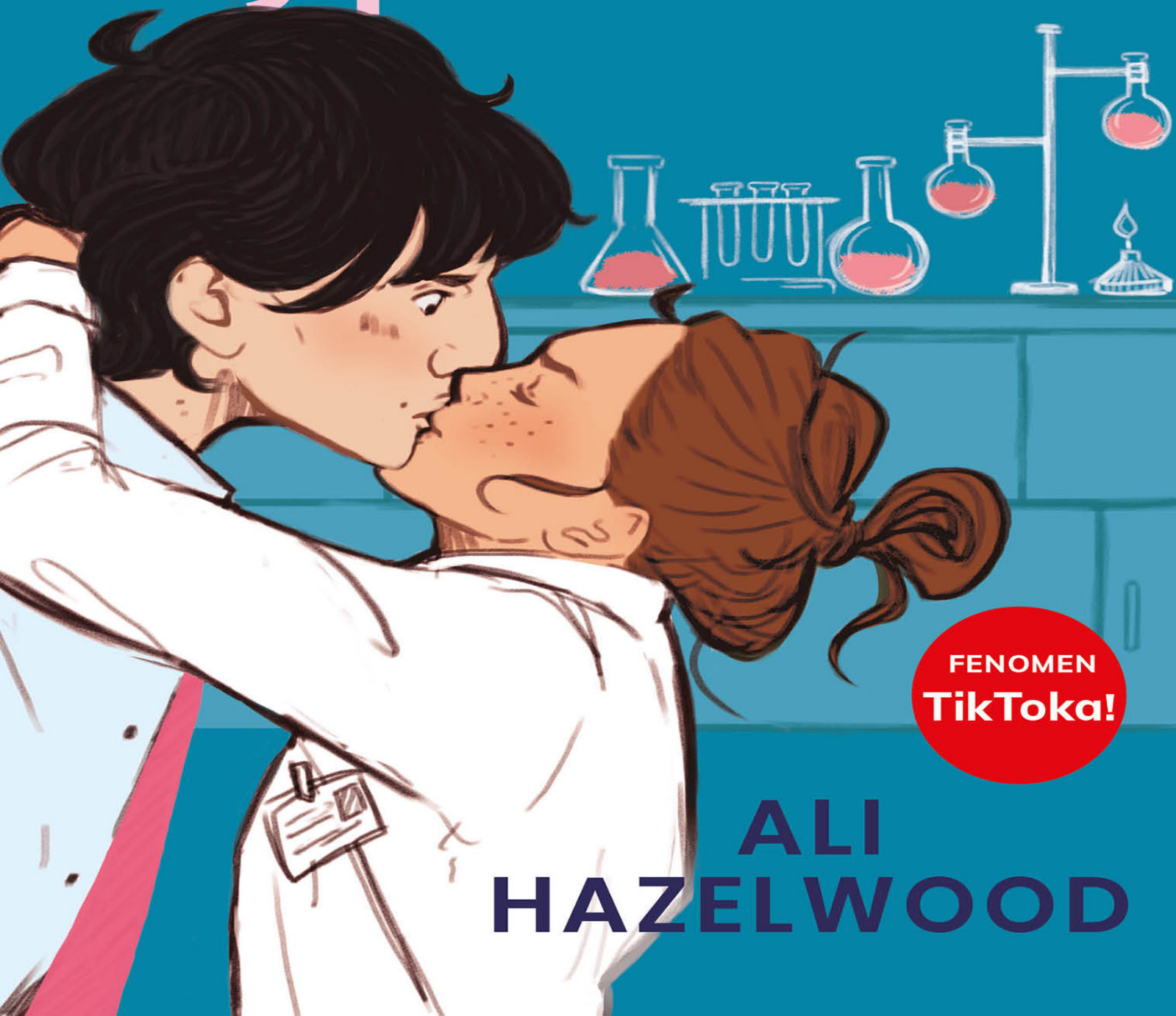


Bestseller „New York Timesa”

the Love Hypothesis



FENOMEN
TikToka!

ALI
HAZELWOOD

**ALI
HAZELWOOD**

the Love
Hypothesis

przełożył
Filip Sporczyk

**YOU &
YA**



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Tytuł oryginału: *The Love Hypothesis*

Redakcja: *Martyna Kałan/Słowne Babki*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lilianna Mieszczńska, Bogusława Jędrasik*

Ilustracja wykorzystana na okładce

© lilithsaur

© 2021 by Ali Hazelwood

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Berkley, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Filip Sporczyk

ISBN 978-83-287-2346-7

You&YA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Dla moich dziewczyn ze STEM-u: Kate, Caitie, Hatun i Mar

Per aspera ad aspera

Hi-po-te-za (rzeczownik)

Założenie bądź proponowane wyjaśnienie bazujące na ograniczonym materiale dowodowym, stanowiące punkt wyjścia do dalszych badań.

Przykład: Na podstawie dostępnych informacji i zgromadzonych dotychczas danych przedstawiam hipotezę, że im dalej będę się trzymała od miłości, tym lepiej na tym wyjdę.

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Epilog

O autorce

Podziękowania

Prolog

Olive nie wiedziała, czy studia doktoranckie to dobry pomysł.

Powodem nie była niechęć do nauki. (Lubiła naukę. I to jeszcze jak! Nauka była jej życiem). Niepewność nie miała też nic wspólnego z ryzykiem. Olive doskonale wiedziała, że poświęcenie kilku lat na pracę, w której nikt jej nie doceni, w której płacą tyle co nic i która wymaga osiemdziesięciu godzin harówki tygodniowo, nie będzie dobre dla jej zdrowia psychicznego. Zdawała sobie również sprawę z tego, że codzienne ślęczenie nad palnikiem Bunsena w nadziei, że dokona się jakiegoś pomniejszego odkrycia, nie jest kluczem do szczęścia. Że poświęcenie całego życia na badania akademickie – z krótkimi przerwami na podkradanie niepilnowanych bajgli z uniwersyteckiej kafeterii – nie jest mądrym posunięciem.

Olive doskonale to wszystko wiedziała, ale nic a nic jej to nie martwiło. No, może odrobinę. Była jednak pewna, że da sobie radę. Przed rzuceniem wszystkiego i skokiem w najgłębszą otchłań piekieł (czyli właśnie studia doktoranckie) powstrzymywało ją coś zupełnie innego, choć tylko do momentu, kiedy została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną, po której mogła dostać posadę na Wydziale Biologii Uniwersytetu Stanforda. Wtedy właśnie spotkała Faceta.

Faceta, którego imienia nie znała.

Faceta, na którego wpadła w łazience – pierwszej, którą dostrzegła, a więc pierwszej, do której na ślepo wparowała.

Mowa tu o Facecie, który zadał jej pytanie:

– Czy można wiedzieć, dlaczego płaczesz w mojej łazience?

Olive pisnęła, zaskoczona. Próbowała otworzyć oczy, ale łzy pozwoliły jej tylko na nieznaczne uchylenie powiek. Wszystko było rozmazane.

Jedyne, co udało jej się dostrzec, to rozmyta sylwetka – wysoki mężczyzna o ciemnych włosach, ubrany w czerń i... To by było na tyle.

– Czy to toaleta dla pań? – wydukała.

Cisza. A następnie odpowiedź:

– Nie. – Jego głos był głęboki. Dudniący. Niski. Bardzo niski. Cudownie niski.

– Jest pan pewien?

– Tak.

– Na sto procent?

– Owszem. To łazienka przyległa do mojego laboratorium.

Ha! To by zamykało sprawę.

– Przepraszam. Potrzebuje pan... – Olive machnęła ręką w kierunku kabiny toaletowej, a przynajmniej w kierunku, gdzie jak się jej wydawało, powinny znajdować się kabiny. Załzawione oczy w dalszym ciągu szczypały, więc zacisnęła powieki. Spróbowała rękawem otrzeć łzy z policzków, ale materiał jej taniej, obcisłej sukienki był zbyt cienki i nie pochłaniał wilgoci tak dobrze jak prawdziwa bawełna. Cóż, takie życie biedoty.

– Chciałbym tylko wylać reagent do zlewu – odpowiedział mężczyzna, choć Olive nie usłyszała, by zrobił krok w stronę umywalek. Może dlatego że ona stała mu na drodze. Albo myślał, że Olive jest jakąś dziwaczką, i właśnie się zastanawiał, czy nie nasłać na nią ochrony. To by szybko odebrało jej marzenia o obronie doktoratu. – Nie korzystamy z tej łazienki w celach fizjologicznych. Utylizujemy tu odpady i myjemy oprzyrządowanie.

– Ojej, przepraszam. Myślałam, że... – Że co? Zaliczyła wpadkę. Jak zwykle. To była jej częsta przypadłość, a zarazem odwieczny problem.

– Wszystko w porządku? – Mężczyzna musiał być bardzo wysoki. Jego głos brzmiał, jakby dochodził z punktu zawieszonoego około trzech metrów nad głową Olive.

– Pewnie. A co?

– Cóż. Pytam, bo płaczesz. W mojej łazience.

– Wcale nie płaczę. No, może trochę, ale to tylko łzy. Rozumiesz, nie?

– Niespecjalnie.

Olive westchnęła i oparła się o pokrytą kafelkami ścianę.

– To przez soczewki. Są trochę przeterminowane, a kupiłam najtańsze. I podrażniły mi oczy. Już je wyjęłam, ale... – Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że przynajmniej stoi twarzą w stronę mężczyzny. – Jeszcze przez chwilę będą mi łzawiły oczy, ale potem będzie lepiej.

– Włożyłaś przeterminowane soczewki? – Pytanie zadał takim tonem, jakby poczuł się osobiście dotknięty jej słowami.

– Tylko trochę przeterminowane.

– Jak bardzo trochę?

– Sama nie wiem. Może kilka lat?

– Słucham? – syknął, akcentując spółgłoski. Mówił wyraźnie i zwięźle. Przyjemnie dla ucha.

– Ze dwa, nie więcej.

– Dwa lata?

– To nic takiego. Terminy ważności są przereklamowane.

Usłyszała suchy dźwięk, jakby parsknięcie.

– Terminy ważności są ważne choćby dlatego, żeby nie wpadał na płaczące kobiety w mojej łazience.

Jeżeli ten gość nie nazywa się Stanford, powinien przestać nazywać ten kibel jego łazienką.

– Wszystko w porządku. – Olive machnęła ręką. Przewróciłaby oczami, gdyby nie płonęły żywym ogniem. – Pieczenie zazwyczaj nie trwa długo.

– Chcesz mi powiedzieć, że robiłaś to wcześniej?

Olive zmarszczyła brwi.

– Robiłam: co?

– Wkładałaś przeterminowane soczewki.

– Oczywiście. Wiesz, ile kosztuje para soczewek? To nie jest tania zabawa.

– Leczenie oczu też do tanich nie należy.

Ha! Może i racja.

– Hej – zmieniła temat – czy my się nie znamy? Nie spotkaliśmy się przypadkiem wczoraj na kolacji z kandydatami na doktorantów?

– Nie.

– Nie poszedłeś na bankiet?

– To nie dla mnie.

– I nie skusiło cię darmowe żarcie?

– Nie, jeżeli w zamian musiałbym ze wszystkimi rozmawiać.

Może był na diecie. Olive nie słyszała jeszcze o doktorancie świadomie rezygnującym z darmowego jedzenia. A miała pewność, że Facet był studentem – jego wyniosły i oschły ton nie pozostawiał co do tego złudzeń. Wszyscy doktoranci są nadęci i wywyższają się tylko dlatego, że dano im wątpliwy przywilej mordowania muszek owocówek w imię nauki za marne dziewięćdziesiąt centów za godzinę pracy. W mrocznej, paskudnej rzeczywistości akademickiej doktoranci stanowili najniższą kastę, przez co sami próbowali przekonywać siebie nawzajem o własnej wyższości. Olive nie była psychologką, ale to jej wyglądało na podręcznikowy wręcz przykład mechanizmu obronnego.

– Idziesz na rozmowę kwalifikacyjną? – zapytał.

– Mhm... Chcę zrobić doktorat z biologii.

Rany boskie, ależ ją piekły oczy.

– A ty? – spytała, przyciskając dłonie do powiek.

– Ja?

– Długo tu jesteś?

– Tutaj? – Zastanowił się chwilę. – Sześć lat. Mniej więcej.

– O! Czyli niedługo dyplom?

– Słuchaj...

Olive szybko wyczuła wahanie w jego głosie. I natychmiast poczuła się głupio.

– Okej, nie musisz mówić.

Pierwsza zasada studiów doktoranckich: nie pytać, ile innym zajmuje napisanie rozprawy doktorskiej. Chwila ciszy na jedno uderzenie serca. I kolejne.

– No tak. Przepraszam. – Chciałaby go teraz widzieć. Interakcje międzyludzkie nigdy nie były jej mocną stroną. Im mniej bodźców, tym trudniej trafić z odpowiednią reakcją. – Nie chciałam być wścibska. Gadam pewnie jak rodzice w Święto Dziękczynienia, co?

Mężczyzna zaśmiał się krótko.

– Nie dałabyś rady.

– Aha. – Olive się uśmiechnęła. – Są aż tak wkurzający?

– Szczególnie w Święto Dziękczynienia.

– Wy, Amerykanie... Tak się kończą zabawy w rewolucję. – Wyciągnęła rękę, mając nadzieję, że celuje w dobrym kierunku. – Tak przy okazji, jestem Olive. Jak oliwa.

W jej głowie już kiełkował strach, że właśnie przedstawiła się zlewowi, kiedy usłyszała, jak mężczyzna robi krok w jej kierunku. Ręka, która uściśnęła jej dłoń, była sucha, ciepła i tak wielka, że mogłaby pewnie bez trudu objąć całą jej pięść. Wszystko w tym człowieku musiało być ogromne. Był wysoki, miał długie palce, a głos dudniący jak u olbrzyma.

Przyjemne połączenie.

– Nie jesteś Amerykanką? – spytał.

– Pochodzę z Kanady. Słuchaj, jeśli będziesz miał okazję porozmawiać z kimś z komisji rekrutacyjnej, nie wspominaj o tych soczewkach, dobra? Jeszcze mogłoby się im zacząć wydawać, że nie jestem najlepszą kandydatką, z jaką kiedykolwiek mieli do czynienia.

– Myślisz? – rzucił śmiertelnie poważnym tonem.

Gdyby mogła otworzyć oczy, posłałaby mu mordercze spojrzenie. Może sama jej mina wystarczyła, bo Facet się zaśmiał. To było tylko krótkie sapnięcie, ale Olive była pewna, że go rozbawiła. Całkiem miłe uczucie.

Mężczyzna puścił jej rękę, wtedy Olive zdała sobie sprawę, że do tej pory trzymała jego dłoń w mocnym uścisku. Ups!

– Czyli zamierzasz tu studiować? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Jeżeli mnie przyjmą. – Prawda jednak była taka, że z doktor Aslan, która prowadziła z nią rozmowę rekrutacyjną, polubiły się od razu. Olive zdecydowanie mniej się jąkała i mówiła znacznie składniej niż zazwyczaj. A poza tym jej wyniki i oceny były prawie idealne. Mogłoby się wydawać, że bycie kujonem wreszcie zaczyna się spłacać.

– Czyli zamierzasz tu studiować, jeżeli cię przyjmą?

Byłaby głupia, gdyby przepuściła taką okazję. W końcu to Stanford – jeden z najlepszych wydziałów biologii na świecie. A przynajmniej tak sobie powtarzała, by zagłuszyć rozbrzmiewającą w jej głowie paraliżującą prawdę: że nie była pewna, czy studia doktoranckie to dobry pomysł.

– Może... W tym przypadku granica pomiędzy świetnym wyborem kariery a spieprzeniem sobie doszczętnie życia jest wyjątkowo cienka.

– Wygląda na to, że skłaniasz się ku opcji numer dwa. – Z jego tonu wywnioskowała, że się uśmiechał.

– Cóż. Jak by to powiedzieć, ja tylko...

– Tylko co?

Olive przygryzła dolną wargę.

– A co, jeśli jestem za słaba? – wyrzuciła z siebie, nie myśląc zbyt wiele. O Boże! Dlaczego, do cholery, właśnie opowiadała temu Facetowi spotkanemu w łazience o swoich największych obawach? Pomijając spontaniczność jej zwierzenia, po co w ogóle o tym rozmawiać? Za każdym razem, gdy poruszała ten temat ze znajomymi i z przyjaciółmi, zarzucali ją sztampowymi formułkami w stylu: „Będzie dobrze”, „Dasz radę”, „Wierzę w ciebie”. On zapewne zrobi dokładnie to samo.

Już za chwilę.

Za chwileczkę. Czują to w kościach.

– Po co ci to, tak właściwie?

– Eee... Co?

– Po co ci doktorat? Skąd ten pomysł?

Olive odchrząknęła.

– Zawsze byłam ciekawa świata, a studia doktoranckie to idealny sposób pielęgnowania tej ciekawości. Mogę zdobyć wiedzę i cenne umiejętności.

Mężczyzna chrząknął.

Olive zmarszczyła brwi.

– Co?

– Formułka z poradnika, jak się dobrze zaprezentować na rozmowie kwalifikacyjnej. Po co tobie konkretnie ten doktorat?

– Mówiłam prawdę – powiedziała niepewnie. – Chcę kształcić swoje zdolności badawcze.

– Chcesz studiować na Stanfordzie, bo nie masz innych pomysłów?

– Nie.

– Bo nie znalazłaś pracy w branży?

– Nie. Nawet nie próbowałam jej szukać.

– Czyżby? – Poruszył się. Przez łzy widziała jego wielką, ciemną sylwetkę. Zbliżał się. Wylał coś do zlewu. Olive wyczuła woń eugenolu i płynu do prania, a poza tym czystej męskiej skóry. Całkiem przyjemne połączenie.

– Firmy z branży nie dają wystarczającej swobody działania.

– Na uniwersytecie nie znajdziesz jej więcej.

Był coraz bliżej. Nie cofnął się jeszcze.

– Będziesz musiała bezustannie walczyć o granty, a konkurencja jest zabójcza. Możesz zarabiać więcej w dowolnej pracy na etacie, miałabyś wolne weekendy. Tutaj pojęcie weekend w ogóle nie funkcjonuje.

Olive się skrzywiła.

– Chcesz mnie podpuścić, żebym zrezygnowała? To jakaś kampania przeciw ludziom noszącym przeterminowane soczewki?

– Nic z tych rzeczy.

Tym razem na pewno słyszała, że się zaśmiał.

– Uznam, że to był jednorazowy wybryk.

– Wcale nie. Noszę przeterminowane soczewki zawsze. Codziennie!

– W takim razie wybryk jeden z wielu. – Westchnął. – Słuchaj, nie mam pojęcia, czy dasz sobie radę. Czy jesteś wystarczająco dobra. Ale to nie jest pytanie, które powinnaś sobie zadać. Życie akademickie to ciężki kawałek chleba i bardzo niewdzięczna robota. Dlatego tym, co się naprawdę liczy, jest motywacja. Co cię popchnęło do wyboru takiej ścieżki kariery? Czy masz wystarczająco dobry powód? Wracając do meritum: po co ci ten doktorat, Olive?

Tym razem poważnie zastanowiła się nad pytaniem i przemyślała swoją odpowiedź.

– Jest takie pytanie. Konkretne pytanie, które mnie nurtuje. I chcę znaleźć na nie odpowiedź, a do tego potrzebne są rzetelne badania akademickie. – Proszę. Odpowiedziała. To był jej powód. – To coś, co może pozostać nieodkryte, jeżeli ja się tym nie zajmę.

– Pytanie?

Poczuła ruch powietrza i zdała sobie sprawę, że mężczyzna oparł się o zlew.

– Tak. – Zaszło jej w ustach. – To coś, co jest dla mnie ważne. Nikt inny tego nie robi. Do tej pory nikt się tym nie interesował. I to ja muszę się tym zająć. Bo...

Bo wydarzyło się coś złego. Bo chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nie wydarzyło się ponownie.

To było zbyt ponure wspomnienie. O takich rzeczach lepiej nie myśleć w towarzystwie nieznanym i z zamkniętymi oczami. Dlatego Olive zmusiła się, by je wreszcie otworzyć. Wszystko w dalszym ciągu było rozmazane, ale przynajmniej pieczenie już prawie ustało. Facet patrzył wprost na nią. Zarys jego sylwetki był ciągle lekko rozmyty, ale stał tam i czekał na dalszy ciąg.

– To dla mnie ważne – powtórzyła. – Badania, które chcę przeprowadzić.

Olive skończyła dwadzieścia trzy lata i nie miała na świecie nikogo bliskiego. Nie potrzebowała wolnych weekendów ani wysokiego wynagrodzenia. Jedyne, czego chciała, to cofnąć się w czasie. Chciała

przestać być samotna, ale to było niemożliwe, więc musiała zadowolić się próbą naprawienia tego, na co miała jeszcze wpływ.

Mężczyzna pokiwał głową, ale nic nie powiedział. Wyprostował się i podszedł do drzwi. Wychodził.

– To jak z tym moim powodem? Jest wystarczająco dobry, żeby podjąć studia doktoranckie? – wołała za nim Olive, nienawidząc się za to, jak bardzo przez jej słowa przebijała potrzeba akceptacji. Może nie zdając sobie z tego sprawy, przeżywała właśnie kryzys egzystencjalny?

Mężczyzna zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– To najlepszy powód, jaki istnieje. – Uśmiechał się. Chyba. – Życzę powodzenia na rozmowie, Olive.

– Dzięki.

Już niemal wyszedł i zniknął za drzwiami.

– To do zobaczenia na zajęciach – wyparowała, rumieniąc się. – Jeśli się dostanę. I jeśli ty nie zdasz.

– Zobaczymy – odpowiedział, znikając w korytarzu.

I tyle. Facet sobie poszedł. A Olive nie poznała jego imienia. Kilka tygodni później, kiedy została przyjęta na Wydział Biologii Uniwersytetu Stanforda, bez wahania zdecydowała się na rozpoczęcie kariery naukowej.

Rozdział 1

HIPOTEZA: *Jeżeli mam do wyboru A (lekką niewygodną sytuację) i B (totalny bajzel, którego konsekwencje zrujniają mi życie), z jakiegoś powodu zawsze wybieram B.*

Dwa lata i jedenaście miesięcy później

W obronie Olive należy zaznaczyć, że mężczyzna nie wydawał się specjalnie oburzony pocałunkiem.

Chwilę mu zajęło pozbieranie myśli, ale to zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Wszystko trwało może minutę i było wyjątkowo niezręczne, niekomfortowe i nawet dość bolesne. Olive przyłgnęła ustami do jego ust, wpijając się w nie mocno i stając na palcach, by jej twarz znalazła się na podobnym poziomie co jego głowa. Czy on musiał być tak wysoki? Dla postronnych pocałunek zapewne wyglądał jak jakiś pokraczny cios głową. Przez chwilę Olive bała się, że nie zdoła doprowadzić całej operacji do końca i jej przyjaciółka Anh, którą Olive wypatrzyła kilka sekund wcześniej, szybko się zorientuje, że Olive i Pan Całusny wcale nie są parą na randce.

I wtedy ta paskudnie ciągnąca się chwila wreszcie minęła, a pocałunek... zmienił się. Mężczyzna gwałtownie wciągnął powietrze i pochylił lekko głowę, sprawiając, że Olive przestała czuć się jak leniwiec wspinający się po drzewie. Dłonie Całusnego – duże i przyjemnie ciepłe, kontrastujące z chłodnym strumieniem powietrza wydmuchiwanego przez klimatyzator – objęły Olive w talii. Przesunęły się kilka centymetrów w górę, zatrzymując się na wysokości jej klatki piersiowej i zamykając Olive w pewnym chwycie. Nie za blisko, ale też nie za daleko.

Po prostu idealnie.

Ich pocałunek był tak naprawdę trwającym tylko minutę buziakiem, ale za to bardzo przyjemnym buziakiem. Na kilka sekund Olive zapomniała

o wszystkim innym – na przykład, że stoi właśnie wtulona w jakiegoś nieznajomego, jak i o tym, że zanim wpiła się w jego usta, zdążyła ledwie wyszeptać: „Czy mogę cię pocałować?”. Przede wszystkim jednak zapomniała, że ta historia rozpoczęła się od chęci oszukania jej najlepszej przyjaciółki Anh.

Tak właśnie działają dobre pocałunki – pozwalają na chwilę zapomnieć o całym świecie. Olive poczuła, że się rozplęwa. Przyłgnęła do szerokiej, twardej klatki piersiowej mężczyzny. Jej dłonie objęły jego wyraźnie zarysowaną szczękę, a palce wplotły się w zaskakująco gęste i miękkie włosy Pana Całusnego. Z ust Olive wydostało się westchnienie. Traciła dech. Wtedy też uświadomiła sobie bardzo ważną rzecz i... Nie.

Nie. Nie-e. Ani dudę.

Nie mogła czerpać z tego przyjemności. To był zupełnie przypadkowy gość! Olive złapała haust powietrza i odsunęła się od mężczyzny, szukając wzrokiem Anh. W niebieskawym świetle jarzeniówek w korytarzu laboratorium biologicznego nie dało się jej jednak wypatrzeć. Dziwne. Olive była pewna, że kilka sekund wcześniej widziała zbliżającą się przyjaciółkę.

Pan Całusny stał przed nią z lekko rozchylonymi ustami. Jego pierś unosiła się i opadała, a w oczach czaiły się dziwne ogniki. I wtedy dopiero do niej dotarło, co tak właściwie przed chwilą narobiła. Kogo obrała za cel ataku.

Co za koszmar. Pieprzony życiowy niefart.

Pocałowała doktora Adama Carlsena – słynnego na cały wydział dupka.

Status nielubianego chama nie był sam w sobie niczym szczególnym – w świecie akademickim utrzymanie jakiegokolwiek posady powyżej stopnia doktoranta (czyli pozycji Olive) przez dłuższy okres wymagało bycia dupkiem. A stanowisko etatowego wykładowcy plasowało się na samym szczycie piramidy dupkowatości. Doktor Carlsen w chamstwie nie miał jednak konkurencji. Przynajmniej takie krążyły o nim opowieści.

To przez niego współlokator Olive, Malcolm, musiał porzucić dwa projekty badawcze, co najprawdopodobniej opóźni termin ukończenia przez niego studiów o cały rok; to Carlsen sprawił, że Jeremy zwymiotował z nerwów podczas egzaminu, i to tylko przez niego połowa studentów

musiała przekładać terminy obrony swoich prac doktorskich. Joe – kolega z grupy Olive, który co czwartek wyciągał ją do kina na dziwaczne europejskie filmy z mikroskopijnymi napisami – został asystentem w laboratorium Carlsena. Wytrzymał sześć miesięcy, po czym zrezygnował ze studiów, nie podając powodu. Może to i lepiej – asystenci Carlsena trzęśli się z nerwów i wyglądali, jakby w ogóle nie sypiali.

Doktor Carlsen był największą gwiazdą świata akademickiego i złotym dzieckiem wydziału biologii, ale był też złośliwym, krytykującym wszystko i wszystkich chamem. A z jego sposobu bycia aż biło przekonanie o własnej wyższości. Carlsen uważał, że jest jedyną osobą na całym Wydziale Biologii Uniwersytetu Stanforda (a może i na całym świecie), która wykonuje wartościową pracę. Był humorzasty i nieuprzejmy. Słowem – kutas.

A Olive właśnie go pocałowała.

Nie umiała określić, ile czasu trwała cisza, która nastąpiła po ich pocałunku, ale była pewna, że to nie ona ją przerwie. Carlsen stał naprzeciwko Olive, górując nad doktorantką dobre pół metra i wbijając w nią swoje ciemne oczy. Zmarszczył brwi, dokładnie jak podczas seminarium.

Znała ten grymas. Zazwyczaj poprzedzał ciętą uwagę Carlsena, gdy ten dostrzegł niewybaczalny błąd w czyjejs wypowiedzi.

„Adam Carlsen. Niszczyciel karier akademickich”. Jak go określiła kiedyś jej promotorka.

To nic takiego. Wszystko w porządku. Będzie dobrze. Udam, że nic się nie stało, skinę facetowi głową i pójdę dalej w swoim kierunku. To dobry plan.

– Czy ty właśnie... Czy ty mnie właśnie pocałowałaś? – zapytał z niedowierzaniem Carlsen. I chyba brakowało mu tchu. Jego usta były pełne i miękkie, i... O Boże! Pocałowała go. Olive wiedziała, że nie ma szans, aby uszło jej to na sucho.

Musiała się ratować.

– Nie – powiedziała po prostu.

I to podziałało.

– A, no dobra. – Kiwnął głową i obrócił się ze zdezorientowaną miną. Zrobił kilka kroków wzdłuż korytarza i wyciągnął rękę w kierunku wodotrysku.

Olive zaczynała już wierzyć, że się jej upiekło, kiedy Carlsen przystanął i ponownie się do niej odwrócił. Na jego twarzy gościł grymas niedowierzania.

– Jesteś pewna?

Cholera!

– Ja... – Ukryła twarz w dłoniach. – To nie tak, jak doktor myśli.

– Okej. Słuchaj, okej – wycedził powoli. Miał niski, donośny głos. I brzmiał, jakby za chwilę miał się rozzłościć. Może już był zły. – O co tu chodzi?

Nie dało się tego racjonalnie wyjaśnić. Nikt normalny nie przyjąłby wytłumaczenia, jakie szykowała Olive, a już na pewno nie Adam Carlsen. Ten człowiek empatię uważał za błąd ewolucji, a nie naturalną ludzką cechą. Olive opuściła ręce i wzięła głęboki oddech.

– Nie chcę być nieuprzejma, ale to nie pana sprawa, doktorze.

Carlsen gapił się na nią przez chwilę, po czym skinął głową.

– Jasne. Rozumiem. – Chyba odzyskiwał panowanie nad sobą, bo ton jego głosu wracał do normy. Stawał się oschły. – Wrócę więc do swojego biura i po prostu napiszę skargę w związku z naruszeniem ustawy dziewiątej.

Olive odetchnęła z ulgą.

– O, tak. Tak będzie najlepiej. W końcu... czekaj. Jaką znowu skargę?

Przekrzywił głowę.

– Ustawa dziewiąta prawa stanowego mówi o ochronie przeciwko napastowaniu seksualnemu na uczelniach.

– Wiem, o czym mówi ustawa dziewiąta.

– Świetnie. Czyli naruszyłaś jej postanowienia z premedytacją.

– Co? Nie. Niczego nie naruszyłam!

Carlsen wzruszył ramionami.

- Aha, czyli po prostu coś mi się pomyliło? Napastował mnie ktoś inny?
- Napastował? Nie napastowałam doktora!
- Właśnie mnie pocałowałaś.
- Ale tak na niby!
- Nie pytając mnie najpierw o zgodę.
- Pytałam! Spytałam, czy mogę pana pocałować.
- Po czym zrobiłaś to, nie czekając na moją odpowiedź.
- Co takiego? Przecież pan się zgodził.
- To jakiś żart?

Olive zmarszczyła brwi.

- Zapytałam, czy mogę cię pocałować, a pan odpowiedział, że tak.
- Nieprawda. Zapytałaś, czy możesz mnie pocałować, a ja chrząknąłem.
- Jestem pewna, że powiedział pan „tak”.

Uniósł jedną brew, a Olive odczuła przemożną potrzebę uduszenia kogoś. Doktora Carlsena. Albo siebie samej. Obie opcje wydawały się kuszące.

– Naprawdę bardzo mi przykro. To wyszło dziwnie. Możemy po prostu o tym wszystkim zapomnieć?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią z poważnym wyrazem twarzy. W jego spojrzeniu kryło się coś, czego Olive nie była w stanie zidentyfikować – przede wszystkim dlatego że znów złapała się na myśleniu o tym, jaki wysoki i szeroki w barach był ten mężczyzna. Był ogromny. Olive – drobna i szczupła, niemal wychudzona. Przy wzroście ponad stu siedemdziesięciu centymetrów rzadko czuła się niska, jednak w porównaniu z Adamem Carlsenem była liliputem. Wiedziała, że jest wysoki. W końcu widywała go w budynku biologii i na kampusie. Czasami jechali tą samą windą. Ale nigdy nie rozmawiali. Nigdy nie byli tak blisko.

Poza tą sytuacją sprzed chwili, Olive. Kiedy wsadziłaś mu język do ust.

- Coś nie tak? – Przez moment doktor Carlsen wyglądał na prawie zmartwionego.
- Słucham? Nie, to nic takiego.

– Pytam – ciągnął – bo całowanie obcej osoby w środku nocy w laboratorium biologicznym może być znakiem, że coś jest nie tak.

– Wszystko gra.

Carlsen skinął głową w zamyśleniu.

– Dobrze. W takim razie w ciągu kilku dni otrzymasz oficjalne pismo. – Ruszył przed siebie, mijając Olive.

Po chwili doktorantka zawołała:

– Nawet nie spytał pan, jak mam na imię!

– Jakoś do tego dojdę. Żeby wejść do laboratorium po godzinach, musiałam użyć karty magnetycznej. Dobranoc.

– Chwila! – Olive podbiegła i zatrzymała go, łapiąc go za rękę. Carlsen stanął jak wryty, mimo że uwolnienie się z jej uścisku nie sprawiłoby mu żadnego kłopotu. Wbił wzrok w palce Olive zaciśnięte na jego nadgarstku, tuż pod zegarkiem, który pewnie kosztował więcej, niż ona zarabiała w ciągu roku.

W odpowiedzi Olive natychmiast go puściła i zrobiła krok wstecz.

– Przepraszam. Nie chciałam.

– Pocałunek. Wytłumacz się.

Przygryzła wargę. Tym razem naprawdę narobiła sobie kłopotów. Musiała mu wyznać prawdę.

– Chodzi o Anh Pham. – Spojrzała dookoła, aby się upewnić, że Anh naprawdę zniknęła. – Dziewczynę, która nas mijiała. Jest doktorantką na biologii.

Carlsen nie dał po sobie poznać, czy kojarzy Anh.

– Anh ma... – Olive odgarnęła niesforny kosmyk włosów z czoła. Ta historia była upokarzająca. Skomplikowana i dziecinna. – Spotykałam się z jednym facetem z wydziału. Nazywa się Jeremy Langley. Ma rude włosy i pracuje u doktora. – Przerwała na sekundę. – Tak czy inaczej, spotkaliśmy się kilka razy, a potem wzięłam go ze sobą na urodziny Anh. Od razu przypadli sobie do gustu i...

Zamknęła oczy, co nie było najlepszym pomysłem. Teraz jedyne, co widziała, to jej najlepsza przyjaciółka i jej chłopak, którzy rozmawiali ze

sobą w kręgielni, jakby znali się od lat. Mieli wspólne tematy i podobne poczucie humoru. A potem Olive przypomniała sobie, jak Jeremy wodził za Anh wzrokiem. Nie było wątpliwości, kim tak naprawdę się interesował. Olive machnęła ręką i zmusiła się do uśmiechu.

– Żeby nie przedłużać, rozstaliśmy się z Jeremym, po czym on zaprosił Anh na randkę. Ona odmówiła, bo taki już nasz dziewczynski kodeks honorowy. Wiem, że Jeremy naprawdę się jej podoba, tylko Anh boi się, że urazi moje uczucia. Mówiłam jej tysiąc razy, że nie mam nic przeciwko, jeśli chcą się spotykać, ale ona i tak nie wierzy.

Kilka dni temu podsłuchałam, jak Anh zwierzała się ze swoich rozterek Malcolmowi: że chciałaby się spotykać z Jeremym, ale jednocześnie boi się, że ja poczuję się zdradzona. Jej głos brzmiał tak smutno. Była zawiedziona i niepewna. Całkiem nie jak ta pewna siebie, zawsze uśmiechnięta Anh, do jakiej przywykłam.

– Więc skłamałam, że mam już nowego chłopaka. Anh jest moją najbliższą przyjaciółką i nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktoś tak się jej podobał. Chcę, żeby się zeszli z Jeremym, bo wiem, że Anh na to zasługuje, a chcę dla niej wszystkiego, co najlepsze. I jestem pewna, że ona dla mnie zrobiłaby to samo... – Olive nagle zdała sobie sprawę z tego, że gada bez ładu i składu. A Carlsen i tak pewnie miał jej historię gdzieś. Zamknęła więc usta i przełknęła ślinę, próbując zwilżyć zaschnięte gardło. – Dzisiaj. Powiedziałam jej, że mam randkę dzisiaj.

– Rozumiem – odpowiedział. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Tylko że tak naprawdę nie mam dzisiaj żadnej randki, więc postanowiłam popracować do późna nad moim eksperymentem. Ale Anh też przyszła do laboratorium, choć miała być gdzie indziej. I szła w naszym kierunku korytarzem. Spanikowałam. – Olive otarła twarz dłonią. – Nie myślałam.

Nic nie odpowiedział, ale w jego oczach widziała nieme potwierdzenie: „To oczywiste, że nie myślałaś”.

– Chciałam tylko, żeby Anh uwierzyła, że jestem na randce.

Doktor Carlsen pokiwał głową.

– Więc pocałowałaś pierwszą osobę, którą spotkałaś na korytarzu. Logika godna mistrza.

Olive się skrzywiła.

– Może rzeczywiście nie było to zbyt mądre.

– Możliwe.

– Ale zdarzało mi się robić gorsze rzeczy! A poza tym Anh chyba nas widziała. I pomyśli, że byłam z panem na randce. Miejmy nadzieję, że wreszcie pozwoli sobie na spotkanie z Jeremym. – Pokręciła głową. – Proszę posłuchać. Naprawdę mi przykro z powodu tego pocałunku.

– Czyżby?

– Mógłby pan nie pisać tej skargi? Naprawdę myślałam, że się pan zgodził. Nie chciałam.

Nagle Olive pojęła, co narobiła. Pocałowała kompletnie losową osobę, a traf chciał, że tą osobą był najbardziej nie lubiany wykładowca na całym wydziale biologii. Niemalże zaatakowała go na korytarzu, odebrała jego prychnięcie jako przyzwolenie, a teraz stała tu jak słup soli, podczas gdy on świdrował ją tym dziwnym, pełnym zadumy wzrokiem – taki wysoki i tak bardzo blisko.

O cholera!

Może to była kwestia późnej pory, a może tego, że ostatnią kawę wypija dobre szesnaście godzin temu. Ewentualnie przyczyna mogła tkwić w spojrzeniu Carlsena, a raczej w sposobie, w jaki na nią patrzył. W każdym razie, zupełnie niespodziewanie, cała ta sytuacja przerosła Olive.

– Ma pan rację, doktorze. Bardzo przepraszam. Jeżeli poczuł się pan napastowany, proszę napisać na mnie skargę. Zasłużyłam. Zrobiłam coś niewybaczalnego, choć naprawdę nie chciałam cię... Nie. Moje intencje nie mają tu żadnego znaczenia. Tu bardziej chodzi o to, jak mógł pan odebrać to, co zrobiłam.

Cholera, cholera, cholera!

– Dobrze, po prostu zamknę się już i sobie pójdę. Dzięki i... Jeszcze raz bardzo przepraszam. – Olive obróciła się na pięcie i pomknęła przed siebie korytarzem.

– Olive! – zawołał za nią Carlsen – Olive, poczekaj.

Nie zatrzymała się. Popędziła schodami w dół, na parter, a następnie wybiegła z budynku i przemknęła alejką skąpanego w półmroku kampusu Uniwersytetu Stanforda, mijając dziewczynę wyprowadzającą psa na smyczy i grupę uśmiechniętych studentów rozmawiających przed biblioteką. Biegła, aż stanęła przed drzwiami swojego apartamentu. Zatrzymała się na sekundę, by je otworzyć, po czym śmignęła do sypialni. Nie chciała spotkać współlokatora ani kogokolwiek, kto przyszedł do niego na noc.

Kiedy opadła bez sił na łóżko i wpatrzyła się w świecące w ciemności gwiazdy przyklejone do sufitu, zdała sobie sprawę, że zapomniała sprawdzić, co u jej myszy doświadczalnych. Zostawiła też laptopa i sweter w laboratorium i zapomniała wpaść do sklepu po kawę, którą obiecała Malcolmowi.

Masakra. Co za koszmarny dzień.

W całym tym chaosie Olive nawet przez chwilę nie pomyślała o tym, że doktor Adam Carlsen – największy dupek na wydziale – zawołał ją po imieniu.

Rozdział 2

HIPOTEZA: *Wszelkie plotki o moim życiu uczuciowym rozchodzą się z prędkością wprost proporcjonalną do natężenia moich starań, by je utrzymać (moje życie uczuciowe) w tajemnicy.*

Olive Smith była wschodzącą gwiazdą wydziału biologii – doktorantką w trakcie trzeciego roku jednej z najlepszych uczelni w kraju, na wydziale, na którym uczyło się ponad stu doktorantów i pewnie milion studentów. Nie miała pojęcia, ile osób bierze udział w zajęciach na biologii, ale liczba skrzynek na dokumenty w wydziałowej poczcie wskazywała, że uczestników musiała być cała masa. Przez dwa lata przed feralnym Wieczorem (od incydentu z pocałunkiem minęło zaledwie kilka dni, ale Olive już wiedziała, że przez resztę życia o tym wieczorze będzie myślała jako o Wieczorze pisanym wielką literą) Olive nie dane było zamienić choćby słowa z Adamem Carlsenem. Mogła mieć nadzieję, że do końca studiów będzie jej się udawało unikać wykładowcy. Olive szła o zakład, że Carlsen nie miał pojęcia, kim była. Z pewnością nie miał też zamiaru się tego dowiadywać. Najprawdopodobniej zdążył już zapomnieć o całym zajściu.

Chyba że jej tok rozumowania był błędny, a doktor zdążył już napisać swoją skargę. Wtedy Olive musiałaby się z nim ponownie zobaczyć, i to podczas rozprawy sądowej.

Mogła więc dalej marnować czas, roztrząsając tę sprawę i zamartwiając się wysokością potencjalnych kosztów adwokackich, albo skupić się na rzeczach naprawdę ważnych. Takich jak pięćset slajdów do przygotowania na zajęcia z neurobiologii, które miała poprowadzić w rozpoczynającym się za niecałe dwa tygodnie semestrze jesiennym, albo notatka zostawiona tego ranka na stole przez Malcolma – współlokator wspominał w niej o karaluchu, który uciekł pod kredens, mimo że po całym apartamencie

rozstawili pułapki na te paskudy. Była też sprawa najwyższej wagi. Projekt badawczy Olive osiągnął punkt krytyczny i trzeba było na gwałt znaleźć większe i bogatsze laboratorium, które pozwoliłoby na dokończenie prac. Jeżeli poszukiwania zakończyłyby się fiaskiem, przełomowe przedsięwzięcie, nad którym pracowała, mogłoby skończyć jak seria niezidentyfikowanych szalek Petriego zalegających w najciemniejszym kącie lodówki.

Olive otworzyła laptopa, była zdeterminowana, by wpisać w wyszukiwarkę hasło „organy, bez których da się żyć”, a tuż potem „cena nerki na czarnym rynku”, ale powstrzymało ją dwadzieścia nowych maili w skrzynce, które spłynęły, gdy zajmowała się myszami. W większości ich nadawcami byli upierdliwi reklamodawcy i oszuści podający się za nigeryjskich księży, choć była też jedna firma produkująca błyszczki, której newsletter Olive zasubskrybowała sześć lat temu w zamian za darmową szminkę. Wszystkie te wiadomości Olive oznaczyła jako przeczytane, chcąc jak najszybciej wrócić do pracy. Wtedy jednak w oczy rzucił się jej jeden mail, na który rzeczywiście czekała. Odpowiedź na wiadomość, którą wysłała jakiś czas temu. Jasny gwint. Niemożliwe!

Olive uderzyła w klawisz myszy z taką siłą, że prawie złamała sobie palec.

Dzisiaj, 15:15

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Odp.: Projekt badań przesiewowych w kierunku raka trzustki

Olive,

twój projekt brzmi dobrze. Będę na Stanfordzie za około dwa tygodnie. Spotkajmy się.

Pozdrawiam

TB

Prof. nadzw. dr Tom Benton

Wydział Nauk Biologicznych, Uniwersytet Harvarda

Serce Olive prawie wyskoczyło z piersi. Zaczęło bić jak oszalałe. A potem zwolniło, jakby zamierzało się poddać. Poczwała krew pulsującą w powiekach. To nie mógł być zdrowy objaw, ale to nieważne. Tak. Tak! Miała chętnego. Potencjalnie. Może. Chyba. Chyba na pewno. Tom Benton użył słowa „dobrze”. Napisał, że jej projekt brzmi dobrze. To był dobry znak.

Zmarszczyła brwi, odczytując wiadomość, którą wysłała Tomowi kilka tygodni wcześniej.

7 lip, 8:19

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Projekt badań przesiewowych w kierunku raka trzustki

Szanowny Panie Doktorze,

nazywam się Olive Smith i jestem doktorantką na Wydziale Biologii Uniwersytetu Stanforda. Zajmuję się badaniem raka trzustki, w szczególności zaś opracowaniem nieinwazyjnej, taniej metody jego wykrywania, która mogłaby zwiększyć szanse wczesnego wykrycia choroby i tym samym podnieść odsetek przeżyć. W moich badaniach skupiłam się na markerach biologicznych we krwi. Dotychczasowe wyniki są obiecujące. (O moich wstępnych badaniach może Pan przeczytać w załączonej do tej wiadomości recenzowanej pracy naukowej. Na tegoroczną konferencję Towarzystwa Biologicznego przygotowałam również nowsze, niepublikowane dotychczas wyniki badań. W dalszym ciągu czekam na ich akceptację, ale streszczenie pozwoliłam sobie załączyć do tej wiadomości). Chciałabym, aby następnym krokiem było przeprowadzenie dodatkowych analiz w celu określenia adekwatności zestawu testowego mojego projektu.

Niestety moje laboratorium (prowadzone przez doktor Aysegul Aslan, która za dwa lata przechodzi na emeryturę) nie uzyskało wystarczających dotacji ani nie posiada odpowiedniego wyposażenia. Nie mogę więc kontynuować moich badań. Doktor Aslan zasugerowała, żebym skontaktowała się z większym laboratorium badawczym, gdzie w ciągu kolejnego roku akademickiego mogłabym zebrać odpowiednie dane. Po tym okresie chciałabym wrócić na Uniwersytet Stanforda, w którym przeprowadziłabym analizę i przelała dane na papier. Czytałam Pańskie opracowania naukowe w zakresie badań nad rakiem trzustki i jestem pod ich wielkim wrażeniem. Stąd moje pytanie: czy zechciałby Pan umożliwić mi prowadzenie moich badań w swoim laboratorium? Z chęcią odpowiem na wszelkie pytania.

Z wyrazami szacunku

Olive

Olive Smith

Doktorantka

Wydział Biologii, Uniwersytet Stanforda

Olive miała pewność, że jeśli Tom Benton, jeden z najwybitniejszych badaczy raka na świecie, przyjedzie na Stanford i znajdzie dziesięć minut wolnego czasu, zdoła go przekonać do zaangażowania się w jej badania!

Chyba.

Olive była świetna w prowadzeniu badań naukowych. Jeżeli zaś chodziło o ich promowanie na forum publicznym, sprawa się komplikowała. Teraz stała przed ogromną szansą, by przekonać Bentona o tym, jak obiecujące były wyniki jej pracy. Mogła wyliczyć korzyści płynące z jej odkryć i wyjaśnić, jak niewiele potrzebowała, by teorię przekuć w gigantyczny sukces. Jedyne, czego potrzebowała, to miejsce w jego laboratorium, kilkaset myszy doświadczalnych i nieograniczony dostęp do wartego dwadzieścia milionów dolarów mikroskopu elektronowego. Benton nawet nie zauważyłby jej obecności.

Olive ruszyła do pokoju socjalnego, formułując w głowie pełną pasji przemowę, w której zapewniała profesora, że będzie korzystała z jego laboratorium wyłącznie w nocy i że postara się ograniczyć swój pobór tlenu do minimum. Była gotowa zgodzić się na pięć oddechów na minutę. Nalała sobie kubek kawy i odwróciła się, wpadając na kogoś stojącego tuż za nią. Kogoś z wyjątkowo marsową miną.

Podskoczyła ze strachu i prawie oblała się gorącym płynem.

– Jezus Maria! – Złapała się za serce, wzięła głęboki wdech i zacisnęła palce na swoim kubku z wizerunkiem Scooby-Doo. – Anh. Wystraszyłaś mnie na śmierć.

– Olive.

Oho. To nie był dobry znak. Anh nigdy nie zwracała się do niej *per* Olive. Przenigdy. Chyba że właśnie łajała ją za obgryzanie paznokci albo jedzenie żelków na kolację.

– Hej! Jak ci minął...

– Musimy pogadać o tamtym wieczorze.

Cholera!

– ...weekend.

– Chodzi o doktora Carlsena.

Cholera, choroba, psiakrew!

– Co takiego?

– Widziałam was razem.

– O! Naprawdę? – Próbowwała udawać zaskoczoną, ale nawet w jej własnych uszach brzmiało to nieprzekonująco. Może powinna była zapisać się na te zajęcia z aktorstwa w liceum, zamiast skupiać się wyłącznie na sporcie.

– Tak. I to na wydziale.

– O! Spoko. Nie wiedziałam.

Anh zmarszczyła czoło.

– Oli, widziałam was. Ciebie i Carlsena. I wiem, że widziałaś, że was widzę, bo teraz mnie unikasz.

– Nieprawda.

Anh obrzuciła Olive groźnym spojrzeniem. Jednym z tych, których często używała, wykonując obowiązki przewodniczącej samorządu studentów, przewodniczącej Stowarzyszenia Kobiet w Środowisku Naukowym oraz dyrektorki do spraw programów pomocy organizacji zrzeszającej naukowców ze społeczności czarnoskórych, rdzennych Amerykanów i innych mniejszości etnicznych. Dla Anh nie było rzeczy niemożliwych. Była waleczna i niezłomna, a Olive ją za to kochała. Tyle że nie w tym konkretnym momencie.

– Od kilku dni nie odpowiadasz na moje wiadomości. Zazwyczaj odpisujesz od razu.

To była prawda. Przyjaciółki pisały do siebie non stop. Bez przerwy. Olive przełożyła kubek do lewej ręki. Bez powodu. Chciała tylko zyskać na czasie.

– Byłam zajęta.

– Zajęta? – Brew Anh powędrowała w górę. – Zajęta całowaniem się z Carlsenem?

– Ja... No tak. To tylko takie...

Anh kiwnęła głową, zachęcając koleżankę do skończenia zdania. Kiedy było już pewne, że ta nie zamierza tego robić, dopowiedziała je za nią.

– To był, bez urazy, najdziwniejszy pocałunek, jaki w życiu widziałam.

Spokojnie. Zachowaj spokój. Ona o niczym nie wie. Nie może wiedzieć.

– Niemożliwe – odparła Olive niemrawo. – A co z tym pocałunkiem ze Spider Mana? Tym do góry nogami. Na pewno był dziwniejszy niż...

– Oli, mówiłaś, że będziesz na randce. Chyba nie spotykasz się z Carlsenem? – spytała Anh, wykrzywiając twarz w grymasie zniesmaczenia.

Powiedzieć prawdę byłoby o wiele łatwiej. Odkąd wraz z Anh zostały doktorantkami, robiły setki idiotycznych rzeczy. Czasami razem, czasami oddzielnie. Pocałowanie Adama Carlse na panice mogło dołączyć do długiej listy głupstw, z których przyjaciółki śmiały się podczas swoich cotygodniowych spotkań przy piwie i słodkich piankach.

Ale nie musiało. Istniało ryzyko, że gdyby Olive przyznała się do kłamstwa, Anh już nigdy by jej nie zaufała. Albo nie dałaby szansy sobie i Jeremy'emu. Na myśl, że jej najlepsza przyjaciółka spotyka się z jej byłym, Olive dostawała mdłości, ale czułaby się jeszcze gorzej, gdyby przez nią Anh zrezygnowała z własnego szczęścia.

Sytuacja była przytłaczająco prosta: Olive była całkowicie sama. I to od dawna. Od czasów liceum. Od lat wmawiała sobie, że to nic takiego – że wiele osób na całym świecie było samotnych i tak jak ona, kiedy pytało się je o najbliższych, musiało zmyślać. W koledżu i na studiach magisterskich Olive skupiała się wyłącznie na nauce. Przyzwyczaiła się już do myśli, że resztę życia spędzi zamknięta w laboratorium, za jedynych kompanów mając zlewkę i parę pipetek. I tak myślała do czasu poznania Anh.

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Spotkały się na zajęciach organizacyjnych ich grupy badawczej. Olive weszła do sali konferencyjnej, rozejrzała się i usiadła na pierwszym wolnym krześle, które znalazła. Aż trzęsa się ze zdenerwowania. Była jedyną kobietą na sali. Samotną wyspą pośród morza białych mężczyzn, którzy już się zapoznawali, rozmawiając o jachtach, wydarzeniach sportowych i trasach samochodowych wycieczek. *Popełniłam straszliwy błąd, pomyślała wtedy. Facet w łazience się mylił. Nigdy nie powinnam była się tu zapisywać. Nigdy się tu nie wpasuję. Będę odludkiem.*

I wtedy na krześle obok niej z impetem usiadła dziewczyna o kręconych czarnych włosach i ładnej okrągłej twarzy.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o różnorodność kandydatów na studia STEM, co nie? – powiedziała. I w tym momencie życie Olive się zmieniło.

Mogły zostać tylko sojuszniczkami. Jako jedyne doktorantki niebędące białymi, heteronormatywnymi facetami na roku mogły we własnym towarzystwie narzekać do woli na swoją niedolę, ale nic poza tym – kolejna powierzchowna relacja. Olive miała tego typu znajomych na pęczki – o których myśli się ciepło, ale niezbyt często. Z Anh od początku było inaczej. Może dlatego że – jak się szybko okazało – obie uwielbiają spędzać sobotnie wieczory, opychając się śmieciowym jedzeniem i oglądając do poduszki komedie romantyczne. A może chodziło o to, że Anh z uporem godnym lepszej sprawy wyciągała Olive na wszystkie możliwe grupy

wsparcia dla kobiet na kierunkach STEM, gdzie oszałamiała zebranych ciętymi i trafnymi komentarzami. Albo o fakt, że dziewczyna od początku otworzyła się przed Olive i opowiedziała jej swoją trudną historię. Najpierw Anh doświadczyła przykrości ze strony swoich braci, którzy wyzywali ją od kujonek, ponieważ kochała matematykę. W tamtych latach bycie „nerdem” nie było jeszcze modne. Później, podczas pierwszych zajęć na studiach, wykładowca fizyki spytał Anh, czy przypadkiem nie pomyliła zajęć. I pomimo świetnych ocen i bogatego doświadczenia w programach badawczych jej doradca akademicki był sceptycznie nastawiony do pomysłu Anh, aby doktoryzować się na kierunku STEM.

Droga Olive na studia doktoranckie też nie była usłana różami, ale aż tak ciężko jej nie było. Historia Anh ją zszokowała. I rozsierdziła. I wzbudziła w Olive ogromny podziw dla przyjaciółki, która codziennie pokonuje przeciwności losu dzięki swojej zajadłości.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Anh odwzajemniła uczucia Olive. Kiedy stypendium Olive nie wystarczało jej do końca miesiąca, Anh dzieliła się z nią swoimi zupkami instant. Kiedy komputer Olive zepsuł się, zanim dziewczyna zdążyła zrobić kopię zapasową danych, Anh przez całą noc pomagała jej przepisywać pracę z krystalografii. Kiedy Olive nie miała gdzie pojechać na święta, Anh zabrała ją ze sobą do Michigan, gdzie jej wielka rodzina ugościła ją pysznym wietnamskim jedzeniem. Zawsze gdy zaczynała w sobie wątpić i chciała się poddać i zrezygnować ze studiów, Anh była przy niej i namawiała ją, by została.

Tego dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzała cyniczne spojrzenie Anh, zrodziła się między nimi przyjaźń na resztę życia. Z czasem do grupy dołączył też Malcolm, ale Anh... Anh była jej najlepszą przyjaciółką. Jej najbliższą osobą. Była jak rodzina. Olive nie sądziła, że taka bliskość jest w ogóle możliwa. Nie dla niej.

Anh z rzadka prosiła o coś dla siebie i mimo że znały się już od ponad dwóch lat, Olive nigdy nie widziała, by jej przyjaciółka z kimkolwiek się spotykała. Do czasu Jeremy’ego. Cała ta szopka z randką i pocałunkiem miała sprawić, że Anh pójdzie w końcu za głosem serca. I Olive nie żałowała tego kroku.

Wyprostowała się, uśmiechnęła i spróbowała przybrać spokojny ton.

– Jak to?

– Rozmawiamy ze sobą codziennie, a dotąd nawet słowem nie wspomniałaś o Carlsenie. Moja najbliższa przyjaciółka spotyka się niby z gwiazdą wydziału, a ja nic o tym nie wiem? Chyba zdajesz sobie sprawę, jaką ten gość ma reputację? To ma być jakiś żart? Dostałaś raka mózgu? A może to ja mam guza?

Tak było zawsze. Gdy Olive uciekała się do kłamstwa, musiała brnąć w nie głębiej i głębiej, a w oszukiwaniu była beznadziejna. Każde kolejne kłamstwo, które miało zatuszować poprzednie, stawało się coraz mniej przekonujące. Olive nie potrafiła oszukiwać Anh. Nie potrafiłaby oszukać nikogo. Tak czy inaczej, Anh zaraz się zdenerwuje, potem zdenerwuje się Jeremy, potem na dokładkę Malcolm, i Olive znowu zostanie zupełnie sama. Ze złamanym sercem nie zda egzaminów i wypadnie ze studiów. Potem straci wizę i jedyne źródło dochodu i będzie musiała przeprowadzić się z powrotem do Kanady, gdzie cały czas padał śnieg, a ludzie jedli tylko łosie serca i...

– Hej!

Głęboki i spokojny głos dobiegł zza pleców Olive. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to doktor Carlsen. Czuła jego obecność za sobą – wielką i ciepłą. Ręka Carlsena dotknęła jej pleców, stanowczo, lecz jednocześnie łagodnie. Tuż nad jej tyłkiem.

Jasna cholera!

Olive odwróciła głowę i spojrzała ku górze. Wyżej. Jeszcze wyżej. I jeszcze trochę. Nie była niska, ale ten facet był po prostu ogromny.

– O, hej!

– Wszystko w porządku? – spytał swoim niskim głosem, patrząc jej prosto w oczy. Jak gdyby byli sami. Jak gdyby Anh w ogóle tam nie było. Ten głos powinien sprawić, że Olive poczuje się nieswojo. Nie sprawił. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu obecność Adama Carlsena uspokoiła ją, choć jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że zwariuje z nerwów. Może dwa rodzaje zdenerwowania niwelują się nawzajem? To byłby świetny temat do badań. Może warto się nad tym głębiej zastanowić? Może Olive powinna porzucić biologię i zostać psycholożką? Może powinna spędzić kilka godzin w bibliotece, czytając na ten temat? A może

powinna zemdleć tu na miejscu tylko po to, by uniknąć tego bagna, w które sama weszła?

– Tak. Tak. Wszystko super. My tylko... rozmawialiśmy. O weekendzie.

Carlsen przeniósł wzrok na Anh, jakby dopiero ją zauważył. Skinął jej zdawkowo głową, jak to faceci mają w zwyczaju. Jego ręka zsunęła się odrobinę niżej po plecach Olive. Anh wybałuszyła oczy.

– Miło mi cię poznać, Anh. Wiele o tobie słyszałem – powiedział. Olive musiała przyznać, że aktorsko wypadł świetnie. Z perspektywy Anh musiało to wyglądać, jakby złapał Olive za tyłek. Jego ręka jednak była ledwie wyczuwalna na jej skórze.

No, może odrobinę bardziej niż to konieczne. Ciepły dotyk dłoni Carlsena i lekki nacisk...

– Mnie też miło cię poznać. – Anh wyglądała na oszołomioną. Jakby zaraz miała zemdleć. – Właśnie miałam sobie iść. Oli, napiszę ci esemesa, kiedy... ten...

Zanim zdołała odpowiedzieć, Anh wybiegła z pomieszczenia. I dobrze, bo Olive zaczynało brakować kłamstw, ale też nie idealnie, bo teraz została sam na sam z Carlsenem, który stał tuż za nią. Zdecydowanie za blisko. Olive chciała zrobić krok, by się od niego odsunąć, ale mężczyzna ją ubiegł. To było zawstydzające. Teraz stali oddaleni od siebie o dobre kilka kroków.

– Wszystko w porządku? – spytał ponownie. Jego głos był w dalszym ciągu łagodny. Zupełnie się tego po nim nie spodziewała.

– Tak. Po prostu... – Olive machnęła ręką. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Słyszał pan, co powiedziała? O piątku?

– Słyszałem. Dlatego właśnie... – Zawiesił głos i spojrzał na Olive, a potem na swoją rękę, tę, którą jeszcze chwilę temu ogrzewał jej plecy. Olive zrozumiała.

– Dziękuję – powtórzyła. Adam Carlsen może i był wyjątkowym dupkiem, ale w tej chwili Olive była mu wdzięczna z całego serca. – Tak przy okazji, zauważyłam, że w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin do moich drzwi nie zapukał żaden agent FBI.

Jeden z kącików ust Carlsena drgnął. Minimalnie.

– Czyżby?

Olive pokiwała głową.

– Co pozwala mi przypuszczać, że nie napisał pan tej skargi. Mimo że miał pan do tego pełne prawo. Tak że dziękuję również za to. I za uratowanie tyłka. To zaoszczędziło mi całej masy kłopotów.

Carlsen przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Olive, ponownie z miną jak podczas seminarium, kiedy piorunował wzrokiem doktorantów myślących teorie z hipotezami albo tych, którzy przyznali się, że w swoich badaniach usuwają całe zbiory danych zawierających brakujące wartości, zamiast korzystać z imputacji.

– Nie powinnaś w ogóle potrzebować tego rodzaju pomocy.

Olive zeszywniała. Racja. W końcu był dupkiem.

– Nie prosiłam pana o pomoc. Poradziłabym sobie sama.

– I nie powinnaś kłamać, że z kimś jesteś – ciągnął. – A już na pewno nie po to, by twoja przyjaciółka i były chłopak mogli się zejść bez wyrzutów sumienia. Nie tak działa przyjaźń.

Aha. Czyli jednak słuchał, kiedy Olive spowiadała mu się z życiowych rozterek.

– To nie tak.

Wykładowca uniósł brew, a Olive odpowiedziała uniesieniem ręki.

– Jeremy nie jest tak naprawdę moim eks. A Anh o nic mnie nie prosiła. Nie jestem ofiarą. Po prostu chcę, żeby moja przyjaciółka była szczęśliwa...

– I chcesz osiągnąć swój cel kłamstwem – dokończył za nią zdanie oschłym tonem.

– Cóż... tak. Ona myśli, że się spotykamy – wypaliła Olive. Reperkusje tego stanu rzeczy były przerażające.

– Nie o to chodziło?

– Niby tak. – Skinęła głową, przypominając sobie o kawie, którą trzymała w ręce. Wzięła łyk. Napój wciąż był ciepły. Rozmowa z Anh nie mogła trwać dłużej niż pięć minut. – Tak. Tak właśnie miało być. A przy

okazji, nazywam się Olive Smith. Jakby dalej chciał pan napisać tę skargę. Jestem doktorantką w laboratorium doktor Aslan...

– Wiem, kim jesteś.

– Tak?

Pewnie sprawdził to w dokumentach. Olive spróbowała sobie wyobrazić doktora Carlsena przeszukującego zakładkę z danymi studentów na stronie wydziału. Zdjęcie Olive zrobiono trzeciego dnia studiów, zanim jeszcze na dobre zdała sobie sprawę, w co się właściwie pakuje. Wtedy jeszcze starała się wyglądać dobrze: uczesała swoje falujące brązowe włosy, nałożyła tusz do rzęs, by podkreślić zieleń oczu, a nawet zamaskowała piegi podkładem. Na zdjęciu jeszcze się uśmiechała. I to szczerze. Później doświadczyła, jak bezwzględne może być życie akademickie. Poczwała, że znacznie odstaje od reszty studentów, i zaczęła się panicznie bać, że mimo dobrych wyników badawczych może nigdy nie zostać prawdziwą badaczką.

– Okej.

– Ja jestem Adam. Adam Carlsen. Jestem wykładowcą na...

Olive parsknęła śmiechem. I natychmiast tego pożałowała, widząc jego zdumioną minę. On chyba naprawdę myślał, że Olive nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia. Tak jakby nie zdawał sobie sprawy, jak cenionym i znanym jest naukowcem. Ta skromność nic a nic nie pasowała jej do obrazu Carlsena, który stworzyła sobie w myślach. Olive odchrząknęła.

– Tak, cóż. Wiem, kim pan jest, doktorze Carlsen.

– Mów mi Adam.

– O nie. To by było zbyt... – Nie. Ten wydział tak nie funkcjonował. Doktoranci nie mówili wykładowcom po imieniu. – Nie mogłabym.

– Kiedy Anh będzie w pobliżu.

– A, no tak. – To miało sens. – Dziękuję. Nie pomyślałam o tym. – Ani o czymkolwiek innym. Mózg Olive przestał funkcjonować trzy dni wcześniej, kiedy stwierdziła, że pocałowanie tego mężczyzny, by ratować własną skórę, było dobrym pomysłem. – Jeżeli to ci nie przeszkadza. Teraz chyba pójdę do domu. To było stresujące i...

Miałam przeprowadzić eksperyment, ale muszę usiąść na kanapie i obejrzeć Amerykańskich gladiatorów, i objeść się śmietankowymi

doritosami (smakują o wiele lepiej, niż mogłoby się zdawać).

Wykładowca pokiwał głową.

– Odprowadzę cię do samochodu.

– Dzięki, ale nie jestem aż tak zestresowana.

– Na wypadek gdyby Anh jeszcze się pojawiła.

– A. – Trzeba przyznać, że było to z jego strony bardzo uprzejme. Zaskakująco uprzejme. Szczególnie że propozycję składał nadęty Adam Carlsen. Olive wiedziała, że facet jest dupkiem, i kompletnie nie rozumiała, dlaczego w tym konkretnym momencie był dla niej miły. A może po prostu sama zachowywała się tak beznadziejnie, że w porównaniu z nią każdy wydawał się aniołem. – Dzięki, ale sobie poradzę.

Wyglądało, jakby Carlsen walczył ze sobą przez chwilę, ale nie znalazł w sobie tyle siły, żeby się powstrzymać.

– Czuję się lepiej, gdybyś dała się odprowadzić – nalegał.

– Nie mam samochodu.

Jestem doktorantką żyjącą w Stanfordzie, w Kalifornii – najdroższym stanie w kraju. Zarabiam niecałe trzydzieści tysięcy dolarów rocznie. Sam czynsz pochłania dwie trzecie moich zarobków. Od maja noszę tę samą parę soczewek kontaktowych i chodzę na wszystkie seminaria, na których rozdają darmowe przekąski, żeby zaoszczędzić na jedzeniu, pomyślała Olive, ale nie powiedziała tego na głos. Nie miała pojęcia, w jakim wieku mógł być Adam Carlsen, ale raczej nie był od niej o wiele starszy.

– Jeździsz autobusem?

– Rowerem. Zostawiam go pod samymi drzwiami budynku.

Otworzył usta, po czym je zamknął. I otworzył ponownie.

Całowałaś te usta, Olive. I było przyjemnie.

– Ale tu nie ma ścieżek rowerowych.

Wzruszyła ramionami.

– Żyję na krawędzi. – *Na krawędzi ubóstwa.* – Ale noszę kask. – Obróciła się, by odstawić kubek. Odzyska go kiedy indziej. Albo i nie. Ktoś pewnie go ukradnie. Trudno. Miała go od pracownika naukowego, który porzucił życie uniwersyteckie, by zostać DJ-em. Carlsen uratował jej

skórę po raz drugi w tym tygodniu. I po raz drugi czuła, że dłużej nie zniesie jego obecności.

– To do zobaczenia, okej?

Carlsen wziął głęboki oddech.

– Jasne. Niech będzie. – Olive wyszła, najszybciej jak się dało.

– To ma być żart? To musi być żart. Jestem w telewizji? Gdzie ukryta kamera? Jak wyglądam?

– To nie jest żart. Nie ma tu żadnych kamer. – Olive wyregulowała pasek plecaka i zrobiła krok w bok, unikając pędzącego na elektrycznej hulajnodze studenta. – Ale skoro już pytasz, wyglądasz świetnie. Jak na siódmą trzydzieści rano.

Anh nie zarumieniła się, ale było blisko.

– Zeszłej nocy nałożyłam tę maseczkę na twarz, którą kupiliście mi z Malcolmem na urodziny. Tę, w której wygląda się jak panda. I kupiłam nowy rozświetlający krem z filtrem. I nałożyłam tusz do rzęs – wyrzuciła z siebie szybko.

Olive mogła zapytać, dlaczego akurat w ten wtorkowy poranek Anh zrobiła tyle, by dobrze wyglądać, ale знаła odpowiedź. Laboratoria Jeremy'ego i Anh znajdowały się na tym samym piętrze i mimo że budynek wydziału biologii był ogromny, zawsze mogło dojść do przypadkowego spotkania.

Dziewczyna stłumiła uśmiech. Myśl, że jej najlepsza przyjaciółka kręci z jej byłym chłopakiem, wywoływała mieszane uczucia, ale cieszyła się, że Anh nareszcie zaczyna traktować Jeremy'ego jak potencjalnego partnera. Przede wszystkim jednak dobrze było wiedzieć, że trud Olive nie poszedł na marne. Ta myśl oraz wiadomość od Toma Bentona w kwestii jej projektu badawczego sprawiały, że zaczynała mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

– Okej. – Anh przygryzła wargę z grymasem skupienia na twarzy. – Czyli to nie jest żart. Znaczy, że musi być inne wytłumaczenie. Niech zgadnę.

– Nie ma co zgadywać. My po prostu...

– O mój Boże! Chodzi o obywatelstwo! Chcą cię deportować do Kanady, bo korzystasz z Malcolmowego konta na Netfliksie! Powiedz im, że nie wiedziałaś, że tak nie wolno. Albo nie, nic im nie mów. Zatrudnij prawnika. Albo ja za ciebie wyjdę! Załatwię ci zieloną kartę i nie będziesz musiała...

– Anh – Olive ścisnęła ramię przyjaciółki, by ta się wreszcie zamknęła – nie deportują mnie. Poszłam na jedną randkę z Carlsenem.

Anh skrzywiła się i pociągnęła Olive w kierunku ławki stojącej nieopodal ścieżki, którą szły. Zmusiła ją, by usiadła. Gdyby zamieniły się rolami – gdyby to ona nakryła Anh na całowaniu się z Carlsenem – pewnie jej reakcja byłaby podobna. Cholera, pewnie już szukałaby dla przyjaciółki terapii.

– Słuchaj – zaczęła Anh. – Pamiętasz zeszłą wiosnę? Trzymałam ci włosy, kiedy wyrzygiwałaś pół kilo zepsutego koktajlu z krewetek, który wchłonęłaś podczas przyjęcia pożegnalnego doktora Parka.

– Trudno zapomnieć. – Olive przekrzywiła głowę. – Zjadłaś więcej niż ja i nawet nie miałaś zgagi.

– Bo jestem twarda baba. Ale mniejsza z tym. Chodzi o to, że jestem tu dla ciebie i zawsze będę. Nieważne, ile kilo zepsutych krewetek wyrzygasz. Możesz mi zaufać. Jesteśmy drużyną. Ty i ja. I Malcolm, kiedy nie posuwa akurat jakiegoś studenta. Tak że jeśli Carlsen jest kosmitą wyglądającym jak cykada i planującym przejęcie władzy nad światem i zniewolenie całej ludzkości, a jedynym sposobem na uratowanie świata jest chodzenie z nim na randki, to możesz mi powiedzieć. Przekażę wiadomość do NASA.

– Na litość boską! – Olive nie umiała powstrzymać śmiechu. – To była tylko jedna randka!

Anh wyglądała na zmartwioną.

– Po prostu nie rozumiem.

Bo to nie ma żadnego sensu.

– Wiem, ale nie ma co rozumieć. Po prostu... Poszliśmy na randkę.

– Ale po co? Oli, jesteś piękną, mądrą i zabawną osobą. I masz świetny gust, jeśli chodzi o podkolanówki. Po co miałybyś spotykać się z kimś takim jak Adam Carlsen?

Olive podrapała się po nosie.

– Bo on jest... – Wypowiedzenie tego słowa było trudne. Bardzo trudne. Ale musiała je wypowiedzieć. – Miły.

– Miły? – Brwi Anh powędrowały tak wysoko, że nieomal zniknęły z jej czoła.

Naprawdę wygląda dzisiaj bardzo ładnie, pomyślała Olive z zadowoleniem.

– Adam „Dupek” Carlsen?

– Tak. Jest... – Olive rozejrzała się dookoła, jak gdyby leciwe dęby rosnące obok ławki lub tabuny studentów pędzących na zajęcia mogły coś jej podpowiedzieć. Nie wyglądało na to, że ją zainspirują. Dokończyła więc niepewnie: – Jest bardzo miłym dupkiem.

W spojrzeniu Anh nie było ani krzty zrozumienia.

– Okej, czyli zamieniłaś superfaceta, takiego jak Jeremy, na Adama Carlsena.

Wreszcie! To był dokładnie ten moment, na który Olive czekała.

– Owszem. I to bez żalu, bo nigdy mi na Jeremym za bardzo nie zależało. – Nareszcie słowa prawdy. – Dlatego nie było mi tak trudno się z nim rozstać. Serio. Umów się z nim wreszcie! I on na to zasługuje, i ty. Przede wszystkim ty. Z pewnością jest dzisiaj na uczelni. Zaproponuj mu, żeby poszedł z tobą na festiwal horrorów. Mnie się i tak nie chce iść. Musiałabym przez następne pół roku spać przy zapalonym świetle.

Tym razem Anh się zaczerwieniła. Spuściła oczy i zaczęła majstrować przy paznokciach. A potem przy nogawce szortów. Dopiero potem powiedziała:

– Sama nie wiem. Może. To znaczy, jeżeli mówisz, że to dobry pomysł...

W tym momencie w kieszeni szortów Anh rozległ się dźwięk budzika. Dziewczyna wyprostowała się i wyciągnęła telefon.

– O kurna, mam zaraz spotkanie mentoringowe, a potem dwa oznaczenia. – Wstała i zgarnęła z ławki plecak. – Widzimy się na lunchu?

– Nie dam rady. Mam spotkanie w sprawie mojego wykładu – powiedziała Olive z uśmiechem. – Ale może Jeremy ma wolną chwilę.

Anh przewróciła oczami, ale kąci jej ust uniosły się nieznacznie. To poprawiło Olive humor. Na tyle, że nie pokazała przyjaciółce środkowego palca, gdy ta zawołała z zakrętu, idąc w stronę budynku:

– A może on cię szantażuje?

– Co?

– Carlsen. Szantażuje cię. Dowiedział się, że jesteś zwyrolem i sikasz pod prysznicem?

– Po pierwsze, to oszczędność czasu. – Olive spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem. – A po drugie, schlebiasz mi, sugerując, że Adamowi Carlsenowi aż tak zależało na randce ze mną.

– Każdemu by zależało, Oli. Bo jesteś super – rzuciła Anh i dodała: – Chyba że akurat sikasz pod prysznicem.

Jeremy zachowywał się dziwnie. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego – Jeremy zawsze był trochę dziwny, a historia z nim, Olive i Anh dodatkowo skomplikowała całą sytuację – gdyby nie fakt, że dziś zachowywał się jeszcze dziwaczniej niż zwykle. Wszedł do uniwersyteckiej kawiarni kilka godzin po porannym spotkaniu przyjaciółek, po czym zaczął się wpatrywać w Olive. I tak przez dwie minuty. Trzy. Pięć. Nigdy wcześniej nie wykazywał takiego zainteresowania dziewczyną. Nawet podczas randek.

Kiedy ciężar jego wzroku był już nie do zniesienia, Olive uniosła głowę znad laptopa i pomachała mu. Jeremy zarumienił się, zgarnął kubek latte z lady i usiadł przy jednym ze stolików. Olive wróciła do czytania dwulinijkowego maila, którego niedawno wysłała, choć przejrzała go już chyba siedemdziesiąt razy.

Dzisiaj, 10:12

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Odp.: Projekt badań przesiewowych w kierunku raka trzustki

Szanowny doktorze Benton,
dziękuję za odpowiedź. Z przyjemnością się z Panem spotkam.
Którego dnia będzie Pan na Stanfordzie? Dostosuję się
w kwestii terminu spotkania.

Z wyrazami szacunku

Olive

Niecałe dwadzieścia minut później student czwartego roku farmakologii z grupy doktora Holdena Rodriguesa dosiadł się do Jeremy'ego i obaj natychmiast zaczęli szeptać coś do siebie, wskazując palcami na Olive. Normalnie by się zestresowała, a nawet odrobinę wkurzyła, ale doktor Benton zdążył jej już odpowiedzieć, co było o wiele ważniejsze od... bezwzględnie wszystkiego innego.

Dzisiaj, 10:26

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Odp.: Projekt badań przesiewowych w kierunku raka trzustki

Olive,

w tym semestrze jestem na urlopie naukowym. Zostanę na Stanfordzie na kilka dni. Będę odbywał spotkania na temat grantu, który właśnie mi przyznano – wyposażenia laboratorium itp. Skontaktujmy się, jak już dotrę na miejsce, dobrze?

Pozdrawiam

TB

Wysłano z iPhone'a

Tak! Olive miała kilka dni, by przekonać Bentona do przyjęcia jej projektu. To o wiele lepiej, niż gdyby miała jedynie dziesięć minut, jak najpierw sądziła. Zacisnęła pięść w geście triumfu, co spowodowało, że Jeremy z kolegą zaczęli jeszcze baczniej się jej przyglądać. O co im chodziło? Miała pastę do zębów na twarzy czy co? Nieważne. Liczyło się tylko to, że spotka się z Tomem Bentonem i przekona go, by wziął ją pod swoje skrzydła.

Raku trzustki, idę po ciebie!

Dobry nastrój nie opuszczał Olive przez następne dwie godziny, do czasu gdy weszła na spotkanie asystentów wykładowców. Kiedy tylko przekroczyła próg sali, zapadła cisza jak makiem zasiał. Piętnaście par oczu skierowało się w jej stronę. To nie była reakcja, do jakiej była przyzwyczajona.

– Eee... Cześć?

Kilka osób odpowiedziało. Większość odwróciła wzrok. Olive wmówiła sobie, że tylko jej się wydawało. *To pewnie przez niski poziom cukru we krwi. Albo wysoki. Jedno z dwojga.*

– Cześć, Olive. – Student siódmego roku, który nigdy wcześniej się do niej nie odzywał, zsunął plecak z krzesła obok siebie i zaprosił ją gestem, aby się przysiadła. – Co tam?

Olive, co prawda niepewnie, ale skorzystała z zaproszenia.

– W porządku – odpowiedziała, usiłując brzmieć naturalnie. – A u ciebie?

– Bardzo dobrze, dziękuję.

Coś było nie tak. Jego uśmiech nie wydawał się szczery. Olive zastanawiała się, czy warto drażnić, o co chodzi, ale w tym momencie kierownik asystentów uruchomił wreszcie projektor i rozpoczął spotkanie.

Później zrobiło się jeszcze dziwniej. Doktor Aslan wpadła do laboratorium tylko po to, by spytać, czy wszystko u niej w porządku i czy potrzebuje rozmowy. Potem Chase, doktorant z jej grupy, przepuścił Olive w kolejce do maszyny PCR, do której dostępu strzegł zazwyczaj jak Cerber. Kierownik laboratorium puścił do niej oko, gdy wręczała mu papier do

drukarki. A na końcu w koedukacyjnej toalecie spotkała Malcolma – i wtedy sprawa się wyjaśniła.

– Ty podstępna paskudo – syknął. Jego czarne oczy zwęziły się komicznie. – Cały dzień do ciebie piszę.

– Aha. – Obmacała kieszeń spodni, potem kolejną, usiłując przypomnieć sobie, gdzie schowała telefon. – Chyba zostawiłam telefon w domu.

– Nie wierzę.

– W co nie wierzysz?

– W to, co zrobiłaś.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteśmy.

– Ale takimi dobrymi.

– Bo jesteśmy. Ty i Anh jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. O co...

– Chyba jednak nie, skoro musiałem się o wszystkim dowiedzieć od Stelli, która dowiedziała się od Jess, której powiedział Jeremy, któremu zwierzyła się Anh...

– Chwileczkę! O co chodzi?

– ...która dowiedziała się sam nie wiem, od kogo. A ja myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – powtórzył.

Olive poczuła kroplę zimnego potu spływającą jej po plecach. Czy tu chodziło o... Nie. Niemożliwe.

– O czym ty mówisz?

– Dość tego. Od teraz przestaję cię po nocach bronić przed karaluchami. I zmieniam hasło do Netfliksa.

Tylko nie to.

– Malcolm, o czym ty mówisz?

– O tym, że spotykasz się z Adamem Carlsenem.

Olive nigdy wcześniej nie była w laboratorium doktora Carlsena, ale wiedziała, jak je znaleźć. Było to największe, najlepiej wyposażone laboratorium badawcze na całym wydziale, którego zazdrościli mu wszyscy inni wykładowcy. Żeby wejść do środka, musiała przytknąć do czytnika swój identyfikator aż dwa razy (za każdym razem przewracała oczami). Gdy otworzyła się druga para drzwi, ukazując wnętrze laboratorium, Olive od razu zauważyła Carlsena. Może dlatego że był tak nieprzyzwoicie wysoki. Wpatrywał się właśnie w zdjęcie rentgenowskie z zapisem fragmentów DNA, stojąc ramię w ramię z Alekssem – doktorantem o rok starszym od Olive. Kiedy tylko dziewczyna weszła do sali, wykładowca obrócił się w jej kierunku.

Olive posłała mu mizerny uśmiech, czując ulgę, że udało jej się go dopaść.

Wszystko będzie dobrze. Po prostu przekaze Carlsenowi, co powiedział Malcolm, a on z pewnością uzna całą sytuację za niedopuszczalną i znajdzie skuteczne rozwiązanie. Nie było takiej możliwości, by Olive spędziła kolejne trzy lata nauki w otoczeniu ludzi, którzy byli pewni, że randkuje z pieprzonym Adamem Carlsenem.

Problem polegał na tym, że Adam Carlsen nie był jedyną osobą, która dostrzegła jej wejście. W laboratorium było ponad tuzin stanowisk zajętych przez co najmniej dziesięć osób. Większość – wszyscy – gapili się na Olive. Musieli więc słyszeć, że doktorantka spotyka się z ich szefem.

Pieprzyć to. Cholerny życiowy niefart.

– Doktorze Carlsen, możemy porozmawiać? – Olive zdawała sobie sprawę, że laboratorium zaprojektowano tak, by żadne dźwięki nie odbijały się w nim echem. Miała jednak wrażenie, że jej słowa rezonowały w całej sali, z każdym odbiciem stając się coraz głośniejsze.

Kierownik laboratorium skinął głową, nie wyglądał na zbitego z tropu, oddał zdjęcie Aleksowi i ruszył w kierunku Olive. Albo nie wiedział, co się dzieje, albo nie obchodziło go, że mniej więcej dwie trzecie jego studentów właśnie bacznie się w niego wpatrywało. Pozostali wyglądali, jakby mieli zaraz dostać wylewu.

Carlsen poprowadził Olive do salki konferencyjnej znajdującej się poza głównym laboratorium – szła za nim w ciszy, starając się nie myśleć

o laborantach, którzy prawdopodobnie są przekonani, że właśnie poszła na stronę ze swoim chłopakiem.

Najgorzej. Naprawdę, gorzej być nie mogło.

– Wszyscy wiedzą – wypaliła Olive, jak tylko zamknęły się za nimi drzwi.

Patrzył na nią w milczeniu nieco zagubiony.

– Wszystko w porządku?

– Wszyscy wiedzą. O nas.

Przekrzywił głowę i splótł ramiona na piersi. Od ich ostatniej rozmowy minął niecały dzień, ale Olive zdążyła już zapomnieć, jakie ten facet wywierał na niej wrażenie. Przy nim czuła się mała i delikatna.

– O nas?

– O nas.

Carlsen zdawał się nic nie rozumieć, więc Olive kontynuowała.

– O nas. O tym, że się spotykamy. To znaczy nie spotykamy się, ale Anh myśli, że tak, więc powiedziała... – Zorientowała się, że bełkocze, więc zmusiła się do zwolnienia tempa. – Jeremy'emu. Powiedziała mu, a on powiedział wszystkim innym i teraz wszyscy wiedzą. Albo przynajmniej tak im się wydaje. Mimo że nie ma czego wiedzieć! My wiemy, że nie ma.

Przez chwilę rozważał jej słowa, po czym pokiwał głową.

– A mówiąc: wszyscy, masz na myśli?

– Mam na myśli wszystkich. – Wskazała palcem na laboratorium. – Ci ludzie? Oni wiedzą. Inni doktoranci? Wiedzą. Sekretarka Cherie? Tak samo. Plotki na tym wydziale rozchodzą się z prędkością światła. I teraz wszyscy myślą, że spotykam się z profesorem!

– Rozumiem – powiedział spokojnie. Niewzruszony tym całym burdelem. To powinno było uspokoić Olive, ale tylko wzmogło jej panikę.

– Przykro mi. Bardzo mi przykro. To wszystko moja wina. – Otarła twarz dłonią. – Nie wiedziałam, że... Rozumiem, że Anh powiedziała Jeremy'emu. W końcu o to chodziło, żeby się zaczęli spotykać, ale dlaczego Jeremy wypaplał wszystkim innym?

Wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie?

Olive podniosła wzrok.

– Jak to?

– Doktorantka randkująca z wykładowcą to interesująca plotka.

Pokręciła głową.

– Nie taka znowu interesująca. Po co się czymś takim interesować?

Doktor uniósł brew.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że plotki na tym wydziale rozchodzą się z prędkością...

– Dobra, dobra. Racja. – Olive wzięła głęboki wdech, po czym zaczęła krążyć po sali, próbując ignorować podążający za nią wzrok Adama Carlsena. Wydawał się spokojny. Opierał się o biurko z rękami splecionymi na klatce piersiowej. Nie powinien być taki spokojny. Powinien być wściekły. Był znanym dupkiem i arogantem. Myśl, że ludziom wydawało się, że spotyka się z taką nijaką osobą jak ona, powinna być dla niego nie do zniesienia. To nie Olive powinna teraz szaleć z nerwów.

– To jest... Musimy coś z tym zrobić. Musimy wyjaśnić ludziom, że to nieprawda. Że wszystko zmyśliliśmy. Tylko jeśli ja to powiem, to uznają mnie za stukniętą. Tobie mogą też nie uwierzyć. Musimy wymyślić jakąś historyjkę. Na przykład, że rozstaliśmy się...

– A co na to Anh i jak mu tam?

Olive się zatrzymała.

– Eee...

– Czy twoi znajomi nie przestaną się spotykać, jeśli się dowiedzą, że nie byliśmy razem? Czy przejdą do porządku dziennego nad tym, że ich okłamałaś?

O tym nie pomyślała.

– Może. Nie wiem.

Anh rzeczywiście wydawała się szczęśliwa tego ranka. Może już zaprosiła Jeremy'ego na ten festiwal filmowy. Może zrobiła to tuż po tym, jak powiedziała mu o Olive i doktorze Carlsenie. Cholera! W końcu Olive przecież dokładnie tego chciała, wymyślając tę marną intrygę.

– Powiesz jej prawdę?

Olive wydała z siebie krótki pisk.

– Nie mogę. Nie teraz. – Dlaczego w ogóle spotykała się z Jeremym? Nawet jej się specjalnie nie podobał. Jego irlandzki akcent i rude włosy były słodkie, ale niewarte tego całego zamieszania. – Może powiemy ludziom, że cię rzuciłam?

– Pochlebiasz sobie – odburknął Carlsen. Olive nie mogła odgadnąć, czy mówi poważnie, czy żartuje.

– Dobrze. Powiemy, że ty zerwałeś ze mną.

– Tak, to jeszcze bardziej prawdopodobne – powiedział oschle i cicho. Olive nie była pewna, czy dobrze usłyszała i o co mogło mu chodzić, ale zaczynało ją to denerwować. To ona pocałowała jego, prawda. Pocałowała Adama Carlsena. To było jej życie i jej wybór, ale to, co zrobił wczoraj w pokoju socjalnym, nie pomogło. Mógłby chociaż udawać, że go to obchodzi. To niemożliwe, że był obojętny na krążące po wydziale plotki, jakoby podobała mu się jakaś nijaka dziewczucha z ledwie jedną publikacją na koncie. I połówką kolejnej (praca, którą złożyła trzy tygodnie temu, też się liczyła).

– A co, jeżeli powiemy ludziom, że po prostu się rozstaliśmy?

Pokiwał głową.

– Brzmi rozsądnie.

Olive się ożywiła.

– Naprawdę? Świetnie! Zaczniemy od...

– Możemy zapytać Cherie, czy nie zechciałaby umieścić informacji w tygodniku wydziałowym.

– Co?

– Albo może ogłosimy to publicznie przed którymś wykładem.

– Nie. To zbyt...

– Albo poprośmy dział IT, żeby wrzucili to na stronę uniwersytetu! Wtedy ludzie na pewno się dowiedzą.

– Dobra, dobra! Rozumiem.

Przez chwilę patrzył na nią niewzruszony, po czym odezwał się tonem, jakiego nigdy nie spodziewałaby się po „Dupku” Carlsenie:

– Jeżeli przejmujesz się gadaniem ludzi, że spotykasz się z wykładowcą, to cóż, niestety mleko się już rozlało. Ogłaszanie wszystkim, że się rozstaliśmy, nic już nie zmieni. I tak będą myśleli, że się spotykaliśmy.

Powietrze uszło z Olive. Miał rację.

– No dobra. Jeżeli masz jakiś pomysł, jak zamieść to wszystko pod dywan, jestem otwarta na...

– Niech mówią, co chcą.

Przez chwilę wątpiła, czy dobrze usłyszała.

– Jak to?

– Niech mówią, że jesteśmy razem. To załatwi problem twojej przyjaciółki i tego gościa. A nie masz zbyt wiele do stracenia. Nie jesteś chyba specjalnie... popularna. – Wypowiadając słowo „popularna”, przewrócił oczami, jak gdyby sama koncepcja przejmowania się tym, co myślą inni, była najgłupszym wymysłem od czasu homeopatycznych antybiotyków.

– Gorzej już chyba nie będzie.

To było nie do pomyślenia. W całym dotychczasowym życiu Olive nigdy, przenigdy.

– Słucham? – spytała niemrawo.

– W ten sposób obie strony wygrywają.

No chyba niespecjalnie. Olive nie czuła się zwyciężczynią. Czuła się kompletnie przegrana. To była porażka na całej linii. Jakieś zupełne szaleństwo.

– W sensie... mają tak o nas mówić na zawsze? – Jej głos przypominał jęk, ale być może to tylko efekt krwi pulsującej w jej głowie.

– Na zawsze to lekka przesada. Może do czasu, aż twoi znajomi się rozstaną? Albo aż sprawa przycichnie? Sam nie wiem. Zobaczy się.

On mówił poważnie. Wcale nie żartował.

– Nie jesteś... – Olive nie miała pojęcia, jakich słów użyć. – Nie jesteś żonaty czy coś? – Carlsen musiał być nieco po trzydziestce. Miał wspaniałą

pracę, był wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną z gęstymi, falującymi, ciemnymi włosami, był więc i inteligentny, i atrakcyjny. Może to humorzasty kutas, ale czasami kobiety nie zwracały uwagi na takie szczegóły. Niektórym mogło się to nawet podobać.

Wzruszył ramionami.

– Moja żona i dzieci nie będą miały nic przeciwko.

O kurwa!

Olive poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca. Zarumieniła się, nie – spaliła się ze wstydu. O Boże, zmusiła żonatego mężczyznę, ojca, do pocałunku! Ludzie pomyślą, że ma romans. Żona Carlsena pewnie płakała teraz w poduszkę. Jego dzieci będą zmagać się z traumą do końca życia. Może zostaną przez to seryjnymi mordercami.

– Ja... O mój Boże, nie wiedziałam. Tak bardzo mi przykro.

– Żartowałem.

– Nie miałam pojęcia, że masz...

– Olive, posłuchaj mnie. Żartowałem. Nie mam żony. Nie mam też dzieci.

Poczucie ulgi spadło na nią jak lawina. A potem w Olive wezbrał gniew.

– Doktorze Carlsen, to nie jest coś, z czego można żartować.

– Naprawdę powinnaś mówić do mnie Adam. Skoro już oficjalnie się spotykamy.

Olive powoli wypuściła powietrze, szczypiąc się w nasadę nosa.

– Po co... Co ty z tego masz?

– Z czego?

– Z udawania, że ze mną chodzisz. Po co ci to wszystko? Masz w tym jakiś interes?

Doktor Carlsen – Adam – otworzył usta i przez chwilę Olive miała wrażenie, że chce powiedzieć coś naprawdę ważnego. Lecz wtedy odwrócił wzrok i burknął:

– Chciałem ci tylko pomóc. – Zawahał się. – Ale mam też swoje powody.

Olive zmrużyła oczy.

– Jakie znowu powody?

– Moje własne.

– Jeżeli chodzi o jakieś przestępstwo, wolałabym, żebyś mnie w to nie mieszał.

Uśmiech wrócił na twarz Carlsena.

– Żadnych przestępstw.

– Jeżeli mi nie powiesz, pomyślę, że chodzi o porwanie. Albo podpalenie. Albo oszustwo.

Przez chwilę wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Jego palce bębniły po bicepsie. Mięsień niemalże rozsadzał koszulkę.

– Powiem ci pod warunkiem, że zachowasz to w tajemnicy.

– Myślę, że wszystko, co zostało tu powiedziane, powinniśmy zachować w tajemnicy.

– Masz rację – przyznał. Zamilkł. Westchnął. Przygryzł wnętrze policzka. Westchnął ponownie.

– No dobrze – powiedział wreszcie z miną, jakby już wiedział, że pożąda słowa, które za moment opuszczą jego usta. – W każdej chwili mogę uciec.

– Uciec? – A jednak! Był kryminalistą na zwolnieniu warunkowym. Został skazany za zbrodnie przeciwko doktorantom. Pewnie strzelił któregoś w łeb mikroskopem za błąd w znakowaniu próbek peptydów! – Czyli jesteś przestępcą.

– Co? Nic z tych rzeczy. Władze wydziału podejrzewają, że planuję odejść z uczelni i przenieść się na inny uniwersytet. Normalnie by mnie to nie obchodziło, ale dziekan zamroził mi finansowanie.

– A. – Czyli jednak to nie było to. Zupełnie. – To tak można?

– Tak. Zablokował jedną trzecią moich funduszy. Uzasadnia to tym, że nie chce finansować badań i wspierać kogoś, kto, jak wierzy, i tak odejdzie z wydziału.

– Ale skoro to tylko jedna trzecia...

– To i tak miliony dolarów – przerwał jej Carlsen. – Te pieniądze miały być przeznaczone na projekty, które miałem skończyć w następnym roku. Tutaj, na Stanfordzie. A to znaczy, że ich potrzebuję.

– Rozumiem. – Rzeczywiście, Olive słyszała co nieco o próbach podkupienia Carlsena przez inne uczelnie. Kilka miesięcy wcześniej pojawiła się plotka, jakoby miał pracować dla NASA. – Dlaczego wydaje im się, że zwiejesz? I dlaczego akurat teraz?

– Jest kilka powodów. Po pierwsze, i najważniejsze, parę tygodni temu dostałem grant, i to duży, wraz z naukowcem z innej uczelni, która w przeszłości chciała mnie zatrudnić. Na Stanfordzie są przekonani, że skłaniam się do przyjęcia oferty, dlatego podjąłem współpracę z kimś spoza wydziału. – Zawahał się. – A po drugie, według nich nie zapaściłem tu korzeni, bo myślę o opuszczeniu uniwersytetu.

– Korzeni?

– Większość moich doktorantów skończy studia w ciągu roku. Nie mam tu rodziny. Ani żony, ani dzieci. I wynajmuję mieszkanie. Żeby przekonać władze wydziału, że zostaję, musiałbym kupić dom – powiedział z irytacją. – Tak że gdybym był w związku... to mogłoby pomóc.

Okej. To miało sens. Częściowo.

– A może czas znaleźć prawdziwą partnerkę?

Uniósł brew.

– A może ty znajdziesz prawdziwego partnera?

– *Touché.*

Olive zamilkła i przez chwilę badała go wzrokiem, pozwalając, by Adam odwzajemnił spojrzenie. To dziwne, jak bardzo bała się tego mężczyzny jeszcze dzień wcześniej. Teraz był jedyną osobą na świecie, która wiedziała o jej największej wpadce, i trudno było się go dalej obawiać. Tym trudniej, gdy okazało się, że Adam Carlsen w akcie desperacji był gotów udawać jej chłopaka tylko po to, by odzyskać finansowanie swoich badań. Olive była pewna, że postąpiłaby tak samo jak on, gdyby na szali leżało powodzenie jej badań nad rakiem trzustki. Jego decyzja sprawiła, że wydawał się Olive bardziej... ludzki. A skoro był ludzki, mogła przecież się z nim umówić. Na niby. Prawda?

Nie. Tak. Nie. Co? Chyba oszalała, skoro w ogóle rozważała taką możliwość. To wszystko było popaprane. Z ust Olive, wbrew jej woli, wydobyły się słowa:

– To by było trudne.

– Co byłoby takie trudne?

– Udawanie, że się spotykamy.

– Naprawdę? Myślisz, że ludziom trudno będzie wmówić, że się lubimy?

Znów zaczął jej działać na nerwy.

– Dobra, masz rację. Ale chodzi mi o to, że udawanie związku będzie trudne w dłuższej perspektywie.

Machnął ręką.

– Damy radę. Wystarczy, że będziemy się witać na korytarzu i przestaniesz zwracać się do mnie *per* doktorze Carlsen.

– Ludzie, którzy są ze sobą, nie poprzestają chyba na mówieniu sobie „cześć”.

– Tak? To co robią ludzie, którzy są ze sobą?

Dobre pytanie. Olive w życiu była może na pięciu randkach, wliczając te z Jeremym. Niektóre były po prostu nudne, jedna wywołała w niej poczucie niepokoju graniczące z atakiem paniki, a inna była po prostu przerażająca (przede wszystkim dlatego że gość, z którym się spotkała, długo i namiętnie opowiadał o operacji biodra swojej babci – ze szczegółami). Byłoby wspaniale móc się z kimś związać, ale Olive wątpiła, by było jej to pisane. Może nie dało się jej pokochać i tyle. Może lata spędzone w samotności wypaczyły ją w jakiś trudno zauważalny, ale niezwykle znaczący sposób i teraz już nie potrafiła nawiązywać intymnych relacji. Nie była już nawet w stanie powiedzieć, że ktoś jej się podobał. Nie czuła tego. W sumie nie miało to żadnego znaczenia. Studia doktoranckie nie szły w parze z życiem uczuciowym. Dlatego doktor Adam Carlsen, trzydziestokilkuletni członek fundacji MacArthura i biologiczny geniusz, stał właśnie przed nią i pytał, jak zachowują się ludzie, którzy ze sobą kręcą.

Kadra akademicka w pełnej krasie. Nic tylko stać i podziwiać.

– Różne rzeczy... Jakieś. – Olive gorączkowo przeszukiwała swój zasób wiedzy. – Wychodzą razem i wspólnie spędzają czas. Na przykład zbierają jabłka w sadzie albo chodzą na kursy malowania.

Beznadziejnie nudne kursy malowania, pomyślała.

– Beznadziejnie nudne kursy malowania – powiedział Adam, krzywiąc się na samą myśl, że mógłby coś takiego robić. – Możesz powiedzieć Anh, że byliśmy razem na kursie i namalowaliśmy sobie po Monecie. Już ona zadba, by cały wydział się dowiedział.

– Po pierwsze, to sprawka Jeremy’ego. Do niego powinniśmy mieć pretensje. A poza tym tu chodzi o coś więcej – naciskała Olive. – Ludzie, którzy się ze sobą spotykają, muszą rozmawiać. I to często. Nie wystarczy tylko burknąć „cześć” na korytarzu. Pary znają swoje ulubione kolory i miejsca zamieszkania i... trzymają się za ręce. I muszą się całować.

Adam zacisnął usta, jakby próbował powstrzymać uśmiech.

– Niemożliwe. Całować? Nigdy w życiu.

Olive zalała kolejna fala wstydu.

– Naprawdę mi przykro z powodu tego pocałunku. Nie myślałam, że...

Pokręcił głową.

– W porządku.

Był zaskakująco spokojny jak na człowieka, który potrafił wybuchnąć, kiedy jakiś student pomylił podczas odpowiedzi liczbę atomową selenu. Chociaż nie. Nie było mu wszystko jedno. Bawiło go to.

Olive przekrzywiła głowę.

– Czy cię to bawi?

– Nie wiem, czy to dobre słowo, ale tak, cała ta sytuacja jest odrobinę zabawna.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. W pocałowaniu losowo wybranego członka kadry uczelnianej nie było nic zabawnego, szczególnie że po tym głupim wybryku w oczach studentów stała się dziewczyną faceta, którego widziała całe dwa razy...

Nie zdążyła jednak dokończyć myśli, gdy nagle wybuchła śmiechem. To było niedorzeczne. Takie życie. Obecne zamieszanie było konsekwencją jej

wyborów i jej działań. Kiedy spazmy śmiechu ustały i Olive była wreszcie w stanie wziąć pełny oddech, otarła łzy z oczu.

– To jest najgorsze.

Carlsen uśmiechał się, patrząc na nią z iskrą w oczach. Zauważyła też coś, czego się nie spodziewała: Adam Carlsen miał dołeczki w policzkach, kiedy się śmiał. To było urocze.

– Nie inaczej.

– A to wszystko moja wina.

– Mhm... Owszem. Wczoraj pewnie podzielałem odrobinę na wyobraźnię Anh, ale w gruncie rzeczy to ty nawarzyłaś tego piwa.

Udawane randki. Adam Carlsen. To było szalone.

– Czy to nie problem, że ty jesteś wykładowcą, a ja doktorantką?

Carlsen spoważniał.

– Niektórzy patrzą na to krzywo, ale nie sędzę, żeby nasz status był przeszkodą. Nie jesteś moją podwładną i nie nadzoruję twojego toku studiów. Mogę jednak popytać.

To był koszmarny pomysł. Najgorszy pomysł w historii złych pomysłów. Poza tym, że załatwiłby jej problem. I problem Adama. I wystarczyło tylko raz na tydzień mówić mu cześć i przestać zwracać się do niego z użyciem tytułu i po nazwisku. Może to nie był taki zły układ?

– Mogę to przemyśleć?

– Oczywiście – odpowiedział pogodnie. Uspokajająco.

Nie tak to miało wyglądać. Olive słyszała wiele o doktorze Carlsenie, a kiedykolwiek go widywała, miał na twarzy ten swój chmurny grymas. Naprawdę inaczej sobie go wyobrażała. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

– Dziękuję za tę propozycję, Adamie. – To ostatnie słowo brzmiało dziwnie w jej ustach. Ale tylko odrobinę.

Po długiej chwili skinął jej głową.

– Nie ma problemu, Olive.

Rozdział 3

HIPOTEZA: Prywatna rozmowa z Adamem Carlsenem stanie się sto pięćdziesiąt procent bardziej krępująca, gdy tylko zostanie wypowiedziane słowo „seks”. Wypowiedziane przeze mnie, oczywiście.

Trzy dni później Olive stała przed biurkiem Adama.

Nigdy wcześniej tam nie była, ale wiedziała, jak je znaleźć. Widok studentki wybiegającej ze środka z załzawionymi oczami utwierdził ją w przekonaniu, że jest w dobrym miejscu. Poza tym drzwi do gabinetu doktora Carlsena były jedynymi w korytarzu, na których nie wisiało ani jedno zdjęcie dziecka, zwierzaka ani bliskich. Nie było na nich nawet kopii jego artykułu, którego tytuł zamieszczono na pierwszej stronie prestiżowego pisma „Nature Methods”. Były to zwykłe, ciemne, drewniane drzwi z metalową plakietką z napisem: „Dr Adam D. Carlsen”.

Inicjał drugiego imienia pewnie był skrótem od „drań”.

Dzień wcześniej Olive czytała o Carlsenie w Internecie. Przejrzała jego stronę internetową z listą miliona publikacji, artykułów i prac, a także spisem wszystkich grantów, które mu przyznano. Długo wpatrywała się w zdjęcie Carlsena zrobione chyba podczas jakiejś pieszej wycieczki. Na pewno nie przez uniwersyteckiego fotografa. Czuła się jak podglądaczka, ale szybko odparła ten zarzut. Dokładne zbadanie przedmiotu eksperymentu było podstawą każdego projektu. Szczególnie jeżeli z przedmiotem tym zamierzało się randkować. Nawet na niby.

Olive wzięła głęboki wdech i zapukała do drzwi. Po chwili usłyszała zaproszenie i zmusiła się do pociągnięcia za klamkę. Weszła do gabinetu. Carlsen nie podniósł wzroku znad ekranu komputera. Pisał coś na klawiaturze iMaca.

– Dyżur skończył się pięć minut temu – rzucił oschle.

– To ja.

Palce Adama zawisły w powietrzu, tuż nad klawiszami. Obrócił się na krześle, odrywając się od pracy.

– Olive.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, zwrócił uwagę Olive. Może chodziło o mocno zaakcentowaną pierwszą sylabę, a może o sam ton. Olive nie umiała tego nazwać, ale miała pewność, że jej imię zabrzmiało inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Precyzja. Ostrożność. Głębia. Nikt inny w ten sposób się do niej nie zwracał. Bliskość? To przecież niemożliwe.

– Co jej powiedziałaś? – spytała, starając się wyrzucić z głowy myśli o głosie Adama Carlsena. – Dziewczynie, która wybiegła stąd z płaczem.

Minęła chwila, zanim wykładowca przypomniał sobie, że minutę wcześniej w jego gabinecie był ktoś, kogo najwyraźniej swoim zachowaniem doprowadził do płaczu.

– Powiedziałem tylko, co myślę o jej pracy.

Olive pokiwała głową, w duszy dziękując wszystkim bóstwom, że ten człowiek nie był jej promotorem, po czym rozejrzała się po wnętrzu. Carlsen zajmował oczywiście narożne biuro. Pomieszczenie miało dwa okna, które powierzchnią dorównywały boisku piłkarskiemu i które tak dobrze naświetlały biuro, że samo stanie pośrodku pokoju było w stanie wyprowadzić człowieka z depresji. Przy tym, ile pieniędzy dzięki różnorodnym grantom wpływało na konto uczelni za sprawą Carlsena i jak bardzo jego badania podnosiły jej prestiż, nie dziwi fakt, że dostał najlepsze biuro. Pomieszczenie, w którym pracowała Olive, nie miało żadnych okien i lekko śmierdziało. Dzielila je z trzema innymi doktorantami, mimo że było przystosowane dla potrzeb maksymalnie dwóch osób.

– Miałem do ciebie napisać. Rozmawiałem z dziekanem – powiedział Adam. Ręką wskazał jej krzesło. Olive odsunęła je od biurka i usiadła. – O tobie – dodał.

– Aha. – Olive poczuła ściskanie w żołądku. Wolałaby, żeby dziekan w ogóle nie wiedział o jej istnieniu. Choć wolałaby też nigdy nie znaleźć się w biurze Adama Carlsena. Albo żeby nadchodzący semestr dało się

przesunąć o kilka tygodni. Albo żeby ocieplenie klimatu było tylko żartem. Nic z tego.

– Albo raczej o nas – poprawił się. – I o przepisach dotyczących związków między studentami i kadłą.

– I co ci powiedział?

– Nie ma nic przeciwko, skoro nie jestem twoim promotorem.

W głowie Olive panika i poczucie ulgi walczyły o prymat.

– Trzeba jednak przedyskutować kilka spraw. Nie będziemy mogli formalnie współpracować. Jestem też członkiem kapituły nagród naukowych, co oznacza, że będę musiał zrezygnować z tej roli, jeżeli zostaniesz nominowana do jednej z nich.

Skinęła głową.

– Brzmi rozsądnie.

– I nie mogę zasiadać w komisji, kiedy będziesz broniła swoją pracę.

Olive parsknęła śmiechem.

– To akurat nie powinien być problem. Nie miałam zamiaru cię prosić, żebyś został moim promotorem.

Adam zmrużył oczy.

– Dlaczego? Prowadzisz badania nad rakiem trzustki, prawda?

– Zgadza się. Ściśle rzecz biorąc, nad jego wczesną wykrywalnością.

– To może przydałoby ci się wsparcie kogoś zajmującego się modelowaniem obliczeniowym.

– Raczej nie, a nawet jeśli, to na wydziale są też inni specjaliści od modelowania obliczeniowego. A ja chciałabym obronić pracę doktorską najlepiej bez wybiegania z płaczem z każdego spotkania z komisją.

Adam posłał jej mordercze spojrzenie.

– Bez urazy. Jestem prostą dziewczyną i mam proste potrzeby.

Mężczyzna opuścił wzrok, ale Olive przez ułamek sekundy dostrzegła na jego ustach coś na kształt uśmiechu. Kiedy podniósł głowę, jego twarz była znów śmiertelnie poważna.

– Podjęłaś decyzję?

Olive zacisnęła wargi, znosząc jego uważne spojrzenie. Wzięła głęboki wdech i odparła:

– Tak. Zróbmy to. To nie jest taki zły pomysł.

Ich plan miał swoje plusy. Dzięki niemu skończył się jej problem nie tylko z Anh i Jeremym, lecz także ze wszystkimi upierdliwymi osobami, które ją dotychczas irytowały. Odkąd po uczelni zaczęła krążyć plotka o romansie Olive z Carlsenem, większość ludzi bała się zawracać jej głowę. Pozostali asystenci wykładowców przestali usiłować zrobić ją w zamianę terminów zajęć (Olive prowadziła wykłady o czternastej, a oni zazwyczaj o ósmej rano), koledzy z laboratorium zaczęli przepuszczać ją w kolejce do mikroskopu, a dwóch profesorów, z którymi Olive próbowała się skontaktować od tygodni, nagle odpisało na jej wiadomości. Na początku wydawało jej się, że wykorzystywanie tego nieporozumienia dla własnych korzyści jest sporym nadużyciem, ale Stanford to kraina bezprawia – prawdziwy Dzikie Zachód, który dawał Olive w kość przez ostatnie dwa lata. I jako doktorantka szybko nauczyła się korzystać z każdej nadarzającej się okazji. Jeżeli niektórzy (no dobrze – wszyscy) doktoranci na wydziale krzywo na nią patrzyli, bo zaczęła się spotykać z Adamem Carlsenem, to trudno. Jej przyjacielom i znajomym to nie przeszkadzało, a przynajmniej tego nie okazywali.

Poza Malcolmem. Od trzech dni unikał jej jak zarazy. Ale Malcolm taki już był. Przejdzie mu.

– Dobrze – powiedział Adam, nie zmieniając wyrazu twarzy, która jakiś czas temu zastygła w neutralnym grymasie. Jakby to było nic wielkiego. Jakby wcale go to nie obchodziło. Gdyby Olive odmówiła, jego twarz prawdopodobnie wyglądałaby tak samo.

– Ale myślałam o tym trochę – zaczęła Olive. Carlsen cierpliwie czekał na dalszy ciąg.

– I myślę, że powinniśmy ustalić pewne zasady. Zanim zaczniemy.

– Zasady?

– Tak. No wiesz. Co możemy, a czego nie możemy. Czego oczekujemy po tym układzie. To chyba standardowa procedura przed wejściem w fikcyjny związek.

Przekrzywił głowę.

– Standardowa procedura?

– Jak najbardziej.

– A ile razy przerabiałaś już ten scenariusz?

– Zero. Ale znam ten motyw.

– Znasz... co? – Rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

Olive je zignorowała.

– Okej. – Wzięła głęboki wdech i uniosła palec wskazujący. – Po pierwsze, nasz układ obowiązuje wyłącznie na kampusie. I tak nie chciałbyś mnie widywać poza nim, ale gdybyś zamierzał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, to uprzedzam, nie będę udawać twojej dziewczyny podczas rodzinnych świąt ani nic takiego.

– Rodzinnej Chanuki.

– Co?

– W mojej rodzinie obchodzimy Chanukę zamiast Bożego Narodzenia. Choć osobiście wolę nie obchodzić żadnego z tych świąt.

– Aha. – Olive przez chwilę myślała. – To jest jedna z tych informacji, które powinna znać twoja niby-dziewczyna.

Na ustach Adama zamajaczył niemrawy uśmiech.

– Okej. Zasada numer dwa. Właściwie to może część zasady pierwszej. Ale... – Przygryzła wargę, walczyła ze sobą, by dokończyć zdanie. – Żadnego seksu.

Adam zastygł. Przez moment siedział nieruchomy jak głaz. Potem jego usta otworzyły się nieznacznie, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Zatkąło go. W innych okolicznościach ten widok mógłby rozbawić Olive, ale w tej sytuacji – gdy Adam Carlsen zaniemówił na wieść o tym, że w ich udawanym związku nie będzie prawdziwego seksu – Olive poczuła gułę w gardle.

Czy jemu się wydawało, że będą uprawiać seks? Czy ona mu to w jakiś sposób wcześniej zasugerowała? Może powinna wyjaśnić, że w dotychczasowym życiu prawie nie uprawiała seksu? Może powinna wspomnieć, że podejrzewała się o aseksualizm, a dopiero ostatnio doszła do

wniosku, że mogłaby czerpać z seksu przyjemność, ale wyłącznie jeśli uprawiałaby go z osobą, której w pełni ufa. Czy powinna wyjaśnić, że jeżeli chciałby uprawiać z nią seks, ona po prostu nie byłaby w stanie spełnić jego oczekiwań?

– Słuchaj. – Wstała z krzesła, czując wzbierającą falę paniki. – Przepraszam, ale jeśli zaproponowałeś ten układ, bo sądziłeś, że możemy ze sobą...

– Nie – przerwał jej, wyraźnie poirytowany. – Jestem w szoku, że w ogóle przyszło ci do głowy, by poruszyć ten temat.

– Ja... – Słyszając wzburzenie w jego głosie, Olive poczuła, że się czerwieni. Racja. No jasne, że nie spodziewał się seksu. Nawet go nie chciał. Nie z nią. Wystarczy na niego spojrzeć! Dlaczego ktoś taki miałby myśleć o seksie z nią? – Przepraszam. Nie chciałam.

– Może masz rację. Lepiej od razu wszystko wyjaśnić. Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Wiem. – Olive pokiwała głową. Siebie też zaskoczyła. Siedziała w biurze Adama Carlsena i rozmawiała z nim o seksie, nie jakiejś tam mejozie, lecz o uprawianiu prawdziwego seksu. Z nim. – Przepraszam. Nie chciałam, żeby wyszło niezręcznie.

– To nic takiego. Cała ta sytuacja jest niezręczna. – Zapadła cisza. Olive w dalszym ciągu się rumieniła. Tylko leciutko. On zaś wyglądał tak... Nie mogła przestać na niego patrzeć.

– Żadnego seksu – potwierdził.

Olive odchrząknęła i potrząsnęła głową, odrywając wzrok od jego kości policzkowych.

– Żadnego seksu – powtórzyła. – Okej. Zasada numer trzy. To w sumie nie zasada, ale powiem: nie będę się spotykała z nikim innym. W sensie tak naprawdę. To by skomplikowało sprawy. – Zawahała się. Powinna mu powiedzieć? A może to by już było za dużo? Musiał wiedzieć? No cóż. Na tym etapie już więcej szkód wyrządzić się nie dało. W końcu zdążyła go już pocałować, a potem zaczęła paplać o seksie w miejscu pracy. – I tak nie chadzam na randki. Jeremy był wyjątkiem. Nigdy wcześniej... Nigdy nie byłam z nikim tak na poważnie. Może to i lepiej. Studia doktoranckie są

wystarczająco stresujące, a do tego mam przyjaciół, którymi trzeba się zająć. I projekt badawczy. I w ogóle masę lepszych rzeczy do roboty. – Ostatnie kilka słów zabrzmiało, jakby chciała się usprawiedliwić.

Adam patrzył na nią bez słowa.

– Ale ty oczywiście możesz się z kimś spotykać – dodała Olive szybko.
– Chociaż wolałabym, żebyś nie rozpowiadał o tym na wydziale, bo wyszłabym na totalną idiotkę. Poza tym nie chciałbyś chyba, żeby ludzie myśleli, że mnie zdradzasz. Wtedy plotkom nie byłoby końca. Korzystniej będzie dla ciebie, jeśli powstrzymasz się przed flirtowaniem z kimś innym. W końcu chcesz przekonać władze uczelni, że jesteś w stabilnym związku...

– Nie będę.

– Okej. Świetnie. Dzięki. Wiem, że takie kłamstwo przez niedopowiedzenie może być trudne, ale...

– Nie będę się z nikim spotykał.

Absolutna pewność, z jaką to powiedział, zaskoczyła Olive. Mogła tylko skinąć głową, choć czuła, że powinna zaprotestować. W końcu nie mógł wiedzieć, czy kogoś nie spotka. W jej głowie kłębiły się miliony pytań. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent z nich było nie na miejscu i dotyczyło rzeczy, którymi nie powinna się interesować, więc szybko je odepchnęła.

– Okej. To zasada czwarta. Oczywiście jest, że nie możemy ciągnąć tego w nieskończoność, więc powinniśmy wyznaczyć termin końca naszego niby-związku.

Carlsen zacisnął usta.

– Ile dajesz nam czasu?

– Nie jestem pewna. Może miesiąc? To powinno przekonać Anh, że nie w głowie mi już Jeremy. Ale to może być za krótko dla ciebie, więc... to ty mi powiedz.

Zastanowił się, po czym kiwnął głową.

– Dwudziesty dziewiąty września.

Odrobinę ponad miesiąc.

– To bardzo konkretna data. – Olive przeczesła pamięć, ale nie znalazła żadnego istotnego wydarzenia. W tym czasie miała być na corocznej konferencji biologicznej w Bostonie, i tyle.

– To dzień po ustaleniu budżetu wydziału. Jeżeli do tego czasu nie zwolnią moich pieniędzy, nie zwolnią ich wcale.

– Świetnie. Niech będzie dwudziesty dziewiąty września. Potem się rozstajemy. Powiem Anh, że rozeszliśmy się polubownie, ale jestem trochę smutna, bo zaczęłam się w tobie zakochiwać. – Posłała mu szelmowski uśmiech. – Żeby nie wydawało jej się, że nadal tęsknię za Jeremym. Bardzo dobrze.

Wzięła głęboki wdech.

– Piąta i ostatnia.

Najtrudniejsza do zakomunikowania. Na tę zasadę mógł się nie zgodzić. Olive zauważyła, że mimochodem zaczęła nerwowo przebierać palcami. Położyła ręce na kolanach.

– Ta zasada wymaga od nas współpracy. Przynajmniej raz na jakiś czas. Musimy robić coś wspólnie.

– Coś?

– No, coś. Cokolwiek.

– Cokolwiek – powtórzył niepewnie.

– Tak, cokolwiek. Co lubisz robić? Żeby się rozerwać.

Zapewne uwielbiał jakieś paskudztwa, typu przewracanie śpiących krów albo japońskie walki żuków. Może kolekcjonował porcelanowe lalki. Albo kochał *geocaching*. Lub jeździł na konwenty palaczy e-papierosów. O Boże!

– Żeby się rozerwać? – powtórzył, jakby w życiu nie słyszał o takiej możliwości.

– Tak. Co robisz po pracy?

Ilość czasu, jaką poświęcił na sformułowanie odpowiedzi, była zatrważająca.

– Czasami pracuję też w domu. I ćwiczę. I śpię.

Olive musiała się powstrzymać, by nie schować twarzy w dłoniach.

– Tak, świetnie. Coś jeszcze?

– A co ty lubisz robić, żeby się rozerwać? – zapytał, migając się od odpowiedzi.

– Mnóstwo rzeczy. Na przykład... – *Chodzę do kina*. Chociaż nie była w kinie, odkąd zaciągnął ją tam Malcolm. *Gram w gry planszowe*. Z tym że wszyscy jej znajomi byli ostatnio zajęci, więc i tego nie miała okazji robić. *Biorę udział w turnieju siatkówki*. Ale to było już ponad rok temu.

– Eee... Też ćwiczę. – Chętnie starłaby z jego ust złośliwy uśmiešek, który właśnie na nich wykwitł. Bardzo chętnie. – Nieważne. W każdym razie musimy robić coś wspólnie. I to regularnie. Możemy na przykład chodzić na kawę. Raz w tygodniu. Tak na dziesięć minut i najlepiej w jakieś oblegane miejsce. Wiem, że to brzmi strasznie, i naprawdę nie chcę marnować twojego czasu, ale to nie potrwa długo, a uwiarygodniłoby nasze udawane randkowanie i...

– Pewnie.

Wow!

Myślała, że będzie musiała się o wiele bardziej nagimnastykować, aby przekonać Carlsena do pomysłu regularnych spotkań. Choć w sumie leżało to w interesie wykładowcy, żeby cały wydział uwierzył w jego związek z Olive. Tylko wtedy miał szansę wydoić z uczelni dodatkowe fundusze.

– Okej. Czyli... – Olive zmusiła się, żeby zakończyć przeprowadzanie analizy, dlaczego tak łatwo zgodził się na jej plan. Spróbowała przypomnieć sobie, co miała zapisane w kalendarzu. – To może środa?

Adam przysunął fotel do biurka i spojrzał na ekran komputera. Wyświetlił aplikację kalendarza. Była wypełniona kolorowymi polami. Olive zestresowała się na sam widok.

– Przed jedenastą. I po osiemnastej.

– Może być dziesiąta?

Przeniósł wzrok na Olive.

– Dziesiąta mi odpowiada.

– Okej. – Poczekała, aż wpisze spotkanie do kalendarza, ale Carlsen nie ruszył się nawet o milimetr. – Nie zapiszesz?

– Zapamiętam – odparł.

– No dobra. – Uśmiechnęła się. Szczerze. Szczerzej, niż myślała, że będzie w stanie w obecności tego człowieka. – Ekstra. Niby-randka w środę.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jak niby mówię?

– Niby-randka. Niby-związek. Coś takiego nie istnieje.

– Ależ właśnie istnieje. Nie oglądasz komedii romantycznych?

Przez chwilę przyglądał jej się skonfundowany. W końcu Olive odchrząknęła i spuściła wzrok.

– Ta...

Nie było nic, co mogłoby ich ze sobą połączyć. Nigdy w życiu nie znajdą wspólnych tematów. Ich dziesięciominutowe spotkania na kawę będą okropne, nudne i niezręczne. Nawet pośród wszystkich innych okropnych, nudnych i niezręcznych rzeczy, które na co dzień musiała robić.

Anh jednak da szansę sobie i Jeremy'emu, a Olive nie będzie musiała godzinami wyczekiwać na skorzystanie z mikroskopu elektronowego. Nic innego się nie liczyło.

Wstała i wyciągnęła rękę, sądząc, że ich niby-związek należy sfinalizować uściśnięciem dłoni. Adam przez kilka sekund patrzył na wyciągnięte ramię. Po czym wstał i uściśnął jej dłoń, w którą chwilę się wpatrywał. Następnie podniósł wzrok i zawiesił go na twarzy Olive, a ona robiła wszystko, by nie myśleć o ciepłe jego skóry, o jego szerokich barkach, a tak właściwie o czymkolwiek z nim związanym. Kiedy wreszcie zwolnili uścisk, Olive walczyła ze sobą, by nie zacząć gapić się na własną dłoń.

Co on jej zrobił? Bo musiał coś jej zrobić, inaczej jak wytłumaczyć fakt, że po jej ciele przechodziły ciarki.

– To kiedy zaczynamy?

– Może w przyszłym tygodniu?

Był piątek, a to oznaczało, że Olive miała mniej niż siedem dni na psychiczne przygotowanie się na spotkanie przy kawie z Adamem Carlsenem. Wiedziała, że sobie poradzi – skoro udało jej się zdać egzamin ustny na uczelnię z wynikiem dziewięćdziesięciu siedmiu procent, nie było dla niej rzeczy niemożliwych. Co nie zmieniało faktu, że randkowanie z tym mężczyzną dalej przyprawiało ją o ciarki.

– Brzmi rozsądnie.

Nie było już odwrotu.

O Boże!

– Spotkajmy się w Starbucksie na kampusie. Większość doktorantów kupuje tam kawę. Na pewno ktoś nas zobaczy. – Olive ruszyła do drzwi, zatrzymując się na moment, by spojrzeć przez ramię na Adama. – To do zobaczenia na środowej niby-randce.

Carlsen stał za biurkiem ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. I patrzył na nią. W jego oczach wyczytała zdecydowanie mniej irytacji całą sytuacją, niż mogłaby się spodziewać. Wyglądał... ładnie.

– Do zobaczenia, Olive.

– Podaj sól.

Olive wykonałaby polecenie Malcolm, ale istniało ryzyko, że nawet najmniejsza ilość soli wykrzywiłaby jeszcze bardziej jego i tak już mocno skwaszoną minę.

– Malcolm.

– I pieprz.

– Malcolm – powtórzyła.

– I olej.

– Malcolm...

– Słonecznikowy. Nie to gównno z pestek winogron.

– Posłuchaj mnie. To nie tak, jak myślisz.

– Niech będzie. Sam sobie wezmę.

Olive współczuła przyjacielowi. Wiedziała, że ma prawo się na nią złościć. Malcolm był od niej o rok starszy i pochodził z rodziny, której wszyscy członkowie studiowali na kierunkach ścisłych. Był spadkobiercą pokoleń biologów, geologów, botaników, fizyków i dziesiątków innych „ogów” i „ików”, którzy łącząc się w pary, tworzyli nowe generacje naukowców. Jego ojciec był dziekanem w jakiejś szkole stanowej na Wschodnim Wybrzeżu. Jego matka miała na koncie prelekcję TED o komórkach Purkiniego z kilkoma milionami wyświetleń na YouTube. Czy Malcolm chciał zostać doktorem nauk ścisłych? Zapewne nie. Czy miał jednak jakikolwiek wybór w tej kwestii? Również nie. Jego rodzina od małego przygotowywała go do kariery naukowej.

Mimo wszystko Malcolm nie był nieszczęśliwy. Planował zrobić doktorat, znaleźć jakąś ciepłą posadkę w branży i zacząć zarabiać kokosy, siedząc za biurkiem w korporacji. Teoretycznie to w dalszym ciągu liczyłoby się jako bycie naukowcem. Czyli jego rodzice nie mieliby się do czego przyczepić. I do tego momentu jedyne, czego chciał współlokator Olive, to przetrwać studia doktoranckie, nie zaliczając żadnej traumy. Ze wszystkich studentów na wydziale był jedynym, który w pełni potrafił korzystać z życia poza uczelnią. Malcolm robił rzeczy niewyobrażalne dla zwykłych studentów. Na przykład gotował. Chodził na wycieczki, medytował i grał w teatrze. A także randkował, z kim popadnie, jakby chciał pobić jakiś rekord. („Bo chcę, Olive. Zdobędę złoty medal w randkowaniu”).

Dlatego też, gdy Adam Carlsen zmusił Malcolma do wyrzucenia setek stron zebranych uprzednio danych i przygotowania niemal całej pracy badawczej od zera, zrujnował biedakowi kilka miesięcy życia. Można się było domyślić, że to właśnie wtedy Malcolm zaczął życzyć Carlsenowi jak najgorzej. Na przykład, jak lubił mawiać, aby na dom jego zaraza padła (Malcolm akurat grał wtedy w *Romeo i Julii*).

- Malcolm, możemy o tym pogadać?
- Właśnie gadamy.
- Nie. Ty gotujesz, a ja sterczę tu jak głupia i próbuję cię zmusić do wyznania, że jesteś zły na Adama...

Malcolm odwrócił się od zapiekanki, grożąc Olive palcem.

– Nie próbuj kończyć tego zdania.
– A co niby chciałam powiedzieć?
– Już ty wiesz co.
– Adama Carl...
– Nie wymawiaj jego nazwiska!
Olive wyrzuciła ręce w górę.
– To jakiś absurd. My tylko udajemy!
Malcolm wrócił do siekania szparagów.
– Podaj sól.
– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? To nie jest na poważnie.
– I pieprz. I olej...
– Nasz związek to bujda. Nie spotykamy się naprawdę. Tylko udajemy, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy ze sobą.
Ręce Malcolma zawisły w powietrzu.
– Słucham?
– Dobrze słyszałeś.
– Czyli jesteście... Znajomymi, którzy po prostu uprawiają...
– Nie. Jest kompletnie odwrotnie. Nic nie uprawiamy. Nic a nic. Zero seksu. I nie jesteśmy nawet znajomymi.
Malcolm zmrużył oczy.
– Żeby było jasne, oral i anal to też seks.
– Malcolm.
Przyjaciel zrobił krok w jej kierunku, łapiąc po drodze ścierkę kuchenną i sapiąc wściekle.
– Nawet boję się zapytać.
– Wiem, że to brzmi absurdalnie. On po prostu mi pomaga. Udajemy, że jesteśmy razem, bo tak skłamałam Anh, a muszę być pewna, że ona zacznie się spotykać z Jeremym. To wszystko na niby. Rozmawiałam z Adamem dokładnie... – Olive szybko podjęła decyzję, by pominąć wszelkie

informacje dotyczące tego Wieczoru. – Trzy razy. I nic o nim nie wiem. Poza tym, że zgodził się mi pomóc, a ja tę pomoc przyjąłem.

Malcolm zrobił swoją specjalną minę – zastrzeżoną dla ludzi, którzy do sandałów nosili białe skarpety. Czasami potrafił być przerażający.

– To jest... wow. – Na jego czole pulsowała żyła. – To jest tak głupie, że aż zapiera dech w piersiach.

– Może i tak. – *Tak. To było straszne głupstwo.* – Ale jest, jak jest. A ty masz mnie wspierać we wszystkich głupotach, jakie wymyślę, bo z Anh jesteśmy we trójkę najlepszymi przyjaciółmi.

– A Carlsen? On nie jest teraz twoim najlepszym przyjacielem?

– Daj spokój, Malcolm. On jest dupkiem. To znaczy dla mnie był akurat bardzo miły.

– Nawet tego nie skomentuję – warknął Malcolm, krzywiąc się przy tym. Olive westchnęła.

– Okej. Nie komentuj. Nie musisz. Ale możesz przestać mnie za to nienawidzić? Proszę? Wiem, że Carlsen jest koszmarem połowy studentów na uczelni. Ale mi pomaga. A ty i Anh jesteście jedynymi osobami, które powinny znać prawdę. Z tym że Anh powiedzieć nie mogę.

– Z oczywistych powodów.

– Z oczywistych powodów – powtórzyła, uśmiechając się. Malcolm pokręcił głową z dezaprobatą, ale wyraz jego twarzy złagodniał.

– Oli. Jesteś wspaniała. I dobra. Jesteś zbyt dobra. Powinnaś znaleźć sobie kogoś lepszego niż Carlsen. Kogoś na poważnie.

– Tak, jasne. – Olive przewróciła oczami. – Bo z Jeremym poszło tak dobrze. Tak przy okazji, zgodziłam się z nim spotkać tylko przez ciebie! Powiedziałaś: „Daj mu szansę”. A potem: „To musi wypalić”.

Malcolm spiorunował ją wzrokiem, co ją tylko rozśmieszyło.

– Jestem beznadziejna w randkowaniu. Może udawane randki pójdą mi lepiej. Może znalazłam swoją niszę.

Malcolm westchnął.

– Ale czy to musi być akurat Carlsen? Na tym wydziale są wykładowcy, z którymi udawane randkowanie byłoby o wiele przyjemniejsze.

– Na przykład?
– Sam nie wiem. Doktor McCoy?
– Jej żona właśnie urodziła trojaczki.
– No tak. A Holden Rodrigues? To niezłe ciacho. I ma ładny uśmiech. Do mnie zawsze się uśmiecha.

Olive wybuchła śmiechem.

– Nie mogłabym spotykać się z doktorem Rodriguesem. Ślinisz się na sam jego widok, i to od dwóch lat. Nie zrobiłabym ci tego.

– Rzeczywiście mi się podoba. Mówiłem ci o tym, że flirtowaliśmy, i to tak na poważnie, na zjeździe studenckim? Jestem prawie pewien, że puścił do mnie oko. Z drugiego końca sali. Niektórzy wmawiali mi, że po prostu coś mu wpadło do oka, ale...

– To ja. Ja ci to powiedziałam. A poza tym opowiadasz tę historię średnio dwa razy w tygodniu.

– Cóż – westchnął. – Wiesz, jak jest. Ja bym się z tobą pospotykał na niby, jeżeli to miałyby ci pomóc uniknąć Carlsena. Trzymałbym cię za rękę i oddawałbym ci kurtkę w chłodne wieczory. I publicznie wręczałbym ci czekoladowe róże i pluszaki na walentynki.

Jak to dobrze porozmawiać czasem z kimś, kto oglądał komedie romantyczne. I to wszystkie, które powstały.

– Wiem. Ale ty co chwila przyprowadzasz do domu kogoś innego. I kochasz ten styl życia. A ja kocham to w tobie. Nie chcę cię ograniczać.

– Słusznie. – Malcolm wydawał się zadowolony. Może był dumny ze swoich podbojów, a może po prostu cieszył się, że Olive nie ma mu za złe hulaszczego trybu życia.

– Więc możesz przestać mnie nienawidzić?

Malcolm cisnął ścierkę na blat i podszedł bliżej.

– Oli, nie mógłbym cię nienawidzić. Na zawsze będziesz moją kalamatą – powiedział, po czym przyciągnął ją do siebie i przytulił. Na początku ich znajomości Olive często była onieśmielona tym, że Malcolm czuł potrzebę dotykania jej.

Zapewne dlatego że od lat nikt jej takiego czułego, przyjacielskiego dotyku nie ofiarował. Z czasem jednak bycie przytulaną przez Malcolma stało się dla niej przyjemne i komfortowe.

Olive oparła głowę o jego ramię i uśmiechnęła się, wtulając twarz w jego bawełniany T-shirt.

– Dzięki.

Malcolm wzmocnił uścisk.

– I obiecuję, że jeśli kiedykolwiek przyprowadzę Adama do domu, powieszę na kłamce skarpetę.

– Jesteś złem wcielonym.

– Żartowałam! Poczekaj, nie wychodź. Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

Zatrzymał się w drzwiach, marszcząc czoło.

– Osiągnąłem maksymalną dzienną dawkę rozmów o Carlsenie. Jedno słowo więcej i umrę.

– Tom Benton, ten badacz nowotworów z Harvardu, wreszcie odpisał na mojego maila. To jeszcze nic pewnego, ale może być zainteresowany moim projektem. Może przyjmie mnie do swojego laboratorium w przyszłym roku.

– O mój Boże! – Malcolm wrócił do kuchni z szerokim uśmiechem. – To wspaniale! A już myślałem, że nikt ci nie odpisze.

– I nie odpisywali. Ale wreszcie odezwał się Benton. Zdajesz sobie sprawę, jaki on jest sławny? Dostaje pewnie więcej grantów na badania, niż jestem sobie w stanie wyobrazić! To by było...

– Fantastyczne. Niesamowite, Oli. Jestem z ciebie taki dumny. – Malcolm ujął jej dłonie. Nagle jego szeroki uśmiech zbladł. – I twoja mama też byłaby dumna.

Olive odwróciła głowę, mrugając oczami. Nie chciała płakać. Nie tej nocy.

– To jeszcze nic pewnego. Będę musiała go przekonać. Będę musiała zaprezentować moje badania i wytłumaczyć wszystko od podszewki. A to nie jest moja mocna strona. Może nic z tego nie wyjdzie.

– Wyjdzie.

Racja. Tak. Trzeba być dobrej myśli. Olive pokiwała głową, usiłując się uśmiechnąć.

– Ale nawet jak nie wyjdzie... i tak byłaby z ciebie dumna.

Olive ponownie skinęła. Samotna łza popłynęła jej po policzku. Nie otarła jej.

Czterdzieści pięć minut później Olive z Malcolmem siedzieli na swojej małej kanapie ramię w ramię, oglądając powtórki *Amerykańskich gladiatorów* i zajadając się mocno niedosoloną zapiekanką ze szparagów.

Rozdział 4

HIPOTEZA: *Nie mamy z Adamem Carlsenem nic, ale to nic wspólnego – żadnych wspólnych tematów. Spotkanie z nim w kawiarni będzie tak tragiczne, że wolałabym już chyba pójść na leczenie kanałowe. Bez znieczulenia.*

Olive dotarła na pierwszą środową niby-randkę spóźniona i w podłym humorze. Cały rano spędziła, warcząc na swoje tanie, podrabiane reagenty, kiedy te nie chciały się rozpuszczać, potem skraplać, następnie poddać działaniu ultradźwięków, a na koniec po prostu ich zabrakło i musiała przerwać oznaczenie.

Doktorantka stanęła w drzwiach kawiarni i wzięła głęboki wdech. Potrzebowała lepszego laboratorium, jeżeli miała kiedykolwiek zostać prawdziwym naukowcem. Potrzebowała lepszego wyposażenia. Lepszych reagentów. Lepszych kultur bakterii. Lepszego wszystkiego. Za tydzień miał przyjechać Tom Benton. Olive musiała być zwarta i gotowa, by go oczarować. Powinna przygotowywać się do spotkania z profesorem, a nie przesiadywać w kawiarniach z osobami, z którymi nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać. Przerywanie eksperymentu na taką bzdurę było głupotą.

Eh!

Olive weszła do środka. Adam już na nią czekał. Miał na sobie koszulkę zapinaną pod szyją, która wyglądała, jakby zaprojektowano ją i uszyto specjalnie z myślą o jego torsie. Olive była zaskoczona. Nie tym, że Adam nosił dobrze dopasowaną odzież, ale tym, że ona to zauważyła. Zazwyczaj nie zwracała uwagi na takie szczegóły. Przez prawie dwa lata widywała doktora Carlsena na wydziale biologii, a przez ostatnie kilka tygodni rozmawiali ze sobą niezliczoną liczbę razy. Nawet się całowali, jeżeli to, co wydarzyło się tego Wieczoru, można było nazwać prawdziwym

pocałunkiem. W kolejce po kawę Olive uświadomiła sobie coś, co ją nie tyle zaskoczyło, ile zaniepokoiło.

Adam Carlsen był przystojny.

Miał długi nos i faliste włosy, pełne usta i twarz zbyt kanciastą, by można ją było uznać za ładną, a jednak. Był bardzo, ale to bardzo przystojny. Dlaczego tego wcześniej nie zauważyła? Dlaczego dopiero jego widok w tej czarnej koszulce sprawił, że to do niej dotarło?

Olive skupiła wzrok na karcie napojów, odrywając wzrok od klatki piersiowej Adama. W kawiarni siedziało kilka osób poza nimi – troje doktorantów z wydziału biologii, jeden doktor farmakologii i jeden asystent wykładowcy. Wszyscy ich obserwowali. Idealnie.

– Jak tam? – zagaiła Olive.

– Dobrze. A co u ciebie?

– W porządku.

Może jednak nie przemyślała scenariusza dzisiejszego spotkania. Umówili się w kawiarni, aby inni mogli zobaczyć ich razem, a nie tylko stojących obok siebie. A Adam był... cóż. Nie wyglądało na to, żeby sam był w stanie zainicjować jakąkolwiek dłuższą rozmowę.

– Więc... – Olive przeniosła ciężar ciała na pięty. – Jaki jest twój ulubiony kolor?

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Co?

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Mój ulubiony kolor?

– Aha.

Między brwiami Adama pojawiła się zmarszczka.

– Nie wiem.

– Jak to: nie wiesz?

– Kolory to kolory. Żaden nie jest lepszy od pozostałych.

– Nie, no chyba masz jakiś ulubiony.

– Chyba nie.

– Może czerwony?

– Sam nie wiem.

– Żółty? Sraczkowaty?

– Skąd to pytanie? – Zmrużył oczy.

Olive wzruszyła ramionami.

– Chyba powinnam to wiedzieć o swoim chłopaku.

– Po co?

– Bo tak. Jeżeli ludzie będą chcieli sprawdzić, czy naprawdę się spotykamy, mogą o takie rzeczy pytać. Takie rzeczy się wie.

Adam patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Myślisz, że będą zadawać pytania?

– To równie prawdopodobne, co nasza szarada.

Skinął głową, uznając zasadność jej argumentu.

– Okej. W takim razie czarny.

Olive prychnęła.

– No tak. Mogłam się tego spodziewać.

– Co jest nie tak z czarnym?

– Czarny to nie kolor. Ściśle rzecz ujmując, to brak koloru.

– Czarny na pewno bije na głowę sraczkowaty.

– Nieprawda.

– Oczywiście, że tak.

– Tak, cóż. Czarny pasuje do twojego wizerunku władcy ciemności.

– Co to w ogóle ma znaczyć?

– Dzień dobry. – Baristka uśmiechnęła się promiennie. – Czy mogę przyjąć zamówienie?

Olive odwzajemniła uśmiech, dając Adamowi znak, by wybrał coś dla siebie.

– Poproszę kawę. – Zerknął w kierunku Olive, po czym dodał półgębkiem: – Czarną.

Olive opuściła głowę, by ukryć uśmiech. Kiedy ponownie na niego spojrzała, zauważyła, że kąciki jego ust też nieśmiało się uniosły. Musiała przyznać, choć nie bez oporu, że uśmiechnięty wyglądał niczego sobie. Zignorowała tę myśl i zamówiła najtłustszą, najśłodszą rzecz z menu. Z dodatkową bitą śmietaną. Zastanawiała się właśnie, czy powinna zrównoważyć niezdrową przekąskę, zamawiając dodatkowo jabłko, czy też pójść na całość i dorzucić do niej jeszcze ciastko, kiedy Adam wyciągnął kartę kredytową i wręczył ją kasjerce.

– Nie. Nie, nie, nie, nie. Nie. – Powstrzymała go ruchem ręki. Ściszyła głos.
– Nie możesz za mnie płacić.

Zamrugął.

– Nie mogę?

– Nie w takim udawanym związku jesteśmy.

Te słowa zdziwiły go jeszcze bardziej.

– Nie w takim?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie poszłabym na niby-randkę z mężczyzną, któremu wydaje się, że musi płacić za moją kawę tylko dlatego, że jest facetem.

Adam uniósł brew.

– Mam wrażenie, że nie ma na świecie języka, w którym to, co zamówiłaś, można byłoby nazwać kawą.

– Hej...

– I nie chodzi o to, że jestem facetem – powiedział, krzywiąc się nieznacznie przy ostatnim słowie – ale o to, że ty jesteś doktorantką. I nie zarabiasz specjalnie dużo.

Olive przez chwilę zastanawiała się, czy powinna czuć się urażona. Czy to było niemiłe? Czy Carlsen wrócił do swojej typowej dupkowatości? Traktował ją protekcjonalnie? Myślał, że jest biedna? Wtedy jednak dotarło do niej, że tak – jest biedna, a doktor Carlsen zarabia pewnie pięć razy tyle co ona. Zgarnęła więc z lady czekoladowe ciastko, banana i paczkę gumy do żucia, a Adam bez słowa zapłacił cały rachunek.

Czekając na napój, Olive złapała się na tym, że jej myśli ponownie krążą wokół jej projektu badawczego i konieczności przekonania doktor Aslan, żeby kupiła lepsze reagenty. Rozejrzała się po kawiarni. Asystent wykładowcy, farmakolog i jeden student zdążyli w międzyczasie wyjść. Dwoje doktorantów (z czego jeden pracował w laboratorium z Anh) siedziało jednak dalej przy stoliku i co jakiś czas rzucało w stronę Olive i Adama ukradkowe spojrzenia. Doskonale.

Olive oparła się biodrem o kontuar i spojrzała w górę, na Adama. Bogu dzięki, że musieli widywać się jedynie przez dziesięć minut w tygodniu. W innym wypadku nabawiłaby się skurczów karku.

– Skąd jesteś? – zapytała.

– To kolejne pytanie z serii wyciągniętych z podręcznika dla komisji przyznającej zieloną kartę?

Olive zachichotała. Adam również się zaśmiał, jakby zadowolony, że udało mu się ją rozbawić. Chociaż z pewnością prawdziwy powód jego uśmiechu był zupełnie inny.

– Urodziłem się w Holandii. W Hadze.

– Serio?

Teraz on oparł się o kontuar, stając bardzo blisko niej.

– Co: serio?

– Sama nie wiem. – Olive wzruszyła ramionami. – Wydawało mi się... Myślałam, że jesteś z Nowego Jorku. Albo może z Kansas.

Adam pokręcił głową.

– Moja matka była ambasadorką Stanów Zjednoczonych w Holandii.

– Wow. – Dziwnie było myśleć, że ten człowiek w ogóle miał matkę. Rodzinę. Że zanim urósł taki wysoki i straszny, był zwykłym dzieciakiem. Może nawet mówił po niderlandzku. Może jadał na śniadanie wędzonego śledzia. Może jego matka chciała, by poszedł w jej ślady i został dyplomatą, ale kiedy jego błyskotliwa osobowość zaczęła objawiać się w pełnej krasie, szybko zrewidowała swoje marzenia. Olive – ku własnemu zdumieniu – uświadomiła sobie, że chciałyby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Dziwne. Bardzo dziwne.

– Proszę uprzejmie. – Napoje pojawiły się na ladzie. Baristka o blond włosach wyraźnie pozerła Adama wzrokiem, ale to przecież nie powinno Olive wcale obchodzić. Miała nieodpartą chęć wypytać Adama, iloma językami się posługiwał i czy lubił tulipany, ale powstrzymała się, w ich układzie nie było miejsca na taką poufałość.

Ludzie widzieli ich razem. Teraz wrócą do swoich laboratoriów i zaczną rozpowiadać wszem wobec, że doktor Adam Carlsen i jakaś nikomu bliżej nieznaną doktorantka spotkali się w kawiarni. *Czas wrócić do swoich zajęć*, pomyślała Olive.

Odchrząknęła.

– Cóż. Miło było.

Adam podniósł wzrok znad kubka, wyraźnie zaskoczony.

– To tyle? Środowa niby-randka zakończona?

– Owszem. Dobra robota, czas wracać do pracy. Jesteś wolny przez następny tydzień. – Włożyła słomkę do napoju i pociągnęła spory łyk, czując eksplozję cukru w ustach. Cokolwiek to było, było przepyszne. Zapewne po wypiciu tego cuda dostanie cukrzycy, ale co tam. – Do zobaczenia.

– A ty skąd jesteś? – spytał Adam, zanim Olive zdążyła się odwrócić. Aha. Czyli jednak trzeba było odwalić tę szopkę. Carlsen po prostu chciał być uprzejmy, nic ponadto. Olive westchnęła, tęskniąc za swoim biurkiem w laboratorium.

– Z Toronto.

– No tak. Jesteś z Kanady – powiedział Adam, wyglądał, jakby nagle coś sobie przypomniał.

– Nie inaczej.

– Kiedy się tu sprowadziłaś?

– Osiem lat temu. Poszłam tu do koledżu.

Skinął głową, jakby zapisywał nową informację w pamięci.

– Dlaczego akurat Stany? W Kanadzie są doskonałe szkoły.

– Dostałam stypendium. – Nie skłamała, ale nie powiedziała też całej prawdy.

Adam nerwowo skubał swój papierowy kubek.

– Często wracasz do domu?

– Raczej nie. – Zlizała ze słomki bitą śmietaną. O dziwo, Adam natychmiast odwrócił wzrok.

– Planujesz wrócić, jak już się obronisz?

Olive się spięła.

– Nie, jeżeli nie będę musiała.

W Kanadzie czekały na nią tylko bolesne wspomnienia. A Malcolm i Anh zastępowali jej rodzinę. Obydwoje byli obywatelami Stanów. Kobiety zawarły nawet pakt, że gdyby Olive miała stracić wizę, Anh się z nią ożeni. Gdyby do tego doszło, udawane randkowanie z Adamem będzie niezłą wprawką przed udawanym małżeństwem z Anh.

Adam kiwnął głową i wypił łyk kawy.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

Olive już otworzyła usta, by odpowiedzieć. Jej ulubiony kolor był o wiele fajniejszy niż jego!

– Cholera!

– To nie takie proste, prawda? – Spojrzał na nią ze zrozumieniem.

– Jest tyle fajnych kolorów.

– Mhm...

– Mój ulubiony to niebieski. Jasnoniebieski. A nie, czekaj!

– Mhm...

– Biały. Tak, biały.

Adam cmoknął.

– Nie przyjmuję tej odpowiedzi. Biały to tak naprawdę nie jest kolor. To wszystkie kolory naraz.

Uszczypnęła go w ramię.

– Aua – jęknął, choć uszczypnięcie nie sprawiło mu żadnego bólu. Na jego ustach wykwitł jednak cwany uśmiešek. Pomachał ręką i odwrócił się, zmierzając w kierunku budynku biologii.

– Hej, Adam! – zawołała za nim Olive. Mężczyzna zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

– Dzięki za to całe jedzenie. Pewnie wystarczy mi na pół tygodnia.

Znowu patrzył na nią z tym dziwnym wyrazem twarzy. On się do niej naprawdę uśmiechał. Może z lekką przyganą, ale jednak.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Olive.

Dzisiaj, 14:40

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Odp.: Projekt badań przesiewowych w kierunku raka trzustki

Olive,

przylatuję we wtorek po południu. Spotkajmy się w środę około trzeciej w laboratorium Aysegul Aslan. Mój współpracownik wskaże mi drogę.

TB

Wysłano z iPhone'a

Olive spóźniała się na kolejną śródową niby-randkę, ale tym razem z zupełnie innego powodu – chodziło o Toma Bentona.

Trzeba zacząć od tego, że zasnęła, ponieważ zeszłej nocy ćwiczyła swoją przemowę zachwalającą jej projekt. Powtarzała wszystko tyle razy, że Malcolm zaczął kończyć za nią zdania. W końcu, około pierwszej w nocy, cisnął w nią nektarynką, błagając, by kolejne próby robiła w zaciszu własnego pokoju. Do trzeciej w nocy Olive ćwiczyła więc u siebie.

Nad ranem zdała sobie sprawę, że jej zwyczajny strój do laboratorium (legginsy, wyciągnięty T-shirt plus bardzo chaotyczny kok) zapewne nie sprawi na Bentonie najlepszego wrażenia. Kolejne godziny spędziła więc

na poszukiwaniu czegoś bardziej odpowiedniego. Jak cię widzą, tak cię piszą – i tak dalej.

Przed wyjściem uświadomiła sobie coś jeszcze. Nie miała pojęcia, jak w ogóle wygląda doktor Benton – chociaż w tym momencie był najważniejszą osobą w jej życiu. Szybko sprawdziła jego zdjęcia w Internecie. Tom Benton zapewne dobiegał czterdziestki, miał blond włosy i niebieskie oczy oraz bardzo proste i bardzo białe zęby.

W końcu – mamrocząc do zdjęcia swojego potencjalnego dobroczyńcy: „Proszę, weź mnie pod swoje skrzydła” – Olive stanęła przed drzwiami Starbucksa na kampusie uniwersyteckim, gdzie dostrzegła Adama.

Dzień był pochmurny. Mimo że dopiero zaczynał się wrzesień, pogoda była iście późnojesienna. Olive spojrzała na Adama i od razu wiedziała, że jest w paskudnym nastroju. Przyszły jej do głowy plotki, które krążyły po całej uczelni – o tym, jak to doktor Carlsen miał w zwyczaju rzucać szalkami Petriego, kiedy nie powiódł mu się jakiś eksperyment, albo kiedy zepsuł się mikroskop elektronowy, albo kiedy wydarzyło się coś równie niewartego uwagi. Przez chwilę rozważała, czy nie ukryć się pod stołem.

Będzie dobrze, pomyślała. *To jest tego warte*. Między Olive i Anh znowu było jak dawniej. Nawet lepiej: Anh i Jeremy oficjalnie się zeszli, a w zeszły weekend Anh pojawiła się na ich cotygodniowym piwku i piankach w legginsach i za dużym swetrze z logo MIT, który na sto procent pożyczyła właśnie od Jeremy’ego. Kiedy Olive jadła z nimi lunch kilka dni wcześniej, ani na chwilę nie zapadła niezręczna cisza. A dodatkowo pierwszo-, drugo-, a nawet trzecioroczniacy tak bali się „dziewczyny Adama Carlsena”, że przestali kraść jej pipety. Co oznaczało, że nie musiała już upychać ich w plecaku i zabierać do domu na weekend. Nie wspominając już o całym darmowym żarciu, do którego Olive nagle miała dostęp. Potrafiła poradzić sobie z doktorem Carlsenem. Nawet jeśli był w paskudnym humorze. A przynajmniej mogła wytrzymać jego humory przez dziesięć minut w tygodniu.

– Hej! – Uśmiechnęła się. Adam odpowiedział zdeglustowanym spojrzeniem. Olive wzięła głęboki wdech. – Co tam?

– W porządku. – Ton Adama był ponury, jakby obrażony, a jego twarz bardziej spięta niż zazwyczaj. Tego dnia miał na sobie czerwoną flanelową

koszulę i dzinsy. Wyglądał bardziej jak drwal niż badacz zgłębiający tajniki biologii obliczeniowej. Olive znowu złapała się na obserwacji jego mięśni i rozważaniu, czy na wykładowcy wszystkie ciuchy leżą tak idealnie. Włosy Adama nadal były długawe, ale od poprzedniego spotkania musiał je nieco skrócić. Sytuacja robiła się co najmniej dziwna – Olive była na tyle blisko z Adamem Carlsenem, że dane jej było obserwować nie tylko nastroje mężczyzny, lecz także jego zmieniające się fryzury.

– Gotów na kawę? – zapytała pogodnie.

Adam, nie patrząc na nią, skinął głową. Przy stoliku w rogu pomieszczenia siedział student piątego roku. Udając, że czyści monitor laptopa, obserwował ich bacznie.

– Przepraszam za spóźnienie. Miałam...

– Nie szkodzi.

– Jak minął ci tydzień?

– Nieźle.

Okej.

– Eee... a co robiłeś w weekend?

– Pracowałem.

Ustawili się w kolejce. Olive powstrzymała poirytowane westchnienie.

– Ładną mamy pogodę, prawda? Nie za upalną.

Adam mruknął w odpowiedzi.

To się robiło ponad jej siły. Poświęcenie Olive podczas tego niby-randkowania miało swoje granice – nawet jeśli w grę wchodziło darmowe frappuccino o smaku mango. Westchnęła.

– To przez fryzurę?

Wreszcie przebiła się przez mur. Adam spojrzał na nią z góry. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Słucham?

– Humor. To przez fryzurę?

– Jaki znowu humor?

Olive rozłożyła ręce.

– Twój humor. Jesteś naburmuszony.

– Nieprawda.

Parsknęła, choć to może nie było odpowiednie określenie dźwięku, jaki wydobył się z jej gardła. To było bardziej jak pełen pogardy śmiech. Parsknięcie i śmiech. Śmiechnięcie.

– Co? – zapytał, nie zważając na śmiechnięcie.

– No wiesz.

– Co? – powtórzył.

– Złym humorem bije od ciebie na kilometr.

– Nieprawda – fuknął z oburzeniem.

To było rozbrajające.

– A właśnie, że prawda. Zobaczyłam twoją minę i od razu wiedziałam, że jesteś w podłym humorze.

– Nic nie zobaczyłaś.

– Owszem. Zobaczyłam. Ale to nic. Każdy ma prawo do gorszego dnia.

– Nadeszła ich kolej. Olive zrobiła krok naprzód i uśmiechnęła się do kasjera.

– Dzień dobry. Poproszę dyniowe latte. I drożdżówkę z serem. O, tamtą. Właśnie tę. Dziękuję. I jeszcze – dodała, wskazując kciukiem Adama – herbata z rumianku dla pana. Bez cukru. – Zaśmiała się i zrobiła krok wstecz, na wypadek gdyby doktor postanowił rzucić w nią szalką Petriego. Zdziwiona patrzyła, jak Adam ze spokojem wręcza kartę kredytową chłopakowi za ladą. Wyglądało na to, że plotki nie oddawały rzeczywistości.

– Nie cierpię herbaty – powiedział. – I rumianku.

Olive wyszczerzyła się do niego.

– To straszna szkoda.

– Nie cwaniakuj.

Adam patrzył przed siebie z kamienną miną, ale widać było, że powstrzymuje uśmiech. Wiele można było o tym mężczyźnie powiedzieć, ale na pewno nie to, że nie miał poczucia humoru.

– Czyli... nie chodzi o nową fryzurę?

– Hm? Nie. Musiałem skrócić włosy. Wchodziły mi do oczu podczas biegania.

Aha. Czyli lubi jogging. Tak jak Olive.

– Okej. Świetnie. Nie wygląda tak źle.

A wręcz wygląda całkiem nieźle. A tak naprawdę to bardzo dobrze. Do tej pory byłeś pewnie jednym z najprzystojniejszych facetów, z jakimi ostatnio gadałam, ale teraz bijesz ich wszystkich na głowę. Nie żeby mnie to jakoś szczególnie obchodziło. W zasadzie w ogóle mnie to nie interesuje. Prawie nie dostrzegam facetów. Dlatego nie mam pojęcia, dlaczego zwracam uwagę na ciebie i na twoje włosy. I ubrania. I na to, jaki jesteś umięśniony i wysoki. Kompletnie tego nie rozumiem. To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Może trochę. Eh...

– Słuchaj... – Przez chwilę Adam wydawał się zmieszany. Poruszał ustami, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale nie znajdował odpowiednich słów. A potem, ni z tego, ni z owego, wypalił: – Rozmawiałem dzisiaj rano z dziekanem. Dalej nie chce mi zapłacić.

– Aha. – Olive przekrzywiła głowę. – Myślałam, że mają zwolnić te pieniądze dopiero pod koniec września.

– Ale nie zwolnią. Spotkaliśmy się nieformalnie, a temat sam wypłynął. Dziekan powiedział, że dalej monitorują sytuację.

– Rozumiem. – Czekala na ciąg dalszy, a kiedy się okazało, że nie nadejdzie, spytała: – W jaki sposób niby ją monitorują?

– Nie jestem pewien. – Zacisnął zęby.

– Przykro mi. – Naprawdę mu współczuła. Jeżeli jakąkolwiek sytuację na wydziale można było określić mianem poruszającej, to było to nagłe fiasko badań naukowych z powodu odmowy finansowania. – Czy to znaczy, że nie możesz dalej prowadzić swoich badań?

– Mam jeszcze inne granty.

– Czyli... nie możesz rozpocząć nowych badań?

– Mogę. Musiałem trochę pokombinować z dotacjami, ale sądzę, że dam radę rozpocząć też kilka nowych projektów.

Okej, czyli... co?

– Rozumiem. – Odchrząknęła, nic nie rozumiejąc. – Podsumujmy: Stanford zamroził twoje środki, bazując wyłącznie na pogłoskach. I tu się zgadzam, że to nieczysta zagrywka. Ale wygląda też na to, że i tak stać cię na prowadzenie badań, więc... to chyba nie koniec świata?

Adam rzucił jej oburzone spojrzenie. Wyglądał na jeszcze bardziej obrażonego niż przed chwilą.

Oj, cholerka!

– Nie zrozum mnie źle. Wiem, o co chodzi. Też bym się wściekła. Ale masz, jak sam mówisz, też inne granty. Ile konkretnie? Albo nie odpowiadaj. Nie chcę chyba wiedzieć. – Miał ich pewnie z piętnaście. Do tego pracę na etacie, dziesiątki publikacji i setki wyróżnień, jeśli wierzyć jego stronie internetowej. A poza tym w jego CV wyczytała, że opracował już nawet jeden patent. Olive z kolei mogła się pochwalić tanimi reagentami i starymi pipetami, które na domiar złego co chwila jej ktoś podkradał. Usiłowała nie drażnić, w jakim momencie kariery był Adam, a w jakim ona, ale to było nieuniknione. Nie dało się pominąć tego, jak dobry był w tym, co robił. Jak nieznośnie był dobry.

– Chodzi mi o to, że to nie jest taka znowu przeszkoda. A poza tym mamy plan, jak temu zaradzić. Tkwimy w tym razem. Pokażemy wszystkim, że chcesz tu zostać na stałe, bo masz taką wspaniałą dziewczynę.

Olive wskazała na siebie, kreśląc w powietrzu palcem zawijas. Oczy Adama śledziły jej ruch. Sądząc po jego minie, nie był fanem racjonalizacji i pracy nad emocjami.

– Albo możesz dalej być nabzdyczony. Pójdziemy do twojego laboratorium i porzucamy w siebie fiolkami pełnymi toksycznych reagentów, aż ból spowodowany poparzeniami wreszcie wygra z twoim złym humorem. Brzmi nieźle, co?

Spojrzał w bok i przewrócił oczami, ale znowu widziała lekkie uniesienie kącików jego ust. Zaczynał się uśmiechać. Wbrew sobie.

– Ale jesteś przemądrzała.

– Może i tak, ale to nie ja warczę w odpowiedzi na pytanie, jak mi minął tydzień.

– Nie warczałem. A ty zamówiłaś mi rumianek.

Olive się uśmiechnęła.

– Nie ma za co!

Przez chwilę oboje milczeli. Olive ziała kęs drożdżówki. Przełknęła i powiedziała:

– Przykro mi z powodu twojego finansowania.

Adam pokręcił głową.

– Przepraszam za mój zły humor.

Wow!

– To nic takiego. Słyszysz z tego.

– Naprawdę?

– Owszem. Dokładnie z tego.

– Czyżby?

– Mhm.

Jeden z kącików jego ust ponownie drgnął.

– Może chciałem ci oszczędzić moich narzekań.

Olive się uśmiechnęła. To miło z jego strony. A przecież Adam nie uchodził za miłą osobę – chociaż wobec niej zazwyczaj był uprzejmy. Mężczyzna delikatnie się uśmiechał. Patrzył na Olive z góry z tym nieodgadnionym wyrazem twarzy, którego za nic w świecie nie potrafiła zinterpretować, a który sprawiał, że w jej głowie pojawiały się dziwne myśli. Wtedy barista postawił ich napoje na kontuarze. Adam prawie wymiotował.

– Wszystko w porządku, Adam?

Popatrzył na jej kubek i zrobił krok w tył.

– Ależ to śmierdzi.

Olive wzięła głęboki wdech. Pachniało bosko.

– Nie lubisz dyniowego latte?

Zmarszczył nos i odsunął się jeszcze dalej.

– Obrzydlistwo.

– Jak możesz tak mówić? To najlepsze, co ten kraj ma do zaoferowania.

– Nie zbliżaj się z tym do mnie. Ale to jedzie.

– Hej! Jeżeli mam wybierać pomiędzy tobą a dyniowym latte, musimy chyba przedyskutować nasz układ.

Adam gapił się na jej kubek, jak gdyby zawierał radioaktywne odpady.

– Może i powinniśmy.

Kiedy wychodzili z kawiarni, przytrzymał dla niej drzwi, jednocześnie manewrując tak, by nie znaleźć się za blisko jej kawy. Na zewnątrz zaczynało padać. Studenci w pośpiechu pakowali laptopy i zeszyty i zbierali się na zajęcia lub do biblioteki. Olive od dziecka kochała deszcz. Odetchnęła pełną piersią, wypełniając płuca zapachem mokrej ziemi. Zatrzymali się pod baldachimem. Adam wziął niewielki łyk rumianku, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

– Hej – powiedziała – mam pomysł. Idziesz na jesienny piknik biologiczny?

Pokiwał głową.

– Muszę. Jestem w komisji networkingowej wydziału biologii.

Roześmiała się głośno.

– Niemożliwe.

– A jednak.

– I sam się do niej zgłosiłeś?

– Oczywiście, że nie. Po prostu była moja kolej i zostałem oddelegowany.

– A. To... fajnie. – Olive skrzywiła się, udając zrozumienie i prawie wybuchając śmiechem na widok jego oburzonej miny. – Tak czy inaczej, ja też się tam wybieram. Doktor Aslan chce, żebyśmy wszyscy tam byli. Twierdzi, że to zbliża laborantów. Ty też kazałeś iść swoim doktorantom?

– Nie. Znam lepsze i bardziej produktywne metody utrudniania życia moim studentom.

Olive się zaśmiała – po raz kolejny tego ranka. Adam był zabawny. Co prawda, jego poczucie humoru było specyficzne, ale czarny humor to też humor.

– Domyślam się. Mam pomysł: powinniśmy przyjść razem na ten piknik, żeby widział nas dziekan, skoro tak cię „monitoruje”. Ja zatrzepoczę rzesami, ty się zarumienisz, a dziekan zda sobie sprawę, że już w zasadzie jesteście małżeństwem. Potem na szybko zadzwoni w kilka miejsc i raz-dwa przyjedzie wywrotka z twoimi pieniędzmi...

– Hej, stary!

Jakiś blondyn podszedł do Adama. Olive natychmiast zamilkła, a Adam uśmiechnął się, ściskając dłoń mężczyzny. Tak jak to robią dobrzy kumple. Olive zamrugnęła oczami, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ma halucynacji, po czym wzięła łyk kawy.

– Myślałem, że obudzisz się później – powiedział Adam.

– Różnica czasu pokręciła mi zegar biologiczny. Nie mogłem spać. Pomyślałem, że wpadnę na kampus i trochę popracuję. I zjem śniadanie. Nie masz żadnego żarcia w domu.

– W kuchni są jabłka.

– Eheś. Tak jak mówiłem, zero żarcia.

Olive zrobiła krok do tyłu, chcąc zostawić ich samych. Wtedy blondyn obrócił się w jej kierunku. Wyglądał dziwnie znajomo, chociaż Olive była święcie przekonana, że nigdy przedtem się nie spotkali.

– A to kto? – spytał mężczyzna, patrząc na Olive przeszywającymi niebieskimi oczami.

– To jest Olive – powiedział Adam. Mógłby też dodać, kim dla niego była, ale nie zrobił tego. Może tak było lepiej. Nie powinien wciskać kitu o ich rzekomym związku komuś, kto już na pierwszy rzut oka wydawał się jego dobrym przyjacielem. Olive uśmiechnęła się więc tylko i pozwoliła mu dokończyć. – To jest mój partner naukowy...

– Ziom. – Mężczyzna udawał urażonego. – Jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi.

Adam przewrócił oczami, choć było po nim widać rozbawienie.

– Olive, to mój przyjaciel i partner naukowy. Doktor Tom Benton.

Rozdział 5

HIPOTEZA: *Im bardziej muszę wysilić mózg, tym większe prawdopodobieństwo, że się zawieszę.*

– Chwileczkę. – Doktor Benton przechylił głowę. Uśmiech nie zniknął z jego ust, ale jego wzrok stał się jakby bardziej skupiony. Wreszcie na poważnie zwrócił uwagę na Olive. – Czy ty nie jesteś przypadkiem...

Olive skamieniała.

Jej umysł nigdy nie był oazą spokoju. Raczej królowało w nim tornado chaotycznych myśli. Tym razem jednak w głowie Olive zapanowała cisza. Kilka faktów wskoczyło na swoje miejsce, tworząc schludne rzędkie.

Po pierwsze, do Olive dotarło, jak wielki, wręcz komiczny, miała niefart. Jaka była szansa, że człowiek, od którego zależała jej akademicka przyszłość – który mógł pomóc jej dokończyć największy projekt życia – będzie znajomym albo i przyjacielem osoby, od której z kolei zależało szczęście Anh? Najwyraźniej nie taka mała. Legendarny niefart Olive zupełnie jej już jednak nie dziwił.

Po drugie, musiała przyznać się Bentonowi, kim była. Mieli w końcu spotkanie umówione na trzecią. Udawanie, że go nie poznaje, mogło oznaczać koniec marzeń o dostaniu posady w jego laboratorium. Akademyści miewali rozbuchane ego.

I po trzecie, jeżeli odpowiednio sformułuje następne kilka zdań, być może uda jej się uniknąć sytuacji, w której doktor Benton mógłby się dowiedzieć, że odgrywa przed całym światem związek z Carlsenem. On sam do tej pory nie wspomniał o ich układzie, co zapewne oznaczało, że też chciał zataić ten fakt. Olive musiała po prostu iść za jego przykładem.

Tak. Świetny plan. To się musiało udać.

Olive uśmiechnęła się, gniotąc w dłoni kubek po dyniowej latte, i odpowiedziała:

– Tak, jestem Olive Smith...

– Dziewczyna Adama, o której tak wiele słyszałem?

Masakra. Cholera, co za masakra.

Przełknęła ślinę.

– Tak naprawdę...

– Od kogo niby to słyszałeś? – wtrącił Adam, marszcząc brwi.

Tom wzruszył ramionami.

– Od wszystkich.

– Wszystkich – powtórzył Adam. Teraz już krzywił się na całego. – W Bostonie?

– A jak.

– Dlaczego niby ludzie na Harvardzie mówią o mojej dziewczynie?

– Bo tu chodzi o ciebie.

– O mnie? – zdziwił się.

– Polało się sporo łez. Ludzie rwali sobie włosy z głowy. Złamałeś kilka serc. Ale nie przejmuj się. Przejdzie im.

Adam przewrócił oczami, a Benton skierował wzrok na Olive. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Bardzo miło mi cię poznać. Myślałem, że nie istniejesz, że z tą dziewczyną to tylko plotki, a tu proszę, takie pozytywne zaskoczenie. Przepraszam, nie dosłyszałem twojego imienia. Jestem beznadziejny w ich zapamiętywaniu.

– Jestem Olive. – Uścisnęła dłoń Bentona, która okazała się miła w dotyku. Nie za twarda, nie za miękka.

– Na którym wydziale wykładasz, Olive?

O cholera!

– Właściwie to na żadnym. Nie uczę.

– Przepraszam. Jakoś tak założyłem, że jesteś wykładowczynią. – Uśmiechnął się skromnie. Był niezwykle uroczy i dość młody jak na profesora, choć nie tak młody jak Adam. Był też wysoki, choć nie tak wysoki jak Adam. A do tego był przystojny, choć... tak. Nie tak przystojny jak Adam.

– Czym się zajmujesz? Jesteś badaczką?

– W zasadzie...

– Jest studentką – odpowiedział za nią Adam, a gdy zobaczył wybałuszone oczy Toma, szybko doprecyzował: – Doktorantką. – Jego ton głosu nie pozostawiał wątpliwości, że chce zakończyć temat.

Tom jednak ani myślał mówić o czym innym.

– Twoją doktorantką?

Adam zmarszczył czoło.

– Oczywiście, że nie...

To był jej moment.

– Właściwie pracuję z doktor Aslan. – Może dało się jeszcze uratować tę rozmowę. – Na pewno pan nie kojarzy, ale korespondowaliśmy mailowo. Mieliśmy spotkać się dzisiaj. To ja badam biomarkery raka trzustki. Prosiłam, by przyjął mnie pan do swojego laboratorium.

Tom wybałuszył oczy jeszcze bardziej, po czym wymamrotał coś, co brzmiało jak: „Co tu jest grane?”. Potem jednak jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Adam, ty dupku żółędny. Nic mi nie mówiłeś.

– Nie wiedziałem – mruknął. Jego wzrok zatrzymał się na Olive.

– Jak mogłeś nie wiedzieć, że twoja dziewczyna...

– Nie powiedziałam Adamowi, bo nie wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi – wcięła się Olive. Po czym pomyślała, że to nie było specjalnie wiarygodne. Jeżeli naprawdę była dziewczyną Adama, opowiedziałaby jej o swoich przyjaciółach. Skoro już jakichś miał (co było dla niej wielkim szokiem).

– To znaczy... jakoś nie skojarzyłam. Nie wiedziałam, że to pan jest tym Tomem, o którym Adam ciągle opowiada. – Tak lepiej. Chyba. –

Przepraszam, doktorze Benton. Nie chciałam...

– Tom – powiedział, nadal się uśmiechając. Powoli oswajał się z sytuacją. – Mów mi Tom. – Przez kilka sekund patrzył to na Olive, to na Adama. Po czym dodał: – Jesteś teraz wolna? – Wskazał na kawiarnię. –

Może skoczmy na kawkę i pogadamy o tym projekcie. Nie ma sensu czekać do popołudnia.

Próbując grać na czas, Olive wzięła łyk latte. Czy była wolna? Teoretycznie tak. Miała, co prawda, zamiar pobiec na granicę kampusu i krzyczeć tak długo, aż świat by się skończył, ale to mogło poczekać. Poza tym musiała udowodnić Bentonowi, że nie ma dla niej nic ważniejszego niż projekt, o którym mu pisała. Jak się nie ma, co się lubi...

– Jasne. Mam czas.

– Ekstra. A ty, Adamie?

Carlsen zamarł na moment (podobnie zresztą jak Olive), po czym zaczął się wymigiwać:

– Chyba lepiej, jak mnie przy tym nie będzie. W końcu to rozmowa kwalifikacyjna...

– Nic z tych rzeczy. To tylko nieformalne spotkanie, którego celem jest ustalenie, czy nasze badania się pokrywają. Poza tym, jeśli twoja dziewczyna będzie musiała na rok przeprowadzić się do Bostonu, to raczej chciałbyś o tym wiedzieć, prawda? Chodźmy. – Ruszył w kierunku Starbucksa, poganiając ich ruchem ręki.

Olive i Adam milczeli, ale wymienili wiele mówiące spojrzenia. „I co my teraz, do cholery, zrobimy?”, spytały oczy Olive. „Nie mam pojęcia”, odpowiedziały oczy Adama. „To będzie dziwne”, dodały oczy Olive. „Nie. To będzie po prostu katastrofa”, odpowiedziały oczy Adama. W końcu mężczyzna westchnął, przybrał zrezygnowaną minę i ruszył za przyjacielem. Olive podążyła ich śladem, już żałując wszystkich wyborów, jakich dokonała przez ostatnie tygodnie.

– Aslan przechodzi na emeryturę? – spytał Tom, kiedy usiedli przy stoliku w głębi sali. Olive nie miała wyboru, musiała usiąść naprzeciw niego, po lewej stronie Adama. Jak dobra dziewczyna... Jej „chłopak”

w ciszy popijał swoje ziółka. *Powinnam zrobić mu zdjęcie*, pomyślała. *Byłby niezły mem.*

– Za kilka lat – potwierdziła Olive. Kochała swoją panią profesor, która nigdy jej nie zawiodła, wręcz przeciwnie, zawsze wspierała doktorantkę i zachęcała ją do dalszych badań. Doktor Aslan od samego początku dała Olive wolną rękę podczas opracowywania własnego programu badawczego, a to prawie nigdy na wydziale się nie zdarzało. Taki mentor to prawdziwy skarb. Olive mogła robić to, co ją interesowało, ale...

– Jeżeli Aslan przechodzi na emeryturę, nie składa już wniosków o dofinansowanie. To zrozumiałe, skoro i tak nie zabawi tu na tyle długo, żeby je wykorzystać. A to oznacza, że wasze laboratorium nie opływa w dostatki – podsumował Tom. – No dobrze. To opowiedz mi o swoim projekcie. Jest spoko? Co w nim takiego fajnego?

– Jest... – Olive desperacko próbowała pozbierać myśli. – To jest... – Znowu się zacięła. Tym razem na dłużej. Co za wstyd. – Eee...

I na tym polegał jej problem. Olive mogła się pochwalić większością cech świetnej badaczki. Była zdyscyplinowana i potrafiła krytycznie myśleć, co przekładało się na świetne rezultaty w laboratorium. Niemniej do osiągnięcia sukcesu naukowego była potrzebna jeszcze jedna istotna umiejętność: prezentowania wyników swoich badań. Olive powinna umieć swobodnie i przekonująco opowiadać o efektach swojej pracy nieznanym i zachwalać je na forum publicznym. A to nie było coś, co kiedykolwiek jej wychodziło. Kiedy musiała opowiadać o swoich badaniach, zawsze panikowała. Miała wrażenie, że sama stawała się obiektem szczegółowej analizy, jakby rozpięta na szkiełku pod mikroskopem. W takich sytuacjach opuszczała ją zdolność do formułowania składnych i kwiecistych zdań.

Dokładnie tak jak teraz. Olive poczuła, że się rumieni, nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Co to w ogóle za pytanie? – przerwał Adam ostro.

Spojrzała na niego ukradkiem – marszczył czoło i piorunował Toma wzrokiem.

– „Co w nim fajnego?” – powtórzył pytanie przyjaciela.

– Tak. No, fajnego. Wiesz, o co mi chodziło.

– No właśnie nie wiem. I Olive też nie wie.

– Dobra, to jak ty byś zadał to pytanie? – fuknął Tom.

Adam popatrzył na Olive. Jego kolano otarło się o jej nogę. Ciepło tego dotyku, które poczuła mimo włożonych dżinsów, dodało jej otuchy.

– Jakim problemem zajmujesz się w swoich badaniach? Dlaczego twój projekt jest ważny? Jakie luki w wiedzy wypełni? Z jakich korzystasz technik? Jakie przewidujesz trudności?

Tom prychnął.

– Jasne, niech będzie. Uznajmy, że zadałem takie właśnie długie, nudne pytania.

Olive spojrzała na Adama. Był spokojny. Wzrokiem zachęcał ją do odpowiedzi. Sposób, w jaki zadał pytania, pomógł Olive pozbierać myśli – i nagle okazało się, że wyjaśnienie każdej kwestii miała już w głowie. Panika ustąpiła. Adam po raz kolejny, choć pewnie nieświadomie, wyrwał ją z opaków.

Olive przypomniała sobie mężczyznę, którego spotkała kilka lat temu w łazience. „Nie mam pojęcia, czy dasz sobie radę – powiedział wtedy. – Tym, co się naprawdę liczy, jest motywacja. Co cię popchnęło do wyboru takiej ścieżki kariery?”. Potem stwierdził, że jej powód jest najlepszym z możliwych i na pewno sprostą temu wyzwaniu.

Musiała sprostać.

– Okej – zaczęła ponownie, biorąc głęboki wdech i porządkując wszystkie punkty, które zeszłej nocy ćwiczyli z Malcolmem. – Sytuacja jest następująca. Rak trzustki to poważna, śmiertelna choroba. Rokowania przy tym rodzaju nowotworu są zazwyczaj bardzo złe. Tylko jedna osoba na cztery przeżywa rok po diagnozie. – Jej głos brzmiał coraz pewniej. Dobrze. – Problem leży w tym, że tak trudno go wykryć. Jesteśmy go w stanie zdiagnozować dopiero w późnym stadium, kiedy rak jest już na tyle rozprzestrzeniony, że większość kuracji nie działa. Gdybyśmy znaleźli sposób umożliwiający wcześniejsze diagnozowanie choroby...

– Ludzie wcześniej zaczynaliby leczenie, a tym samym mieliby większą szansę na przeżycie – dokończył za nią Tom, kiwając głową

z niecierpliwością. – Tak. Doskonale o tym wiem. Mamy już jednak pewne metody wykrywania. Na przykład obrazowanie.

Olive nie zdziwiło, że poruszył ten temat. Laboratorium Toma zajmowało się właśnie technikami obrazowania.

– Tak. Ale obrazowanie jest drogie i czasochłonne. I nie zawsze da się je zastosować ze względu na umiejscowienie trzustki. Ale... – Wzięła kolejny głęboki wdech. – Wydaje mi się, że odkryłam zestaw markerów biologicznych. Nie z biopsji tkanek. Odkryłam markery we krwi. Badanie jest nieinwazyjne. Krew można łatwo pobrać. I tanio. U myszy markery pozwalają wykryć raka trzustki już w pierwszym stadium.

Zatrzymała się. Mężczyźni się w nią wpatrywali. Tom był wyraźnie zainteresowany, a Adam... Adam wyglądał dość dziwnie. Czy był pod wrażeniem? Niemożliwe.

– Okej. To brzmi dość obiecująco. Jaki byłby następny krok? – dopytywał Tom.

– Zebranie większej liczby danych. Wykonanie analiz na lepszym sprzęcie, aby udowodnić, że mój zestaw biomarkerów zasługuje na przeprowadzenie prób klinicznych. Ale do tego potrzebuję większego laboratorium.

– Rozumiem. – Tom skinął głową w zamyśleniu, po czym odchylił się na krześle. – A dlaczego akurat rak trzustki?

– To jeden z najbardziej śmiertelnych rodzajów nowotworu. I wiemy o nim tak mało...

– Nie – przerwał jej. – Większość doktorantów trzeciego roku jest zbyt zajęta walką o dostęp do wirówki, by wymyślić własny projekt badawczy. Na pewno masz jakiś powód. Skąd taka motywacja? Czy ktoś z twoich bliskich miał raka?

Olive przełknęła ślinę, po czym z ociąganiem odpowiedziała:

– Tak.

– Kto?

– Tom – ostrzegł kolegę Adam. Jego kolano w dalszym ciągu opierało się o nogę Olive. Dawało ciepło, a mimo to dziewczyna poczuła, jak krew w jej żyłach zastyga. Naprawdę nie miała ochoty o tym mówić. Nie mogła

jednak po prostu zignorować tak bezpośrednio postawionego pytania. I potrzebowała pomocy Toma.

– Moja matka.

Okej. Wyszło szydło z worka. Powiedziała to. Teraz mogła znowu przestać o tym myśleć...

– Czy zmarła?

Na ułamek sekundy zapadła cisza. Olive przytaknęła, nie patrząc na siedzących przy niej mężczyzn. Wiedziała, że Tom nie pytał złośliwie. Po prostu był ciekaw. To nie był jednak temat, na który Olive chciała rozmawiać. Prawie nigdy o tym nie mówiła, nawet przy Anh i Malcolmie. Bardzo skrzętnie unikała też pisania o swoich doświadczeniach z rakiem w podaniach na uczelnie, nawet kiedy wszyscy mówili jej, że to zwiększyłoby jej szanse.

Po prostu... Nie mogła. Nie potrafiła.

– Ile miałaś lat...

– Tom – przerwał Adam szorstko. Gwałtownie postawił kubek z herbatą na blacie. – Przestań męczyć moją dziewczynę. – To nie było już ostrzeżenie. W jego głosie czaiła się groźba.

– Jasne. Tak. Zachowałem się jak nieczuły osioł. – Uśmiechnął się przepraszająco. Olive zauważyła, że przygląda się jej ramieniu. Podążyła wzrokiem za jego oczami i odkryła, że ramię Adama obejmowało oparcie jej krzesła. Nie dotykał jej, ale było w jego geście coś... opiekuńczego. Adam emanował przyjemnym ciepłem, które pomogło stopić lód w jej żyłach.

– Ale twój chłopak też jest osłem. – Tom puścił do niej oko. – No dobrze, Olive. Powiem ci, co myślę. – Pochylił się nad stołem, wspierając się na łokciach. – Przeczytałem twoją pracę. A także streszczenie, które przesłałaś na konferencję Towarzystwa Biologicznego. Dalej planujesz w niej uczestniczyć?

– Jeżeli mnie przyjmą.

– Jestem pewien, że tak będzie. To świetna praca. Wydaje mi się jednak, że od czasu, kiedy ją napisałaś, postąpiłaś dalej w swoich badaniach. Chciałbym dowiedzieć się więcej. Jeżeli zdecyduję się przyjąć cię do

mojego laboratorium w przyszłym roku, będę musiał pokryć wszystkie koszty – wynagrodzenie, zaopatrzenie, wyposażenie i wszystko, czego sobie zażyczysz. Dlatego najpierw muszę wiedzieć, na jakim jesteś etapie. Chcę się przekonać, czy opłaca się w ciebie inwestować.

Serce Olive zaczęło bić szybciej. To brzmiało obiecująco. Bardzo obiecująco.

– Wygląda to tak. Dam ci dwa tygodnie na napisanie raportu z dotychczasowych działań. Opisziesz wszystkie odkrycia, protokoły, trudności. Za dwa tygodnie wyślesz mi ten raport, a ja na jego podstawie podejmę decyzję. Czy to brzmi rozsądnie?

Olive wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Jasne, że tak!

Mogła napisać raport. Bez problemu. Weźmie wstęp z jednej ze swoich prac, opis stosowanych metod z protokołów laboratoryjnych, wstępne dane z podania o grant, którego w końcu nie dostała. Będzie też trzeba ponownie przeprowadzić analizy, żeby upewnić się, że raport nie będzie zawierał błędów. Zapowiadało się sporo pracy w krótkim czasie, ale sen nie był artykułem pierwszej potrzeby. Przerwy na siku też.

– Ekstra. Tymczasem liczę, że się jeszcze spotkamy. Chętnie więcej z tobą porozmawiam. Przez kolejne kilka tygodni będziemy z Adamem jak bliźnięta syjamskie. Pracujemy nad wdrożeniem tego grantu, który właśnie otrzymaliśmy. Będziesz jutro na mojej prelekcji?

Olive nie wiedziała, że Tom miał wygłaszać jakąś prelekcję.

– Oczywiście! Nie mogę się doczekać! – odpowiedziała z absolutną pewnością w głosie. Jak gdyby miała to wpisane w kalendarz od wieków.

– Jakby co, nocuję u Adama. Tak że do zobaczenia u niego.

O nie.

– Eee... – Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku Adama. Nie dało się odczytać jego myśli. – Pewnie. Chociaż zazwyczaj spotykamy się u mnie...

– Aha. Czyli nie pochwalasz jego zamiłowania do wypchanych zwierząt.
– Tom wstał, uśmiechając się szelmowsko. – Przepraszam was. Idę po kawkę i zaraz wracam.

Gdy tylko odszedł, Olive odwróciła się do Adama. Zostali sami i trzeba było szybko omówić te dziesięć milionów rzeczy, których jeszcze o nim nie wiedziała. Jedyne, co przyszło jej jednak do głowy, to:

– Naprawdę masz w domu wypchane zwierzęta?

Carlsen rzucił jej lodowate spojrzenie i zabrał ramię z za pleców. Nagle poczuła zimno. I coś jeszcze... Samotność?

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że on jest twoim przyjacielem. Nie wiedziałam też, że dostaliście wspólny grant. Twoje badania nie mają nic wspólnego z moimi, więc nawet nie przyszło mi to do głowy.

– Wspominałaś coś, że badacze raka nie skorzystają na współpracy ze specjalistami z dziedziny modelowania obliczeniowego.

– Ty... – zaczęła, po czym zauważyła, że próbuje opanować uśmiech. Od kiedy zaczęli się przekomarzać? To była nowość. – Skąd wy się w ogóle znacie?

– Tom był stażystą podoktoranckim w moim laboratorium. Ja byłem wtedy doktorantem. Od tamtej pory pozostaliśmy w kontakcie i współpracowaliśmy ze sobą całe lata.

Benton musiał więc być o cztery lub pięć lat starszy od Adama.

– Studiowałaś na Harvardzie?

Adam potaknął. W głowie Olive wykiełkowała przerażająca myśl.

– A co, jeśli on czuje się zobowiązany przyjąć mnie do swojego laboratorium, bo jestem twoją udawaną dziewczyną?

– Nie martw się o to. Tom kiedyś zwolnił swojego kuzyna za to, że ten uszkodził cytometr przepływowy. Ma serce zimne jak lód.

Toście się dobrali jak w korcu maku, pomyślała Olive.

– Słuchaj, przepraszam, że zmuszam cię do okłamywania przyjaciela. Jeżeli chcesz mu powiedzieć, że tylko udajemy...

Pokręcił głową.

– Jeśli mu powiem, w życiu nie przestanie się ze mnie nabijać.

Olive zachichotała.

– Rozumiem cię – powiedziała. – Mnie by to też nabruździło.

– Ale pamiętaj, jeżeli zdecydujesz się przenieść na Harvard, będziesz musiała utrzymać to w tajemnicy aż do końca września.

Olive złapała haust powietrza, nagle dotarło do niej, jakie konsekwencje mogła pociągnąć za sobą jej decyzja.

– Oczywiście. Jeżeli ludzie dowiedzą się, że wyjeżdżam, władze wydziału w życiu nie uwierzą, że ty zostajesz. Nawet o tym nie pomyślałam. Obiecuję, że nikomu nie powiem! Może poza Malcolmem i Anh, ale oni zawsze dochowują tajemnicy, więc...

Adam uniósł brew. Olive się skrzywiła.

– Zmuszę ich, żeby nikomu nie mówili. Przysięgam.

– Dziękuję.

Tom wracał już do stolika. Olive przysunęła się do Adama i wyszeptwała mu do ucha:

– Jeszcze jedna rzecz. Ta prelekcja, o której mówił.

– Ta, której nie możesz się doczekać? – spytał z drwiącym uśmiechem.

Olive ugryzła się w język.

– Tak. Kiedy i gdzie ma się odbyć?

Adam roześmiał się cicho, gdy Tom zajął swoje miejsce.

– Nie martw się. Prześlę ci szczegóły mailem.

Rozdział 6

HIPOTEZA: *W rankingu rzeczy, na których można usiąść, kolana Adama Carlsena plasują się w pierwszej piątce pod względem komfortu i przyjemności korzystania.*

Kiedy Olive otworzyła drzwi do audytorium, obie z Anh spojrzały na siebie z niedowierzaniem, a z ich ust wyrwało się zgodne „O ja pierdziele”.

W ciągu dwóch lat na Stanfordzie Olive uczestniczyła w niezliczonej liczbie seminariów, szkoleń, wykładów i ćwiczeń w tej sali, ale jeszcze nigdy nie widziała, by w pomieszczeniu zebrał się taki tłum. Może Tom rozdawał darmowe piwo?

– Chyba dla immunologii i farmakologii obecność jest obowiązkowa – powiedziała Anh. – A w korytarzu podsłuchałam, jak co najmniej pięć osób określiło Bentona mianem „największego ciacha świata nauki”. –

Rzuciła sceptyczne spojrzenie na podium, na którym Tom Benton rozmawiał z doktor Moss z wydziału immunologii. – Jest nawet ładniutki. Ale nie tak przystojny jak Jeremy.

Olive się uśmiechnęła. Powietrze w sali było gorące i wilgotne. Śmierdziało potem.

– Nie musisz zostawać. Tyle ludzi w jednym miejscu i w takiej temperaturze to pewnie spore ryzyko pożaru. Poza tym wykład nie ma nic wspólnego z twoimi badaniami...

– To lepsze niż praca. – Anh złapała Olive za nadgarstek i pociągnęła w tłum doktorantów i stażystów stojących w przejściu. Przyjaciółki przecisnęły się na schody biegnące wzdłuż ściany auli. Tłum nie zelżał ani trochę. – Jeżeli ten gość ma mi cię ukraść i wywieźć do Bostonu na cały rok, chcę się przynajmniej upewnić, że na ciebie zasługuje. – Anh puściła do Olive oko. – To trochę jak z tym ojcem, co czyści strzelbę na oczach chłopaka, który ma zabrać jego córkę na studniówkę.

– Mój ty tatuśku.

Nie było żadnych miejsc siedzących. Nawet na stopniach schodów i na podłodze. Olive wypatrzyła Adama kilka metrów dalej. Miał na sobie swoją standardową czarną koszulkę bez kołnierzyka, ale z guzikiem pod szyją, i właśnie rozmawiał z Holdenem Rodriguesem. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Olive wyszczerzyła zęby i pomachała. Z jakiegoś dziwnego powodu – zapewne dlatego że łączył ich wspólny sekret – widok Adama dodał jej otuchy. Mężczyzna nie odmachął, ale jego zimne oczy złagodniały, a usta wykrzywiły się w jego niepowtarzalnej wersji uśmiechu.

– Nie rozumiem, dlaczego nie przenieśli tego wykładu na większą salę. Tu nie ma wystarczająco dużo miejsca na... Nie. Nie, nie, nie – powiedziała z przerażeniem Anh.

Olive podążyła za wzrokiem przyjaciółki i dostrzegła kolejną dwudziestkę słuchaczy wciskających się do sali. Tłum przepchnął Olive bliżej sceny. Anh pisnęła, gdy student pierwszego roku neurobiologii, wążący na oko cztery razy tyle co ona, nadepnął jej na palec.

– To jakiś absurd.

– Wiem. Nie rozumiem, dlaczego wpuszczają tyle osób...

Olive zderzyła się z czymś – kimś – biodrem. Obróciła się, by przeprosić. To był Adam. A dokładnie ramię Adama. Dalej rozmawiał z doktorem Rodriguesem, który z minuty na minutę przybierał coraz bardziej niezadowolony wyraz twarzy, mrużąc:

– Po co myśmy tu w ogóle przyszli?

– Bo wykład prowadzi nasz kumpel – odparł Adam.

– Nie mój kumpel.

Adam westchnął i odwrócił się w stronę Olive.

– Hej... przepraszam. – Doktorantka wskazała palcem na wejście. – Wpycha się coraz więcej ludzi. Nie uwierzysz, ale pojemność sali ma jednak swoje granice. To pewnie przez te prawa fizyki czy coś.

– To nic takiego.

– Zrobiłabym krok do tyłu, tyle że...

Na scenie doktor Moss wzięła do ręki mikrofon i zaczęła przedstawiać Toma.

– Chodź tutaj – powiedział Adam, usiłując wstać z krzesła. – Usiądź na moim miejscu.

– To bardzo miło z twojej strony. – Nie tak miło, jak udawanie przed światem związku i chodzenie z nią na randki ani też jak wydawanie swoich ciężko zarobionych pieniędzy na jej zachcianki kulinarne w kawiarni, ale i tak to bardzo uprzejmy gest. Olive nie mogła jednak przyjąć propozycji. Na dodatek Adam był od niej starszy. Jako wykładowca musiał mieć około trzydziestu kilku lat. Co prawda, wyglądał na wysportowanego, ale na pewno w takim wieku cierpiał na przykład z powodu obolałego kolana albo początków osteoporozy. – Dziękuję, ale postoję.

– Tak. To byłby zły pomysł – wcięła się Anh. Jej oczy wędrowały od Olive do Adama i z powrotem. – Bez urazy, doktorze Carlsen, ale jest pan trzy razy szerszy w barach od Olive. Jeżeli pan wstanie, ścisk będzie nie do zniesienia.

Adam spojrzał na Anh, wyraz jego twarzy sprawiał wrażenie, jakby doktor zastanawiał się, czy właśnie został obrażony.

– Ale – ciągnęła Anh, zatrzymując spojrzenie na Olive – ty możesz usiąść swojemu chłopakowi na kolanach, Oli. Nie będę musiała stać na palcach.

Olive zamruwała. I jeszcze raz. Nie mogła przestać mrugać. Na scenie doktor Moss kontynuowała prezentację Bentona:

– Doktorem został na Uniwersytecie Vanderbilta, po czym przeniósł się na staż podoktorancki na Harvard, gdzie opracował wiele technik w dziedzinie obrazowania... – Jej głos brzmiał, jakby dochodził z bardzo daleka. Zapewne dlatego że Olive nie mogła myśleć o niczym innym poza propozycją Anh...

– To chyba zły pomysł, Anh – wydukała, unikając wzroku Adama.

Anh obrzuciła ją pytającym spojrzeniem.

– Dlaczego? Zajmujesz przestrzeń, która jest towarem deficytowym, a nie widzę tu innych osób, które z czystym sumieniem mogłyby użyć doktora Carlsena jako siedziska. To w końcu twój chłopak.

Przez chwilę Olive wyobrażała sobie, co zrobiłby Adam, gdyby Anh usiadła mu na kolanach. Doszła do wniosku, że najprawdopodobniej skończyłoby się to morderstwem. Nie była tylko pewna, kto byłby ofiarą. Obraz w jej głowie był tak niedorzeczny, że prawie wybuchła śmiechem, ale wtedy dostrzegła, że Anh wciąż patrzyła na nią z oczekiwaniem na reakcję.

– Anh, nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo tak. To jest wykład naukowy.

– No i co? A pamiętasz, jak zeszłego roku Jess i Alex obściskiwali się podczas wykładu z CRISPR?

– Pamiętam. To było obleśne.

– Nieprawda. Poza tym Malcolm powiedział, że podczas seminarium widział, jak ten wysoki koleś z immunologii wyciąga fiutka i...

– Anh.

– W każdym razie nikogo to nie obchodzi. – Twarz Anh przybrała błagalny wyraz. – Właśnie czyjś łokieć wbija mi się w prawe płuco. Mam powietrza na jakieś trzydzieści sekund. Potem się uduszę. Proszę, Olive.

Olive odwróciła się do Adama, który patrzył na nią z tym swoim nieodgadnionym wyrazem twarzy. Choć tym razem widziała, że mięśnie szczęki rytmicznie mu się napinają. Może to był ten moment. Miarka się przebrała. Teraz Adam wycofa się z ich układu. Nawet miliony dolarów dotacji nie były warte posadzenia sobie na kolanach kobiety, której w zasadzie nie znał, w najbardziej zatłoczonej sali w historii tłocznych sal.

Olive próbowała pytać go oczami: „Czy mogę? Może to dla ciebie za dużo? W końcu taka bliskość to więcej niż mówienie sobie »cześć« i wspólne picie kawy”.

Adam skinął głową, a Olive (a przynajmniej jej ciało) postąpiła krok naprzód i niepewnie usiadła na jego kolanach, wpasowując się między rozwarte nogi. Nie było już odwrotu. To się naprawdę wydarzyło.

Siedziała na kolanach Adama.

Oto, co ją czekało.

Tak od tej pory miało wyglądać jej życie.

Będzie musiała za to zamordować Anh. I to powoli. Boleśnie. Zamkną ją w więzieniu za zabicie najlepszej przyjaciółki, ale zbytnio się tym nie przejmowała.

– Przepraszam – wyszeptała. Był tak wysoki, że jej usta ledwo dosięgnęły jego ucha. Wzięła głęboki wdech, poczuła cedrową woń szamponu, świeżość żelu pod prysznic, ale też coś innego. Pod tym wszystkim krył się prawdziwy zapach Adama – przyjemnie drażniący nozdrza woń skóry. Wydawała jej się dziwnie znajoma. Po chwili Olive zorientowała się, że to za sprawą ostatniego razu, kiedy byli ze sobą tak blisko. Czuła ten zapach, kiedy się całowali. – Bardzo mi przykro.

Adam nie odpowiedział od razu. Zacisnął szczękę i odwrócił wzrok, patrząc w kierunku sceny. Doktor Moss zdążyła zniknąć, a Tom opowiadał o diagnozowaniu raka. W innych okolicznościach Olive chłonęłaby prelekcję całą sobą, ale tym razem jedyne, o czym marzyła, to uciec z tego miejsca. Wyjść z sali i przestać istnieć.

Wtedy Adam spojrział na nią i powiedział:

– Okej.

Ale ton jego głosu zdradzał, że był lekko spięty. Nic nie było okej.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że Anh to zaproponuje, a nie przyszło mi do głowy, jak...

– Cśś... – Ramię Adama oplotło talię Olive. Jego dłoń spoczęła na jej udzie, co mogło być nieprzyjemne, a dodało jej otuchy. – W porządku – powiedział, zniżając głos. Jego słowa odbiły się echem w uszach Olive. Ten głos, taki niski i ciepły... – Będzie dodatkowy punkt w mojej skardze o molestowanie.

Oj!

– O mój Boże, przepraszam!

– Olive.

Uniosła oczy, aby wy badać jego nastrój, i odkryła z niedowierzaniem, że Adam... może się nie uśmiechał, ale było blisko.

– Żartowałem. Jesteś leciutka. Zupełnie mi to nie przeszkadza.

– Ja...

– Cśś... Skup się na wykładzie. Tom może ci potem zadawać związane z nim pytania.

To było... Serio, cała ta sytuacja była źródłem największego...

Komfortu. Kolana Adama Carlsena okazały się najwygodniejszym miejscem, w jakim w życiu siedziała. Jego uda były ciepłe i przyjemne w dotyku. Kojące. A jemu samemu nic a nic nie przeszkadzało, że Olive niemal się wokół niego owinęła. Otuchy dodawał fakt, że sala była wypełniona po brzegi, by ktokolwiek zwracał na nich uwagę. Z wyjątkiem Holdena Rodriguesa, który rzucił im krótkie spojrzenie, po czym przez chwilę badał wzrokiem Adama. Potem uśmiechnął się ciepło do Olive i skupił na prelekcji. W końcu Olive przestała ze sobą walczyć, chcąc utrzymać plecy w pionie, i oparła się wygodnie o klatkę piersiową Adama. Ten nic nie powiedział, ale zmienił odrobinę ułożenie ciała, aby lepiej dopasować się do jej pozycji.

Mniej więcej w połowie wykładu Olive uzmysłowiła sobie, że powoli zjeżdża z jego uda. Choć, prawdę mówiąc, raczej Adam to zauważył. Uniósł ją i wyprostował szybkim, zdecydowanym ruchem, jakby ważyła tyle co nic. Ustabilizował Olive na kolanach i ponownie oplótł ją ramieniem. Tom mówił już trzydzieści pięć minut, choć wydawało się, że minęło ze sto lat. Nikt nie mógł mieć Olive za złe, że postanowiła wtulić się w mężczyznę, na którego kolanach siedziała.

Było jej dobrze. Nawet lepiej niż dobrze. Było miło.

– Tylko mi tu nie zaśnij – wyszeptał Adam. Czują ruch jego ust na swoich włosach. Powinna natychmiast się wyprostować, ale nie mogła.

– Nie zasnę. Chociaż jesteś niezwykle wygodny – wymruczała.

Jego palce zacisnęły się na jej biodrze. Może, by ją obudzić. A może tylko po to, by znaleźli się jeszcze bliżej. Olive rozpuszczała się w jego objęciach. Już prawie odpływała.

– Wyglądasz, jakbyś miała sobie uciąć drzemkę.

– To dlatego że czytałam wszystkie publikacje Toma. Znam je na pamięć.

– To tak jak ja. Cytowaliśmy jego prace w naszym podaniu o grant. – Westchnął, a Olive poczuła pod sobą ruch jego ciała.

– To jest strasznie nudne. Może powinieneś zadać jakieś pytanie. To by ożywiło atmosferę.

Adam ponownie odrobinę się poruszył.

– Ja?

Uniosła głowę i wyszeptała mu do ucha:

– Na pewno coś ci przyjdzie do głowy. Podnieś rękę i rzuć jakiś komentarz tym swoim oziębłym tonem. I spiorunuj go wzrokiem. Będzie trochę zabawy, jak zaczniecie się bić.

Adam uśmiechnął się sztucznie.

– Ale jesteś przemądrzała.

Olive, rozbawiona, odwróciła się w kierunku wyświetlanej na ekranie prezentacji.

– Czy to dla ciebie niezręczne? Okłamywanie Toma?

Zastanowił się chwilę.

– Nie. – Zawahał się. – Twoi znajomi kupili naszą historyjkę.

– Tak sędzę. Z tym że nie potrafię kłamać i czasami mam wrażenie, że Anh się czegoś domyśla. Ale raz widziałam, jak całuje się z Jeremym w głównym holu.

Obydwoje zamilkli, by posłuchać ostatnich zdań prelekcji. Co najmniej dwoje profesorów zasnęło w pierwszych rzędach. Kilkoro innych ukradkowo notowało coś na swoich laptopach. Siedzący obok Adama Rodrigues przez ostatnie pół godziny grał na komórce w Candy Crush. Sporo osób opuściło już salę. Anh znalazła miejsce siedzące jakieś dziesięć minut temu. Studenci, którzy do tej pory otaczali Olive, też usiedli na wolnych krzesłach. Czysto teoretycznie Olive mogła więc już jakiś czas temu zejść z kolan Adama. Ale tylko teoretycznie. Teoretycznie w trzecim rzędzie od końca sali było wolne miejsce. Teoretycznie.

Zamiast wstawać, Olive pochyliła się do ucha Adama i wyszeptała:

– Mnie to odpowiada. To nasze niby-randkowanie.

„Odpowiada” to za mało powiedziane. To jej naprawdę wychodziło na dobre. Plan wypalił w stu procentach.

Adam popatrzył na nią i skinął głową. Jego ramię odrobinę zeszywniało. A może nie. Może tylko się jej wydawało. Zaczynało się robić późno. Ostatnia kawa wyparowała jej z głowy dawno temu. Olive przysypiała, a myśli w jej głowie krążyły ociężale, powolutku.

– A co ty myślisz?

– Hm? – Adam nie patrzył na nią.

– Jak ci pasuje nasz układ? – Pytanie Olive zabrzmiało nieco desperacko. Ale to na pewno przez nieodpowiednią modulację głosu. – Nie chcesz chyba teraz udawać rozstania?

Przez chwilę Adam nie odpowiadał. Kiedy doktor Moss uniosła mikrofon do ust, by podziękować Tomowi i zachęcić publiczność do zadawania pytań, oświadczył:

– Nie mam najmniejszej ochoty na niby-rozstanie.

Ależ on ładnie pachniał. I był zabawny, choć w specyficzny, poważny sposób. To nic, że na całej uczelni uchodził za dupka, dla Olive był na tyle przyjacielski, że gotowa była ten fakt pominąć. A poza tym wydawał na jej kulinarne zachcianki fortunę. Nie miała więc na co narzekać.

Olive rozsiadła się wygodniej i skupiła na tym, co działo się na scenie.

Po prelekcji Olive rozważała, czy nie podejść do sceny i nie pochwalić Toma, zadając mu przy okazji kilka pytań, na które znała już odpowiedzi. W międzyczasie ustawiła się jednak kilkunastoosobowa kolejka do wykładowcy, a możliwość podlizania się Bentonowi nie była warta tłoczenia się wśród studentów. Olive pożegnała Adama i czekając, aż Anh obudzi się z drzemki, którą ucięła sobie podczas wykładu, rozważała, czy nie potraktować twarzy przyjaciółki markerem. Naprawdę niewiele dzieliło czoło Anh od stania się dziełem sztuki. Ostatecznie obyło się bez ofiar, a przyjaciółki razem wróciły do budynku wydziału biologii.

– Będzie sporo pracy z tym raportem, o który prosił Benton, nie?

– Raczej tak. Muszę przeprowadzić kilka badań kontrolnych, żeby sprawdzić dotychczasowe wyniki. A mam na głowie jeszcze masę innych rzeczy: współprowadzenie wykładów i przygotowanie prezentacji na konferencję Towarzystwa Biologicznego w Bostonie. – Olive odchyliła głowę, aby poczuć ciepło promieni słonecznych na twarzy, i uśmiechnęła się. – Jeżeli przez jakieś dwa tygodnie całymi nocami będę siedziała w laboratorium, powinnam się wyrobić.

– Przynajmniej konferencja Towarzystwa Biologicznego zapowiada się ciekawie.

Olive pokiwała głową. Zasadniczo nie była fanką konferencji akademickich. Pochłaniały zbyt dużo pieniędzy. Często sama rejestracja niemało kosztowała, a do tego dochodziły koszty podróży i zakwaterowania. Jednak na tegoroczny zjazd wybierali się również Malcolm i Anh. Olive cieszyła się na samą myśl o wspólnym zwiedzaniu Bostonu. Nie mogła się również doczekać międzywydziałowych skandali towarzyskich, jakie zazwyczaj szły w parze z tego typu spędami.

– Organizuję ogólnokrajowy zjazd kobiet z mniejszości etnicznych, które się uczą na kierunkach ścisłych. Doktorantki będą rozmawiały ze studentkami, zachęcały je do zdawania na nasze wydziały i oferowały wsparcie.

– To wspaniale, Anh. Nie. To ty jesteś wspaniała.

– Wiem. – Anh puściła oko do Olive i wzięła ją pod ramię. – Możemy spać w jednym pokoju hotelowym. I nałapiemy darmowych gadżetów ze stoisk wystawowych. I narąbiemy się wspólnie do nieprzytomności. Pamiętasz konfę z genetyki? Wtedy, co Malcolm nawalił się tak doszczętnie, że zaczął okładać losowych przechodniów rulonem plakatów? – Anh przerwała nagle i zatrzymała się w pół kroku. – Hej, co się tam dzieje?

Olive musiała zmrużyć oczy, ponieważ oślepiało ją słońce. Dostrzegła, że parking przy budynku biologii był całkowicie zapchany.auta trąbiły, a kierowcy wyskakiwali zza kierownicy, aby sprawdzić, co jest przyczyną korka, który utworzył się przy wyjeździe. Olive i Anh obeszły długą linię stojących samochodów, po czym wpadły na grupkę doktorantów ze swojego wydziału.

– Komuś zdechł akumulator i samochód blokuje wyjazd – zrelacjonował Greg, z którym Olive dzieliła laboratorium. Mężczyzna przewrócił oczami, podrygując niecierpliwie. Wskazał palcem na czerwonego pick-upa stojącego w poprzek jezdni na ostatnim zakręcie przed wyjazdem z parkingu.

Olive natychmiast rozpoznała samochód Cherie, wydziałowej sekretarki.

– Jutro bronię swojej pracy doktorskiej... Śpieszę się do domu. To jakiś absurd. Co to ma, kurwa, być? Cherie stoi sobie tam, jakby nic się nie stało, i gada z Carlsenem! A my co? Mamy im przynieść herbatkę i po kanapce?

Olive rozejrzała się, wypatrując Adama.

– Eheś, widzę Carlse na – powiedziała Anh. Olive powiodła wzrokiem w kierunku miejsca, na które patrzyła przyjaciółka. Cherie wskakiwała właśnie za kierownicę, a Adam obiegał półciężarówkę.

– Co on wyprawia? – spytała Olive, kiedy Carlsen zatrzymał się, wsparł dłoń na blasze samochodu i zaczął...

Pchać.

Naprężył się w ogromnym wysiłku – prezentując muskuły i twarde mięśnie pleców wyraźnie odznaczające się pod czarnym podkoszulkiem – i przepchnął kilkutonowego pick-upa kilkanaście metrów dalej, na puste miejsce parkingowe.

Wow!

Rozległy się brawa i gwizdy. Kilkoro wykładowców z neurobiologii poklepało Adama po ramieniu. Kolejka aut zaczęła się przeredzać.

– No, kurwa, wreszcie – mruknął Greg.

Olive znieruchomiła ze zdumienia. Czy to była halucynacja? Czy Adam właśnie własnoręcznie przepchnął tę kolubrynę? Był jakimś kosmitą? A może, jak Superman, pochodził z planety Krypton?

– No idź, daj mu buziaka, Oli.

Olive obróciła się na pięcie, dopiero teraz przypomniała sobie o istnieniu Anh.

– Co? – *Nie. Nie ma mowy.* – E tam. Poradzi sobie bez buziaka. Dopiero co się z nim żegnałam.

– Oli, nie masz ochoty pocałować swojego chłopaka?

Ech, cholera!

– Ja tylko... To nie tak, że nie chcę. Ja tylko...

– Stara, on właśnie w pojedynkę przepchnął ciężarówkę. Bez pomocy. I to pod górkę. Zasłużył na małego buziaka. – Anh popchnęła Olive w kierunku Adama, po czym machnęła ręką, aby ją popędzić.

Olive zacisnęła zęby i ruszyła ku Adamowi, plując sobie w brodę, że nie zamazała czoła Anh kutasami, gdy jeszcze miała ku temu okazję. Anh musiała podejrzewać, że jej związek z Carlsenem był zmyłką. Albo po prostu, niewdzięczna paskuda, czerpała przyjemność z wpędzania Olive w maliny. Tak czy inaczej, tak się kończyło ściemnianie całemu światu, że jest się w związku. I pomyśleć, że to wszystko dla dobra Anh...

Nagle Olive stanęła jak wryta.

Adam pochylił głowę, a jego czarne włosy przesłoniły mu czoło. Otarł pot rąbkiem koszulki, ukazując w pełnej krasie nagą skórę torsu. Niby nic nieprzyzwoitego. To tylko brzuch i klatka piersiowa jakiegoś wysportowanego kolesia. Jednak Olive nie mogła przestać gapić się na spoconą skórę Adama Carlse. Wpatrywała się w niego jak w posąg Apolla.

– Olive? – powiedział, a ona natychmiast odwróciła wzrok. Musiał zauważyć, że się na niego gapiła. Najpierw zmusiła go do pocałunku, a teraz pożerała go wzrokiem jak jak jakaś zboczona.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, ja tylko... – wydukała, czując, że się rumieni.

Skóra Adama też poczerwieniała, ale z wysiłku. Jego oczy były szeroko otwarte, a spojrzenie przenikliwe. Wyglądał, jakby... cóż, wyglądał, jakby nie był niezadowolony z faktu, że nagle na parkingu pojawiła się Olive.

– Anh przysłała mnie, żebym dała ci buziaka.

Adam zamarł. Po czym bąknął coś w stylu „Aha” – wymówione oczywiście tym samym, niemożliwym do określenia tonem.

– Bo sam przepchnąłeś samochód. Wiem, że to brzmi niedorzecznie. No wiem. Ale co poradzić? Nie chcę, żeby Anh coś podejrzewała. Poza tym

dookoła jest pełno wykładowców. To może powiedzą dziekanowi i upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Mogę sobie pójść...

– W porządku, Olive. Oddychaj.

Racja. Tak. Dobra sugestia. Olive odetchnęła i wtedy uświadomiła sobie, że rzeczywiście od pewnego czasu nie brała wdechu. Uśmiechnęła się z wdzięcznością do Adama. Ten zareagował drgnięciem kącika ust. Zaczynała się do tego przyzwyczajać. Do jego min, jego wzrostu, jego sposobu bycia i wkraczania w jej przestrzeń osobistą.

– Anh nas obserwuje – powiedział, patrząc nad jej głową, Olive westchnęła i uszczypnęła się w nasadę nosa.

– Pewnie, że obserwuje – wymamrotała.

Adam otarł pot z czoła.

– To ten... Może się przytulimy? – zaproponowała nieśmiało Olive.

– A. No tak. – Popatrzył na swoje dłonie, potem spuścił wzrok. – To chyba nie jest najlepszy pomysł. Ociekam potem. To trochę obleśne.

Olive wbrew sobie zmierzyła go wzrokiem, chłonąc każdy szczegół – szerokie barki i kręcone włosy, zawijające się za uszami. Z pewnością nie był obleśny. Nawet dla Olive, która nie była fanką masywnych koleś, spędzających prawdopodobnie każdą wolną chwilę na siłowni. Adam wyglądał...

Nieobleśnie.

Choć może lepiej rzeczywiście się do niego nie przytulać. Olive mogłaby zrobić wtedy coś niewybaczalnie głupiego. Powinni się pożegnać i pójść każde w swoją stronę. To byłoby najlepsze wyjście.

Tak zamierzała zrobić, ale gdy otworzyła usta, wyrwało się z nich:

– To może po prostu się pocałujemy? – I wtedy naszła ją nieodparta pokusa, by zastrzelić się tu i teraz. Czy ona właśnie zaproponowała Adamowi Carlsenowi kolejny pocałunek? Co to miało być? Co ona narobiła? Czyżby zbzikowała do reszty?

– To znaczy nie taki prawdziwy pocałunek, oczywiście – dodała szybko. – Taki jak ostatnim razem. No wiesz.

Chyba jednak nie wiedział. Co nie było znowu takie dziwne, bo ich ostatni pocałunek był jednak prawdziwym pocałunkiem. Olive usiłowała przestać o nim myśleć, ale raz na jakiś czas obraz ich dwojga całujących się w korytarzu wkładał jej się w myśli. Zazwyczaj wtedy, gdy robiła coś ważnego, co wymagało pełnego skupienia i pewnych rąk. Na przykład kiedy akurat wkładała elektrody w mysią tarczycę albo zastanawiała się, co zamówić w Subwayu. Czasami wspomnienie ich pocałunku wracało w chwili ciszy i spokoju – na przykład gdy zasypiała. Wtedy odczuwała dziwną mieszankę zażenowania, niedowierzania i czegoś jeszcze. Czegoś, czego nie zamierzała analizować. Ani teraz, ani nigdy w życiu.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową, choć w ogóle nie była pewna.

– Czy Anh dalej na nas patrzy?

Adam spojrział za nią.

– Tak. Nawet nie próbuje udawać, że jej nie interesujemy. O co jej chodzi? Jesteś gwiazdą czy coś? O czymś nie wiem?

– Nie, Adam. – Olive wyciągnęła ręce w jego kierunku. – Ty jesteś.

– Ja? – Wyglądał na zdziwionego.

– Tak, ale nie przejmuj się. Nie ma potrzeby się całować. To by było dziwne. Masz rację.

– Nie, nie. Nie o to mi chodziło... – Kropla potu spłynęła mu po skroni. Ponownie otarł czoło, tym razem rękawem. – Możemy się pocałować.

– O.

– Jeżeli sądzisz, że... Jeżeli twoja przyjaciółka tego oczekuje.

– No tak. – Olive przełknęła ślinę. – Ale nie musimy.

– Wiem.

– Chyba że chcesz. – Wytarła spocone dłonie o dzinsy. – To znaczy... chyba że uważasz, że to dobry pomysł.

To nie był dobry pomysł. To był koszmarne pomysł. Jak wszystkie jej pomysły.

– Cóż. – Adam spojrział ponownie na Anh, która najpewniej już pisała o nich posta na Instagram. – No dobra.

– Okej.

Podszedł bliżej. Zupełnie nie był obleśny. Jak ktoś tak spocony, kto właśnie przepchnął pick-upa, mógł dalej tak ładnie pachnieć? To był temat na kolejną pracę doktorską. Najlepsi badacze z całego świata powinni się tym zająć.

– Spróbuję... – Olive podeszła bliżej. Uniosła rękę, która przez chwilę zawisała nad ramieniem Adama, aby tuż potem na nie opaść. Żeby sięgnąć ustami do jego ust, musiała stanąć na palcach. Uniosła głowę. I tak była za niska. Oplotła go więc drugą ręką, po czym zdała sobie sprawę, że właśnie go objęła. A minutę wcześniej prosił, żeby tego nie robić. Cholera.

– Przepraszam. Za blisko? Nie chciałam...

Skończyłaby zdanie, gdyby Adam w tym momencie nie pokonał dzielącej ich przestrzeni i nie pocałował jej. Tak po prostu.

To był tylko zwykły buziak. Jego usta zetknęły się z jej ustami, a jego ręka przytrzymała ją w talii. No może był to pocałunek, ale taki na granicy. Niewinny. Zupełnie nie taki, po jakim jej serce powinno zacząć bić jak oszalałe. A jednak. Poczuła ciepło w podbrzuszu. Nie było to niemiłe uczucie, ale nie wiedziała, skąd się wzięło. Było kompletnie niespodziewane, a przez to straszne. Olive się odsunęła. Kiedy opadła na pięty, przez chwilę miała wrażenie, że Adam pochyla się w jej kierunku, jakby nie chciał odrywać od niej ust. Mrugnęła, otrząsając się z otępienia. Adam stał przed nią, rumieniąc się lekko. Jego klatka piersiowa falowała szybko. Nie. Niemożliwe. Przywidziało jej się.

Musiała odwrócić od niego wzrok. Dla własnego dobra. Nie potrafiła. On też na nią patrzył. Dlaczego tak się na siebie gapili?

– Okej – wydusiła Olive. – To chyba... to by było na tyle.

Adam zacisnął szczękę, ale nic nie powiedział.

– No to... To ja teraz... – Machnęła ręką, wskazując kciukiem za siebie.

– Anh?

– Tak. Wróć do Anh.

Przełknął głośno ślinę.

– Okej. Jasne.

Pocałowali się. Już dwukrotnie. Dwa razy. To nie miało niby znaczenia. Dla nikogo. Kogo to obchodziło? Ale... Dwa razy. I siedziała mu na kolanach. Wcześniej. Na wykładzie. Choć to też o niczym nie świadczyło.

– To do zobaczenia, okej? Za tydzień?

Adam uniósł dłoń, dotykając ust, po czym opuścił rękę bezwładnie wzdłuż ciała.

– Tak. W środę.

Był czwartek. Co oznaczało, że nie zobaczą się przez kolejne sześć dni. W porządku. Olive to nie przeszkadzało. Wszystko jedno, jak często się widywali.

– Tak jest. To do zobaczenia w środę... Hej, czekaj, a co z tym piknikiem?

– Z pik... Aaa, z piknikiem. – Adam zrobił swoją standardową minę. – No tak. Z tym pierdol... – Przerwał, powstrzymując przekleństwo. – Z piknikiem.

Olive się wyszczerzyła.

– Piknik jest w poniedziałek.

Westchnął.

– Wiem.

– Będziesz?

Spojrzał na nią, a jego mina mówiła: „Nie mam wyboru, choć wolałbym poddać się torturom. Bez znieczulenia, oczywiście”.

Olive się roześmiała.

– Ja też się wybieram.

– To jedyny pozytyw.

– Bierzesz Toma?

– Pewnie tak. On lubi takie spędy.

– Okej. To ja się z nim lepiej zapoznam, pogadam o projekcie, a potem pokażemy dziekanowi, jacy jesteśmy zaangażowani i gotowi zostać na uczelni po wieczne czasy. Pokażę, jak bardzo cię usidliłam. Nie masz szans na ucieczkę.

– Idealnie. To ja na szybko sfałszuję świadectwo ślubu, które przypadkiem wypadnie mi z kieszeni wprost pod stopy dziekana.

Rozbawiona pomachała Adamowi, po czym pobiegła z powrotem do Anh. Po drodze otarła usta dłonią, jak gdyby tym gestem mogła wymazać z pamięci pocałunek z doktorem Adamem Carlsenem. Już drugi w jej życiu. To w końcu nie było nic takiego. Tylko zwykły pocałunek. Buziak. Nic ważnego.

– Ładnie, ładnie – powiedziała Anh, chowając telefon do kieszeni. – Naprawdę obściskiwałam się ze straszliwym doktorem Adamem MacArthurem Carlsenem na oczach całego wydziału.

Olive przewróciła oczami i zaczęła wchodzić po schodach.

– Po pierwsze, na drugie imię ma inaczej. A po drugie, wcale żeśmy się nie obściskiwali.

– Ale było blisko.

– Oj, odwal się. Po co się w ogóle tak w nas wgapiałaś?

– Nawet nie patrzyłam w waszym kierunku. Spojrzałam na was, kiedy Carlsen prawie się na ciebie rzucił, i nie byłam już w stanie odwrócić wzroku.

Olive fuknęła, podłączając słuchawki do smartfona.

– No tak. Oczywiście.

– On za tobą naprawdę szaleje. To widać po tym, jak patrzy...

– Włączam muzykę. Głośno. Nie słyszę nic, co mówisz.

– ...na ciebie.

Po wielu godzinach pracy nad raportem dla Bentona Olive przypomniała sobie nagle jedną rzecz. Słowa Adama wypowiedziane, kiedy oznajmiła, że wybiera się na piknik.

„To jedyny pozytyw”.

Olive spuściła głowę i uśmiechnęła się ukradkiem.

Rozdział 7

HIPOTEZA: *Istnieje ścisła korelacja pomiędzy ilością kremu z filtrem na moich dłoniach a moją potrzebą zamordowania Anh.*

Raport dla Bentona był gotowy w jednej trzeciej. Trzydzieści trzy strony pisane maczkiem, czcionką Arial (rozmiar 11). Była godzina jedenasta, a Olive pracowała w laboratorium od piątej rano, analizując próbki peptydów, spisując protokoły, robiąc sobie krótkie drzemki na czas pracy maszyny do PCR. Wtedy do pomieszczenia wparował Greg z wyrazem twarzy, jakby chciał kogoś ukatrupić.

To było niespodziewane, ale nie jakoś wybitnie nadzwyczajne. Greg był człowiekiem porywczym, a presja studiów doktoranckich wiązała się czasami z koniecznością wypuszczenia nagromadzonego napięcia w formie głośnych wybuchów furii w miejscach publicznych. Zazwyczaj wspomniane wybuchy były spowodowane rzeczami, które ludzie spoza uczelni uznaliby za błahe: „Chcę, żebym prowadził wstęp do biologii po raz czwarty z rzędu!” „Artykuł, którego potrzebuję do swojej pracy, jest płatny!” „Miałem spotkanie z promotorką i przypadkowo powiedziałem do niej «mamo»”.

Greg i Olive mieli tę samą promotorkę – doktor Aslan. Zazwyczaj dogadywali się ze sobą, ale nigdy nie zostali przyjaciółmi. Olive, wybierając kobietę na promotora, kierowała się nadzieją, że pozwoli jej to uniknąć pewnych nieprzyjemności, na które narażone były kobiety na kierunkach ścisłych. Niestety jej grupa laboratoryjna i tak składała się z samych mężczyzn, przez co sytuacja wróciła do punktu wyjścia. Gdy Greg wdarł się do pokoju, trzasnął drzwiami i cisnął folderem w kierunku swojego biurka, Olive nie wiedziała, jak zareagować. Patrzyła na niego, gdy usiadł i zastygł w bezruchu z naburmuszoną miną. Chase, kolejny

laborant, wszedł chwilę później z wyrazem zatroskania na twarzy. Poklepał Grega po ramieniu.

Olive z tęsknotą spojrzała na swoje próbki RNA. Po czym zrobiła krok w kierunku Grega i spytała:

– Co się stało?

Spodziewała się odpowiedzi w stylu: „Wycofali moje reagenty z produkcji” albo „Wartość p w moim eksperymencie spadła do 0,06” lub też „Pójście na studia doktoranckie było błędem, ale teraz jest już za późno, by się wycofać, a moje poczucie własnej wartości jest nierozzerwalnie związane z moimi wynikami na uczelni, więc nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym teraz zrezygnował”.

Zamiast tego Greg warknął:

– Twój pieprzony chłopak zalał mi za skórę.

Udawany związek Olive z Adamem trwał już trzeci tydzień. Na tym etapie, kiedy ktoś nazywał Carlsena jej chłopakiem, nie podskakiwała już ze strachu. Słowa Grega były jednak niespodziewane, a przy okazji jego ton aż ociekał jadem, więc jedyne, co Olive była w stanie powiedzieć, to:

– Kto?

– Carlsen. – W ustach Grega zabrzmiało to jak przekleństwo.

– O!

– Doktor Carlsen jest w komisji oceniającej pracę doktorską Grega – wyjaśnił Chase, unikając wzroku Olive.

– Aha. No tak. – To nie mogło się dobrze skończyć. – Co zrobił?

– Uwalił moją tezę.

– Cholera. – Olive przygryzła wargę. – Przykro mi, Greg.

– Teraz muszę wszystko robić od nowa. Nie wiem, ile miesięcy zajmie mi przepisywanie pracy. A wszystko przez Carlsena, który po prostu musiał się do czegoś dowalić. Nawet nie chciałem, żeby został członkiem komisji. Doktor Aslan zmusiła mnie, żeby go wpisać na listę, bo ma obsesję na punkcie jego kretyńskich metod obliczeniowych.

Olive usiłowała wymyślić jakąś mądrą odpowiedź, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Naprawdę mi przykro.

– Rozmawiacie ze sobą o takich rzeczach? – spytał nagle Chase, obserwując jej reakcję. – Mówił ci o tym, że uwali Grega?

– Co? Nie. Nic o tym... – *Rozmawiamy ze sobą przez piętnaście minut tygodniowo. I dobra, może go pocałowałam. Dwukrotnie. I siedziałam mu na kolanach. Raz. Ale to tyle. Adam prawie nic nie mówi. Chciałabym, żeby ze mną rozmawiał, bo do tej pory nic o nim nie wiem, a chciałabym choć trochę go poznać.* – Nie. Nic mi nie mówił. Gdyby coś powiedział, złamałby regulamin.

– Boże... – jęknął Greg, uderzając ręką w blat biurka. Olive aż podskoczyła. – Co za kutas. Co za pieprzony sadysta.

Olive już otworzyła usta, by... właściwie to nie wiedziała, co chciała zrobić. Bronić Adama? On przecież był kutasem. Widziała na własne oczy, jak potrafił się zachować. Była świadkiem, jak poniewierał studentami. Może nie ostatnio i na pewno nigdy nie był niemiły dla niej, ale gdyby miała na palcach ręki policzyć, ilu jej znajomych popłakało się przez doktora Carlsena... Cóż, musiałyby użyć obu dłoni. I pewnie obu stóp. I to nie tylko własnych. Musiałyby pożyczyć też stopy Chase'a.

– Przynajmniej powiedział, dlaczego cię oblał? Co musisz zmienić?

– Wszystko. Kazał mi zmienić stan kontrolny i dodać kolejny, a to przedłużył czas trwania projektu dziesięciokrotnie. A powiedział to w taki sposób... Rany, co za arogant.

Ha. To nie było nic nowego. Olive podrapała się po skroni, usiłując powstrzymać westchnienie.

– Kiepska sprawa. Przykro mi – powtórzyła, nie znalazwszy stosowniejszych słów. Naprawdę żał jej było Grega.

– Tak, cóż. – Mężczyzna wstał i obszedł biurko, zatrzymując się naprzeciw Olive. – Powinno ci być przykro.

Olive zamarła. Chyba się przesłyszała.

– Słucham?

– Jesteś jego dziewczyną.

– Słuchaj... – *Nie jestem! Ale nawet gdybym była...* – Greg, ja tylko się z nim spotykam. Przecież nie odpowiadam za jego czyny. Dlaczego niby mam za to ponosić odpowiedzialność?

– Bo pozwalasz mu na to. Nie zabroniłaś mu się tak zachowywać. Nie przeszkadza ci, że jest dupkiem, który nadużywa władzy. I wisi ci, jak traktuje studentów. Inaczej byś z nim nie była.

Jego ton spowodował, że Olive cofnęła się o krok.

Chase uniósł ręce, próbując rozładować sytuację. Wszedł między Olive i Grega.

– Hej, spokojnie. Nie przeginajmy...

– To nie ja cię oblałam, Greg.

– Może i nie. Ale nic cię nie obchodzi to, że pół wydziału trzęsie się ze strachu przed twoim chłopakiem.

Olive czuła, jak buzuje w niej złość.

– Nieprawda. Potrafię po prostu oddzielić życie zawodowe od prywatnego...

– Bo masz w dupie wszystkich poza samą sobą.

– To nie *fair*. Co niby mam zrobić?

– Masz go powstrzymać przed uwalaniem studentów.

– Powstrzymać? – powtórzyła Olive z niedowierzaniem. – I to ma być racjonalna odpowiedź na to, że Adam nie zaliczył ci pracy?

– A! Adam. Tak go nazywasz.

Olive zgrzytnęła zębami.

– Tak. Adam. Jak mam się zwracać do swojego chłopaka, żeby zrobić ci przyjemność? Profesorze Carlsen?

– Jeżeli stałabyś po stronie studentów, po prostu byś go rzuciła.

– Co? Zdajesz sobie sprawę, jakie głupoty wygadujesz?

Nie było sensu kontynuować, bo Greg właśnie wybiegł z laboratorium, trzaskając drzwiami. Najwyraźniej nie interesowało go, co Olive miała do powiedzenia. Otarła twarz dłonią poważnie zaniepokojona.

– On tylko... On tak nie myśli. Nie o tobie, w każdym razie – tłumaczył Chase, drapiąc się po głowie. Olive zdążyła już zapomnieć, że przez cały czas trwania tej rozmowy Chase stał między nimi. I obserwował wydarzenia. Za piętnaście minut wszyscy na wydziale będą wiedzieli, co tu się wydarzyło. – Greg chciał skończyć studia wiosną. Razem z żoną. Chcieli razem znaleźć staż podoktorancki, żeby się nie rozstawać.

Olive ze zrozumieniem kiwnęła głową. Nie wiedziała o tym. Złość zaczęła się z niej ulatniać.

– Tak, cóż – powiedziała cicho. *Bycie dupkiem w stosunku do mnie nie przyspieszy prac nad jego pracą doktorską*, dodała w myślach.

Chase westchnął.

– To nic osobistego. Zrozum jednak, że to dla nas nowa sytuacja. Bo Carlsen... Pewnie nie miałaś go w komisji, ale na pewno wiesz, jak on się potrafi zachować.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– A teraz się ze sobą spotykacie i... – Chase uśmiechnął się nerwowo. – Nie musisz stawać po żadnej ze stron, ale czasami myślę, że to mogłoby pomóc.

Słowa Chase'a chodziły za Olive przez resztę dnia. Myślała o nich podczas eksperymentów, a potem kiedy zastanawiała się nad tym, co zrobić z dwiema myszami, które nie reagowały na podane im środki w taki sposób jak inne. Słowa Chase'a kołatały jej się po głowie, kiedy jechała rowerem do domu, rozkoszując się dotykiem ciepłego wiatru na skórze, i później, gdy jadła najgorszą pizzę na świecie. Malcolm od kilku tygodni miał hopla na punkcie zdrowego odżywiania (chodziło chyba o poprawienie stanu flory bakteryjnej w jelitach) i nie chciał przyznać, że ciasto na pizzę z kalafiora to paskudztwo.

Wśród jej najbliższych znajomych tylko Malcolm i Jeremy mieli nieprzyjemne przejścia z Adamem, ale po chwilowym wstrząsie, jakiego doznali na wieść, że Olive i doktor Carlsen są razem, zaakceptowali nową sytuację (poza tym Malcolm wiedział, że ich związek jest udawany). Olive była samotniczką i do tej pory nie przejmowała się za bardzo opinią innych doktorantów. Roztrząsanie tego, co myślą ludzie, z którymi miała niewiele do czynienia, traktowała jako stratę czasu i energii. W tym, co powiedział

Greg, mogło być jednak ziarno prawdy. Owszem, przyjmując pomoc Adama, była świadoma, w jak okropny sposób zachowywał się w stosunku do innych doktorantów. Czy to czyniło ją złą osobą?

Położyła się na łóżku i patrzyła na majaczące w ciemności gwiazdki. Odkąd pożyczyła od Malcolma drabinkę i przykleiła je do sufitu, minęły dwa lata. Klej przestawał trzymać, a duża kometa w rogu pokoju, tuż przy oknie, mogła odpaść w każdej chwili. Nie myśląc o konsekwencjach, wyturlała się z łóżka i wydobyła komórkę z kieszeni spodni leżących na podłodze.

Nie korzystała jeszcze z numeru Adama.

„Jeśli coś ci wypadnie i będziesz chciała odwołać nasze spotkanie, zadzwoń. To szybsze niż pisanie maili” – powiedział, dyktując jej numer. Olive dotknęła niebieskiej ikonki pod imieniem Carlsena. Wyświetlił się biały ekran – brak historii połączeń. Poczowała nagłe ukłucie niepokoju. Pisząc wiadomość jedną ręką, kciuk drugiej trzymała między zębami.

Olive: Oblałeś Grega?

Adam nie był typem człowieka, który nie rozstaje się z telefonem. Olive nigdy nie widziała, by korzystał z komórki. Nigdy. A przecież prowadząc tak wielkie laboratorium, wykładowca musiał dostawać dziesiątki wiadomości dziennie. W zasadzie gdyby nie to, że podał jej numer, Olive przypuszczałyby, że Adam w ogóle nie ma telefonu. Może miał jakieś hipisowskie zapędy i nienawidził nowoczesnych technologii. Może tak naprawdę numer, który jej podał, to numer stacjonarny do laboratorium. Może dlatego chciał, żeby dzwoniła. Może nie potrafił posługiwać się klawiaturą telefonu i Olive nigdy nie doczeka się odpowiedzi...

Komórka zawibrowała.

Adam: Olive?

Nie miał prawa wiedzieć, kto do niego pisał. Kiedy dał swój numer Olive, ona nie odwzajemniła się tym samym. To, że odgadł, zakrawało na wręcz nadludzka intuicję.

Farciarz.

Olive: Tak. To ja.

Olive: Oblałeś Grega Cohena? Wpadłam na niego dziś rano. Był strasznie zły.

Na mnie. Przez ciebie. Przez tę bzdurę, w którą się wplątaliśmy.

Przez chwilę nie odpisywał. Olive wyobraziła sobie Adama chichoczącego złowieszczo na myśl o cierpieniu, jakie sprawił Gregowi. Po czym nadeszła odpowiedź:

Adam: Nie mogę rozmawiać z tobą o tym, co dzieje się na komisjach.

Olive westchnęła, wymieniając spojrzenia z wypchanym lisem, którego Malcolm kupił jej, gdy zdała egzamin kwalifikacyjny.

Olive: Nie proszę o wyjawienie żadnej tajemnicy. Greg i tak mi powiedział. Poza tym to mnie się oberwało. Bo jestem twoją dziewczyną.

Olive: „Dziewczyną”.

U dołu ekranu zamigotał trzykropek. Po czym zniknął i pojawił się ponownie. Komórka Olive zawibrowała.

Adam: Na komisji nie da się nikogo oblać. Można odrzucić proponowaną formę pracy doktorskiej.

Olive prychnęła. Szkoda, że jej nie słyszał.

Olive: Tia. Powiedz to Gregowi.

Adam: Powiedziałem. Wy tłumaczyłem, dlaczego nie mogę zaakceptować jego pracy. Poprawi błędy, to dopuszczę go do obrony.

Olive: Czyli przyznajesz, że to twoja decyzja, żeby go oblać.

Olive: Czy coś tam. Żeby odrzucić jego pracę.

Adam: Tak. W takim stanie jego badania nie wniosą nic wartościowego do nauki.

Olive ugryzła się w język. Gapiła się w ekran telefonu, rozmyślając, czy jest sens kontynuować tę rozmowę. Czy pisząc to, co chciała napisać, przekroczy granicę? Nagle przypomniała sobie sposób, w jaki potraktował ją Greg. *Pieprzyć to!*

Olive: A może mógłbyś skrytykować jego pracę w miłszy sposób?

Adam: Po co?

Olive: Bo gdybyś tak zrobił, teraz Greg nie byłby smutny.

Adam: Nie widzę sensu.

Olive: Serio?

Adam: Emocje twoich znajomych to nie moja sprawa. Greg jest doktorantem, nie uczniem podstawówki. Jeżeli zamierza zostać naukowcem, musi się przygotować, że przez resztę życia często będzie poddawany bolesnej krytyce. To, w jaki sposób sobie z tym poradzi, to już jego problem.

Olive: Mimo wszystko może spróbuj zachowywać się tak, jakby nie sprawiało ci dzięki przyjemności opóźnianie jego terminu obrony.

Adam: Nie zachowuj się irracjonalnie. Powód, dla którego Greg musi poprawić swoją pracę, wiąże się z tym, że w takiej formie i tak by jej nie obronił. I ja, i pozostali członkowie komisji wskazujemy doktorantom, co muszą poprawić, żeby ich badania dostarczyły wartościowych danych. Greg jest naukowcem. Powinien doceniać nasze porady, a nie się za nie obrażać.

Olive zgrzytnęła zębami i napisała kolejną wiadomość.

Olive: Na pewno wiesz, że oblewasz większą liczbę studentów niż ktokolwiek inny. A twoja krytyka jest zbyt ostra. Tak ostra,

że studenci zastanawiają się, czy nie zrezygnować z nauki. Chyba wiesz, jaką masz opinię wśród doktorantów?

Adam: Nie wiem.

Olive: Człowieka nieprzyjaznego i nieprzystępnego.

A to i tak poważne niedomówienie. „Jesteś dupkiem – chciała napisać Olive. – Chociaż wiem, że mógłbyś nim nie być, i nie rozumiem, dlaczego tylko dla mnie jesteś miły. Nie jestem dla ciebie nikim ważnym, więc to nie ma najmniejszego sensu. Dlaczego zachowujesz się inaczej tylko w mojej obecności?”.

Trzykropek u dołu ekranu falował rytmicznie przez dziesięć sekund. Potem dwadzieścia. Trzydzieści. Minutę. Olive przeczytała swoją ostatnią wiadomość, nagle przestraszyła się, że jednak przekroczyła granice. Pewnie Adam odpisze jej, że obrażanie go w piątkowy wieczór nie było częścią ich umowy.

Potem jednak wyskoczyła niebieska chmurka, która szybko zapełniła cały ekran telefonu Olive.

Adam: Wykonuję swoją pracę, Olive. A nie chodzi w niej o udzielanie przyjacielskich porad ani o dbanie o dobre samopoczucie doktorantów. Moim obowiązkiem jest wykształcenie wybitnych naukowców, którzy nie będą publikowali szkodliwych, niedopracowanych artykułów, które zatrzymają rozwój naszej dziedziny naukowej. Świat akademicki jest przepełniony miernymi naukowcami i ich nędznymi wypocinami. Mam gdzieś, jak postrzegają mnie twoi znajomi. Liczy się tylko to, żeby dobrze wykonywali swoją pracę. Jeżeli chcą zrezygnować ze studiów po mojej krytyce – droga wolna. Nie każdy nadaje się na naukowca. Przeciętniaków trzeba odsiać.

Olive gapiała się na komórkę, zszokowana oziębłością i agresją odpowiedzi Adama. W jakimś sensie sama poczuła się dotknięta tą wiadomością. Doskonale rozumiała Grega. Olive również bywała w podobnych sytuacjach. Może nie z Carlsenem, ale jednak. Cała jej

dotychczasowa kariera naukowa była naszpikowana momentami zwątpienia, niepokoju i stresu.

Studia na kierunkach STEM nie podnosiły poczucia własnej wartości. Przez dwa tygodnie przed egzaminem kwalifikacyjnym Olive w zasadzie nie spała. Do tej pory bała się, że brak talentu do przemówień publicznych pogrąży jej karierę. I bezustannie trzęsa się na samą myśl, że jest najgłupszą osobą na wydziale. Pomimo to większość czasu i energii poświęcała na samodoskonalenie, wytyczanie własnej ścieżki i starania, by jej badania coś znaczyły. Sama myśl, że ktoś mógłby zanegować wartość jej pracy i w tak oziębły sposób potraktować jej badania i jej uczucia, powodowała ogromny ból. Dlatego w odpowiedzi napisała co napisała. A było to tak niedojrzałe, że aż nieprawdopodobne.

Olive: Pierdol się, Adam.

Natychmiast pożałowała pochopnego ruchu, ale z jakiegoś powodu nie była w stanie przeprosić. Dopiero po dwudziestu minutach zdała sobie sprawę, że Adam nie odpisze. W górnym rogu ekranu wyskoczyło powiadomienie, że bateria telefonu zaraz się wyładuje.

Olive wstała z łóżka z głębokim westchnieniem i poszła szukać ładowarki.

– Teraz skreć w prawo.

– Jasne. – Palec Malcolma trącił drążek kierunkowskazu. Powietrze przeszył dźwięk tykania. – Lecimy w prawo.

– Nie słuchaj Jeremy’ego. Jedź w lewo.

Jeremy wychylił się do przodu i pacnął Anh w ramię.

– Zaufaj mi, Mal. Anh w życiu nie była na farmie. To jest po prawej.

– Mapy Google’a twierdzą, że po lewej.

– Mapy Google’a się mylą.

– I co ja mam teraz zrobić? – Malcolm wykrzywił się do lusterka wstecznego. – W lewo? W prawo? Olive, gdzie jechać?

Olive, siedząca na tylnym siedzeniu, odwróciła się od szyby i wzruszyła ramionami.

– Jedź w prawo. Jak nie wypali, zawrócimy. – Posłała Anh przepraszający uśmiech, ale jej przyjaciółka była zbyt zajęta gapieniem się na Jeremy'ego, żeby go zauważyć.

Malcolm skrzywił się jeszcze bardziej.

– Spóźnimy się. Boże, jak ja nie cierpię tych durnych pikników.

– Jesteśmy już spóźnieni – Olive zerknęła na zegarek samochodowy – godzinę. Myślę, że dziesięć dodatkowych minut nas nie zbawi. – *Mam tylko nadzieję, że zostało coś do jedzenia.* W żołądku burczało jej od dwóch godzin. Co na pewno słyszeli pozostali.

Po kłótni z Adamem Olive rozważała, czy nie zrezygnować z pikniku. Chciała zaszyć się w laboratorium i dalej wypierać z głowy myśl, że napisała Adamowi, żeby się pierdolił. Bez powodu. Mogłaby również poświęcić trochę czasu na pisanie sprawozdania ze swoich badań, o które prosił Benton. Raport z dnia na dzień okazywał się coraz obszerniejszy i trudniejszy do uporządkowania. Najprawdopodobniej dlatego że trudno było zapomnieć, ile od tego raportu zależało. Olive powtarzała więc analizy i męczyła się, przepisując każdy punkt po kilka razy. W ostatniej chwili zmieniła jednak zdanie. Skoro przyrzekła Adamowi, że odstawią szopkę dla dziekana, nie mogła go zawieść. Gdyby w ostatniej chwili się wycofała, postąpiłaby nie *fair*. Szczególnie że pamiętała, ile trudu Adam włożył w przekonanie Anh o autentyczności ich związku.

Oczywiście to wszystko było możliwe przy założeniu, że po esemesowej kłótni Adam w ogóle będzie chciał z nią rozmawiać.

– Nie martw się, Malcolm – powiedziała Anh. – W końcu dojedziemy. Jeżeli ktoś spyta, powiemy, że zaatakowała nas puma. Rany boskie, dlaczego tu jest tak gorąco? Tak przy okazji, wzięłam krem z filtrem. Trzydziestkę i pięćdziesiątkę. Nikomu nie pozwolę wyjść z auta, dopóki się nie posmaruj. – Na tylnej kanapie Olive i Jeremy wymienili zrezygnowane spojrzenia. Przyzwyczajali się już do kremowej obsesji Anh.

Kiedy dojechali, piknik trwał w najlepsze. Ludzie przybyli tłumnie – w końcu rozdawano jedzenie. Olive rzuciła się w kierunku stołów, machając po drodze doktor Aslan, która siedziała w cieniu wielkiego dębu z innymi

wykładowcami. Doktor Aslan odmachnęła, niewątpliwie zadowolona, że jej autorytet nie ograniczał się do budynku wydziału i że na jej żądanie studenci poświęcali swój jakże cenny wolny czas, i – zamiast iść na miasto – stawili się na bezsensowny akademicki spęd. Olive nieznacznie się uśmiechnęła, usilnie próbując ukryć rozżalenie. Złapała kiść winogron i zjadła jedno, rozglądając się po polach.

Anh miała rację. Tego roku wrzesień był bardzo gorący. Wszędzie dookoła tłoczyli się ludzie. Siedzieli na rozkładanych krzeselkach, leżeli w trawie, spacerowali po stodołach. Wszyscy cieszyli się pogodą. Kilka osób jadło coś z plastikowych talerzyków przy rozkładanych stołach wystawionych przed dom. Trwały też co najmniej trzy mecze – piłki nożnej, jakiejś wersji siatkówki, w której zawodnicy stali w kółku, i czegoś, co przypominało standardową grę we frisbee, ale rozgrywaną przez gromadkę na wpół rozebranych mężczyzn.

– W co oni właściwie grają? – spytała Olive. Wypatrzyła doktora Rodriguesa, który powalił kogoś z immunologii, po czym odwróciła się w stronę stołów. Były niemalże puste. Z poczęstunku prawie nic już nie zostało. Olive miała ochotę na kanapkę. Albo chipsy. Cokolwiek.

– To się chyba nazywa Ultimate Frisbee. Sama nie wiem. Nałożyłaś krem z filtrem? Masz na sobie tylko koszulkę i szorty. Powinnaś się posmarować.

Olive wgrzyła się w kolejne winogrono.

– Wy, Amerykanie, i wasze wydumane sporty.

– Jestem prawie pewna, że w Kanadzie też są zawody w Ultimate Frisbee. Wiesz, co nie jest wydumane?

– Co?

– Rak skóry. Smaruj się kremem.

– Dobrze, mam. – Olive się uśmiechnęła. – A mogę coś najpierw zjeść?

– Co? Nic nie zostało. Chociaż nie. Widzę tam kawałek chlebka kukurydzianego.

– Super. Podaj.

– Nie jedzcie chlebka kukurydzianego – wtrącił się Jeremy, który nagle pojawił się między przyjaciółkami. – Jess mówi, że pierwszoroczniak

z farmakologii na niego nakichał. Gdzie poszedł Malcolm?

– Na parking... O ja pierdzielę.

Olive uniosła wzrok znad stołu, zaalarmowana tonem Anh.

– Co?

– Ja pierdzielę.

– Tak, ale...

– Ja pierdzielę!

– To już wiemy.

– Tak, ale... Ja pierdzielę.

Olive rozejrzała się skołowana.

– Co się dzieje? – spytała, gdy nagle dostrzegła Malcolma. – O, patrzcie. Idzie Malcolm. Może znalazł coś do żarcia.

– Czy to jest Carlsen? – wydukała w końcu Anh.

Olive szła już w stronę Malcolma – poszukując po drodze czegoś jadalnego i ciesząc się w duchu, że ucieknie od konieczności smarowania się kremem – ale gdy usłyszała nazwisko Adama, stanęła jak wryta. Może nie chodziło o samo nazwisko, lecz o sposób, w jaki Anh je wypowiedziała.

– Co? Gdzie?

Jeremy wskazał palcem w kierunku mężczyzn rzucających frisbee.

– To on, prawda? Bez koszulki.

– Ja pierdzielę – powtórzyła Anh, której zasób słownictwa drastycznie się skurczył. – Czy on ma sześciopak?

Jeremy zamrugął oczami.

– Może nawet ośmiopak.

– To są jego prawdziwe ramiona? – spytała Anh. – A może miał jakąś operację i wszczepił sobie implanty?

– Na to pewnie przepuścił cały grant z konkursu MacArthura – zgadywał Jeremy. – W naturze takie mięśnie nie występują.

– Boże, czy tak wygląda tors Carlsena? – Malcolm wynurzył się zza ramienia Olive. – Czy przez cały ten czas, kiedy darł na strzępy moją pracę

doktorską, miał pod koszulką takie ciało? Oli. Nic nie mówiłaś, że jest tak ekstremalnie napakowany.

Olive zastygła w bezruchu z ramionami opadającymi bezwładnie wzdłuż ciała. *Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia.* Albo może i miała, po tym jak Adam sam przepchnął tego pick-upa. Najwidoczniej wyparła ten obraz z głowy.

– Niewiarygodne. – Anh pociągnęła Olive do siebie, obracając przyjaciółkę i wyciskając z tuby kleks kremu. – Posmaruj tym ramiona. I nogi. I twarz. Jesteś pewnie poważnie narażona na raka skóry, piegowata Pippi. Ty tak samo, Jeremy.

Olive pokiwała głową bezwiednie i zaczęła wmasowywać krem w skórę ramion i ud. Wdychała zapach oleju kokosowego, desperacko usiłując nie myśleć o Adamie i jego boskim ciele. Poniosła porażkę na całej linii.

- Istnieją na to badania? – spytał Jeremy.
- Hm? – Anh upinała włosy w kok.
- Na korelację między piegami i rakiem skóry.
- Nie mam pojęcia.
- Myślałem, że ktoś to przebadał.
- Prawda. Chyba to sprawdzę.
- Chwileczkę. Jest tu Wi-Fi?
- Oli, masz Internet?

Olive wytarła ręce serwetką. Jedyńą w zasięgu wzroku, która wyglądała na stosunkowo mało używaną.

- Zostawiłam telefon w samochodzie Malcolma.

Odwróciła się od Anh i Jeremy'ego, którzy z uwagą studiowali ekran iPhone'a, i skupiła się na grze w Ultimate Frisbee. Grało czternastu mężczyzn i zero kobiet. To zapewne kolejny przejaw ogólnego przesycenia kierunków ścisłych testosteronem. Co najmniej połowę grających stanowili wykładowcy i doktorzy. Adam, Tom i doktor Rodrigues, a poza tym kilku innych z farmakologii. Wszyscy bez koszulek. Choć nie wszyscy wyglądali tak samo. Adamowi nie dorównywał nikt.

Olive nie zwracała na to uwagi. Wcale a wcale. Na palcach jednej ręki mogła policzyć facetów, których pożądała. No dobra, wystarczył do tego jeden palec. A w tym momencie facet, którego ów palec miał oznaczać, biegł w jej kierunku. Tom Benton (chwała mu za to) rzucił frisbee niezdarnie i dysk wylądował w trawie kilka metrów przed Olive, no a zawodnikiem stojącym najbliżej niej był Adam.

– Spójrz na ten artykuł – wykrzyknął Jeremy z ekscytacją. – Khalesi i inni, rok dwa tysiące trzynasty. To metaanaliza. *Przebarwienia i zmiany skórne spowodowane działaniem słońca a ryzyko raka podstawnokomórkowego skóry*. Wydane w: „Epidemiologia, Biomarkery i Prewencja Nowotworów”.

Jeremy uniósł zaciśniętą pięść w geście triumfu.

– Olive, słuchasz nas?

Niespecjalnie. Nie słuchała ani trochę. Próbowwała oczyścić umysł. I zamknąć oczy. Usiłowała wyrzucić z głowy obraz jej udawanego chłopaka. A z brzucha – rozlewające się po nim ciepło. Chciała być gdzie indziej. Gdziekolwiek. A najlepiej, gdyby przy okazji oślepla. I ogłuchła.

– Posłuchaj: „plamy soczewicowate słoneczne można powiązać w sposób pozytywny z rakiem podstawnokomórkowym skóry. Iloraz szans wynosi około półtorej”. Okej, nie podoba mi się to. Jeremy, przytrzymaj telefon. Idę nasmarować Olive większą ilością kremu. Mam tu pięćdziesiątkę. Tego jej trzeba.

Olive z trudem odwróciła się od klatki piersiowej Adama, który zbliżał się do niej nieuchronnie. Zrobiła również krok w tył, próbując odsunąć się od Anh.

– Czekaj. Przecież już się smarowałam.

– Oli – powiedziała Anh swoim matczynym tonem, którego używała zawsze, gdy Olive robiła coś niemądrego. Na przykład kiedy przyznała jej się, że z warzyw je zasadniczo tylko frytki. Albo że pierze ubrania kolorowe razem z białymi. – Znasz badania.

– Nic nie znam i ty też nie. Przeczytałaś jedną linijkę tekstu ze streszczenia jakiejś pracy.

Anh złapała Olive za rękę i zaczęła wyciskać krem na jej dłonie, które Olive musiała szybko złączyć, żeby płyn nie rozlał się po ziemi. Teraz stała jak idiotka z rękami złożonymi jak u żebraka, trzymając chyba z litr kremu z filtrem.

– Proszę uprzejmie. – Anh wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Jesteś teraz chroniona przed rakiem podstawnokomórkowym. A to paskudny rak.

– Co... – Olive strzeliłaby się dłonią w czoło, gdyby te nie tonęły w białym płynie. – Nienawidzę kremu z filtrem. Lepi się i przez niego pachnę jak piña colada. Poza tym to za dużo!

– Nałóż tyle, ile twoja skóra będzie w stanie wchłonać. Szczególnie w miejsca pokryte piegami. Resztą możesz się z kimś podzielić.

– Okej. W takim razie weź trochę dla siebie. Ty też, Jeremy. Jesteś rudy, do cholery. Przyda ci się.

– Ale nie mam piegów – odparł z szerokim, dumnym uśmiechem, jakby posiadanie takiego, a nie innego genotypu było jego własną zasługą. – Poza tym już mam na sobie krem. Dzięki, kochanie. – Pochylił się ku Anh i cmoknął ją w policzek, co szybko zmieniło się w namiętny uścisk i długi pocałunek.

Olive opanowała westchnienie.

– I co ja mam teraz zrobić?

– Znajdź kogoś innego. Gdzie poszedł Malcolm?

Jeremy prychnął.

– Jest tam, z Jude'em.

– Jude'em? – Anh zmarszczyła czoło.

– Z piątego roku neurobiologii.

– Z tym doktorem medycyny? Spotykają się?

– Ej, wy. – Olive ledwie powstrzymała się od krzyku. – Nie mogę ruszać rękami. Natychmiast coś z tym zróbcie!

– Oli, uspokój się. – Anh przewróciła oczami. – Ale dramatyzujesz. Poczekaaj chwilę... – Zamachała do kogoś stojącego za Olive. Krzyknęła: – Doktorze Carlsen! Nakładał już pan krem z filtrem?

W ciągu jednej mikrosekundy mózg Olive zapłonął żywym ogniem, po czym rozsypał się w pył. Sto miliardów neuronów, tysiąc miliardów komórek glejowych i kto wie, ile mililitrów płynu mózgowo-rdzeniowego po prostu przestało istnieć. Reszta ciała nie radziła sobie o wiele lepiej. Olive czuła, jak wysiadają jej wszystkie organy – jeden po drugim. Od samego początku znajomości z Adamem już chyba dziesięciokrotnie miała ochotę umrzeć z zażenowania – błagała ziemię o to, by otworzyła się pod nią mroczna czeluść i pochłonęła ją w całości. Modliła się o nagły kataklizm, który uchroniłby ją od wstydu. I wtedy zdała sobie sprawę, że koniec świata naprawdę się zbliża.

„Nie odwracaj się” – zażądał ośrodkowy układ nerwowy lub to, co z niego zostało. – Udawaj, że nie słyszałaś. Zmusz rzeczywistość, żeby dopasowała się do twoich potrzeb”. Nic z tego. Olive dalej trwała w tym samym punkcie, zakleszczona. Naprzeciwko niej stała Anh, a za nią prawdopodobnie – na pewno – Adam. Nie było wyjścia. Żadnej drogi ucieczki. Szczególnie że Adam, który nie mógł przecież odczytać podstępów w zamiarach Anh i nie widział tony kremu z filtrem w rękach swojej dziewczyny, odpowiedział:

– Nie.

Będzie z tego draka.

Olive obróciła się gwałtownie i ujrzała go w pełnej krasie – spoconego, z frisbee w lewej ręce. I bez koszulki.

– Idealnie – zaświergotała Anh. – Olive ma za dużo kremu i właśnie zastanawiała się, co z nim zrobić. Posmaruje cię.

Nie. Nie, nie, nie. Nie.

– Nie mogę – syknęła Olive w stronę Anh. – To by było bardzo niestosowne.

– Dlaczego? – Anh spojrzała na nią z miną niewiniątka. – Ja codziennie smaruję Jeremy’ego kremem z filtrem. O, popatrz... – Wycisnęła kolejną dawkę białego specyfiku z tuby i pacnęła Jeremy’ego w twarz, zostawiając na niej kremowego kleksa. – Smaruję swojego chłopaka kremem z filtrem. Bo nie chcę, żeby dostał raka skóry. Czy to niestosowne?

Olive musiała zamordować Anh. Nie było innego wyjścia. Powinna zmusić ją do zlizania każdej kropli tego gównianego kremu z jej rąk, a potem patrzeć, jak wije się w konwulsjach po zatruciu benzofenonem.

Ale to później. Teraz Adam patrzył na nią tajemniczo. Olive powinna go przeprosić, a potem wpełznąć pod stół ze wstydu, albo chociaż mu pomachać czy coś. Zamiast tego jedyne, na co było ją stać, to gapienie się na jego klatę. Szybko spostrzegła, że mimo jej karygodnego esemesa Adam nie wydawał się obrażony. Był raczej zamyślony i odrobinę zaskoczony miną Olive i morzem białej mazi w jej dłoniach. Zapewne szukał możliwości ucieczki, ale najwyraźniej jej nie znalazł.

Skinął głową, obrócił się, spiął mięśnie pleców i cisnął frisbee w kierunku doktora Rodriguesa.

– Robię sobie pięć minut przerwy! – krzyknął.

Dla Olive oznaczało to jedno – nastał czas smarowania. Oczywiście. Oto jej życiowy niefort w pełnej krasie – wynik jej idiotycznych, beznadziejnych decyzji.

– Hej – powiedział Adam, podchodząc bliżej. Jego wzrok spoczął na rękach Olive, nadal złożonych jak u żebraka. Z tyłu Anh i Jeremy nie spuszczaali przyjaciółki z oczu.

– Hej. – Olive miała na nogach klapki, a Adam tenisówki. Zazwyczaj przerastał ją o dwie głowy, ale teraz górował nad nią jeszcze bardziej. Jej oczy znalazły się na wysokości jego klatki piersiowej. *Nie. Nie-e. Przestań się gapić.*

– Mógłbyś się odwrócić?

Zawahał się przez chwilę, po czym wykonał polecenie. To nie rozwiązało problemu. Plecy Adama były równie szerokie i imponujące, co jego pierś.

– A mógłbyś trochę przykucnąć?

Zgarbił się nieco, dzięki czemu Olive mogła dosięgnąć jego ramion. Gdy uniosła prawą rękę, odrobina kremu wylądowała na ziemi. *I dobrze ci tak*, pomyślała Olive z satysfakcją. Po chwili wmasowywała specyfik w plecy Adama. Nigdy, przenigdy nie myślała, że znajdzie się w takiej sytuacji.

To nie był ich pierwszy dotyk, więc nie zaskoczyły jej twardość mięśni Adama i sprężystość skóry. Zapewne na siłowni wyciskał więcej, niż Olive ważyła. W głowie kobiety pojawił się obraz sprzed kilku dni – Adama pchającego półciężarówkę – ale od razu zmusiła się, by przestać o tym myśleć. To nie prowadziło do niczego dobrego. Nic nie zmieniało jednak faktu, że pomiędzy jej dłonią a skórą Adama nie było zupełnie nic. Adam, rozgrzany od słońca, rozluźnił mięśnie barków i stanął nieruchomo. Pomimo obecności tak wielu ludzi zrobiło się intymnie.

– Więc... – Olive poczuła, że zaschło jej w ustach. – To chyba dobry moment, żeby ci powiedzieć, że strasznie mi przykro z powodu tych wszystkich sytuacji.

– W porządku.

– Naprawdę mi przykro.

– To nie twoja wina. – W jego głosie dało się wyczuć napięcie.

– Wszystko gra?

– Tak. – Kiwnął sztywno głową. Może nie był tak zrelaksowany, jak wydawało się Olive.

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo jesteś wkurzony?

Adam się zaśmiał, choć nie wyglądało, aby poczuł się swobodniej.

– Wcale nie jestem wkurzony. I to nie twoja wina. Nie przejmuj się.

– Wiem, że to paskudna sprawa. Wpędziłam nas w totalne bagno...

– Nieprawda. Olive. – Obrócił się i spojrzał jej w twarz z dziwną mieszanką rozbawienia i napięcia w oczach. – Musimy być gotowi na tego typu sytuacje.

– No tak.

Musnął palcami lewą dłoń Olive, aby zdobyć odrobinę kremu, który potem zaczął rozsmarowywać po klatce piersiowej. Może i lepiej, że zrobił to sam. Olive naprawdę nie cieszyło, że musi dotykać półnagięgo Adama Carlsena na oczach kilkudziesięciu osób z wydziału. Nie wspominając już o jej szefowej. Doktor Aslan pewnie patrzy na nich swoim sokolim wzrokiem. A może i nie. Olive nie zamierzała tego sprawdzać. Niewiedza była w tym przypadku błogosławieństwem.

– Zadajesz się ze strasznie wścibskimi ludźmi.

Olive się roześmiała.

– Wiem. Uwierz mi, czasami naprawdę żałuję, że znam Anh. Teraz na przykład z rozkoszą planuję, jak ją zamordować.

Ręce Olive zjechały niżej, zataczając okręgi na łopatkach Adama. Na jego skórze znajdowało się mnóstwo niewielkich znamion i pieprzyków. Przez ułamek sekundy Olive wyobraziła sobie, że wodzi palcem od jednego do drugiego, łącząc kropki. Ciekawe, jakie obrazy udałoby jej się stworzyć.

– Ale, prawdę mówiąc, naukowcy udowodnili, że krem z filtrem jest bardzo dobry dla zdrowia skóry. A ty masz dość bladą cerę. Pochyl się bardziej, to posmaruję ci szyję.

– Mhm.

Olive okrążyła go. Był ogromny. Pewnie zużyje na niego cały zapas kremu, którym tak hojnie obdarzyła ją Anh. Może będzie musiała poprosić o więcej.

– Przynajmniej dziekan ma uciechę. A i ty wyglądasz, jakbyś się dobrze bawił.

Adam spojrzał na dłoń Olive masującą jego obojczyk. Uniósł brew. Olive się zarumieniła.

– Nie... nie dlatego że cię... Chodziło mi o to, że dobrze się bawiłeś, grając we frisbee. Czy coś tam.

Skrzywił się.

– Lepsze to niż pogaduchy o niczym.

Olive się roześmiała.

– Może i racja. Pewnie dlatego jesteś taki wysportowany. Całe dzieciństwo uprawiałeś sporty, bo nie chciało ci się gadać z ludźmi. To również tłumaczy, dlaczego teraz jesteś taki... – Olive zamilkła.

Adam uniósł drugą brew.

– Nieprzyjazny i nieprzystępny?

Cholera!

– Tego nie powiedziałam.

– Ale to napisałaś.

– Ja... Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam... – Zacisnęła usta, speszona. Po czym zauważyła, że kąciki jego ust się unoszą. – A żeby cię...

Uszczypnęła go w ramię, a Adam uśmiechnął się jeszcze szerzej. Olive wyobraziła sobie, że kremem pisze na jego klatce piersiowej swoje imię, tak żeby opalił się dookoła napisu. Ciekawe, jak by zareagował. Jaką miałby minę, gdyby po zdjęciu koszulki odnalazł na skórze te pięć liter? Czy dotknąłby jej imienia opuszkami palców? Delikatnie?

Nie szalej, zrugła się w myślach. Ta cała historia zawróciła ci w głowie. Adam jest przystojny i ci się podoba. I co z tego? Nikogo to nie obchodzi.

Wytarła rękę z resztek kremu o jego napęczniały biceps i zrobiła krok w tył.

– Jest pan gotowy, doktorze Nieprzystępny.

Pachniał świeżym potem, sobą i kokosem. Olive nie będzie miała okazji porozmawiać z nim aż do środy. Tylko dlaczego, kiedy to sobie uświadomiła, poczuła ukłucie żalu w sercu?

– Dzięki. I podziękowania dla Anh.

– Mm. Jak myślisz, w co nas wpakuje następnym razem?

Zamyślił się.

– Trzymanie za rękę?

– Karmienie się nawzajem truskawkami?

– O, to dobre.

– Może podbije stawkę.

– Udawany ślub?

– Albo udawane wspólne kupno domu?

– Udawany kredyt hipoteczny?

Olive się zaśmiała. Sposób, w jaki on na nią patrzył... Przyjazny, cierpliwy, ciekawski. To musiało jej się przywidzieć. Coś było z nią nie tak. Pewnie słońce za mocno przygrzało jej w głowę.

– Hej, Olive.

Siłą odwróciła wzrok od Adama, przenosząc go na nadchodzącego Toma. On również nie miał na sobie koszulki. I on również był dobrze zbudowany. Muskularny. I też miał sześciopak. Z jakiegoś powodu jego widok nie wzbudził w Olive żadnej reakcji.

– Cześć, Tom. – Uśmiechnęła się, choć poczuła irytację tym nagłym wtargnięciem w ich rozmowę. – Świetny wygłosiłeś wykład.

– Całkiem niezły, nie? Adam mówił ci o naszej zmianie planów?

Olive przechyliła pytająco głowę.

– Jakiej zmianie planów?

– Tak nam dobrze poszło z tym grantem, że w przyszłym tygodniu jedziemy do Bostonu załatwić formalności na Harvardzie.

– To świetnie. – Obróciła się do Adama. – Ile czasu cię nie będzie?

– Tylko kilka dni. – Jego głos ucichł. Olive złapała się na tym, że w głębi duszy poczuła ulgę.

– Mogłabyś przesłać mi swój raport do soboty? – spytał Tom. – Miałbym cały weekend, żeby go przeczytać, moglibyśmy porozmawiać, zanim wyjadę.

Mózg Olive pogrążył się w chaosie i panice. Rozbłysły czerwone lampki i zawyły klaksony. Ale uśmiech nie zniknął z jej ust.

– Tak, jasne. Oczywiście. Podeślę ci go w sobotę. – O Boże. O Boże. Będzie musiała pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie będzie miała ani minuty snu. Laptopa będzie nosiła ze sobą nawet do toalety. – To żaden problem – dodała, pieczętując swój los.

– Świetnie. – Tom puścił do niej oko. A może tylko oślepiło go słońce. – To co? Gramy dalej? – spytał Adama. Ten skinął głową. Tom pobiegł z powrotem do pozostałych graczy.

Adam wstrzymał się na chwilę. Kiwnął głową, po czym odszedł. Olive usiłowała nie patrzeć na jego tyłek, kiedy biegł w kierunku kompanów. Najwyraźniej sport był dziedziną, w której doktor Carlsen również był geniuszem.

Nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, że Anh i Jeremy, a także niemalże wszyscy obecni, patrzyli na nią od dobrych kilku minut. Wyłowiała

z najbliższej lodówki puszkę napoju gazowanego, tłumacząc sobie, że przecież dokładnie tego oczekiwała po układzie z wykładowcą. Potem znalazła wolne miejsce pod dębem i usiadła obok przyjaciół. I po co było się smarować tym przeklętym kremem, skoro i tak wszyscy siedzieli w cieniu? Bez sensu.

Nawet nie była już taka głodna. Najprawdopodobniej z powodu stresu, który wywołała u niej afera z kremem i smarowaniem Adama na oczach dziesiątków ludzi.

– To jaki on jest? – spytała Anh, leżąc na plecach z głową wtuloną w uda Jeremy’ego. Obok nich siedział Malcolm, wpatrzony w mężczyzn grających we frisbee. W myślach pewnie rozpływał się nad tym, jak wspaniale w słońcu wyglądał Holden Rodrigues.

– Hm?

– Carlsen. Chociaż chwila. – Anh uśmiechnęła się cwaniacko. – Chciałam powiedzieć Adam. Bo tak właśnie go nazywasz, prawda? Czy wolisz, żeby mówić o nim *per* doktorze Carlsen? Jeżeli w łóżku przebieracie się za uczennicę i nauczyciela, musisz mi o tym opowiedzieć.

– Anh.

– Mnie to też ciekawi. Jaki właściwie jest Carlsen? – spytał Jeremy. – Zakładam, że dla ciebie jest inny niż dla nas. Czy tobie też codziennie powtarza, że irytuje go wielkość czcionki na twoich próbkach?

Olive uśmiechnęła się, opuszczając głowę. Była sobie w stanie wyobrazić Adama narzekającego na tego typu bzdury. Niemal słyszała w głowie jego głos.

– Nie. Przynajmniej na razie.

– To jaki on jest?

Olive otworzyła usta. Była przekonana, że odpowiedź będzie prosta. Nie była.

– No wiecie...

– Nie wiemy – rzuciła Anh. – Musi być w nim coś, czego nie dostrzegamy. Bo na co dzień jest taki humorzasty i wściekły...

– Nieprawda – przerwała Olive. I natychmiast pożałowała, bo to w zasadzie była prawda. – Bywa taki. Ale potrafi też być całkiem inny.

– Uwierzę ci na słowo. – Anh wyraźnie powątpiewała. – Swoją drogą, w jaki sposób zaczęliście się ze sobą spotykać? Nigdy mi nie powiedziałaś.

– Och. – Olive odwróciła głowę i popatrzyła w dal. Adam musiał właśnie popisać się jakąś dobrą zagrywką, bo doktor Rodrigues przybił mu piątkę. Zauważyła też Toma, który patrzył na nią z boiska. Pomachała mu. – My po prostu... rozmawialiśmy. A potem poszliśmy na kawę. I jakoś tak...

– Przecież takie rzeczy nie dzieją się w realnym świecie – przerwał jej sceptycznie Jeremy. – Tak po prostu postanowiłaś, że pójdziesz na randkę z Carlsenem? Zanim zobaczyłaś go bez ubrania?

Najpierw go pocałowałam. Pocałowałam, a potem zupełnie znenacka zostałam przez niego uratowana. A kilka dni później już kupował mi drożdżówki i nazywał cwaniarą w taki niespotykany, pełen uczucia sposób. I nawet kiedy bywał w złym nastroju, wobec mnie był miły. A nawet bardzo miły. A potem napisałam mu, żeby spierdalał, i prawie wszystko zrujnowałam.

– To on mi zaproponował wspólne wyjście. A ja się zgodziłam. – To było bezczelne kłamstwo. Ktoś, kogo prace są publikowane w „Lancecie” i kto ma plecy szersze niż kulturysta, nigdy nie zaprosiłby Olive na randkę.

– Czyli nie poznaliście się na Tinderze?

– Co? Nie.

– Tak o was mówią.

– Nawet nie mam Tindera.

– A Carlsen?

– Nie. Nie wiem. Może? – Olive rozmasowała pulsujące skronie. – Kto tak o nas mówi?

– Tak naprawdę plotka głosi, że poznaliście się na Craigsliście – wtrącił Malcolm, machając do kogoś. Olive podążyła za jego wzrokiem, aż dostrzegła Holdena Rodriguesa, który się uśmiechał i odwzajemniał przywitanie doktoranta.

Olive zmarszczyła brwi. Po czym dotarło do niej, co powiedział Malcolm.

– Na Craigsliście?

Malcolm westchnął.

– Nie mówię, że w to wierzę.

– Kto tak mówi? I właściwie dlaczego w ogóle ktokolwiek o nas mówi?

Anh poklepała Olive po ramieniu.

– Nie martw się. Plotki o was przycichły, odkąd doktor Moss i Sloane pokłóciły się na kampusie o to, czy ludzie rzeczywiście wylewają próbki krwi w damskiej toalecie. A przynajmniej częściowo przycichły.

Anh wstała i objęła Olive, przyciągając ją do siebie i mocno przytulając. Pachniała kokosem. Tym głupim, paskudnym kremem z filtrem.

– Wyluzuj. Wiem, że niektórzy zachowują się dziwnie, ale ja, Jeremy i Malcolm po prostu cieszymy się twoim szczęściem, Oli. – Uśmiechnęła się, a Olive poczuła, jak uchodzi z niej napięcie. – Przede wszystkim dlatego że wreszcie z kimś sypiasz.

Rozdział 8

HIPOTEZA: *W skali Likerta od jednego do dziesięciu wycucie czasu Jeremy'ego to minus pięćdziesiąt, przy błędzie uśrednienia wynoszącym dwie dziesiąte.*

Numer trzydzieści siedem – chipsy solone z octem – został wykupiony. To było nie do pomyślenia. Gdy Olive przysłała do pokoju socjalnego o dwudziestej, w automacie znajdowała się jeszcze co najmniej jedna paczka. Pamiętała, że szukała w kieszeni drobnych i że w końcu znalazła cztery monety. Potem nie mogła doczekać się chwili, w której po skończeniu jednej trzeciej pracy – jakieś dwie godziny później – będzie mogła nagrodzić się za wytrwałość bezwzględnie najlepszą przekąską, jaką miał do zaoferowania pokój socjalny na czwartym piętrze. Kiedy przyszło co do czego, chipsów zabrakło, a Olive zdążyła już wcisnąć wszystkie cztery monety w automat i była bardzo głodna – katastrofa!

Skończyło się na numerze dwadzieścia cztery (batoniku Twix), który nie był zły, ale smakowo chipsom nie dorównywał. Maszyna zaczęła warczeć i dygotać, po czym nastąpiło głucho tąpnięcie, gdy smakołyk spadł na dolną półkę. Olive pochyliła się, by go podnieść, i zatrzymała wzrok na sreberku lśniącym na jej dłoni.

– Proszę, zamień się w paczkę słonych chipsów z octem – wyszeptała z żalem.

– Mówisz i masz.

– Aa! – wydarła się Olive i błyskawicznie obróciła, unosząc rękę w obronnym geście. Kto wie, może raczej był to gest ofensywny. Ale w pokoju znajdował się tylko Adam. Siedział na jednej z niewielkich kanap na środku pomieszczenia, patrząc na nią z lekkim rozbawieniem.

Olive rozluźniła się i przycisnęła rękę do piersi. Jej serce powoli zwalniało.

– Kiedy się tu dostałeś?

– Jakieś pięć minut temu. – Adam omiół ją beznamiętnym wzrokiem. – Byłem tu, gdy weszłaś.

– I nic nie powiedziałaś? Dlaczego?

Przekrzywił głowę.

– Mógłbym spytać cię o to samo.

Olive uniosła dłoń do ust, wciąż dochodząc do siebie.

– Nie zauważyłam cię. Dlaczego siedzisz tu w ciemności jak jakiś zboczeniec?

– Światło wysiadło. Nic nowego. – Uniósł butelkę coli z imieniem „Serafina” na etykiecie. Olive przypomniała sobie Jess – jedną z doktorantek – narzekającą na to, że Carlsen zabraniał komukolwiek wnosić jedzenie i napoje do laboratorium. Adam zgarnął coś z siedziska i wyciągnął dłoń do Olive. – Proszę bardzo. Możesz dokończyć moje chipsy.

Olive zmrużyła oczy.

– To ty.

– Ja?

– Ty ukradłeś moje chipsy!

Usta Adama uniosły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Przepraszam. Możesz je dokończyć. – Zajrzał do torebki. – Nie zjadłem zbyt wielu.

Olive zawahała się, po czym ruszyła w stronę kanapy. Przyjęła paczkę i usiadła.

– Dzięki.

Kiwnął głową i wziął łyk coli. Olive usiłowała nie patrzeć na jego gardło, kiedy przechylał głowę, żeby się napić. Spuściła wzrok, zatrzymując go na jego kolanach.

– Powinieneś pić napoje kofeinowe o – zerknęła na zegarek – dwudziestej drugiej dwadzieścia siedem?

Jeśli się nad tym zastanowić, to przy tak „uroczej” osobowości Carlsen w ogóle nie powinien spożywać kofeiny. A mimo to pijała z nim kawę co srodę. Może jego częste wybuchy to wina właśnie kofeiny?

– I tak dzisiaj nie pośpię.

– Dlaczego?

– Mam do przeprowadzenia serię analiz. Muszę to skończyć, jeżeli chcę dostać grant. Mam czas do soboty wieczór.

– Aha. – Olive oparła się wygodniej. – Myślałam, że masz od tego jakichś podwładnych.

– Wygląda na to, że zmuszanie doktorantów do zarywania nocy w laboratorium nie jest mile widziane w dziale HR.

– Mają tupet.

– Zaiste. A ty? Co tu robisz?

– Piszę raport dla Toma – powiedziała zmęczonym głosem. – Mam go odesłać do jutra, a został mi rozdział, którego po prostu... – Westchnęła. –

Robię dodatkowe analizy, żeby upewnić się, że wszystko się zgadza, ale wyposażenie w naszym laboratorium nie jest szczególnie... cóż, nasze wyposażenie to jakiś koszmar.

– Mówiłaś to Aysegul?

Powiedział „Aysegul”. Oczywiście. Byli sobie równi. Mieli ten sam stopień naukowy, więc to naturalne, że Adam, mówiąc o doktor Aslan, używa jej imienia. Olive to wiedziała i nieraz słyszała na własne uszy, jak doktorzy zwracają się do siebie po imieniu. Po prostu trudno jej było przejść do porządku dziennego nad bolesną prawdą: Adam był wykładowcą, a ona... nie. I tyle. Pochodzili z różnych światów.

– Mówiłam, ale nie mamy pieniędzy na nic lepszego. Doktor Aslan jest świetną mentorką, ale... zeszłego roku jej mąż zachorował i postanowiła przejść na wcześniejszą emeryturę. Czasami mam wrażenie, jakby sprawy wydziałowe już jej nie obchodziły. – Olive potarła skroń. Czowała nadchodzący ból głowy, a miała jeszcze przed sobą mnóstwo pracy. – Powiesz jej?

– Oczywiście.

– Nie rób tego – jęknęła.

– Mogę jej też powiedzieć o pocałunkach, które ode mnie sępisz, i udawanym związku, w który mnie wciągnęłaś. A przede wszystkim o tym kremie z filtrem...

– O mój Boże. – Olive ukryła twarz w dłoniach, pochyliła się i opuściła głowę między kolana. – Boże. Ten krem.

– Tak – mruknął Adam. – To było...

– Niezręczne? – podsunęła, prostując się. Adam nie patrzył na nią. Rumienił się. Nie. Musiało jej się zdawać.

Odchrząknął.

– Między innymi.

– Ehe. – Między innymi to dobrze powiedziane. Lecz o innych określeniach nie miała zamiaru wspominać, ponieważ ich odczucia zapewne diametralnie się różniły. Adam prawdopodobnie użyłby słów „przerażające”, „traumatyczne” i „naruszające przestrzeń osobistą”. Ona zaś...

– Dopiszesz ten incydent do swojej skargi?

Jeden z kącików jego ust drgnął.

– I to na pierwszej stronie. „Nałożenie kremu z filtrem bez wyraźnej zgody”.

– Daj spokój. Uratowałam cię przed rakiem podstawnokomórkowym.

– Macanie pod pretekstem aplikacji filtra SPF.

Zamachnęła się na niego twixem, ale uchylił się z uśmiechem.

– Chcesz połowę? Bo ja na pewno chcę resztę twoich chipsów.

– Nie, dzięki.

– Jesteś pewien?

– Nie cierpię czekolady.

Olive zdębiała. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– No pewnie, że nie cierpisz. Nienawidzisz wszystkiego, co pyszne, miłe i kochane.

– Czekolada jest obrzydliwa.

– Żyj sobie dalej w swoim mrocznym świecie pełnym gorzkiej, czarnej kawy i bajgli z twaróżkiem. No. I czasami solonych chipsów z octem.

– Chyba jednak to ty jesteś ich większą fanką...

– Nieważne.

– ...ale pochlebia mi, że zapamiętałaś moje zamówienie.

– To nie takie trudne. Zawsze zamawiasz to samo.

– Przynajmniej nie zamawiam paskudztw w stylu „jednoróżcowego frappuccino”.

– Och, pamiętam. Było pyszne. Smakowało jak tęcza.

– Czyli jak cukier i barwnik spożywczy?

– Moje dwa ulubione smaki. Dzięki, że mi je kupiłeś.

To była bardzo miła udawana randka, mimo że Olive – zajęta raportem dla Bentona – nie zamieniła z Adamem więcej niż kilka zdań. Trochę szkoda, bo miała poczucie, że zmarnowała spotkanie.

– A gdzie jest Tom, tak w ogóle? Co porabia, podczas gdy my tu ciężko harujemy w piątkowy wieczór?

– Wszedł. Chyba na randkę.

– Na randkę? Ma tu dziewczynę?

– Tom ma mnóstwo dziewczyn. W wielu miejscach.

– Ale czy chociaż jedna jest na niby? – spytała Olive, uśmiechając się szeroko. Widziała, że na jego ustach też majaczył uśmiech. – Chcesz pół dolara? Za chipsy?

– Nie, dzięki.

– Ekstra. Trochę mi ulżyło, bo to połowa mojej wypłaty.

Adam się roześmiał, a wtedy nie tylko przemieniła się jego twarz, lecz także rozświetlił się cały pokój. Był to widok zapierający dech w piersiach. Olive, starając się pamiętać o pompowaniu powietrza, wpatrywała się w cienkie zmarszczki w kącikach oczu Adama i dołeczki w jego policzkach.

– Dobrze wiedzieć, że stypendia doktoranckie nie wzrosły, odkąd sam studiowałem.

– Ty też na studiach żywiłeś się zupkami instant i bananami?

– Bananów też nie lubię, ale pamiętam, że jadłem tony jabłek.

– No wiesz? Jabłka są drogie. To nieodpowiedzialne tak szastać pieniędzmi. – Przechyliła głowę, nie spuszczać Adama z oczu i zastanawiając się, czy może zadać pytanie, które teraz cisnęło jej się na usta. To byłoby mocno niestosowne, ale nie mogła się powstrzymać: – Ile ty masz lat?

– Trzydzieści cztery.

– O! Wow! – Wydawało jej się, że będzie młodszy. Albo może starszy. W zasadzie to wydawało jej się, że czas wcale się go nie ima. To było dziwne usłyszeć konkretną liczbę. Urodził się prawie dziesięć lat przed nią. – Ja mam dwadzieścia sześć. – Nie była pewna, dlaczego to powiedziała. W końcu nie pytał. – To wydaje się takie niewiarygodne, że też kiedyś byłeś studentem.

– Tak?

– Pewnie. Jako doktorant też taki byłeś?

– Taki, czyli jaki?

– No wiesz. – Zatrzepotała powiekami. – Nieprzyjazny i nieprzystępny. Zawiesił na niej wzrok, ale nie wyglądał na urażonego.

– Chyba byłem gorszy.

– Domyślam się. – Nastąpiła cisza, ale nie jedna z tych niezręcznych. Olive rozsiadła się i sięgnęła w głąb paczki chipsów. Były idealne. Z automatu niczego lepszego nie udałoby się dostać. – Czyli potem jest łatwiej?

– Słucham?

– No wiesz. Z tym wszystkim. – Powiodła ręką dookoła. – Życie akademickie. Czy potem staje się łatwiejsze? Po studiach? Jak już dostaje się posadę?

– W życiu. Ani trochę – odpowiedział, wybałuszając oczy w szczerym zdziwieniu.

– To dlaczego wciąż tu jesteś?

– Nie jestem pewien. – Olive dostrzegła w jego oczach błysk, ale nie była w stanie określić, co mógł oznaczać. Nic zaskakującego. Adam Carslen pozostawał dla niej tajemnicą. Był dupkiem, ale miał w sobie głębię. – To pewnie sprawa czasu i wysiłku, jaki już poświęciłem tej karierze. Na pewnym etapie głupio się wycofać. Ale nauka wszystko wynagradza. A przynajmniej wtedy, kiedy wszystko idzie po naszej myśli.

Olive mruknęła, rozważając jego słowa. Przypomniała sobie Faceta z łazienki. Powiedział jej, że kariera naukowa wymaga dużo ciężkiej pracy, której rezultaty – czasem nikłe – nie od razu są widoczne. Że by zostać na uniwersytecie, trzeba mieć naprawdę dobry powód. Ciekawe, gdzie teraz był ten człowiek. Co robił? Czy ukończył studia? Czy wiedział, że pomógł jej podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w życiu? Czy miał pojęcie, że gdzieś żyła dziewczyna, która bardzo często myślała o ich przypadkowym spotkaniu? Wątpiła w to.

– Wiem, że studia doktoranckie dla nikogo nie są łatwe, ale to strasznie przygnębiające widzieć, jak wykładowca z takim stażem siedzi na wydziale w piątkowy wieczór zamiast... no nie wiem. Zamiast oglądać Netfliksa albo jeść kolację ze swoją dziewczyną...

– Myślałem, że to ty jesteś moją dziewczyną.

Olive się uśmiechnęła.

– Nie do końca. – *Ale skoro już jesteśmy przy temacie: dlaczego z nikim nie jesteś? Bo to dla mnie coraz trudniejsze do uzasadnienia. Może po prostu chcesz być sam? Może niepotrzebny ci w życiu nikt inny? Wszystko w twoim zachowaniu na to wskazuje. Może moja ciągła obecność doprowadza cię do szału? Powinnam po prostu wziąć chipsy i batonik i wrócić do analizowania tych durnych próbek białka. Tyle że z jakiegoś powodu tak cudownie mi się z tobą spędza czas. I coś mnie do ciebie ciągnie, choć nie wiem, co i dlaczego.*

– Planujesz zostać na uczelni? – spytał Adam. – Jak już skończysz studia?

– Tak. Może. Nie.

Uśmiech wrócił na jego twarz, Olive również się roześmiała.

– Jeszcze nie wiem.

– Cóż.

– Chodzi o to... że jest sporo rzeczy, które uwielbiam na uniwersytecie. Praca w laboratorium, prowadzenie badań. Wymyślanie nowych metod naukowych. Poczucie, że robię coś ważnego. Ale jeśli zostanę na uczelni, będę też musiała robić masę rzeczy, których nie sposób lubić... – Pokręciła głową.

– Jakich rzeczy?

– Różnych. Na przykład związanych z PR-em, z przekonywaniem ludzi o wadze moich badań, z pisaniem podań o dofinansowanie. No i networking. Nienawidzę networkingu. Jest jeszcze mówienie przed publicznością. Albo nawet spotkania sam na sam, ale takie, podczas których muszę komuś zaimponować. Tych nie cierpię najbardziej. Nie znoszę tak bardzo, że głowa mi pęka na samą myśl. I zawieszam się na nich i brakuje mi słów, a wszyscy patrzą na mnie jak na idiotkę i mnie oceniają. A wtedy zamykam się zupełnie i myślę tylko o tym, że chciałabym umrzeć. Że cały przeklęty świat powinien umrzeć... – Urwała, widząc jego uśmiech. Posłała mu smutne spojrzenie. – Wiesz, o co chodzi.

– Są na to sposoby. Wystarczy tylko poćwiczyć. Nauczyć się organizować własne myśli. Tego typu metody.

– Wiem. I próbuję ich. Ćwiczyłam godzinami przed spotkaniem z Tomem. A kiedy zadał mi proste pytanie, zaczęłam się jąkać jak idiotka. – *A ty mi pomogłeś uporządkować myśli i uratowałeś mi tyłek. Chociaż nawet nie byłeś tego świadomy.* – Sama nie wiem. Może coś jest ze mną nie tak.

Adam pokręcił głową.

– Świetnie sobie poradziłaś przed Tomem. Szczególnie że musiałaś dodatkowo znosić obecność swojego udawanego chłopaka. – Olive nie wspomniała, że to właśnie obecność Adama jej pomogła. – Tomowi na pewno zaimponowałaś. A to nie takie łatwe. Jeżeli ktoś tu popełnił błąd, to on. Przepraszam za niego.

– Za co tu przepraszać?

– Za to, że zmusił cię, byś mówiła o swoim życiu prywatnym.

– Aha. – Olive się odwróciła. Zatrzymała wzrok na niebieskawej pościeli bijącej od automatu z przekąskami. – To nic takiego. Po prostu dawno o tym nie mówiłam. Chyba od liceum. – To, że teraz o tym mówiła, też było zaskakujące. A najdziwniejsze było to, że chciała powiedzieć więcej.

– To rzeczywiście dawno. Byłaś taka młoda... – W głosie Adama usłyszała coś, dzięki czemu poczuła się pewniej. Spokój, opanowanie i brak wymuszonego współczucia.

– Miałam piętnaście lat. To wszystko stało się tak nagle. Mama była ze mną. Jeździliśmy razem na wycieczki. Robiliśmy wspólnie masę rzeczy. Chcieliśmy adoptować kota. Czasami się kłóciłyśmy. O pierdoły. O to, że nie wyrzucałam śmieci, kiedy kosz się zapełniał. A potem diagnoza spadła na nas jak grom z jasnego nieba. A trzy tygodnie później ona... – Nie potrafiła skończyć zdania. Jej usta, struny głosowe i jej serce odmówiły posłuszeństwa. Słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Więc je pominęła. – System opieki socjalnej miotał mną tu i tam, aż osiągnęłam pełnoletniość.

– A twój ojciec?

Olive pokręciła głową.

– Nigdy go nie miałam. Mama mówiła, że był skończonym dupkiem. – Roześmiała się krótko. – To niewyrzucanie śmieci pewnie odziedziczyłam po nim. A moi dziadkowie zmarli, kiedy byłam dzieckiem. Najwyraźniej ludzie wokół mnie mają taki zwyczaj. – Bardzo chciała, żeby te słowa zabrzmiały żartobliwie. Żeby nie wyszła z niej cała ta gorycz. I chyba nawet jej się udało. – Zostałam sama.

– I co zrobiłaś?

– Do czasu ukończenia szesnastego roku życia byłam w rodzinie zastępczej. Potem się usamodzielniałam – odparła i wzruszyła ramionami, otrząsając się z nieprzyjemnego wspomnienia. – Jeżeli lekarze wykryliby raka mamy kilka miesięcy wcześniej, byłaby tu ze mną. Może operacja i chemioterapia by pomogły. A ja... Zawsze byłam dobra z przedmiotów ścisłych. Musiałam coś zrobić.

Adam schował dłonie w kieszeniach, po czym wyciągnął pogniecioną papierową serwetkę. Olive popatrzyła na nią skołowana i dopiero po chwili

zdała sobie sprawę, że po jej policzkach spływały łzy.

Wow!

– Czy ty mi właśnie zaoferowałeś używaną chusteczkę?

– Eee... Może. – Adam zacisnął usta. – Spanikowałem.

Olive roześmiała się przez łzy i przyjęła zasmarowaną chusteczkę. Wydmuchała w nią nos. W końcu już dwa razy się z tym facetem całowała. Kontakt z wydzieliną z jego nosa nie był niczym gorszym. – Przepraszam. Zazwyczaj się tak nie zachowuję.

– Jak?

– Nie rozklejam się. Słuchaj... Nie powinniśmy o tym rozmawiać.

– Dlaczego?

– Bo tak. – Nie potrafiła tego wyjaśnić. Nie umiała opowiadać o mieszance bólu i miłości, które w niej buzowały, za każdym razem, gdy wspominała matkę. Z tego powodu nikomu o niej nie mówiła. Z tego samego powodu tak strasznie nienawidziła raka. Choroba nie tylko zabrała jej najukochańszą osobę, lecz także zmieniała najszcześniejsze wspomnienia w słodko-gorzka tęsknotę. – Bo jak o tym mówię, zawsze płaczę.

Adam uśmiechnął się łagodnie.

– Możesz o tym ze mną rozmawiać, Olive. I nie powstrzymuj łez.

Mówił szczerze. Naprawdę mogła przy nim opowiadać o matce, ile tylko chciała, a on słuchałby z uwagą każdego jej słowa. Nie była jednak na to gotowa. Wzruszyła więc tylko ramionami i zmieniła temat.

– Tak czy inaczej, stąd się tu wzięłam. Kocham pracę w laboratorium i nie radzę sobie ze wszystkim innym – ze streszczeniami, z konferencjami i networkingiem. Z uczeniem innych. Z odmowami dofinansowania. – Wskazała na niego ręką. – Z wykładowcami nieakceptującymi moich prac.

– Twój kolega z laboratorium wciąż nie daje ci spokoju?

Olive machnęła ręką.

– Nie lubimy się, ale jest w porządku. Przejdzie mu. – Przygryzła dolną wargę. – Przepraszam za tego esemesa. To było niegrzeczne. Masz prawo się na mnie gniewać.

Pokręcił głową.

- To nic takiego. Rozumiem cię.
- A ja ciebie. Rozumiem, że nie chcesz wychować kolejnego pokolenia rozwyrzonych millenialsów.
- Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek użył tego sformułowania.
- Ale i tak nie musisz być tak ostry, kiedy komentujesz prace studentów. Zrozumieją, o co ci chodzi, nawet jeżeli nie zmieszasz ich z błotem.

Adam przez dłuższą chwilę patrzył na nią. Kiwnął głową.

- Pojmuję.
- Przystaniesz być taki ostry?
- Nie sądzę.

Westchnęła.

- Wiesz co? Kiedy już stracę wszystkich przyjaciół i wszyscy mnie znienawidzą za to całe udawane randkowanie, stanę się megasamotna i będziesz musiał spędzać ze mną każdy dzień. I będę cię wkurzała non stop. Naprawdę oplota ci się być takim chamem dla każdego studenta?

- Jak najbardziej.

Westchnęła ponownie, choć tym razem z uśmiechem. Oparła głowę o jego ramię. Może był to zbyt bezpośredni gest, ale teraz wydawał się na miejscu. Może dlatego że już wielokrotnie wplątywali się w sytuacje wymagające dotyku, może przez temat ich rozmowy, a może po prostu przez późną godzinę. Adam... nie wyglądał, jakby mu to przeszkadzało. Po prostu siedział – cichy i swobodny. Jego skóra była ciepła, a mięśnie twarde. Czują to przez materiał jego koszulki. Przerwał ciszę po długiej chwili.

- Nie żałuję, że kazałem Gregowi przepisać pracę. Ale przepraszam, że naraziłem cię na nieprzyjemności. Przykro mi, ale to się może zdarzać. Przynajmniej dopóki będziemy udawać parę.

- A ja przepraszam za tego esemesa – powtórzyła Olive. – Jesteś całkiem fajny. Nawet jeżeli bywasz też nieprzyjazny i nieprzystępny.

- Miło mi to słyszeć.

- Powinam wrócić do laboratorium. – Olive podniosła się, jedną ręką rozmasowując kark. – Te koszmarnie testy same się nie poprawią.

Adam zamrugał oczami, jakby się nie spodziewał, że Olive tak szybko będzie chciała odejść. Jakby chciał, żeby została.

– Dlaczego koszmarnie?

Olive jęknęła.

– No bo... – Sięgnęła po telefon i uruchomiła ekran, po czym otworzyła zdjęcie ostatnio wykonanego testu Western blot. – Widzisz? – Wskazała na obraz białka. – To... to nie powinno chyba...

Adam skinął głową w zamyśleniu.

– A próbka początkowa była w porządku? Sprawdziłaś też sam żel?

– Tak. Ani za rzadki, ani zbyt suchy.

– Wygląda na to, że problem tkwi w przeciwciele.

Olive podniosła wzrok.

– Tak myślisz?

– Tak. Na twoim miejscu sprawdziłbym czynnik redukujący i bufor. Jeżeli to nie to, może chodzić też o przeciwciało drugorzędowe. Wpadnij do mojego laboratorium, jeżeli dalej wynik będzie zły. Pożyczę ci nasze przeciwciała. Możesz też skorzystać z naszego sprzętu. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, zgłoś się do kierownika laboratorium.

– Wow! Dziękuję. – Olive się uśmiechnęła. – Teraz zaczynam żałować, że nie mam cię w komisji. Może plotki o twoim okrucieństwie są jednak przesadzone.

Jego usta drgnęły.

– A może to ty wydobywasz ze mnie to, co najlepsze?

Wyszczrzyła zęby.

– W takim razie chyba powinniśmy trzymać się blisko. Wiesz, żeby uchronić wydział przed twoimi humorami.

Adam spojrzał na zdjęcie nieudanego testu na komórce Olive.

– Cóż, nie wygląda na to, że w najbliższym czasie skończysz studia...

Z ust Olive wyrwało się... coś pomiędzy śmiechem a zduszonym okrzykiem.

– O mój Boże! Jak możesz!?

– Wiesz, obiektywnie patrząc...

– Ale z ciebie złośliwiec! To chyba najgorsza rzecz... – wykrzyknęła, nie mogąc opanować śmiechu. Złapała się za brzuch jedną ręką, grożąc mu palcem drugiej.

– ...bazując na obrazie twojego testu...

– ...jaką można powiedzieć doktorantce. Najgorsza.

– E tam. Znalazłbym kilka gorszych. Gdybym się postarał.

– Z nami koniec! – Chciałaby się teraz nie uśmiechać. Może potraktowałyby ją poważniej, zamiast patrzeć spokojnie z tą zadufaną miną i tym cwaniackim uśmieszkiem. – Serio. Było miło, ale się skończyło.

Już miała wstać i wyjść, ale Adam złapał ją za rękaw i delikatnie pociągnął. Opadła z powrotem na kanapę, tuż obok niego. Nawet bliżej niż wcześniej. Patrzyła na niego oburzonym wzrokiem, ale jego twarz nie zmieniła wyrazu.

– To nic takiego przedłużyć trochę studia – powiedział łagodnie.

Olive spiorunowała go wzrokiem.

– Po prostu chcesz, żebym została tu na zawsze. Aż twoja skarga będzie miała tysiąc stron.

– Taki miałem plan od samego początku. To był jedyny powód, dla którego pocałowałem cię bez ostrzeżenia.

– Oj, odwal się. – Opuściła głowę i przygryzła wargę, mając nadzieję, że nie dojrzy jej głupkowatego uśmiechu. – Mogę cię o coś zapytać?

Adam spojrział na nią w oczekiwaniu. Ostatnio coraz częściej tak na nią spoglądał. Olive ściszyła głos.

– Dlaczego naprawdę to robisz?

– Co robię?

– Dlaczego się ze mną spotykasz? Rozumiem, że chcesz skłonić dziekana, aby odblokował twoje pieniądze, ale... Dlaczego nie spotykasz się z kimś naprawdę? W końcu nie jesteś taki zły, jak cię malują.

– Cóż za słowa uznania.

– Nie, serio. Powiedz mi. Biorąc pod uwagę twoje zachowanie podczas niby-randek, jestem przekonana, że mnóstwo kobiet... cóż, przynajmniej kilka, na pewno chciałoby pójść z tobą na prawdziwą randkę. – Olive ponownie przygryzła wargę, bawiąc się rozdarciem w dżinsach, które pojawiło się jakiś czas temu na jej kolanie. – Jesteśmy przyjaciółmi. Nie byliśmy, kiedy się poznaliśmy, ale teraz już jesteśmy. Możesz mi powiedzieć.

– Jesteśmy?

Olive skinęła głową. *Tak. Jesteśmy. Gadaj!*

– Niby złamałeś właśnie najświętszą regułę przyjaźni akademickich, poruszając temat terminu mojej obrony. Ale wybaczę ci, jeżeli przyznasz, że to nasze spotkanie się na niby jest dla ciebie naprawdę lepsze niż... no wiesz. Niż prawdziwy związek.

– Naprawdę.

– Serio?

– Tak. – Wydawał się mówić szczerze. Mówił szczerze. Adam nie kłamał. O to Olive była się gotowa założyć.

– Ale dlaczego? Tak bardzo spodobał ci się masaż z kremem? Tak strasznie lubisz wydawać setki dolarów na moje kawowe zachcianki?

Adam uśmiechnął się nieznacznie. A potem uśmiech zniknął. Nie patrzył na nią, lecz gdzieś w kierunku pogniecionego opakowania po przekąsce, które rzucił wcześniej na stolik.

Przełknął ślinę. Zacisnął szczękę.

– Olive – powiedział, biorąc głęboki wdech. – Muszę ci powiedzieć, że...

– O mój Boże!

Oboje aż podskoczyli. Olive wyżej niż Adam. Odwrócili się do drzwi. Stał w nich Jeremy, trzymając się za serce.

– Wystraszyliście mnie na śmierć. Co wy tu wyrabiacie w kompletnej ciemności?

A co ty tu robisz?, pomyślała Olive ze złością.

– A, tak sobie gadamy – powiedziała oschle. To nie był dobry opis tego, co się wydarzyło, ale nie znalazła lepszych słów.

– Wystraszyliście mnie – powtórzył Jeremy. – Pracujesz nad raportem?

– Niby tak. – Spojrzała szybko na Adama, który znieruchomiał jak głaz.
– Tylko zrobiłam sobie krótką przerwę. Zaraz miałam wracać do pracy.

– Super. To tak jak ja. – Jeremy uśmiechnął się, wskazując palcem w kierunku swojego laboratorium. – Muszę wyizolować trochę dziewic muszek owocówek. Póki jeszcze są dziewicami. – Jego brwi uniosły się i opadły kilka razy w szybkim tempie, a Olive wydusiła z siebie sztuczne prychnięcie. Zazwyczaj lubiła poczucie humoru Jeremy’ego. Zazwyczaj. Tym razem jedyne, czego chciała... Nie wiedziała, czego chciała. – Idziesz ze mną, Oli?

Nie, zostaję. Całkiem mi tu dobrze.

– Pewnie.

Wstała z ociąganiem. Adam również się podniósł, zebrał papierki i pustą butelkę i wrzucił je do śmietnika.

– Dobranoc, doktorze Carlsen – rzucił Jeremy, wychodząc. Adam w odpowiedzi tylko skinął głową, przybierając minę, która nic a nic nie zdradzała, co dzieje się w jego wnętrzu – jak zwykle.

I to by było na tyle, pomyślała Olive. Tylko skąd ten ciężar w jej klatce piersiowej? To pewnie po prostu zmęczenie. Pewnie za dużo zjadła. Albo za mało.

– Do zobaczenia, Adam. Prawda? – powiedziała cicho, zanim wyszedł. Jej głos był na tyle cichy, że Jeremy nie mógł jej usłyszeć. Może Adam też nie usłyszał. Choć nie – zatrzymał się na sekundę. A potem przeszedł obok niej. Kostki jego dłoni otarły się o jej dłoń.

– Dobranoc, Olive.

Rozdział 9

HIPOTEZA: *Im częściej wspominam w e-mailu o załączniku, tym większe prawdopodobieństwo, że wspomnianego załącznika nie załączę.*

SOBOTA, 18:34

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Odp.: Raport na temat badań nad rakiem trzustki

Cześć, Tom,

w załączeniu przesyłam raport, o który prosiłeś, wraz z krótkim opisem mojej dotychczasowej pracy oraz wizją przyszłego kierunku badań i zasobów, jakie będę chciała wykorzystać. Nie mogę się doczekać twojej opinii!

Z wyrazami szacunku

Olive

SOBOTA, 18:35

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Odp.: Raport na temat badań nad rakiem trzustki

Cześć, Tom,

zapomniałam o załączniku.

Z wyrazami szacunku

Olive

Dzisiaj, 15:20

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Odp.: Raport na temat badań nad rakiem trzustki

Olive,

przeczytałem raport. Mogłabyś wpaść do Adama?

Porozmawiamy o raporcie. Może jutro (wtorek) o dziewiątej?

Wyjeżdżamy z Adamem do Bostonu w środę po południu.

TB

Serce Olive zabiło szybciej – nie była pewna, czy na myśl o odwiedzeniu domu Adama, czy z powodu odpowiedzi Toma. Natychmiast napisała wiadomość do Adama.

Olive: Tom zaprosił mnie do ciebie na rozmowę o raporcie, który mu wysłałam. Mogę przyjść?

Adam: Oczywiście. Kiedy?

Olive: Jutro o dziewiątej rano. Będziesz w domu?

Adam: Pewnie tak. Ale tu nie ma ścieżek rowerowych. Potrzebujesz podwózki? Mógłbym po ciebie przyjechać.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym zdecydowała, że coś za bardzo jej się ten pomysł spodobał.

Olive: Podwiezie mnie mój współlokator, ale dzięki za propozycję.

Malcolm wysadził ją przed pięknym budynkiem w hiszpańskim stylu kolonialnym – o ścianach pokrytych stiukiem i łukowatych oknach. Nie chciał odjechać, dopóki Olive nie pozwoliła mu wcisnąć do torebki puszkę gazu pieprzowego. Olive przemierzyła wysadzaną cegłami ścieżkę prowadzącą do drzwi, przypatrując się soczystej zieleni ogrodu i przytulnej

werandzie. Właśnie miała wcisnąć przycisk dzwonka, gdy usłyszała swoje imię.

Adam stał za nią. Jego skórę pokrywały kropelki potu. Najwyraźniej dopiero wrócił z porannego joggingu. Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne, szorty i koszulkę z logo zespołu sportowego studentów Princeton, która kleiła mu się do klatki piersiowej – wszystko w czerni. Tylko airPody wystające z jego uszu miały inny kolor. Olive uśmiechnęła się nieśmiało, zastanawiając się, czego słuchał. Pewnie Coil albo Kraftwerk. The Velvet Underground. Albo wykładu o tym, jak oszczędzać wodę, projektując krajobrazy. A może śpiewu wielorybów.

Oddałaby pół pensji za to, by przez pięć minut móc do woli przeglądać zawartość jego smartfona. Pomieszałaby mu piosenki na playliście. Dodałaby: Taylor Swift, Beyoncé, może trochę Ariany Grande. Poszerzyłaby jego horyzonty. Zza ciemnych szkieł nie widziała oczu mężczyzny, ale to jej nie przeszkadzało. Gdy Adam dostrzegł Olive, uśmiechnął się. To nie był szeroki, pełny uśmiech, ale zawsze coś.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Olive zdała sobie sprawę, że się gapi.

– Eee... Tak. Przepraszam. A co u ciebie?

Pokiwał głową.

– Podoba ci się dom?

– Tak. Właśnie miałam zapukać.

– Nie trzeba. – Minął Olive i otworzył drzwi, a następnie poczekał, aż przejdzie przez próg, by zamknąć je z powrotem. Olive poczuła jego zapach – pot i mydło, i coś mrocznego, dobrego. Przyzwyczajała się do tej woni coraz bardziej. – Tom już jest pewnie w drodze.

Dom Adama był jasny, duży i prosto umeblowany.

– Żadnych wypchanych zwierząt? – zapytała niepewnie.

W odpowiedzi Adam miał jej właśnie pokazać środkowy palec, ale do kuchni wkroczył Tom, pisząc coś na laptopie. Uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko. Miała nadzieję, że to dobry znak.

– Dzięki, że wpadłaś, Olive. Nie byłem pewien, czy przed wyjazdem zdążę podjechać na kampus. Usiądź, proszę. – Adam zniknął w sąsiednim pokoju, zapewne poszedł pod prysznic. Serce Olive zaczęło bić szybciej. Tom już podjął decyzję. Od tego, co powie za chwilę, miała zależeć reszta jej życia.

– Mogłabyś wyjaśnić mi kilka kwestii? – spytał, przekręcając komputer ekranem do niej i wskazując jedną z liczb. – Chciałbym się upewnić, czy dobrze rozumiem niektóre protokoły.

Kiedy dwadzieścia minut później wrócił Adam – z mokrymi włosami i w jednej z setek swoich czarnych koszulek, które różniły się jakimiś ledwie dostrzegalnymi szczegółami i w których zawsze wyglądał idealnie –

Olive właśnie kończyła swój wywód. Tom notował spostrzeżenia na laptopie.

– Jak skończycie, mogę cię odwieźć na kampus, Olive – zaoferował Adam. – I tak jadę w tamtym kierunku.

– Już skończyliśmy – powiedział Tom, nie przerywając pisania. – Jest cała twoja.

Wow!

Olive pokiwała głową i wstała niepewnie. Tom nie udzielił jej jasnej odpowiedzi. Zadawał mnóstwo wnikliwych pytań o projekt, ale nie powiedział, czy chciałby z nią współpracować w przyszłym roku. Czy to oznaczało, że odmawia Olive, ale po prostu nie chciał o tym powiedzieć w domu jej chłopaka? A co, jeżeli od początku uważał, że jej praca nie jest warta dofinansowania? A jeśli tylko udawał, bo Adam był jego przyjacielem? Adam powiedział jej, że to nie w jego stylu, ale mógł się mylić...

– Jedziemy? – spytał Carlsen.

Olive podniosła plecak, usiłując pozbierać myśli. Wszystko było okej. Będzie dobrze. Popłakać zawsze mogła później.

– Pewnie. – Zakołysała się na piętach, rzucając Tomowi ostatnie spojrzenie. Niestety nie uniósł oczu znad komputera. – To pa, Tom. Miło było cię poznać. Bezpiecznej podróży.

– Wzajemnie – mruknął, nie zaszczycając jej spojrzeniem. – To była bardzo interesująca rozmowa.

– Zgadzam się.

To pewnie wina rozdziału o prognozowaniu opierającym się na genomie, pomyślała Olive, idąc za Adamem. Od początku podejrzewała, że rozdział nie był wystarczająco dobry, a mimo to wysłała raport. Co za głupota! Była idiotką! Powinna była go poprawić. Ale teraz najważniejsze, żeby nie wybuchnąć płaczem, aż do momentu...

– Aha – rzucił Tom – Olive.

Zatrzymała się w drzwiach i odwróciła.

– Tak?

– Do zobaczenia w przyszłym roku na Harvardzie. – Tom wreszcie podniósł głowę i popatrzył jej w oczy. – Mam dla ciebie idealne biurko.

Serce Olive omal nie eksplodowało. Rozpadło się na kawałki wewnątrz jej piersi. Potem spłynęła na nią błoga fala szczęścia, dumy i ulgi. Mało brakowało, a upadłaby na ziemię, ale jakimś cudem jej ciało wytrzymało w pozycji pionowej, a mięśnie twarzy spięły się, rozciągając jej usta w uśmiechu.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała, z trudem powstrzymując łzy radości. – Bardzo ci dziękuję.

Tom puścił oko i uśmiechnął się pogodnie. Olive powstrzymała się, aż będzie na zewnątrz, po czym zaczęła skakać i wznosić zaciśnięte pięści w geście triumfu.

– Skończyłaś? – Dobiegł ją głos zza pleców.

Olive obróciła się, przypomniawszy sobie, że nie jest sama. Adam stał z rękoma splecionymi na piersi, a jego palce bębniły o biceps. Patrzył na nią pobłaźliwie. W innych warunkach na pewno by się zawstydzila. Ale nie tym razem. Olive rzuciła się na niego i przytuliła najmocniej, jak potrafiła. Zamknęła oczy, a po chwili poczuła, że Adam również ją objął.

– Gratulacje – szepnął jej do ucha. I znowu prawie się poryczała.

Kiedy byli już w samochodzie Adama – elektrycznej toyocie prius – i jechali w stronę kampusu, ze szczęścia nie potrafiła zachować ciszy.

- Dostałam się. Powiedział, że mnie przyjmie.
- Byłby idiotą, gdyby cię nie przyjął. – Adam uśmiechnął się ciepło. – Wiedziałam, że da ci posadę.
- Tak ci powiedział? – Olive wybałuszyła oczy. – Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś?
- Nie. Nic mi nie powiedział. Nie rozmawialiśmy o tobie.
- Czyżby? – Olive przekrzywiła głowę, obracając się w fotelu pasażera, tak by lepiej go widzieć. – Dlaczego?
- Taka nasza niepisana umowa. Mogłoby to wywołać konflikt interesów.
- No tak. – Jasne. To miało sens. Dziewczyna i najlepszy przyjaciel. Udawana dziewczyna, gwoli ścisłości.
- Mogę cię o coś zapytać?
- Olive skinęła głową.
- W Stanach jest mnóstwo laboratoriów badających raka. Dlaczego wybrałaś akurat to?
- W sumie to niczego nie wybierałam. Napisałam do kilku osób – dwóch z uniwersytetu w Kalifornii, a to o wiele bliżej niż Boston. Ale tylko Tom odpisał.
- Oparła głowę o zagłówek. Dopiero teraz do niej dotarło, że na cały rok będzie musiała opuścić to miejsce i swoich przyjaciół. Na rok zostawi apartament z Malcolmem, noce spędzane z Anh. I Adama. Natychmiast odegnała tę myśl.
- Dlaczego wykładowcy nigdy nie odpowiadają na maile studentów?
- Bo dostajemy ich około dwustu dziennie. A większość z nich to wariacje na temat: „Dlaczego dostałem tróję z minusem?”. – Na chwilę zmiłkł. – Na przyszłość poproś swoją promotorkę, żeby napisała za ciebie.
- Olive pokiwała głową i zanotowała radę w pamięci.
- Ale cieszę się, że udało się z Harvardem. Będzie super. Benton to znana osobowość w świecie akademickim, a dzięki jego laboratorium będę mogła wreszcie na całego zająć się moją pracą. Możliwości są niemalże nieskończone. Zamierzam prowadzić badania non stop, a jeśli wyniki okażą się zgodne z moimi przewidywaniami, będę mogła opublikować serię

artykułów w dziennikach naukowych. A testy kliniczne pewnie ruszą w ciągu kilku lat. – Czuła się jak na haju. – Hej, a teraz poza tym, że jesteśmy świetną udawaną parą, współpracujemy z tą samą osobą! – Coś przyszło jej do głowy. – A na co w ogóle dostaliście z Tomem grant?

– Modele wieloagentowe.

– Siatkowe?

Pokiwał głową.

– Wow! Fascynujące.

– To najbardziej interesujący projekt, nad jakim pracowałem. A grant dostaliśmy w idealnym momencie.

– Jak to?

Przez chwilę Adam nic nie mówił. Zmienił pas ruchu.

– To grant na całkowicie inne badania niż dotychczas. W końcu zajmę się czymś poza genetyką. Jest pasjonująca, nie mówię, że nie, ale po dziesięciu latach ślęczenia nad tym samym zaczęła dopadać mnie rutyna.

– W sensie... znudziłeś się?

– Na śmierć. Prawie poszedłem pracować komercyjnie.

Olive prawie się zakrztusiła. Przejście ze świata nauki do branży komercyjnej traktowane było bez mała jak zdrada stanu.

– Nie martw się. – Adam się uśmiechnął. – Tom przyszedł mi z pomocą. Kiedy powiedziałem mu, że nie czerpię już przyjemności z badań, zrobiliśmy burzę mózgów i znaleźliśmy wspólny temat. I napisaliśmy podanie o dotację.

Olive nagle poczuła wdzięczność do Toma. Nie tylko uratował jej własny projekt, ale to dzięki niemu Adam nie odszedł z uczelni. To dzięki Bentonowi mogła go poznać.

– To chyba miłe, czuć ekscytację własną pracą?

– Żebyś wiedziała. Życie akademickie wysysa z ludzi siły i nie daje dużo w zamian. Bez naprawdę dobrej motywacji trudno jest wytrzymać długo na uczelni.

Olive przytaknęła zamyślona. Słowa Adama brzmiały jakoś znajomo. Nie tylko treść, lecz także sposób, w jaki je wypowiedział. Właściwie nie

powiedział nic zaskakującego... ale... moment. To samo usłyszała od Faceta w łazience: „Życie akademickie to ciężki kawałek chleba i bardzo niewdzięczna robota. Dlatego tym, co się naprawdę liczy, jest motywacja. Co cię popchnęło do wyboru takiej ścieżki kariery? Czy masz wystarczająco dobry powód?”.

Nagle coś zaskoczyło w jej mózgu.

Głęboki głos. Rozmazany obrys ciemnych włosów. Dokładnie, czysto i precyzyjnie wymawiane słowa. Czy Facet z łazienki i Adam mogli być...

Nie. Niemożliwe. Facet był studentem. Choć gdyby się nad tym zastanowić, to czy powiedział jej, że studiuje? Nie. Powiedział, że to łazienka przyległa do jego laboratorium i że był na uczelni od sześciu lat. Nie odpowiedział, kiedy zapytała go o termin obrony.

Niemożliwe. Nie ma takiej opcji. To nie do pomyślenia.

Jak wszystko inne, co łączyło Adama i Olive.

O Boże! A co, jeśli spotkali się dawno temu? Na pewno jej nie pamiętał. Na pewno. Olive była nikim. I pozostała nikim. Pomyślała, czy nie poruszyć tego tematu. Tylko po co? On nie miał pojęcia, że ta krótka, pięciominutowa rozmowa była kopniakiem, którego Olive potrzebowała, by zdecydować się na karierę akademicką. Nie wiedział, że myślała o nim przez cały ten czas.

Pamiętała swoje ostatnie słowa. „Do zobaczenia w przyszłym roku”. Gdyby tylko wiedziała... Poczwała falę ciepła ogarniającą najgłębiej skrywaną część jej samej, której strzegła jak oka w głowie. Popatrzyła na Adama, a fala urosła i rozgrzała się jeszcze bardziej.

To ty, pomyślała. Ty. Jesteś najbardziej...

Najgorszym...

Najlepszym...

Olive pokręciła głową i roześmiała się.

– O co chodzi? – spytał Adam.

– Nic. – Posłała mu szelmowski uśmiech. – Zupełnie nic. Ale wiesz co? Powinniśmy wyskoczyć razem na kawę. Żeby to uczcić.

– Co takiego?

– Wszystko! Twoją dotację. Mój rok na Harvardzie. To, jak dobrze nam idzie niby-randkowanie.

Zapewne nie powinna go o to prosić, skoro i tak już następnego dnia mieli się spotkać na kolejnej udawanej randce. Poprzedniej środy widzieli się jednak tylko przez kilka minut, a od piątkowego wieczoru Olive około trzydziestu razy musiała się zmusić, by odłożyć telefon i nie pisać do Adama o tysiącach rzeczy, które nie miały prawa go interesować. Nie mogło go obchodzić, że miał rację i problem z western blotami wynikał z przeciwciał. Przecież nie odpisałby jej, jeżeli w niedzielę o dwudziestej drugiej spytałaby, czy jeszcze siedzi w biurze. Dwukrotnie napisała już: „Hej, co tam u Ciebie?”, ale za każdym razem kasowała wiadomość przed wysłaniem. I dobrze, że nie przesłała mu tego artykułu o bezpiecznym opalaniu, który znalazła na jakiejś memowej stronie w Internecie.

Nie powinna więc prosić go o dodatkowe spotkanie, ale to był szczególnie dzień, a Olive miała ochotę go uczcić. Z nim.

Adam zastanawiał się chwilę, przygryzając przy tym wnętrze policzka.

– Poszlibyśmy na kawę czy znowu musiałbym pić rumianek?

– To zależy od twojego humoru.

– Możesz być pewna, że nie będzie najlepszy, jeżeli znowu zamówisz to dyniowe paskudztwo.

Olive przewróciła oczami.

– Nie masz za grosz poczucia smaku. – Telefon w jej kieszeni zabręczał. – Ej, powinniśmy też podjechać na Grypaton. Jeszcze przed kawą.

– Boję się zapytać, co to w ogóle jest.

– Grypaton – powtórzyła Olive, ale sądząc po pionowej linii przecinającej czoło Adama, nic to nie pomogło. – Masowe szczepienie przeciw grypie dla kadry i studentów. Grypowy maraton. Jest za darmo.

– Nazwali to Grypaton?

– Aha. Fajnie, co?

Adam najwyraźniej miał odmienne zdanie.

– Nie dochodzą do ciebie maile? Ja dostałam chyba pięć wiadomości.

– Mam świetny filtr przeciwpamowy.

Olive zmarszczyła brwi.

– Blokuję maile z uniwerku? Nie powinien. Może się okazać, że nie dostaniesz jakiejś ważnej wiadomości od admina albo jakiegoś studenta i...

Adam uniósł brew.

– A! No tak.

Nie śmiej się. Nie śmiej się. On wcale nie musi wiedzieć, że cię bawi.

– Tak czy inaczej, powinniśmy podjechać i się zaszczepić.

– Nie, dzięki.

– Jesteś już zaszczepiony?

– Nie.

– To chyba obowiązkowe. Dla wszystkich.

Adam wyprężył się, robiąc zaciętą minę. Najwyraźniej jego prawo nie obowiązywało.

– Ja nie choruję.

– Wątpię.

– A nie powinnaś.

– Grypa to poważniejszy problem, niż mogłoby się zdawać.

– Nie taki znowu poważny.

– A właśnie, że tak. Szczególnie dla takich jak ty.

– Jak ja?

– No wiesz... ludzi w zaawansowanym wieku.

Usta Adama drgnęły. Zakręcił kierownicą i wprowadził auto na parking kampusu.

– Ty cwaniaro.

– Daj spokój. – Olive pochyliła się w jego kierunku, dźgając go w biceps palcem wskazującym. Tyle już między nimi było dotyku – przy ludziach i w samotności – że przestał wydawać się czymś nie na miejscu. Był dobry, naturalny. Jak z Anh i Malcolmem. – Chodźmy razem.

Nie ruszył się ani o milimetr, spokojnie parkując samochód na miejscu tak wąskim i trudno dostępnym, że Olive wątpiła, czy byłaby w stanie zaparkować tam rower.

– Nie mam czasu.

– Przed chwilą zgodziłeś się iść ze mną na kawę. Czyli masz czas. – Samochód się zatrzymał, a Adam zacisnął usta. Nie odpowiedział.

– Dlaczego nie chcesz się zaszczepić? – Olive spojrzała na niego podejrzliwie. – Jesteś jakimś antyszczepionkowcem?

Jeżeli spojrzenia mogłyby zabijać, Olive pukałaby już do bram niebieskich.

– Okej. – Zmarszczyła brwi. – Więc dlaczego?

– Nie opłaca się stać w kolejce.

Czy on się nerwowo wiercił? Przygryzał wargę?

– To potrwa tylko dziesięć minut. – Wyciągnęła dłoń, ciągnąc go za rękaw koszulki. – Pójdziemy, zeskanują ci identyfikator i dziabną igłą.

Mięśnie pod jej palcami zesztyniały przy ostatnim słowie.

– Nic prostszego. A najlepsze jest to, że potem przez rok nie masz grypy. Przez caluśki... – Olive przerwała, zasłaniając usta dłonią.

– O co chodzi?

– O mój Boże.

– Co?

– Czy ty... Adam!

– Co!?

– Czy ty się boisz igieł?

Adam znieruchomiał. Kompletnie. Nawet nie oddychał.

– Wcale się nie boję.

– To nic takiego – powiedziała Olive najłagodniej, jak potrafiła.

– Wiem. Nie boję się...

– Okej, tutaj żadna igła ci nie grozi.

– Nie boję się...

– Rozumiem – przerwała mu – igły są straszne i ostre.
– Nie boję...
– Masz prawo się bać.
– Nie boję się! – warknął, stanowczo zbyt gwałtownie, po czym odwrócił głowę, odchrząknął i podrapał się w szyję.

Olive odczekała chwilę, po czym przyznała:

– Ja też się kiedyś bałam.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Jako dziecko. Moja... – Olive odchrząknęła. – Moja mama trzymała mnie w silnym uścisku za każdym razem, kiedy szłyśmy na zastrzyk. Inaczej wyrwałabym się i uciekła. Musiała mnie przekupywać lodami, a ja zawsze chciałam ich natychmiast po zastrzyku. – Olive się roześmiała. –

Więc kupowała kanapkę lodową przed wizytą u lekarza i kiedy było po wszystkim, i mogłam dostać nagrodę, lody, które trzymała w torebce, były już rozpuszczone...

Cholera. Znów się rozklejała. I znowu przy nim.

– Twoja mama musiała być wspaniałą osobą – powiedział Adam.

– Była.

– Ale musimy sobie coś wyjaśnić. Nie boję się igieł – powtórzył. Tym razem jego głos był ciepły i serdeczny. – To uczucie ukłucia jest po prostu... obrzydliwe.

Olive pociągnęła nosem i spojrzała na niego. Korciło ją strasznie, by go przytulić.

Prawie to zrobiła. Ale już raz go dzisiaj przytulała, więc tym razem poprzestała na poklepaniu jego ramienia.

– Ojoj.

Adam skarcił ją wzrokiem.

– Proszę mi tu nie jojczyć.

Uroczy. Był po prostu uroczy.

– To uczucie naprawdę jest obrzydliwe. Kłują cię, a potem krwawisz. Obłeśne.

Olive wyszła z samochodu i poczekała, aż do niej dołączy. Kiedy to zrobił, uśmiechnęła się zachęcająco.

– Rozumiem.

– Serio? – Nie wyglądał na przekonanego. – Pewnie. Igły są beznadziejne.

Adam w dalszym ciągu jej nie ufał.

– Są.

– I straszne. – Wzięła go pod ramię i zaczęła ciągnąć w kierunku namiotu Grypatonu. – Musisz być dzielny. Dla nauki. Zabieram cię na szczepienie.

– Nie...

– To nie podlega dyskusji. Będę cię trzymała za rękę.

– Nie potrzebuję twojego wsparcia. Bo nie idę.

Mógł sobie mówić, co tylko chciał. Ale szedł. W każdej chwili mógł się zaprzecić i wtedy nie byłoby na niego siły. Olive nie miałyby szans ruszyć go z miejsca. A jednak szedł.

Zsunęła dłoń niżej, ku jego dłoni.

– Idziesz, idziesz.

– Proszę – powiedział błagalnie. – Nie zmuszaj mnie.

Był taki uroczy.

– To dla twojego dobra. I dla dobra innych osób starszych, z którymi możesz mieć kontakt. W sensie starszych od ciebie.

Adam westchnął, dając za wygraną.

– Olive.

– No chodź. Przy odrobinie szczęścia zauważy nas dziekan. A po wszystkim kupię ci kanapkę lodową.

– Ale to ja za nią zapłacę? – Jego głos był pełen rezygnacji.

– Najprawdopodobniej. Chociaż nie. Ty pewnie i tak nie lubisz lodów, bo nie lubisz niczego, co normalnej osobie sprawia przyjemność. – Olive szła dalej, na jej twarzy pojawił się wyraz głębokiego skupienia. – Może mają surowe brokuły w stołówce.

– Chyba nie zasłużyłem jeszcze na te docinki. I tak daję się dla ciebie pokłuć.

Olive wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Jesteś bardzo dzielny. Poradzisz sobie z tą straszną, wielką igłą.

– Ależ ty jesteś przemądrzała. – Przez cały ten czas Carlsen nie stawiał żadnego oporu.

Była dziesiąta rano, wtorek. Słońce prażyło mocno, nawet przez wełnianą koszulę Olive. Liście ambrowców rosnących wzdłuż alei mieniły się soczystą zielenią. Tego roku lato nie chciało dać za wygraną i ciągnęło się w najlepsze, mimo że jesienny semestr zaczął się już jakiś czas temu. Studenci przysypiali na porannych zajęciach lub siedzieli jeszcze w domach. Choć raz kampus Stanforda był spokojny i cichy. A Olive miała zapewnione miejsce w laboratorium na cały przyszły rok. Wszystko, na co tak ciężko pracowała, odkąd skończyła piętnaście lat, wreszcie miało się ziścić.

Życie było piękne.

Olive uśmiechnęła się, rozkoszując się zapachem kwiatów i nucąc pod nosem piosenkę. Adam szedł u jej boku w ciszy. Gdy minęli dziedziniec, palce Olive zsunęły się niżej po jego nadgarstku, po czym splotły się z jego palcami.

Rozdział 10

HIPOTEZA: *Jeżeli się zakocham, z pewnością wszystko się posypie.*

Mysz z wyłączonym genem wisiała na żyłce zbyt długo – dłużej, niż to było możliwe po poddaniu jej modyfikacji genetycznej. Na twarzy Olive pojawił się wyraz głębokiego skupienia. Mysz nie miała kluczowego fragmentu DNA. Wszystkie białka odpowiedzialne za umiejętność utrzymania się na żyłce w pozycji wiszącej zostały z niego usunięte. To było po prostu niemożliwe. Na tym poległ cały ten głupi eksperyment...

Nagle rozświetlił się ekran telefonu Olive. Kątem oka dostrzegła imię nadawcy wiadomości (był nim Adam), ale nie zdołała odczytać jej treści. Była ósma czterdzieści dwie. Środa. Może chciał odwołać ich spotkanie? Może po tym, jak wczoraj po Gryptonie Olive wybrała dla niego lodową kanapkę (którą zjadła potem sama), nie miał już ochoty na wspólną kawę? Może nie powinna była go zmuszać do wspólnego siedzenia na ławce i opowiadania o maratonach, jakie przebiegli? A może rozzłościło go, że ukradła mu telefon, pobrała swoją ulubioną aplikację do biegania i natychmiast dodała się do znajomych? Wydawało się, że dobrze się bawił, ale mógł tylko udawać.

Olive spojrzała na swoje pokryte lateksowymi rękawiczkami dłonie, a potem na mysz, która nie dawała za wygraną i dalej wisiała na żyłce.

– Przestań walczyć, mała – wyszeptała i obniżyła głowę do poziomu klatki. Mysz przebierała tylnymi nóżkami, a jej ogon machał energicznie we wszystkie strony. – Powinnaś kompletnie się do tego nie nadawać. A ja mam napisać o twoim braku talentu do zwisania z żyłki całą pracę naukową. Więc spadnij wreszcie, to dostaniesz wielki kawał sera, a ja prawdziwą robotę, w której będę zarabiała prawdziwe pieniądze. I kiedy ktoś dostanie zawału w samolocie, którym akurat będę leciała, będę mogła

z satysfakcją oznajmić wszystkim, że jestem doktorem, ale nie takim od zawałów.

Mysz pisnęła i puściła żyłkę, spadając na ziemię z głuchym tąpnięciem.

– No nareszcie. – Olive zdjęła rękawiczki i kciukiem odblokowała telefon.

Adam: Ramię mnie boli.

Z początku pomyślała, że to miał być powód, dla którego nie mogli się widzieć na kawie. Po czym przypomniała sobie, że rano też bolało ją ramię.

Olive: Po szczepieniu?

Adam: Boli i to bardzo.

Olive zachichotała. To ją zdziwiło, bo nie była z tych chichoczących. Zasłoniła dłonią usta, dalej chichocząc jak jakaś trzpiotka. Mysz patrzyła na nią z politowaniem. Olive odwróciła się szybko i skupiła na telefonie.

Olive: Oj. Tak mi przykro.

Olive: Mam przyjechać i pocałować, żeby przestało boleć?

Adam: Nie mówiłaś, że będzie tak bardzo bolało.

Olive: Ktoś mi kiedyś powiedział, że emocje innych to nie moja sprawa.

W odpowiedzi Adam wysłał pojedynczy emotikon – żółtą łapkę z uniesionym środkowym palcem – co wywołało u Olive szeroki uśmiech. Miała właśnie wysłać mu emotkę z buziakiem, kiedy usłyszała czyjś głos.

– Obrzydlistwo.

Olive podniosła wzrok. W drzwiach stała Anh ze skrzywioną miną.

– Hej! Co tu robisz?

– Pożyczam rękawiczki. I krzywię się z obrzydzenia.

Olive zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Nie mamy rozmiaru S. – Anh weszła do sali, przewracając oczami. – Serio, nigdy nie kupują ich wystarczająco dużo, bo jestem jedyną kobietą w laboratorium. A przecież równie szybko zużywam rękawiczki, co...

– Nie. Dlaczego krzywisz się z obrzydzenia?

Anh skrzywiła się jeszcze bardziej, po czym wyłowiła dwie fioletowe rękawiczki z pudełka należącego do Olive.

– Bo to, jak strasznie się zakochałaś w Carlsenie, jest obleśne. Wezmę od razu kilka par, okej?

– O czym ty... – Olive zamrugała, ściskając telefon w dłoni. Czy ona oszalała? – Wcale się w nim nie zakochałam.

– Eheś, jasne. – Anh skończyła upychać rękawiczki po kieszeniach i kiedy spojrzała na Olive, zauważyła, że jej przyjaciółka ma przerażoną minę. – Hej, tylko żartowałam. Nie jesteś obleśna. Pewnie tak samo wyglądam, kiedy esemesuję z Jeremym. A tak w ogóle to słodkie, że tak się zakochałaś...

– Tylko że ja się nie zakochałam. Ani trochę.

Zaczynała panikować.

– Ja wcale... Chodzi o to...

Anh zacisnęła usta w cienką linię, próbując powstrzymać uśmiech.

– Okej. Skoro tak mówisz.

– Nie, serio. My tylko...

– Wyluzuj, stara. – Ton Anh był pełen uczucia. – Jesteś wspaniała. I wyjątkowa. Jesteś moją ulubioną osobą na całym świecie. Czasami boję się, że poza mną i Malcolmem nikt nigdy się nie dowie, jaka jesteś super. W każdym razie bałam się tego do teraz. Już przestałam. Widziałam cię z Adamem na pikniku. A potem na parkingu. I w innych sytuacjach. Jesteście w sobie tak zakochani, że bardziej się już chyba nie da. To słodkie! Tylko tej pierwszej nocy było dziwnie – dodała. – Wtedy to rzeczywiście było trochę obleśne.

Olive zeszywniała.

– To nie tak, Anh. My tylko... tylko się spotykamy. Bez zobowiązań. Spędzamy wspólnie czas. Poznajemy się. My nie...

– Okej. Jasne. Niech ci będzie. – Wzruszyła ramionami, nie wierząc ani jednemu słowu Olive. – Hej, muszę wracać do moich kultur bakteryjnych. Wpadnę ci poprzekadzać, jak będę miała przerwę, okej?

Olive powoli pokiwała głową, obserwując, jak jej przyjaciółka zmierza w kierunku drzwi. Anh na chwilę zatrzymała się i obróciła. Jej twarz nagle przybrała poważny wyraz.

– Oli. Chcę, żebyś wiedziała, że... Obawiałam się, że jak zacznę się spotykać z Jeremym, złamię ci serce. Ale już się nie boję. Teraz wiem, jak wyglądasz, kiedy... Cóż. – Anh uśmiechnęła się cwaniacko. – Nie powiem tego słowa, jeżeli nie chcesz.

Pomachała i wyszła, a Olive stała jak wryta, patrząc na drzwi jeszcze przez długą chwilę po tym, jak jej przyjaciółka za nimi zniknęła. Potem spuściła wzrok, opadła na taboret i pomyślała jedną, jedyną rzecz: *O cholera!*

To nie był koniec świata. Takie rzeczy się zdarzały. Nawet najlepszym zdarzało się czasem zakochać. Anh użyła słowa „miłość”. Naprawdę go użyła. Czy Olive kochała faceta, z którym umawiała się przecież tylko na niby? To niemożliwe. Słowa Anh o niczym jeszcze nie świadczyły.

Chyba że... Olive szukała racjonalnego wyjaśnienia, ale na jej usta cisnęły się same przekleństwa.

Zamknęła drzwi do biura i usiadła w fotelu, mając nadzieję, że to nie będzie ten jeden dzień w roku, kiedy jej koledzy z laboratorium przyjdą do pracy przed czasem.

To wszystko była jej wina. Wynik jej głupich działań. Wiedziała przecież, że Adam jej się podobał. Wiedziała prawie od początku, a potem i tak zaczęła z nim rozmawiać. Zaczęła go poznawać, mimo że nie miała tego w planie. A on okazał się kompletnie inny, niż myślała. I sprawił, że chciała przebywać z nim częściej i częściej. Szlag by go trafił. Prawda w oczy kole... Już od kilku dni powinna się była domyślić, co się dzieje. Ale była idiotką.

Olive wstała nagle i sięgnęła do kieszeni, wyciągając telefon. Napisała do Malcolma.

Olive: Musimy się spotkać.

Malcolm był niezastąpiony. Odpisał po pięciu sekundach.

Malcolm: Lunch? Właśnie kroję styk mięśniowo-nerwowy młodego szczurka.

Olive: Musimy porozmawiać NATYCHMIAST.

Olive: Proszę.

Malcolm: Starbucks. Za 10 min.

– A nie mówiłem?

Olive nie uniosła nawet głowy znad stołu.

– Nie. Nie mówiłeś.

– Może i nie powiedziałem: „Hej, nie zaczynaj niby-randkować z tym gościem, bo się w nim zabujasz”, ale uprzedzałem, że cały ten pomysł spotkania się na niby zakrawa na pomyłkę tysiąclecia. A teraz wygląda na to, że miałem rację.

Malcolm siedział naprzeciwko Olive, przy oknie zatłoczonej kawiarni. Wszędzie dookoła studenci rozmawiali, śmiali się, zamawiali napoje. Nie mieli pojęcia o tornadzie, które nagle przeszło przez życie Olive. Doktorantka podniosła się wreszcie z blatu i przycisnęła dłońmi oczy. Nie była gotowa ich jeszcze otwierać. Może nigdy już nie będzie.

– Jak to się mogło stać? Przecież to do mnie niepodobne. Ja się tak nie zachowuję. Jak mogłam... I to w Adamie Carlsenie. Kto kocha się w Adamie Carlsenie!?

Malcolm westchnął.

– Wszyscy, Oli. Jest wysokim, tajemniczym, ponurym gościem o boskim ciele i intelekcie geniusza. A wszyscy lubią wysokich, tajemniczych, ponurych gości o boskich ciałach i intelekcie geniuszy.

– Ja nie!

– No chyba jednak tak.

Olive zacisnęła powieki i jęknęła.

– Nie jest taki znowu ponury.

– Jest, jest. Tylko nie zauważasz, bo jesteś w nim zakochana bez pamięci.

– Nieprawda... – Trzasnęła się dłonią w czoło. Kilka razy. – Kurwa. – Pochyliła się i złapała Malcolma za rękę. Jego skóra była ciemna i ciepła.

– Hej – powiedział. – Spokojnie. Coś wykombinujemy. – Malcolm zdobył się na uśmiech. Olive kochała go za to. Nawet mimo tego „a nie mówiłem”. – Po pierwsze powiedz, jak bardzo jest źle.

– Nie wiem. Jest na to jakaś skala?

– No, możesz kogoś lubić albo luuubić.

Pokręciła głową, zagubiona.

– Ja go tylko lubię. Chcę spędzać z nim czas.

– No dobra, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Ze mną też chcesz spędzać czas.

Olive się skrzywiła, oblewając się rumieńcem.

– Ale nie tak samo.

Malcolm przez chwilę nic nie mówił.

– Rozumiem.

Wiedział, że dla Olive to poważna sprawa. Wiele razy rozmawiali o jej życiu uczuciowym. Olive prawie nigdy nie czuła do nikogo pociągu, a już w szczególności seksualnego. Obawiali się nawet, że coś było z nią nie tak. Że przeszłość Olive odcisnęła na niej piętno i już nigdy nie zdoła nikogo pokochać.

– Boże... – Chciała zapaść się w głąb własnej bluzy z kapturem. Schować jak żółw. Pobiec w maratonie. Napisać pracę doktorską. Zrobić cokolwiek, byleby tylko nie musieć mierzyć się z tą sytuacją. – Prawda była na wyciągnięcie ręki, a ja jej nie zauważyłam. Po prostu myślałam, że Adam jest inteligentny i atrakcyjny. Że ma ładny uśmiech i że zostaniemy przyjaciółmi, i... – Potarła dłońmi oczy, marząc o tym, by móc cofnąć się w czasie i wymazać przeszłość. Cały zeszły miesiąc. – Nienawidzisz mnie za to?

– Ja? – zdziwił się Malcolm.

- Tak.
- Ani trochę. Dlaczego miałbym cię nienawidzić?
- Bo Adam był dla ciebie okropny. Kazał ci wywalić te wszystkie dane. Ale dla mnie... On nie jest...
- Wiem. Chociaż właściwie to nie wiem – poprawił się. – Ale wierzę, że przy tobie zachowuje się inaczej niż podczas mojej pieprzonej komisji.
- Ale ty go nienawidzisz.
- Jasne, że tak. Całym sercem. Albo... No, przynajmniej go nie lubię. Ale ty nie musisz. Przy czym zastrzegam sobie prawo do komentowania twojego beznadziejnego gustu do facetów. I to codziennie. Ale widziałem was razem na pikniku. I z pewnością to nie był Carlsen, jakiego ja miałem nieprzyjemność poznać. A poza tym – dodał niechętnie – nie jest nieprzyjemny dla oka. Rozumiem, dlaczego chcesz go przelecieć.
- Nie tak mówiłeś, kiedy po raz pierwszy powiedziałam ci o naszym układzie.
- Nie, ale teraz usiłuję cię wspierać. Wtedy go jeszcze nie kochałaś.
- Olive jęknęła.
- Możemy nie używać tego słowa? Już nigdy. Bo jak na razie jest trochę na wyrost.
- Pewnie. – Malcolm strzepnął nieistniejący pyłek z marynarki. – Ale nieźle ci idzie wcielanie w życie komedii romantycznej. No. To jak mu o tym powiesz?
- Olive rozmasowała pulsujące skronie.
- Jak to?
- No, lecisz na niego. I jesteście przyjaciółmi. Chyba zamierzasz mu powiedzieć o swoich... uczuciach? Czy mogę używać słowa „uczucia”?
- Nie.
- Malcolm westchnął i przewrócił oczami.
- Ale powiesz mu, nie?
- Oczywiście, że nie. – Zaśmiała się. – Nie mogę powiedzieć facetowi, z którym udaję związek, że... – W głowie szukała odpowiedniego słowa.

Nie znalazła. – Że go luuubię. Tak się nie robi. Adam pomyśli, że to ukartowałam. Że od początku chciałam go usidlić.

– To niedorzeczne. Nawet go wtedy nie znałaś.

– Może i znałam. Pamiętasz tego faceta, o którym ci opowiadałam? Tego, który pomógł mi zdecydować się na doktorat? Którego spotkałam w łazience przed rozmową kwalifikacyjną?

Malcolm skinął głową.

– To mógł być Adam. Tak sądzę.

– Tak sądzisz? Nie spytałaś go?

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego znowu „oczywiście”?

– Bo może to nie był on. A jeśli był, to na pewno nie pamięta. Inaczej wspomniałby o tym miesiąc temu.

To nie on nosił przeterminowane soczewki.

– Słuchaj, Olive – powiedział poważnie. – Musisz się zastanowić. A co jeśli Adam też cię lubi? Jeśli chce czegoś więcej?

Olive się roześmiała.

– Nie ma takiej możliwości.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Co „bo nie”?

– Bo tu chodzi o niego. O Adama Carlsena. A ja... – Olive ucichła. Nie było potrzeby kończyć zdania. *A ja jestem mną. Nikim wyjątkowym.*

Malcolm przez chwilę nic nie mówił.

– Nie masz pojęcia. Naprawdę nie masz pojęcia. – Jego ton był pełen smutku. – Jesteś wspaniała. Piękna i kochająca. Niezależna. I jesteś geniuszką. Zawsze troszczysz się o innych i jesteś lojalna. Oli, ten bajzel sprowadziłaś na siebie tylko po to, żeby twoja przyjaciółka mogła zejść się bez wyrzutów sumienia z mężczyzną, który jej się podoba. Carlsen to wie.

– Nie. – Olive nie dawała za wygraną. – Nie. On niczego do mnie nie czuje. Traktuje mnie jak przyjaciółkę. A jeśli wyjawię mu swoje uczucia,

a on nie będzie chciał...

– Chciał czego? Chciał się z tobą dalej spotykać na niby? Nie masz wiele do stracenia.

Może i nie. Może te wszystkie rozmowy i spojrzenia, które Adam jej posyłał, i kręcenie głową, kiedy zamawiała kawę z dodatkową bitą śmietaną, to, że dawał się jej wyciągać z podłego nastroju, esemesy, swoboda, z jaką się przy niej zachowywał, to wszystko, co udowodniało, że Adam jest inny, niż Olive sądziła – może rzeczywiście to nic nie znaczyło. Ale byli teraz przyjaciółmi i mogli nimi pozostać nawet po dwudziestym dziewiątym wrześniu. Na myśl, że to mogłoby się skończyć, Olive poczuła w gardle gulę.

– Ależ mam.

Malcolm westchnął, biorąc ją za rękę.

– Czyli nie będzie łatwo.

Olive zacisnęła usta, usiłując powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Nie będzie. Sama nie wiem. Nigdy mnie coś takiego nie spotkało. Nigdy nie chciałam, by mnie spotkało.

Malcolm uśmiechnął się kojąco, choć nie udało mu się jej podbudować.

– Wiem, że to straszne. Ale to nie musi być nic złego.

Po policzku Olive spłynęła pojedyncza łza. Szybko starła ją rękawem.

– To jest najgorsze.

– Wreszcie znalazłaś kogoś, kto ci się podoba. I mimo że to Carlsen, wszystko może się jeszcze ułożyć.

– Nie może. Nie dam rady.

– Oli. Wiem, co czujesz. Rozumiem. – Malcolm zacisnął dłoń. – Wiem, że się boisz. Że nie chcesz się odsłaniać. Ale pozwól sobie na bliskość. Możecie być dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi lub znajomymi.

– Nie mogę.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Bo wszyscy, na których mi zależało, odeszli! – wybuchła.

Gdzieś po drugiej stronie sali barista wezwał do odebrania karmelowego macchiato. Olive natychmiast pożałowała swoich słów.

– Przepraszam. Tak już po prostu jest. Moja mama. Moi dziadkowie. Mój ojciec. Wszyscy odeszli. Na różne sposoby. Jeżeli zaczniesz mi zależeć, Adam też odejdzie. – Proszę. Powiedziała to. Głośno i wyraźnie.

Malcolm wypuścił powietrze.

– Och, Oli.

Był jedną z bardzo niewielu osób, przed którymi Olive się otworzyła. Którym opowiedziała o swoim paraliżującym strachu przed odrzuceniem, o wiecznej podejrzliwości i o przekonaniu, że resztę życia spędzi w samotności. Że nigdy już nie okaże się godna czyjejs miłości. Twarz Malcolma wyrażała współczucie, zrozumienie i smutek. Nie mogła na to patrzeć. Odwróciła się, kierując wzrok na roześmianych studentów, na pokrywki od kubków piętrzące się na kontuarze, naklejki na pokrywie laptopa jakiejś dziewczyny. Wysunęła dłoń z ręki Malcolma.

– Powinieneś iść. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Skończyć operację.

Malcolm patrzył na nią.

– Mnie na tobie zależy. I Anh też. Ona wybrałaby ciebie zamiast Jeremy'ego. I widzę, że tobie też na nas zależy. Zależy nam na sobie nawzajem. Nie opuszczę cię. Nigdzie nie idę.

– To co innego.

– Dlaczego?

Olive nie odpowiedziała. Wytarła policzek rękawem. Z Adamem to było co innego. Olive chciała od niego czegoś innego. Ale nie mogła – nie chciała – wypowiedzieć tego na głos. Nie teraz.

– Nie powiem mu.

– Oli.

– Nie – stwierdziła stanowczo. Łzy obeschły. Czowała się już odrobinę lepiej. Może nie była tym, za kogo się uważała, ale mogła udawać. Nawet przed samą sobą. – Nie powiem mu. To zły pomysł.

– Oli.

– Jak niby miałabym to zrobić? Jakich słów użyć? Jakie słowa mogłyby oddać to, co czuję?

– Chyba powinnaś po prostu...

– Mam mu powiedzieć, że mi się podoba? Że myślę o nim cały czas? Że na niego leczę? Że...

– Olive.

Przerwała nie z powodu jej imienia wypowiedzianego przez Malcolma ani ostrzegawczego tonu, ani paniki w jego oczach, ani faktu, że patrzył na coś znajdującego się nad jej ramieniem. Zamilkła, bo Anh wysłała jej esemesa. Dokładnie w tym momencie. A to przyciągnęło wzrok Olive do ekranu telefonu. I wtedy zobaczyła świecące na nim cyfry: 10.00.

Była dziesiąta. W środowy poranek. A Olive siedziała w Starbucksie w kampusie uniwersyteckim. Tym samym, w którym co środę spotykała się z Adamem. Obróciła się natychmiast i...

Nawet nie była zaskoczona. Adam stał tuż za nią. Tak blisko, że musiał usłyszeć każde jej słowo, chyba że od ostatniego ich spotkania popękały mu bębny w uszach.

Miała ochotę umrzeć. Marzyła o tym, by umysł opuścił jej ciało i wyleciał z kawiarni, a potem rozpuścił się i wsiąknął między płyty chodnikowe, i przestał istnieć. Niestety żadna z tych rzeczy nie mogła się urzeczywistnić, więc Olive po prostu zmusiła się do uśmiechu i spojrzała Adamowi w oczy.

Rozdział 11

HIPOTEZA: *Kiedykolwiek kłamię, tylko pogarszam swoją sytuację.*

– Czy... słyszałeś, co powiedziałam? – wybełkotała Olive.

Malcolm pośpiesznie zbierał swoje rzeczy ze stołu, mrużąc:

– Właśnie miałem sobie iść.

Olive nie zwracała na niego uwagi. Patrzyła, jak Adam odsuwa krzesło naprzeciwko niej.

Masakra.

– Tak – powiedział spokojnie i beznamiętnie, a Olive poczuła, jak rozpada się na miliony niewielkich kawałeczków. Tak bardzo chciała cofnąć czas. Chciała, żeby zamiast tego powiedział: „Nie. A co miałem usłyszeć?”. Chciała, żeby znów był poranek. Żeby mogła to wszystko odkręcić. Nie patrzeć na esemesy w telefonie, nie pozwolić Anh wejść do laboratorium i podejrzeć jej konwersacji, a już na pewno nie wywnętrzać się Malcolmowi w najgorszym możliwym czasie i podobnie źle wybranym miejscu.

Adam nie mógł się dowiedzieć. Nie mógł. Pomyślałby, że Olive pocałowała go z premedytacją, że ukartowała całą tę sytuację, że wmanipulowała go w ten związek. Wtedy chciałby z nią zerwać i – zrobiłby to, zanim odzyskałby fundusze. I zaczęłby jej nienawidzić.

Ta perspektywa była tak przerażająca, że Olive wyrzuciła z siebie jedyne słowa, jakie przyszły jej do głowy.

– To nie było o tobie.

Kłamstwo wypłynęło z jej ust samoistnie. Szybko i bez kontroli. Jak błotna lawina. I jak błotna lawina prowadzić mogło tylko do chaosu i zniszczeń.

– Wiem. – Pokiwał głową. Nawet nie był zaskoczony. Nawet nie przyszło mu do głowy, że Olive mogłaby być nim zainteresowana. A to sprawiło, że prawie by się popłakała. Nie mogła jednak znowu płakać. Musiała powstrzymać łzy. Dlatego skłamała po raz kolejny.

– Ja tylko... Podoba mi się ktoś. Taki jeden facet.

Pokiwał głową. Wolno. Jego oczy pociemniały. Zacisnął szczękę, ale tylko na chwilę. Olive mrugnęła oczami, a jego twarz znowu przybrała beznamiętny wyraz.

– Jasne. Domyśliłem się.

– I ten facet... on jest... – Przełknęła ślinę.

Kim był? Szybko. Myśl, Olive. Immunologiem? Islandczykiem? Żyrafą? Kim był?

– Nie musisz niczego tłumaczyć. – Głos Adama był inny niż zwykle. Zmęczony. Olive zdała sobie sprawę, że cały czas ugniatała ręce. Schowała je pod stołem.

– Ja... Chodzi o to, że...

– To nic takiego. – Adam uśmiechnął się smutno.

Olive nie mogła dłużej na niego patrzeć. Ani sekundy dłużej. Odwróciła wzrok, desperacko szukając w myślach czegoś, co mogłaby powiedzieć. Czegoś, co mogłoby naprawić ten bajzel. Za oknem kawiarni grupa studentów kłębiła się przy ekranie jednego laptopa, śmiejąc się z czegoś. Powiew wiatru rozrzucił notatki. Jakiś chłopak rzucił się w pogoń za nimi. Dalej, w tle, doktor Rodrigues szedł w kierunku kawiarni.

– Nasz... układ. – Adam przywołał ją do siebie. Do kłamstw i dzielącego ich stołu. Jego głos był miękki, łagodny. Życzliwy.

Adam. Myślałam o tobie wszystko, co najgorsze, a teraz...

– Miał działać na naszą korzyść. Na korzyść obojga. Jeśli już tak nie jest...

– Nie. – Olive pokręciła głową. – Nie o to chodzi. Ja tylko... – Zmusiła się do uśmiechu. – To skomplikowane.

– Rozumiem.

Otworzyła usta, by powiedzieć, że nie – że nie może mieć o tym zielonego pojęcia. Nic nie mógł rozumieć, bo Olive wszystko to zmyśliła. Cały ten burdel.

– Ja nie... – Oblizwała usta. – Nie musimy przestać się spotykać. I tak nie mogę mu powiedzieć, że go lubię. Bo...

– Stary. – Na ramieniu Adama wylądowała ręka. – Skoro nie ma cię w biurze... Och. Rozumiem. – Wzrok doktora Rodriguesa przeniósł się z Carlsena na Olive. Przez chwilę wykładowca stał w bezruchu, miał minę, jakby nie spodziewał się jej tutaj. Potem jednak jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. – Cześć, Olive.

Na pierwszym roku studiów doktor Rodrigues został przydzielony do jej komisji doradczej. Trudno było wyjaśnić ten wybór, ponieważ tematy ich badań w żaden sposób się nie pokrywały. Mimo to Olive dobrze wspominała rozmowy z Rodriguesem. Kiedy przed komisją zaczynała się jąkać, doktor zawsze jako pierwszy uspokajał ją uśmiechem. Kiedyś nawet spodobała mu się jej koszulka z obrazkiem postaci z *Gwiezdných wojen* – i gdy doktor Moss zaczynała swoje tyrady na temat metod stosowanych przez Olive, nucił cicho motyw Dartha Vadera.

– Doktorze Rodrigues. – Jej uśmiech nie był nawet w połowie tak przekonujący, jak powinien. – Co u pana?

Machnął ręką.

– Proszę, mów mi Holden. Nie jesteś już moją studentką. – Poklepał Adama w plecy z uśmiechem. – A poza tym masz wątpliwą przyjemność spotykać się z moim najstarszym przyjacielem, najbardziej niedorozwiniętym pod względem umiejętności interpersonalnych.

Szczęka Olive wylądowała na ziemi. Byli przyjaciółmi? Czarujący i spontaniczny Holden Rodrigues i ponury, mrukliwy Adam Carlsen byli dobrymi przyjaciółmi? Powinna o tym wiedzieć? Dziewczyna Adama na pewno by wiedziała.

– Doktorze Rodrigues... Holden. – Olive nigdy nie potrafiła się przyzwyczaić do myśli, że profesorowie też byli ludźmi i mieli imiona. Odwróciła się do Adama, który nie wydawał się urażony tym, jak przed chwilą określił go Holden.

– Wylatujesz do Bostonu, prawda? – spytał Holden. Jego głos obniżył się odrobinę. Mówił szybciej niż na wykładach. Swobodniej. Oni naprawdę byli przyjaciółmi.

– Tak. Podwieziesz mnie i Toma na lotnisko?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy Tom będzie leżał zakneblowany w bagażniku.

Adam westchnął.

– Holden.

– Dobra, niech siedzi na tylnej kanapie, ale jeśli powie choć słowo, wywalę go na autostradzie.

– Dobrze. Powiadomię go.

Holden przyjął jego słowa z zadowoleniem.

– Tak czy inaczej, nie chciałem wam przeszkodzić. – Ponownie klepnął przyjaciela w ramię, ale wciąż patrzył na Olive.

– To nic takiego.

– Naprawdę? Cóż, w takim razie... – Jego uśmiech się rozszerzył. Ręką przysunął do stolika kolejne krzesło. Adam zamknął oczy ze zrezygnowaną miną.

– To o czym gadamy?

A, o niczym specjalnym. Kłamałam właśnie w najlepsze. A co?

– O niczym specjalnym. Jak wy się w ogóle... – Patrzyła to na jednego, to na drugiego. Odchrząknęła. – Przepraszam. Zapomniałam, jak się poznaliście.

Spod stołu wybrzmiał głuchy odgłos. Holden kopnął Adama w nogę.

– Ty mały gnojku. Nie powiedziałaś Olive o naszej trwającej dekady przyjaźni?

– Usiłuję o niej zapomnieć.

– Nie ma mowy. – Holden obrócił się w stronę Olive i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dorastaliśmy razem.

Olive zmarszczyła brwi.

– Mówiłeś, że dorastałeś w Europie.

Holden machnął ręką.

– Gdzie on nie bywał. Ale ja w sumie też. Nasi rodzice pracowali razem. Jako dyplomaci. Najgorszy sort. Ale potem sprowadziliśmy się do Waszyngtonu. – Pochylił się nad stołem. – I poszliśmy do tego samego liceum, koledżu i na studia.

Olive otworzyła szeroko oczy. Holden musiał to dostrzec, bo znowu kopnął Adama.

– Naprawdę nic jej nie powiedziałeś. Widzę, że w dalszym ciągu grasz tajemniczego. – Przewrócił oczami, po czym spojrzał z powrotem na Olive. – Czy mówił ci, że prawie nie zdał w liceum? Został zawieszony za pobicie gościa, który twierdził uparcie, że wielki zderzacz hadronów zniszczy Ziemię.

– To ciekawe, że nie wspomniałeś, że zostałeś zawieszony razem ze mną dokładnie za to samo.

Holden zignorował słowa Adama.

– Kiedyś moi rodzice wyjechali z kraju w jakiejś sprawie. I chyba na chwilę zapomnieli, że istnieję, więc spędziliśmy z Adamem cały tydzień u mnie, grając w *Final Fantasy*. Było ekstra. A mówił ci, jak próbował dostać się na prawo? To musiał ci powiedzieć.

– Ściśle rzecz ujmując, nigdy nie próbowałem.

– Kłamstwo. Czyste kłamstwo. To może chociaż wspominał ci, że byliśmy parą podczas studniówki? To było fenomenalne.

Olive przeniosła wzrok na Adama, czekając, aż zaprzeczy. Ten jednak tylko się uśmiechnął, po czym powiedział:

– To akurat było fenomenalne.

– Wyobraź sobie, Olive. Wczesne lata dwutysięczne. Prywatna, koszmarnie droga szkoła dla chłopców w stolicy. Dwóch gejów w klasie dwunastej. A w każdym razie dwóch, którzy wyszli z szafy. Richie Muller i ja chodziliśmy ze sobą przez większość ostatniego roku. A potem zniecka mnie rzucił. Trzy dni przed studniówką. I to dla jakiegoś kolesia, z którym podobno flirtował od miesięcy!

– Muller to kutas – mruknął Adam.

– Miałem trzy opcje. Nie iść wcale i siedzieć sam w domu. Iść w pojedynkę i podpierać ściany. Albo zaprosić mojego najlepszego przyjaciela, który właśnie planował siedzieć sam w domu. Zgaduj, co wybrałem!

Olive prawie się zakrztusiła.

– W jaki sposób go przekonałeś?

– I tu jest haczyk. Nie przekonałem go. Jak tylko powiedziałem, co zrobił Richie, a on sam zaproponował, że pójdziemy razem!

– Nie przyzwyczajaj się – mruknął Adam.

– Uwierzysz?

Że Adam będzie w udawanym związku, żeby komuś pomóc?

– Nie.

– Trzymaliśmy się za ręce. Tańczyliśmy razem wolne. Richie opluł się ponczem, jak nas zobaczył. Pewnie do teraz żałuje, że mnie zostawił. A potem poszliśmy do domu i pograliśmy w *Final Fantasy*. Było zajebiście.

– Było zaskakująco miło – poprawił go Adam z wyraźną niechęcią. Olive spojrzała na niego i nagle coś ją oświeciło: Holden był dla Adama jak Anh dla niej samej. Był jego najlepszym przyjacielem. Nie tylko dobrym kumplem, jak Tom. Kimś więcej i... I Olive nie miała pojęcia, co zrobić z tą wiedzą.

Może powinna powiedzieć Malcolmowi? Ten albo dostałby kręćka z radości, albo wściekłby się jak nigdy.

– No dobra – powiedział Holden, wstając z krzesła. – Było super. Pójdę po kawę i spadam, ale powinniśmy się jakoś spotkać we trójkę. Nie pamiętam, kiedy ostatnio udało mi się upokorzyć Adama przed jego dziewczyną, a chętnie bym to powtórzył. A do tego czasu jest cały twój. –

Przy ostatnich słowach uśmiechnął się znacząco. Olive poczuła, że się rumieni.

Adam przewrócił oczami, jak tylko Holden ich zostawił. Olive z kolei z fascynacją wiodła za nim wzrokiem.

- To było...
- Cały Holden. – Adam nie wydawał się zły.
- Olive skinęła głową, choć nadal była nieco oszołomiona.
- Nie wierzę, że nie jestem twoją pierwszą.
- Pierwszą?
- Pierwszą udawaną partnerką – wytłumaczyła.
- No tak. Chyba rzeczywiście studniówka się liczy – odparł i ucichł. – Holden miał ciężkie przejścia w związkach. A nie zasłużył.
- Opiekuńczy ton Adama był wzruszający. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, w jaki sposób mówi o przyjacielu.
- Był kiedyś z Tomem?
- Pokręcił głową.
- Obrazilby się za samą sugestią.
- To dlaczego nie chce go podwieźć na lotnisko?
- Adam wzruszył ramionami.
- Holden od zawsze żywi do Toma głęboko zakorzenioną, ale zupełnie nieuzasadnioną niechęć. Od czasów studenckich.
- Aha. Dlaczego?
- Nie jestem pewien. Holden chyba też nie. Tom twierdzi, że jest po prostu zazdrosny. Mnie się wydaje, że to kwestia ich osobowości.
- Olive zamilkła, chłonąc jego słowa.
- Nie powiedziałeś o nas Holdenowi. Że tylko udajemy.
- Nie.
- Dlaczego?
- Adam odwrócił głowę.
- Sam nie wiem. – Zacisnął szczękę. – Wydawało mi się, że... – Nie skończył zdania. Pokręcił głową, po czym uśmiechnął się sztucznie. – On ma o tobie bardzo wysokie mniemanie, wiesz?
- Holden? O mnie?
- O twojej pracy. I twoich badaniach.

– Aha. – Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. *Kiedy o mnie rozmawialiście? I po co?* – Aha – bąknęła ponownie.

Nie była pewna, dlaczego pomyślała o tym dopiero w tym momencie, ale nagle uderzyły ją potencjalne konsekwencje ich udawanego związku dla życia osobistego Adama. Oboje zgodzili się na ten układ, bo mieli w tym jakiś interes, ale Adam miał o wiele więcej do stracenia. Ze wszystkich osób, które kochała, Olive musiała okłamać tylko jedną – Anh. Ale tego uniknąć się nie dało. Nie obchodziło jej, co sądzą inni studenci. Jednak Adam... on kłamał i studentom, i swoim przyjaciółom. I to każdego dnia. Jego doktoranci byli przekonani, że chodzi z ich rówieśniczką. Czy traktowali go przez to jak jakiegoś zbereźnika? Czy jego związek z Olive zmienił sposób, w jaki ludzie postrzegali Carlsena? A co z innymi wykładowcami? Spotykanie się z doktorantką nie było zabronione, ale mogło być źle postrzegane w środowisku akademickim. No i pozostawała jeszcze jedna kwestia: Adam mógł w międzyczasie poznać kogoś, na kim naprawdę mu zależy. Kiedy zawierali układ, zadeklarował, że nie będzie się umawiał z nikim innym, ale to było całe tygodnie temu. Tak wiele się od tamtej pory zmieniło. Olive była wówczas święcie przekonana, że z nikim nie będzie chciała się spotykać – z nikim, nawet z Adamem. Co za ironia. Chciało jej się z siebie śmiać. Tyle że przez łzy. Tylko ona skorzystała na ich intrydze – Anh i Jeremy uwierzyli w jej kłamstwa, a fundusze Adama w dalszym ciągu pozostawały poza zasięgiem.

A mimo to i tak jej pomagał. A ona odpłacała mu kiełkującym uczuciem i pragnieniem głębszej relacji, co dla niego musiało przecież być wybitnie niekomfortowe.

– Bierzemy sobie po kawie?

Olive podniosła wzrok.

– Nie. – Odchrząknęła. W klatce piersiowej czuła pieczenie. Na myśl o kawie zrobiło jej się niedobrze. – Powinnam chyba wrócić do laboratorium. – Schyliła się i podniosła z ziemi plecak, chcąc wstać i wyjść, ale nagle przyszło jej coś do głowy. Wbiła wzrok w Adama, który siedział przy stoliku z wyrazem zatroskania na twarzy i lekko zmarszczonymi brwiami.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Brwi Adama zmarszczyły się bardziej.

– Przyjaciółmi?

– Tak. Ty i ja.

Przez długą chwilę patrzył na nią bez ani jednego mrugnięcia. Po jego twarzy przemknął... Smutek? Cokolwiek to było, zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– Tak, Olive.

Kiwnęła głową, nie mając pewności, czy jego słowa przyniosły jej ulgę. Nie tak wyobrażała sobie ten dzień. Pod powiekami czuła dziwne napięcie. Szybko założyła plecak, machnęła Adamowi na pożegnanie i zdobyła się na kolejny wąty uśmiech. Wypadłaby ze Starbucksa biegiem, gdyby nie jego głos.

– Olive – powiedział, zatrzymując ją jeszcze na moment.

Spojrzała na Adama z góry. To było niecodzienne doznanie – być od niego wyższą, choćby przez chwilę.

– To, co powiem, może zabrzmieć niestosownie, ale... – Urwał i na sekundę zamknął oczy, zbierając myśli. – Olive. Jesteś... Jesteś niezwykła. Jeremy nie odrzuci cię, jeśli powiesz mu, co naprawdę czujesz... – Zamilkł, po czym kiwnął głową. Postawił tym gestem kropkę. Jego słowa i ton, jakim je wymówił, prawie doprowadziły Olive do łez.

On myślał, że chodziło o Jeremy'ego. Adamowi wydawało się, że Olive zakochała się w Jeremym. Że kochała go już wtedy, gdy zdecydowali się na odgrywanie pary przed całym wydziałem. A to wszystko dlatego, że okłamała go ze strachu przed odrzuceniem. A teraz było za późno, by się wycofać.

Teraz już nie było odwrotu. Olive czuła, że się rozpłacze, a ostatnie, czego chciała, to ryczeć w obecności Adama.

– Do zobaczenia za tydzień, okej? – Nie czekając na odpowiedź, zdecydowanym krokiem wyszła z kawiarni, potrącając kogoś po drodze ramieniem. Nie przeprosiła. Gdy była już na zewnątrz, wzięła głęboki oddech i pomaszerowała ku budynkowi wydziału biologii. Usiłowała opróżnić umysł z myśli, zmusić się do skupienia na wykładzie, który miała

poprowadzić za kilka godzin, na złożonej doktor Aslan obietnicy, że napisze podanie o stypendium, albo na tym, że siostra Anh przyjeżdża w weekend do miasta i zaprosiła wszystkich na wietnamską kolację.

Zimny wiatr poruszył liśćmi drzew rosnących wzdłuż alei. Olive skrzyżowała ramiona na piersi i przyśpieszyła kroku. Nie odwróciła się ani na chwilę. Zaczęła się jesień.

Rozdział 12

HIPOTEZA: *Jeżeli istnieje jakaś czynność, w której jestem naprawdę słaba, zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że właśnie o jej wykonanie ktoś mnie poprosi.*

Bez Adama kampus uniwersytecki jakby nagle opustoszał. Nawet dni, w które Olive i tak by się z nim nie widziała, wydawały się nijakie. Ale jej wrażenia nie oddawały rzeczywistości. Uczelnia z pewnością nie była pusta, a wręcz pękała w szwach. Wszędzie panoszyli się wkurzający, głośni studenci. Harmonogram Olive też nie świecił pustkami – jej myszy doświadczalne dorosły i można było wreszcie przeprowadzić na nich testy behawioralne; dotarły też recenzje pracy, którą napisała kilka miesięcy wcześniej; trzeba było zacząć przygotowywać się do przeprowadzki do Bostonu; grupa, dla której prowadziła zajęcia, zbliżała się do egzaminu, a do drzwi biura Olive zaczęli pukać spanikowani studenci, zadający dziesiątki pytań, na które odpowiedź kryła się na pierwszej stronie sylabusa.

Malcolm przez kilka dni usiłował przekonać ją do powiedzenia Adamowi prawdy, po czym – dzięki Bogu – zniechęcił się. Poza tym sam był zbyt zajęty własnymi podbojami, by zawracać sobie głowę problemami Olive. Upiekł jednak w międzyczasie kilka partii ciasteczek maślanych, którymi ją karmił, zapewniając, że wcale nie nagradza jej autodestrukcyjnych zachowań, a tylko doskonali przepis. Olive zjadała wszystkie te słodczyki z radością, odwdzięczając się przyjacielowi częstszym przytulaniem.

W sobotę Anh pojawiła się na ich cotygodniowym spotkaniu przy piwie i słodkich piankach. Obie dały się porwać wizji, w której rzucają uczelnię i otrzymują jakąś ciepłą posadkę w sektorze komercyjnym, gdzie nie dość, że zarabiałyby o niebo lepiej, to jeszcze miałyby więcej czasu wolnego.

– Mogłybyśmy na przykład dłużej pospać w sobotę. Zamiast lecieć do myszy o szóstej rano.

– Tak – westchnęła Anh w odpowiedzi.

W tle leciał film *Duma i uprzedzenie, i zombie*, ale przyjaciółki nie zwracały na niego uwagi.

– Mogłybyśmy kupować prawdziwy keczup, zamiast podkradać saszetki z Burger Kinga. I zamówiłabym ten bezprzewodowy odkurzacz, który reklamowali w telewizji – dodała.

Lekko podchmielona Olive zachichotała, po czym przewróciła się na drugi bok. Jej łóżko zaskrzypiało.

– Serio? Odkurzacz?

– Bezprzewodowy. Jest zajebisty, Oli.

– To strasznie...

– O co chodzi?

– Po prostu... – Olive nie mogła przestać chichotać. – To po prostu życzenie totalnie od czapy.

– Oj, cicho – powiedziała Anh z uśmiechem, nie otwierając oczu. – Jestem uczulona na kurz. Ale wiesz co?

– Pewnie rzucisz teraz jakąś tobie tylko znaną ciekawostkę o odkurzaczach, prawda?

W kącikach oczu Anh pojawiły się zmarszczki.

– E tam – mruknęła. – Nie znam żadnych ciekawostek. Choć nie, coś mi się obilo o uszy. Wiesz, że pierwsza kobieta na stanowisku dyrektorki spółki pracowała w firmie produkującej odkurzacze?

– Nie miałam pojęcia. To całkiem spoko.

– Chociaż może to zmyśliłam. – Anh wzruszyła ramionami. – Ale chodzi mi o to... Że i tak chcę...

– Ten odkurzacz? – Olive ziewnęła przeciągle, nie zasłaniając ust.

– Nie. Pracę na uczelni. I wszystko, co się z nią łączy. Laboratorium, doktorantów, masakryczny wymiar godzin, wieczny wyścig o granty oraz niskie zarobki. Cały ten bajzel. Jeremy mówi, że Malcolm ma rację. Że

lepiej wynieść się z uczelni. Złapać robotę w branży. Ale ja wolę zostać i zrobić profesurę. Wiem, że bywa beznadziejnie, ale tylko w ten sposób będę w stanie sprawić, że poprawią się tu warunki dla kobiet takich jak my. Trzeba zrobić tym wszystkim zadufanym białym facetom trochę konkurencji. – Uśmiechnęła się szeroko, pięknie i drapieźnie. – Jeremy może sobie pracować w branży i zarabiać tonę kasy. I tak zainwestuję jego pieniądze w bezprzewodowe odkurzacze.

Olive spojrzała na Anh, której twarz wyrażała typową dla pijanych ślepą determinację. Było jednak coś pokrzepiającego w świadomości, że jej najlepsza przyjaciółka miała plany na przyszłość. Że wiedziała, z kim chce spędzić życie. Jednocześnie w miejscu zarezerwowanym na uczucia do Adama – głęboko w brzuchu – Olive poczuła lekki skurcz. Szybko odepchnęła od siebie niechciane myśli. Sięgnęła za to po dłoń Anh, ścisnęła ją i wciągnęła do płuc zapach jabłek, którym pachniały jej włosy.

– Będiesz świetną profesorką. Nie mogę się doczekać, aż zmienisz świat.

Życie Olive biegło dalej swoim torem, choć teraz po raz pierwszy istniało coś, do czego wracała myślami. Coś, co chciałaby robić. Istniał ktoś, z kim chciałaby to robić.

To tak to wygląda, jak się kogoś lubi, pomyślała. Nie chciało jej się wchodzić do budynku wydziału biologii, bo wiedziała, że Adama w nim nie ma. Nie było żadnej szansy, by spotkała go na korytarzu, nawet przelotnie. Obracała się przez ramię, kiedy tylko kątem oka dostrzegła kruczoczarne włosy na czyjejs głowie albo kiedy usłyszała głęboki, niski głos. Myślała o nim, odkąd jej znajoma Jess wspomniała, że planuje wycieczkę do Holandii. Nie mogła wyrzucić go z głowy po tym, jak w teleturnieju do hasła „Aichmofobia” uczestnik dopasował pytanie: „Jak nazywa się strach przed igłami?”. Olive była zawieszona w próżni. Czekwała. Czekwała... ale nic nie nadchodziło. Adam miał wrócić za kilka dni, ale nic nie będzie jak dawniej, czas nie wymaże chwili, w której Olive skłamała, że zakochała się w kimś innym. Zbliżał się też dwudziesty dziewiąty września, a Adam z pewnością nie zechce kontynuować ich udawanego związku po tym terminie. Myśl, że wykładowca mógłby myśleć o Olive jak o prawdziwej

partnerce, była po prostu niedorzeczna. Powinna się cieszyć, że w ogóle lubił ją na tyle, by się do niej odzywać.

W niedzielę, kiedy biegła akurat na bieżni w siłowni, zadzwieczał jej telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Adama. Olive natychmiast podniosła komórkę i zaczęła czytać. Z tym że czytania wiele nie było. Wiadomość zawierała zdjęcie wielkiego kubka napoju zwieńczonego słomką i czymś, co wyglądało jak słodka babeczka, oraz podpis „Dyniowe frappuccino”. Pod obrazkiem widniała wiadomość od Adama:

Adam: Myślisz, że pozwolą mi to wnieść na pokład samolotu?

Olive złapała się na tym, że szczerzy się do telefonu jak wariatka.

Olive: O niekompetencji ochrony lotniska krążą legendy, więc może...

Olive: Choć nie. Nikt nie jest aż tak niekompetentny.

Adam: Szkoda.

Adam: Chciałbym, żebyś tu ze mną była.

Uśmiech nie zniknął z ust Olive przez długą chwilę. Potem jednak przypomniała sobie o kabale, w którą sama się wpakowała, co starło z jej twarzy wyraz radości.

Olive niosła tacę pełną próbek tkanek w stronę mikroskopu elektronowego, kiedy ktoś poklepał ją w ramię. Podskoczyła i niewiele brakowało, a upuściłaby tacę, wyrzucając w błoto kilka tysięcy dolarów rządowego grantu. Utrzymała się jednak na nogach i gdy się odwróciła, odkryła, że stoi za nią doktor Rodrigues. Wykładowca uśmiechał się radośnie, jakby był jej dobrym znajomym, który właśnie zamierzał wyciągnąć ją na piwko do baru. Ale w rzeczywistości ona była doktorantką, a on byłym członkiem jej komisji egzaminacyjnej, któremu nigdy nie chciało się czytać prac przedkładanych mu przez Olive.

– Doktorze Rodrigues.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Myślałem, że mamy sobie mówić po imieniu.

Mieli?

– No tak. Holden.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Twój chłopak wyjechał w delegację, prawda?

– Och. Eee... No tak.

– Idziesz w tamtą stronę? – Wskazał brodą na mikroskop, a Olive skinęła głową. – Poczekaj, otworzę – rzucił Holden, po czym przyłożył swoją kartę magnetyczną do zamka i uchylił drzwi.

– Dziękuję. – Olive postawiła próbki na biurku i posłała mężczyźnie wdzięczny uśmiech, po czym wsunęła ręce do tylnych kieszeni spodni. – Miałam wziąć wózek, ale żadnego nie znalazłam.

– Na tym piętrze jest tylko jeden. Ktoś je chyba wywozi i sprzedaje.

Wyszczrzył zęby. Malcolm miał rację. Miał ją od dwóch lat. Doktor Rodrigues miał w sobie coś atrakcyjnego – otwartość, dzięki której zjednywał sobie ludzi. Olive jednak nie interesowali mężczyźni, którzy nie byli wysokimi, tajemniczymi, ponurymi facetami o boskich ciałach i inteligencie geniuszy. Najwyraźniej.

– Nie ma się co dziwić. Też bym tak zrobił, jeśli nadal byłbym studentem. To co tam u ciebie?

– Eee... chyba w porządku. A u ciebie?

Holden zignorował pytanie i oparł się o ścianę.

– Jest źle, prawda? Jak źle?

– Źle?

– Tęsknisz za Adamem. Nawet ja trochę tęsknię za tym tępakiem – powiedział ze śmiechem. – Jak sobie radzisz?

– Och. – Olive wyjęła ręce z kieszeni i skrzyżowała ramiona na piersi, po czym zmieniła zdanie i opuściła je wzdłuż ciała. *Tak. Idealnie. Zachowuj się naturalnie.* – Dobrze. Dobrze. Jestem zajęta.

Na twarzy Holdena odmalował się wyraz ulgi.

– Ekstra. Rozmawialiście ze sobą przez telefon?

Oczywiście, że nie. Rozmowa przez telefon to najtrudniejsza, najbardziej stresująca rzecz pod słońcem. Nie potrafię rozmawiać nawet z miłą panią recepcjonistką u dentysty, a co dopiero z Adamem Carlsenem.

– Raczej esemesujemy.

– Rozumiem. Ale nawet jeśli Adam jest przy tobie sztywny i się dąsa, wiedz, że stara się, jak może, i dla innych jest milion razy gorszy. Na przykład dla mnie. – Holden westchnął i pokręcił głową, ale wbrew jego zamiarom ten gest zdradzał ogromną sympatię do Adama. „Mój najstarszy przyjaciel”. Tak go nazwał i było widać, że nie kłamał. – Odkąd zaczęliście się spotykać, zmienił się na lepsze.

Olive z całych sił starała się nie skulić i nie zacząć się trząść. Nie była pewna, co na to odpowiedzieć. Stało na niezręcznym pytaniu:

– Na serio?

Pokiwał głową.

– Owszem. Cieszę się, że wreszcie odważył się zaprosić cię na randkę. Od lat nic tylko opowiadał o „wspaniałej dziewczynie”, ale bał się cokolwiek z tym zrobić, bo to by był związek dwóch osób na tym samym wydziale, a wiesz, jaki on jest... – Machnął ręką. – Tak czy inaczej, dobrze, że w końcu wziął się do roboty.

Mózg Olive zarzęził jak stary silnik i gdy miał już ruszać, gwałtownie zgasł. Najwidoczniej jej neurony były jeszcze nierozgrzane albo zbyt ospałe. Zanim dotarło do niej, że Adam chciał się z nią umówić od dawna, minęło kilka sekund. Nie potrafiła tego zrozumieć. To nie było możliwe. Nie miało sensu. Adam nawet jej nie pamiętał. Nie wiedział, że istnieje, zanim zagroził jej napisaniem tej skargi kilka tygodni wcześniej. Im więcej o tym myślała, tym bardziej upewniała się w przekonaniu, że gdyby Adam pamiętał ją sprzed lat, z pewnością by jej o tym powiedział. Przecież słynął z bezpośredniości.

Holden musiał więc mówić o kim innym. Adam się w kimś zakochał. Ale nie w niej. W kimś, z kim pracował.

W kimś ze swojego wydziału.

W kimś „wspaniałym”.

Na wpół pogrążony w letargu umysł Olive zaczął nagle pracować na najwyższych obrotach, produkując tysiące myśli, które nakręcały spiralę niepewności. Ta rozmowa była naruszeniem Adamowej prywatności – to po pierwsze. Po drugie, Olive nie mogła przestać myśleć o konsekwencjach jej układu z doktorem Carlsenem. Dla niego i jego życia osobistego. Jeżeli kobieta, o której mówił Holden, współpracowała z Adamem, to musiała przecież słyszeć, że Olive się z nim spotyka. Może nawet widziała ich razem podczas cotygodniowych schadzek w kawiarni. Albo patrzyła, jak Olive siedzi na kolanach Adama podczas wykładu Toma Bentona. Albo – o Chryste! – obserwowała Olive na tym cholernym pikniku wcierającą w niego krem z filtrem. A to z pewnością nie poprawiało notowań Adama u tej tajemniczej kobiety. Chyba że było mu wszystko jedno, bo wiedział, że „wspaniała dziewczyna” nie odwzajemnia jego uczuć – a wtedy sytuacja byłaby co najmniej ironiczna. Równie zabawna co grecka tragedia.

– Tak czy inaczej – zaczął Holden, odpychając się od ściany i drapiąc w kark – powinniśmy kiedyś pójść we czworo na podwójną randkę. Niby ostatnio z nikim się nie spotykałem, bo ileż można łamać serca, ale rozważę, czy nie wrócić na scenę towarzyską. Może uda mi się szybko znaleźć chłopaka.

Ciężar, który Olive czuła w żołądku, znacznie urósł.

– To by było cudowne. – Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Nie? – Holden się uśmiechnął. – Adam męczyłby się jak Syzyf albo nawet bardziej.

– Tego jestem pewna.

– Mógłbym ci opowiedzieć o nim tyle przezabawnych historyjek z czasów, kiedy miał dwadzieścia czy dwadzieścia pięć lat. – Perspektywa pogrążania Adama wyraźnie napawała Holdena entuzjazmem. – Umarłby ze wstydu.

– Masz jakieś historie o wypychaniu zwierząt?

– Wypychaniu?

– A, nie. Nieważne. Tom mi kiedyś mówił... – Olive machnęła ręką. – Nieważne.

Spojrzenie Holdena nagle stało się zimne.

– Adam wspominał, że w następnym roku będziesz pracowała u Toma. To prawda?

– No tak. Taki mam plan.

Kiwnął głową w zamyśleniu. Po chwili powiedział:

– Uważaj na siebie przy nim, dobra?

Mam uważać? O co mu chodziło? Co tu było grane? Czy to przez jego niechęć do Bentona? Nie rozumiem.

– I na Adama. W szczególności uważaj na Adama. – Twarz Holdena zdradzała, że mężczyzną targają silne emocje. Ale po chwili znów pojawił się na niej promienny uśmiech. – W każdym razie Tom poznał Adama dopiero na studiach doktoranckich. A ja byłem przy nim, kiedy był nastolatkiem. Tak że to ja znam wszystkie najlepsze historie.

– Chyba nie powinieneś mi ich opowiadać. Skoro...

Skoro nasz związek nie jest prawdziwy, a Adam nie chce mnie pewnie znać. A poza tym zakochał się w kim innym.

– No tak, oczywiście. Poczekam, aż wróci. Chcę widzieć jego minę, kiedy opowiem ci, jak to było, kiedy uparł się, by nosić beret.

Olive zamrugła. Zatkaną ją.

– Beret?

Holden skinął głową z poważną miną i wyszedł w ciszy, zamykając za sobą drzwi. Olive została sama w zimnym, pogrążonym w półmroku laboratorium. Zanim była w stanie skupić się na pracy, musiała wziąć kilka głębokich wdechów.

Kiedy otrzymała wiadomość, z początku myślała, że to jakiś błąd. Że ktoś pomylił adresata. Może źle przeczytała – nie sypiała ostatnio dobrze, a dodatkowo okazało się, że nieodwzajemniona miłość powodowała u niej trudności z koncentracją. Spojrzała po raz drugi. Trzeci i czwarty. To nie był błąd. Może więc ktoś z organizatorów konferencji Towarzystwa Biologicznego się pomylił. Nie było przecież żadnej możliwości, by wysłane przez Olive streszczenie mogło zostać dołączone do programu konferencji, a ona miałaby wygłosić prelekcję.

Jako wykładowca.

To nie mogła być prawda. Doktoranci nigdy nie prowadzili prelekcji. Zazwyczaj jedyne, na co im pozwalano, to rozwieszanie plakatów streszczających ich odkrycia. Podczas paneli przemawiali tylko najlepsi specjaliści, których kariery były w pełnym rozkwicie. Olive zalogowała się na stronie konferencji i pobrała program wydarzenia. Jej nazwisko naprawdę było na liście wykładowców. Wszystkie nazwiska poprzedzały tytuły naukowe. Wszystkie poza jej, oczywiście. Żadnego prof., dr hab. ani nawet zwykłego dr.

Cholera!

Wybiegła z laboratorium z laptopem pod pachą. Greg posłał jej wrogie spojrzenie – o mało co wpadłaby na niego w korytarzu – ale zignorowała go i pobiegła wprost do gabinetu doktor Aslan. Zabrakło jej tchu, a kolana się pod nią uginały.

– Możemy porozmawiać? – wydyszała Olive, zamykając za sobą drzwi, zanim jej promotorka zdążyła odpowiedzieć.

Doktor Aslan podniosła wzrok znad biurka. Na jej twarzy zagościł wyraz troski.

– Co się stało, Olive?

– Nie chcę prowadzić prelekcji. Nie mogę prowadzić prelekcji – wyrzuciła z siebie Olive, kręcąc energicznie głową. Starła się, by jej słowa brzmiały spokojnie i rozsądnie, ale było odwrotnie, przebijała przez nie panika.

– Nie dam rady!

Doktor Aslan przekrzywiła głowę i splotła palce. Zazwyczaj spokój promotorki dodawał Olive otuchy, ale tym razem ledwie powstrzymała się, by nie rzucić w nią coś ciężkim.

Uspokój się. Głębokie wdechy. Skorzystaj z techniki medytacji i tych innych bzdur, o których zawsze przynudza Malcolm.

– Pani profesor, moje streszczenie zostało przyjęte na konferencję. I to nie na plakat. Na prelekcję. Ustną. Podczas panelu. Na stojąco! Przed ludźmi! – Olive już niemal krzyczała.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, słysząc te słowa, doktor Aslan szeroko się uśmiechnęła.

– To wspaniałe wieści!

Olive zamrugła. I jeszcze raz.

– Wcale nie.

– A właśnie, że tak. – Promotorka wstała z fotela i obeszła biurko.

Pogłaskała Olive po ramieniu, co miało zapewne być przyjacielskim gestem wsparcia.

– To fantastycznie. Własna prelekcja da ci o wiele więcej niż plakat. Może znajdziesz od razu staż podoktorancki. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Szczęka Olive opadła.

– Ale...

– Ale co?

– Ja nie mogę prowadzić prelekcji. Nie umiem mówić!

– Zaskoczę cię, Olive, ale właśnie to robisz.

– Tak, ale nie przed ludźmi!

– Ja też jestem człowiekiem.

– Ale pojedynczym. Pani profesor, ja nie potrafię mówić przed grupą słuchaczy. Nie umiem opowiadać o badaniach.

– Dlaczego?

– Bo tak. – *Bo zaschnie mi w gardle, a mój mózg się zawiesi. Tak bardzo dam ciała, że ktoś na widowni pewnie wyjmie kuszę i mnie zastrzeli, żeby oszczędzić mi dalszych upokorzeń.* – Nie jestem gotowa. Mówić przed widownią.

– Ależ oczywiście, że jesteście. Jesteście wspaniałą mówczynią.

– Nie jestem. Jąkam się. I rumienię. Meandruję. Dygresja od dygresji. I to cały czas. W szczególności przed widownią. A poza tym...

– Olive – przerwała jej doktor Aslan stanowczo. – Co ci zawsze powtarzam?

– Eee... Nie gub pipetek?

– A poza tym?

Olive westchnęła.

– Zawsze działaj z taką pewnością, jakbyś była przeciętnym białym mężczyzną.

– Albo i z większą. Bo w tobie nie ma nic przeciętnego.

Olive zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Udało jej się powstrzymać nadchodzący atak paniki. Kiedy ponownie otworzyła oczy, jej promotorka patrzyła na nią z uśmiechem.

– Pani profesor – powiedziała Olive – ja naprawdę nie dam rady.

– Wiem, że tak myślisz. – W spojrzeniu doktor Aslan pojawił się smutek. – Ale ja wiem, że dasz. Pomogę ci. Będziemy przygotowywać się razem, aż poczujesz się na siłach. – Położyła ręce na ramionach Olive, która w dalszym ciągu przyciskała laptopa do piersi, jakby był boją na otwartym morzu. Dotyk starszej wykładowczyni podziałał jednak kojąco. – Nie martw się. Mamy jeszcze kilka tygodni na przygotowania.

Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz mówiła przed setkami ludzi. A ja jestem pewna, że jak ktoś mi zada trzyminutowe tendencyjne pytanie, które będzie miało na celu udowodnienie wszystkim, że moja praca tak naprawdę nie trzyma się kupy, to ja się zesram ze strachu na tej scenie.

– Tak. – Olive zmusiła się do pokiwania głową i wzięcia kolejnego głębokiego wdechu. Powoli wypuściła powietrze. – Okej.

– Może napisz wersję roboczą. Poćwiczymy na kolejnym spotkaniu w laboratorium. – Doktor Aslan ponownie się uśmiechnęła, ciepło, uspokajająco, a Olive skinęła głową, choć nie czuła się ani trochę pewniej. – Jeśli będziesz miała pytania, jestem w każdej chwili dostępna. Ale strasznie mi żal, że nie zobaczę twojej prelekcji. Musisz ją dla mnie nagrać. Poczuję się, jakbym tam była.

Ale ciebie nie będzie. Będę tam sama, pomyślała gorzko Olive, zamykając za sobą drzwi do biura promotorki. Osunęła się po ścianie korytarza i zacisnęła powieki, usiłując uciszyć własne wzburzenie. Otworzyła oczy, dopiero gdy usłyszała swoje imię. Stał przed nią Malcolm, a wraz z nim Anh. Oboje patrzyli na Olive z mieszanką rozbawienia i zmartwienia w oczach. Trzymali w dłoniach kubki z logo Starbucks.

Zapach karmelu i mięty owionął Olive, sprawiając, że zakotłowało się jej w żołądku.

– Hej!

Anh upiła łyk swojego napoju.

– Po co przesiadujesz pod biurkiem doktor Aslan?

– No bo... – Olive odepchnęła się od ściany i odeszła kilka kroków od drzwi, pocierając nos wierzchem dłoni. – Zaakceptowali moje streszczenie. To na konferencję.

– Gratulacje – powiedziała Anh z uśmiechem. – Chociaż w sumie to było pewne.

– Zaakceptowali je i chcą, żebym poprowadziła prelekcję.

Przez kilka sekund dwie pary oczu wpatrywały się w nią w kompletnej ciszy. Olive wydawało się, że Malcolm się wzdrygnął, ale może to tylko podsunęła jej wyobraźnia. Na jego ustach wykwitł niepewny uśmiech.

– To chyba dobrze.

– Tak – mruknęła Anh, patrząc to na Malcolma, to na Olive – to dobrze, nie?

– To katastrofa!

Anh i Malcolm wymienili spojrzenia. Dobrze wiedzieli, jak Olive nie cierpiała występów publicznych.

– A co na to doktor Aslan?

– Nic nowego. – Olive potarła oczy. – Mówi, że będzie dobrze. Że razem popracujemy nad przemówieniem.

– I chyba ma rację – powiedziała Anh. – Ja też pomogę ci w ćwiczeniu. Będziesz znała tekst na pamięć. I naprawdę będzie dobrze.

– Może i tak. – *Albo też nie będzie.* – Konferencja zaczyna się za niecałe dwa tygodnie. Powinniśmy zarezerwować pokój w hotelu. Czy wolimy Airbnb?

W momencie gdy Olive zadała pytanie, Malcolm zamarł z kubkiem w ręku, który zawisł w pół drogi do jego ust, po chwili przygryzł wargę i spuścił wzrok. O dziwo, Anh w dalszym ciągu spokojnie piła kawę.

– Co do tej rezerwacji... – zaczął niepewnie Malcolm.
Olive zmarszczyła brwi.
– O co chodzi?
– Cóż. – Malcolm szurnął nogą, może przypadkiem, i oddalił się odrobinę.
– Już mamy rezerwację.
– Już macie rezerwację?
Anh przytaknęła radośnie.
– Tak. – Zdawała się nie zauważać, że Malcolm wyglądał, jakby zaraz miał dostać wylewu. – W hotelu, w którym odbędzie się konferencja.
– Och. Okej. Daj znać, ile wam wiszę...
– Słuchaj... – Malcolm zrobił kolejny mikroskopijny krok w tył.
– Co?
– Cóż. – Zaczął bawić się kartonową podstawką na kubek. Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Anh, która jednak nie dostrzegła jego zakłopotania. – Pokój Jeremy’ego został opłacony przez stowarzyszenie, do którego należy. Będzie dzielił go z Anh. A Jess, Cole i Hikaru zaproponowali mi, żebym do nich dołączył.
– Ale jak to? – Olive przeniosła wzrok na Anh. – Serio?
– Zaoszczędzimy kupę kasy. A to będzie mój pierwszy wspólny wyjazd z Jeremym – powiedziała Anh, nie odrywając oczu od telefonu komórkowego, na którym coś pisała. – Kochani! Znalazłam to wreszcie! Miejsce na zjazd kobiet z mniejszości etnicznych studiujących na kierunkach STEM! Chyba wreszcie to mam!
– No to super – rzuciła Olive z rezygnacją. – Ale myślałam, że... No, że weźmiemy pokój razem.
Anh podniosła wreszcie głowę.
– Wiem, wiem. Mówiłam Jeremy’emu, ale powiedział, że ty pewnie... no wiesz. – Olive pokręciła przecząco głową, a Anh ciągnęła: – Że będziesz chciała wziąć pokój z Carlsenem.
Wow!

– Bo... – *Bo tak. Bo przecież inaczej być nie mogło.* – Ale...

– Będzie nam cię brakowało, ale i tak w pokojach będziemy tylko spali.

– Niby tak. – Olive zacisnęła usta. – Jasne – dodała.

Prawie jęknęła, widząc szeroki uśmiech Anh.

– No to świetnie. Będziemy razem jeść i oglądać plakaty naukowe. I spędzać wspólnie wieczory.

– Oczywiście. – Olive starała się ukryć gorycz w głosie. – Nie mogę się doczekać – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

– Okej. Świetnie. To ja lecę. Mam spotkanie komitetu pomocy badaczkom. Ale spotkajmy się w ten weekend. Zaplanujemy, co będziemy robić w Bostonie. Jeremy proponował zwiedzanie nawiedzonych domów!

Olive poczekała, aż Anh zniknie z pola widzenia, po czym odwróciła się do Malcolma. Ten już unosił ramiona w obronnym geście.

– Po pierwsze, to był plan Anh, a ja byłem zajęty monitorowaniem eksperymentu. Przy okazji, to był najgorszy dzień w moim życiu i nie mogę się doczekać, aż skończę te przekłete studia. A skoro Anh załatwiła wszystko po swojemu, co miałem zrobić? Powiedzieć jej, że nie chcesz mieszkać z Carlsenem, bo tylko udajecie związek? Chociaż w sumie to już przestaję nadążać, bo teraz na niego lecisz, więc może jesteście już oficjalnie...

– Dobra. Rozumiem – przerwała Olive. Poczowała, że zaczyna ją boleć żołądek. – I tak mogłeś mi powiedzieć.

– Miałem to zrobić. Ale potem zerwałem z neurotycznym Jude'em, który dostał od tego pierdolca i obrzucił mi samochód jajkami. A potem zadzwonił mój ojciec i spytał o moje projekty naukowe, co jak zawsze skończyło się serią szczegółowych pytań i pretensjami, że nie korzystam z modelu *C. elegans*, a wiesz przecież, jaki on potrafi być wścibski i władczy. Potem oczywiście się pokłóciliśmy i wmieszała się mama i... –

Malcolm zatrzymał się, ale tylko na chwilę, by nabrać powietrza. – Ale wiesz, jak to z nami jest. Wiele razy słyszałaś, jak na siebie krzyczymy. Tak czy inaczej, chodzi mi o to, że kompletnie zapomniałem ci powiedzieć. Przepraszam.

– No dobrze, nie gniewam się – powiedziała Olive, drapiąc się w skroń.
– Muszę znaleźć sobie jakieś lokum.

– Pomogę ci – zaoferował Malcolm. – Możemy wieczorem poszukać w Internecie.

– Dzięki za propozycję, ale poradzę sobie sama.

Albo i nie. Choć pewnie tak. To dość prawdopodobne. Chociaż do konferencji pozostały tylko dwa tygodnie, więc możliwe, że większość miejsc była już zarezerwowana. To, co zostało, to pewnie pokoje w miejscach poza jej zasięgiem finansowym. Teraz trzeba będzie sprzedać nerkę, żeby się załapać na własną prelekcję. Ale to nie był szczególny problem – w końcu miała na podorędziu dwie.

– Nie gniewasz się? Na pewno?

– Cóż... – *Tak. Nie. Może trochę.* – Nie. To nie twoja wina. – Odwzajemniła nagły uścisk Malcolma i poklepała go niezręcznie po plecach. Chciałaby móc go o to wszystko obwinić, ale winna była wyłącznie ona. Wszystkie jej kłopoty – a przynajmniej znacząca większość – wynikały z jej idiotycznej decyzji, by okłamać Anh. By wejść w ten durny układ z Adamem. A teraz będzie musiała przemawiać podczas tej głupiej konferencji, i to zapewne po nocy przespanej na przystanku autobusowym i śniadaniu składającym się z liści zerwanych z okolicznych drzew. A mimo to mogła myśleć wyłącznie o Adamie. Po prostu świetnie.

Z laptopem pod pachą Olive ruszyła z powrotem ku swojemu laboratorium. Perspektywa przygotowania slajdów na prezentację przerastała ją i przygnębiała. W żołądku czuła nieprzyjemny ucisk. Spontanicznie zmieniła więc trasę i zahaczyła o łazienkę. Weszła do kabiny najbardziej oddalonej od drzwi i oparła głowę o zimną powierzchnię kafelków.

Kiedy ciężar w brzuchu stał się nie do udźwignięcia, Olive osunęła się po ścianie i usiadła bezwładnie na podłodze. W tej pozycji spędziła długi czas, wyobrażając sobie, że wszystko, co się wydarzyło, było tylko złym snem.

Rozdział 13

HIPOTEZA: Około dwóch z trzech sytuacji, w których ludzie udają, że są w związku, kończy się koniecznością dzielenia ze sobą pokoju; pięćdziesiąt procent przypadków dzielenia pokoju podlega dodatkowej komplikacji w postaci obecności tylko jednego łóżka.

W promieniu kilku kilometrów od centrum konferencyjnego było jedno Airbnb. Za sto osiemdziesiąt dolarów za noc można było wynająć dmuchany materac w niewielkim pomieszczeniu magazynowym. Ta opcja jednak odpadała, bo nie dość że cena była zdecydowanie poza zasięgiem Olive, to według jednej z recenzji właściciel lokalu lubił się przy gościach przebierać za wikinga. Nie, dziękuję. Olive znalazła lepsze miejsce, choć oddalone od centrum konferencyjnego o czterdzieści pięć minut jazdy metrem. Kiedy jednak chciała zarezerwować pokój, odkryła, że ktoś prześcignął ją o kilka sekund. Poważnie korciło ją, by rzucić komputerem o ścianę w kawiarni. Próbowwała właśnie podjąć decyzję, czy wynająć pokój w podrzędnym motelu, czy kanapę u kogoś mieszkającego na dalekich przedmieściach, gdy spostrzegła padający na nią cień. Uniosła głowę i zmarszczyła brwi, spodziewając się jakiegoś studenta, który czatował na gniazdko, do którego się podpięła. Zamiast tego ujrzała...

– Och.

Stał przed nią Adam. Światło chylącego się ku zachodowi słońca otoczyło aureolą jego głowę i ramiona. Palce miał zaciśnięte wokół iPada. Spojrzał na nią z ponurą miną. Olive widziała go niecały tydzień wcześniej. Dokładnie sześć dni temu – a to zaledwie sto kilkadziesiąt godzin. Krótka chwila, biorąc pod uwagę, jak długo się znali. Jednak sama świadomość, że Adam wrócił, odmieniła nagle wszystko – rozświetliła kawiarnię, kampus, a może i całe miasto.

Jego obecność niosła ze sobą potencjał. Nie za bardzo wiedziała jaki, ale tak właśnie czuła.

– Wróciłeś – wyszeptała, czując, że zasycha jej w gardle. Z naukowego punktu widzenia było to ciekawe zjawisko, gdyż jakieś dziesięć sekund wcześniej Olive wzięła porządny łyk wody.

– Wróciłeś – powtórzyła.

– Wróciłem.

Nie zapomniała jego głosu. I wzrostu. I tego, jak idealnie dopasowane nosił ciuchy. Nie mogła zapomnieć – miała dwa doskonale działające płyty skroniowe, które wygodnie ułożone pod skorupką kości skroniowej sprawiały, że zapisywanie i przechowywanie wspomnień w mózgu było dla niej błahostką. Tak że niczego nie zapomniała. Zastanawiała się tylko, dlaczego czuła się, jakby coś przeoczyła. Coś ważnego.

– Myślałam, że... Nie miałam pojęcia... – *Wspaniale, Olive. Świetnie ci idzie. Jesteś bardzo elokwentna.* – Nie wiedziałam, że już wróciłeś.

Twarz Adama była bez wyrazu. Skinął głową.

– Zeszłej nocy.

– Aha. – Zapewne powinna przygotować jakąś odpowiedź, ale nie spodziewała się, że zobaczy go przed sobą. Gdyby wiedziała, że spotkają się tak szybko, nie miałyby na sobie najstarszych legginsów i najbardziej spłowiełej koszulki. I uczesałyby włosy. Adam i tak by tego nie zauważył. Nie przejąłby się nawet, gdyby miała na sobie tylko bikini albo suknię balową. Ale i tak czuła się źle.

– Usiądziesz? – Olive pochyliła się, by zabrać z blatu telefon i zeszyt.

Adam się zawahał. Może wcale nie chciał przy niej siadać, a teraz czuł się zmuszony. Zgrabnie usiadł przy stoliku i usiadł. Z gracją, jak wielki kot.

Świetna robota, Olive. Któż nie kocha atencjuszy?

– Nie siadaj, jak nie chcesz. Wiem, że masz dużo na głowie. Granty do zgarnięcia i studentów do straumatyzowania. Pewnie jakieś brokuły do zjedzenia.

Tak, Adam najpewniej chciałby teraz być gdziekolwiek indziej. Olive przygryzła paznokieć, czując rosnącą panikę i poczucie winy.

Wtedy Adam się uśmiechnął. Wokół jego ust utworzyły się delikatne zmarszczki, a w policzkach pojawiły się dołeczki. Jego twarz zmieniła się nie do poznania. Powietrze jakby odpłynęło znad stolika. Olive zaparło dech w piersi.

– Wiesz, że pomiędzy żywieniem się ciastem czekoladowym i jedzeniem wyłącznie brokułów jest jeszcze całe spektrum przyzwyczajęń żywieniowych?

Olive się wyszczerzyła. Bez powodu. To znaczy z wyjątkiem tego, że Adam tu był. Z nią. I też się uśmiechał.

– Kłamiesz.

Pokręcił głową, ale jego uśmiech nie zniknął.

– Co tam?

Już mi lepiej.

– W porządku. Jak było w Bostonie?

– W porządku.

– Cieszę się, że wróciłeś. Odsetek studentów rezygnujących z dalszej nauki poważnie spadł, odkąd wyjechałeś. A tego byśmy nie chcieli.

Adam popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

– Wyglądasz na zmęczoną, cwaniaro.

– Och. No tak... – Potarła policzek dłonią, usiłując odgonić wstyd. To akurat nie było nic nowego. Prawie dała się ponieść myśleniu o tym, jak wyglądała kobieta, o której wspominał Holden. Pewnie była przepiękna. Kobieca, seksowna. Pewnie miała piersi na tyle duże, że w przeciwieństwie do Olive musiała nosić staniki. I nie była pokryta piegami. I zapewne umiała nakładać płynny eyeliner bez rozmazywania go po połowie twarzy.

– Nic mi nie jest. Miałam pracowity tydzień. – Olive rozmasowała pulsujące skronie. Adam przekrzywił głowę.

– Co się stało?

– Nic takiego... Mam głupich przyjaciół. Nie cierpię ich. – Gdy tylko to powiedziała, poczuła się winna. Zrobiła dziwną minę. – Właściwie to nie. Trochę ich nie cierpię, ale też ich kocham. Żeby nie było.

– Mówimy o przyjaciółce od kremu? Anh?

– Jedynej i niepowtarzalnej. I o moim współlokatorze, który mnie wystawił.

– Co takiego zrobili?

– Eh – westchnęła Olive i przyłożyła kłykcie do powiek. – To długa historia. W każdym razie znaleźli na konferencję pokoje. A to znaczy, że ja muszę znaleźć coś dla siebie.

– Dlaczego ci to zrobili?

– No bo... – Olive ponownie westchnęła. – Bo pomyśleli, że będę chciała nocować z tobą. Skoro jesteś moim... no wiesz, chłopakiem.

Adam zastygł.

– Rozumiem.

– Mhm. Całkiem śmiała teza, ale nie wzięła się znikąd... – Olive rozłożyła ręce.

Przygryzł wewnątrz policzka, pograżając się na chwilę w myślach.

– Przykro mi, że nie będziesz miała z nimi pokoju.

Olive machnęła ręką.

– Nie, to nic takiego. Byłoby fajnie, ale teraz po prostu muszę znaleźć coś w miarę niedaleko, a nie ma żadnych tanich pokoi. – Spuściła wzrok na ekran laptopa. – Myślę, czy nie zarezerwować czegoś w tym motelu. To godzina drogi, ale...

– Nie domyślą się?

Olive popatrzyła na słabej jakości zdjęcie ciemnego pokoju.

– Tak?

– Czy Anh nie domyśli się, że nie mieszkasz ze mną?

Och, no tak.

– A gdzie ty śpisz?

– W hotelu, w którym odbędzie się konferencja.

Oczywiście.

– Cóż. – Olive podrapała się po nosie. – Nie powiedziałabym jej. Nie sądzę, by zwracała na to uwagę.

– Ale orientuje się, że coś jest nie tak, jak będziesz dojeżdżała godzinę do hotelu.

– Cóż... – Tak. Rzeczywiście jej przyjaciele zauważyliby to. Zaczęliby zadawać pytania, a Olive musiałaby wymyślać wymówki i półprawdy. Musiałaby dołożyć kilka cegiełek do tego wieżowca kłamstw, który budowała od kilku tygodni. – Coś wykombinuję.

Adam pokiwał głową.

– Przykro mi.

– To nie twoja wina.

– Oj, chyba jednak właśnie moja.

– Zupełnie nie.

– Zapłaciłbym za pokój dla ciebie, ale pewnie w promieniu piętnastu kilometrów nie ma nic wolnego.

– O nie. – Olive stanowczo pokręciła głową. – Nie zaakceptowałabym takiej oferty. Tu nie chodzi o kawę. Nawet z ciastkiem. I rogalikiem. Albo dyniowe frappuccino. – Zatrzepotała powiekami, nachyliła się ku Adamowi i zmieniając temat, powiedziała: – Co mi przypomina, że właśnie zaktualizowali menu. I mógłbyś mi takie kupić, a ja byłabym niezmiernie zadowolona.

– Pewnie – odparł Adam z miną, jakby na samą myśl zbierało mu się na torsje.

– Doskonale. – Olive się wyszczerzyła. – Dzisiaj chyba jest tańsze. We wtorki mają zniżkę, więc...

– Możesz spać w moim pokoju.

Powiedział to tonem spokojnym i rzeczowym. Nic wielkiego. Olive prawie się nabrała. W końcu jednak jej uszy dostarczyły sygnał w odpowiednie miejsce w mózgu i przetworzyła informację.

Miałaby spać z nim w pokoju. Ona. Z nim.

Wiedziała, z czym wiązało się dzielenie pokoju – nawet tylko przez kilka dni. Spanie w tym samym pokoju oznaczało noszenie przy sobie piżamy, czekanie, aż druga osoba zwolni toaletę, słuchanie szelestu pościeli, kiedy ta druga osoba próbuje wygodniej się ułożyć. Spanie

w jednym pokoju oznaczało... Nie. Nie ma mowy. To był straszny pomysł. A Olive chyba osiągnęła wartość graniczną słabych pomysłów. Odchrząknęła.

– Nie mogę.

Kiwnął głową. Po czym spokojnie zapytał:

– Dlaczego?

Olive miała ochotę przyłożyć czołem w blat.

– Nie mogłabym.

– Zarezerwowałem dwójkę – dodał Adam, jak gdyby ta informacja mogła zmienić jej decyzję.

– To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Bo ludzie pomyślą, że ze sobą... – Zauważyła zmianę w spojrzeniu Adama i ucichła. – No dobra. Okej. Już tak myślą. Ale...

– Ale co?

– Adam. – Olive potarła skroń palcami. – W pokoju będzie jedno łóżko. Zmarszczył brwi.

– Nie. Powiedziałem przecież, że zarezerwowałem dwójkę.

– Nic z tego. Będzie jedno łóżko. Jestem tego pewna.

Carlsen spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Dostałem niedawno potwierdzenie rezerwacji. Mogę ci je przesłać, jeśli chcesz. Piszą w nim, że...

– Nieważne, co piszą. W dwójkach zawsze jest jedno łóżko.

Adam patrzył na nią ze zdumioną miną. Olive westchnęła i odchyliła się na krześle. On chyba nigdy nie widział komedii romantycznej ani nie czytał romansu.

– Zresztą, nieważne. Nie słuchaj mnie.

– Prowadzę sympozjum na warsztatach na dzień przed rozpoczęciem konferencji. Będę też przemawiał pierwszego dnia. Zarezerwowałem pokój na całą konferencję, ale po drugim dniu będę musiał wyjechać na kilka spotkań, więc zostaniesz w nim sama. Spalibyśmy razem tylko jednej nocy.

Olive słuchała logicznego wyводу i uzasadnionych argumentów. Powinna po prostu przystać na jego ofertę. Poczwała jednak nadciągającą falę paniki.

– To kiepski pomysł.

– Okej. Niech będzie. Po prostu nie rozumiem dlaczego.

– Bo... – *Bo nie chcę i już. Bo jest mi ciężko. Bo potem byłoby tylko trudniej. Bo nadchodzi dwudziesty dziewiąty wrzesień, a ja do tej pory starałam się o tym nie myśleć.*

– Boisz się, że spróbuję cię pocałować bez twojej zgody? Usiąść ci na kolanach? Albo obmacać pod pretekstem nakładania kremu z filtrem? Nigdy bym tego...

Olive cisnęła w niego telefonem. Adam złapał go w locie, rzucił okiem na obudowę z brokatowym rysunkiem aminokwasu, uśmiechnął się, po czym położył go na blacie obok laptopa.

– Nie cierpię cię – powiedziała Olive ponuro. Wydęła wargi. I odwzajemniła uśmiech.

Jeden z kącików ust Adama drgnął.

– Wiem.

– Kiedyś przestaniesz mi z tego powodu dokuczać?

– Nie sądzę. Ale jeśli tak się stanie, zapewne dasz mi inny.

Olive sarknęła i skrzyżowała ręce na piersi, nie przestając się uśmiechać.

– Mogę spytać Holdena lub Toma, czy mnie przygarną. Zostawiłbym ci swój pokój – zaoferował Adam. – Choć obaj wiedzą, że już zarezerwowałem miejsce, więc musiałbym się tłumaczyć...

– No coś ty, nie wywalę cię z twojego własnego pokoju. – Olive przeczesła włosy dłonią i głośno wypuściła powietrze. – Nie spodobałoby ci się.

Adam przekrzywił głowę.

– Co?

– Dzielenie ze mną pokoju.

– Czyżby?

– Pewnie. Bo jesteś osobą, która... – *Jesteś osobą, która trzyma ludzi na dystans. Bezkompromisową i tajemniczą. I nie przejmujesz się tym, co o tobie myślą inni. Wyglądasz, jakbyś zawsze wiedział, co robisz. Wydajesz się jednocześnie wspaniały i przerażający, a sama myśl, że istnieje ktoś, przed kim chciałbyś się otworzyć, ktoś niebędący mną, sprawia, że czuję się koszmarnie. Że nie chcę już dłużej siedzieć tu z tobą przy stole.* – Która ceni sobie spokój.

Adam wytrzymał jej spojrzenie.

– Olive. Będzie dobrze.

– Ale jeżeli zmienisz zdanie i nie będzie dobrze, to już nic nie da się zrobić.

– To tylko jedna noc.

Zacisnął na chwilę zęby.

– Jesteśmy w końcu przyjaciółmi, prawda?

Przekonywał ją jej własnymi słowami. Miała ochotę odpowiedzieć, że nie chce być jego przyjaciółką. Problem polegał jednak na tym, że nie chciała też nią nie być. To, czego chciała, było całkowicie poza jej zasięgiem. Musiała o tym zapomnieć. Wyrugować z pamięci. Skasować z mózgu.

– Tak. Jesteśmy.

– W takim razie jako twój przyjaciel chciałbym nie musieć się martwić, że jeździsz nocami transportem publicznym w mieście, którego ani trochę nie znasz. Wystarczy już, że jeździsz rowerem po drogach bez ścieżek rowerowych – mruknął, a Olive poczuła znajomy ciężar w brzuchu. On naprawdę starał się być dla niej dobrym przyjacielem. Zależało mu na niej. A ona zamiast zadowolić się tym, co miała, mogła wszystko zepsuć, dążąc do zdobycia czegoś więcej.

Wzięła głęboki wdech.

– Jesteś pewien? Że nie będę ci przeszkadzała?

Nic nie odpowiedział, tylko kiwnął głową.

– No dobra. Okej. – Olive zmusiła się do uśmiechu. – Chrapiesz?

Adam się zaśmiał.

– Nie mam pojęcia.

– Daj spokój. Musisz wiedzieć.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– To znaczy, że pewnie nie chrapiesz. Inaczej ktoś by ci już powiedział.

– Ktoś?

– Współlokator. – Zdała sobie sprawę, że Adam miał trzydzieści cztery lata i zapewne od dekady nie miał współlokatorów. – Albo dziewczyna.

Mężczyzna uśmiechnął się słabo i spuścił wzrok.

– Dowiem się dopiero po konferencji. Od mojej „dziewczyny”. –

Powiedział to cicho, niepewnie, próbując żartować, ale policzki Olive oblały się rumieńcem. Nie mogła dalej na niego patrzeć. Zaczęła więc skubać nitkę u rękawa bluzki, szukając jakiejś dobrej riposty.

– Zaakceptowali moje głupie streszczenie. – Odchrząknęła. – Chcą, żebym poprowadziła prelekcję.

Adam spojrzał na Olive, szukając jej spojrzenia.

– Na panelu wykładowców?

– Mhm.

– I nie cieszysz się?

– Nie. – Skrzywiła się.

– Chodzi o konieczność mówienia przed ludźmi?

Zapamiętał. No jasne, że pamiętał.

– Tak. Zbłąźnię się.

Nic nie odpowiedział. Nie rzucił jakiegoś banału, że będzie dobrze, że pójdzie gładko, że Olive histeryzuje i nie potrafi docenić świetnej okazji na wypromowanie się. Zaakceptował jej strach. A to podziałało na nią zgoła odwrotnie niż entuzjazm doktor Aslan – uspokoiło ją.

– Kiedy byłem na trzecim roku studiów doktoranckich – zaczął cicho – mój promotor wysłał mnie na sympozjum. Miałem go zastąpić. Poinformował mnie dwa dni przed wystąpieniem. Nie dostałem żadnej prezentacji. Tylko tytuł prelekcji.

– Wow! – Olive próbowała sobie wyobrazić, jak by się czuła w takiej sytuacji. Gdyby ktoś obarczył ją tak przytłaczającym zadaniem prawie bez ostrzeżenia. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego Adam postanowił jej to powiedzieć, tak się otworzyć, mimo że nie pytała. – Dlaczego ci to zrobił?

– Kto wie... – Odrzucił głowę i spojrzał w sufit. W jego głosie słyhać było gorycz. – Miał jakąś nagłą sprawę do załatwienia. Albo pomyślał, że to mnie czegoś nauczy. Albo po prostu dlatego że mógł.

Olive była gotowa uwierzyć w każdą z wymienionych możliwości – zwłaszcza w ostatnią. Nie знаła promotora Adama, ale świat akademicki – zdominowany zresztą przez mężczyzn – rządził się brutalnymi prawami. Ci, którzy mieli władzę, wykorzystywali tych, którzy jej nie mieli. Bez konsekwencji.

– I co? Nauczyłeś się czegoś?

Adam ponownie wzruszył ramionami.

– Jeśli z trwającego czterdzieści osiem godzin ataku paniki da się czegoś nauczyć.

Olive się uśmiechnęła.

– A jak ci poszło?

– Poszło... – Adam zacisnął usta. – Nie najlepiej. – Zamilkł na długą chwilę, wpatrując się w coś za oknem. – W sumie nigdy nie potrafiłem sprostać jego wymaganiom.

To, że komuś mogły nie imponować naukowe osiągnięcia Adama, wydawało się nierealne. Czy Adam w ogóle potrafił nie być najlepszy w swojej dziedzinie? A może to właśnie jego trudne doświadczenia spowodowały, że Adam jest taki szorstki wobec studentów? Może nauczono go, żeby zawsze stawiał wszystkim – w tym sobie – niemożliwe do spełnienia wymagania?

– Utrzymujecie jeszcze kontakt? Z promotorem?

– On przeszedł już na emeryturę. Tom przejął jego laboratorium.

Ta wymijająca odpowiedź rozbudziła ciekawość w Olive.

– Lubieś go?

– To skomplikowane. – Adam w zamyśleniu potarł dłonią szczękę. Wydawał się nieobecny. – Ale nie. Nie lubiłem go. Dalej go nie lubię. On był... – Zanim odezwał się ponownie, minęło sporo czasu. Olive była już prawie pewna, że nie ma nic więcej do powiedzenia. W końcu jednak Adam zaczął mówić, patrząc na słońce, które chowało się powoli za wielkimi dębami za oknem.

– Był bezlitosny. Bezwzględny.

Olive się zaśmiała. Adam odwrócił się w jej kierunku, zwięzając oczy.

– Przepraszam. – Nie mogła przestać się śmiać. – To po prostu zabawne, że narzekasz na swojego mentora. Bo...

– Bo co?

– Bo sam też taki jesteś.

– Nie jestem jak on – odparował ostro. Ostrzej, niż Olive się spodziewała.

– Adamie, słuchaj. Gdybyś poprosił kogokolwiek o to, by cię opisał jednym słowem, „bezlitosny” byłoby na czele listy.

Nie skończyła jeszcze mówić, gdy Adam wyraźnie się spiął. Zamarł. Zaciśnął szczękę i wyprostował plecy. Z początku chciała przeprosić, ale nie miała w sumie za co. To, co powiedziała, nie powinno być dla niego niczym nowym. Rozmawiali przecież o jego bezpośrednim, nieprzyjemnym sposobie nauczania i do tej pory nic a nic mu jej komentarze nie przeszkadzały. W zasadzie przyznawał jej rację. Tym razem jednak zaciśnął pięści, a jego oczy pociemniały.

– Ja... Adam, nie chciałam... – wydukała, ale przerwał jej, zanim dokończyła.

– Wszyscy mają jakieś problemy z promotorami – stwierdził oschle. W jego głosie czaiło się ostrzeżenie.

Olive nie odważyła się skończyć zdania. Nie zapytała: „Co się stało?”, „Co ci chodzi po głowie?”.

Przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– Doktor Aslan jest... – Zawahała się. Kostki palców Adama zbieleły, ale wracał do nich kolor. Napięcie powoli z niego uchodziło. A może tylko

jej się wydawało, że tak ostro zareagował. Chyba tak. – Jest super. Czasami jednak myślę, że nie rozumie, że ja potrzebuję więcej... – *Ukierunkowania. Wsparcia. Praktycznych porad, a nie tylko nieprzemyślanego zachęcania.* – W sumie to sama nie wiem, czego potrzebuję. I myślę, że w tym tkwi problem. Nie potrafię wyrazić, czego oczekuję. Zakomunikować.

Adam pokiwał głową, starannie dobierając słowa.

– Bycie czyimś mentorem nie jest łatwe. W trakcie studiów nikt tego nie uczy. Mamy być przede wszystkim dobrymi naukowcami. Jako wykładowcy odpowiadamy za wysoki poziom przekazywanej wiedzy, lecz także chcemy mieć pewność, że nasi studenci będą rzetelnymi, odpowiedzialnymi naukowcami i nigdy nie poprzestaną na minimum. Oczekuję od swoich doktorantów, żeby stawiali sobie wysokie wymagania. Jeżeli są w stanie poważnie traktować przekazywaną przeze mnie wiedzę tylko wtedy, gdy się mnie boją, trudno, nie przeszkadza mi to. Stawka jest zbyt wysoka.

Olive przechyliła głowę pytająco.

– Jak to?

– Jako wykładowca muszę się upewnić, że moi doktoranci nie zostaną w przyszłości przeciętniakami. Co w praktyce oznacza, że czasem nakazuję im powtarzać eksperymenty lub zrewidować hipotezy. To część mojej pracy.

Olive nigdy nie starała się nikomu jakoś specjalnie dogadzać, ale obojętność Adama na to, jak postrzegają go inni, była tak nonszalancka, że aż fascynująca.

– Ciebie to naprawdę nie obchodzi? – spytała. – Że twoi doktoranci nie lubią cię jako człowieka?

– Wcale. Ja ich też za bardzo nie lubię.

Olive pomyślała o Jess i Aleksie, i kilku innych doktorantach, i stażystach podoktoranckich w grupie Adama. Nie знаła ich zbyt dobrze. Jednak myśl, że oni denerwowali go równie mocno, jak on ich przerażał, rozbawiła ją.

– Szczerze mówiąc, ja generalnie nie lubię ludzi – dodał Adam.

– No tak. – *Nie pytaj, Olive. Nie waż się go o to pytać.* – A mnie lubisz?

Przez milisekundę Adam się wahał. Zacisnął usta.

– Nie. Jesteś cwaniarą i masz koszmarny gust, jeśli chodzi o napoje. –
Palcem powiódł po krawędzi iPada. Na jego ustach majaczył uśmiech. –
Prześlij mi swoją prezentację.

– Prezentację?

– Prelekcję. Przeczytam sobie.

Olive gapiła się na Adama bez słowa.

– Och... ty... Przecież nie jestem twoją doktorantką. Nie muszę ci nic wysyłać.

– Wiem.

– A ty nie musisz...

– Ale chcę – powiedział, zniżając głos i wpatrując się w oczy Olive,
która uciekała wzrokiem. Poczowała ucisk w klatce piersiowej.

– Okej. – Wyrwała w końcu nitkę z rękawa. – Jak bardzo
prawdopodobne jest to, że twoja ocena mojej pracy sprawi, że spędzę
wieczór, płacząc pod prysznicem?

– To zależy od jej jakości.

Olive się uśmiechnęła.

– Nie oszczędzaj mnie.

– Uwierz mi, nie zamierzam.

– Dobrze. Świetnie. – Olive westchnęła, ale poczuła się pewniej z myślą,
że Adam sprawdzi jej prezentację. – Przyjdiesz na moją prelekcję? –
zapytała, zaskoczona własnym pytaniem nie mniej niż Adam.

– Ja... Chciałabyś, żebym przyszedł?

*Nie. Nigdy w życiu. Będzie strasznie i się zbłąźnię. To będzie katastrofa,
a ty zobaczysz, jaka jestem beznadziejna i bezbronna, i słaba. Najlepiej, jak
zamkniesz się w łazience i nie wyjdiesz, dopóki nie skończę, żebyś
przypadkiem nie pomylił sal i nie zobaczył, jaką jestem idiotką.*

Chociaż... Jeśli Adam siedziałby na sali, może prelekcja nie okazałaby
się taka znowu straszna. Co prawda, nie był jej promotorem, więc nie
mógłby nic zrobić, gdyby zaczęto ją zasypywać pytaniami, na które nie

znała odpowiedzi, albo gdyby zepsuł się projektor. Ale może nie tego od niego oczekiwała.

Nagle zdała sobie sprawę, co czyniło Adama takim szczególnym. Niezależnie od jego reputacji, ich wspólnej, trudnej historii – Olive czuła, że on po prostu jest po jej stronie. Za każdym razem dawał tego dowody, i to w sposób, jakiego zazwyczaj nie oczekiwała. Przy nim nie czuła się oceniana. Przy nim czuła się mniej samotna.

Powoli wypuściła powietrze. Ta myśl powinna była nią wstrząsnąć, ale zamiast tego przyniosła spokój.

– Tak – powiedziała w końcu, mając nadzieję, że może wykład nie będzie jednak taki okropny. Może już nigdy nie dostanie od Adama tego, czego najbardziej chciała, ale przynajmniej będzie obecny. A to musi jej wystarczyć.

– W takim razie przyjdę.

Olive pochyliła się nad stołem.

– A zadasz mi bardzo długie i tendencyjne pytanie, które sprawi, że zacznę się gubić i bełkotać, i stracę szacunek w świecie akademickim, a tym samym na wieczność pograżę swoją karierę naukową?

– Być może. – Uśmiechał się. – To co? Kupić ci tę obrzydliwą – Adam wskazał w kierunku kasy – dyniową breję?

Olive zaprezentowała mu prawie wszystkie swoje zęby.

– O, tak. W sensie... jeśli chcesz.

– Wolałbym kupić ci cokolwiek innego.

– Cóż, szkoda. – Olive poderwała się z miejsca i ruszyła do kasy, ciągnąc Adama za rękaw i zmuszając go, by stanął obok niej w kolejce. Ten ruszył za nią, mamrocząc coś o czarnej kawie, ale Olive go zignorowała.

Wystarczy, pomyślała. To, co masz, musi ci wystarczyć.

Rozdział 14

HIPOTEZA: Nadchodząca konferencja będzie najdotkliwszym ciosem dla mojej kariery zawodowej, poczucia własnej wartości i zdrowia psychicznego.

W pokoju hotelowym były dwa łóżka.

Dwa podwójne łóżka. Olive stała pośrodku pomieszczenia, patrząc na oba i czując uchodzące z niej napięcie. Miała ochotę skakać z radości. A macie, przekłete komedie romantyczne! Może i zakochała się w facecie, z którym udawała związek, jak kompletna naiwniaczka, ale przynajmniej nie będzie musiała z nim dzielić łóżka. A przy wszystkich katastrofach, które spotkały ją przez ostatnie kilka tygodni, to małe zwycięstwo było tym słodsze.

Adam spał na łóżku bliżej drzwi. Świadczyły o tym różne, niewielkie znaki – książka odłożona na szafkę nocną, napisana w języku, który wyglądał na niemiecki, pendrive i iPad, z którym Carlsen widywany był na kampusie Stanforda oraz ładowarka do iPhone'a, której kabel zwisał bezwładnie z gniazdka. U stóp łóżka leżała też czarna walizka, wyglądająca na drogą. W przeciwieństwie do torby należącej do Olive nie została ona chyba wyłowiona z kosza z towarami przecenionymi w dyskoncie.

– To ja śpię tutaj – wymruczała Olive, siadając na łóżku od okna i odbijając się kilka razy, by przetestować twardość materaca. Pokój był przyjemnie urządzone. Niezbyt ekstrawagancki, ale ładny. I na pewno nie tani. Olive podziękowała w duchu Adamowi, który na jej propozycję zapłaty połowy ceny zareagował oburzonym fuknięciem. Pomieszczenie było na tyle duże, że podczas poruszania się po nim raczej nie istniało niebezpieczeństwo ciągłego ocierania się o siebie. Dzielenie pokoju z Adamem Carlsenem nie zapowiadało się więc na dorosłą wersję gry siedem minut w niebie.

Zresztą Olive za kilka godzin zacznie swoją prelekcję (*ble*), a potem czekało ją spotkanie z wykładowcami i wspólne wyjście na miasto z przyjaciółmi. Nie zamierzała wracać do pokoju tak długo, jak tylko to będzie możliwe. Adam z kolei najprawdopodobniej miał przed sobą dziesiątki spotkań. Istniała szansa, że nie zobaczą się podczas wyjazdu wcale. Kiedy on wróci do pokoju, Olive będzie już spała. Następnego ranka jedno z nich będzie udawało, że śpi, podczas gdy drugie będzie się ubierać. Zapowiadało się dobrze. Bezpiecznie. Albo przynajmniej sprawy nie przybiorą obrotu gorszego niż dotychczas.

Zwyczajowym strojem Olive na konferencje były czarne dzinsy i najmniej podarty rozpinany sweter, jaki znalazła w szafie. Kilka dni wcześniej Anh wspomniała jednak, że tym razem taki ubiór może nie wystarczyć. Po kilkugodzinnym kryzysie Olive zdecydowała się na czarną sukienkę kopertową, którą kupiła na wyprzedaży przed rozmową kwalifikacyjną na studia, oraz czarne czółenka na obcasie pożyczone od siostry Anh. Z początku wydawało się, że to całkiem niezły zestaw, ale gdy tylko włożyła strój w łazience, okazało się, że sukienka skurczyła się w praniu. Nie zasłaniała już kolan. Kończyła się dobre kilka centymetrów ponad nimi. Olive jęknęła, po czym zrobiła sobie zdjęcie i wysłała je Anh, która odpisała „To w dalszym ciągu strój odpowiedni na konferencję”, i Malcolma, który odesłał ikonkę płomyka. Miała nadzieję, że jej przyjaciółka się nie myli. Przeczesała swoje falowane włosy i zabrała się do nakładania wyschniętego tuszu do rzęs. Tak się kończyło kupowanie zestawu do makijażu w sklepach z produktami za dolara.

Olive wyszła z łazienki, powtarzając sobie po cichu przemówienie, kiedy otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do pokoju. Adam, oczywiście. Trzymał w dłoni kartę do drzwi i pisał coś w telefonie, lecz gdy tylko podniósł wzrok i zobaczył Olive, stanął jak wryty. Otworzył usta i...

I już. Nie zamknął ich z powrotem.

– Hej. – Zmusiła się do uśmiechu. Serce miotało się jej w piersi jak ryba w sieci. Powinna pewnie pójść do lekarza po powrocie z konferencji. Problemów kardiologicznych nigdy nie należy lekceważyć. – Cześć.

Adam zamknął wreszcie usta i odchrząknął.

– Jesteś... – Przełknął ślinę i przestąpił z nogi na nogę. – Jesteś tu. Dotarłaś.

– Mhm. – Olive skinęła głową, nie przestając się uśmiechać. – Dopiero przyjechałam. O dziwo, samolot się nie spóźnił.

Adam wydawał się jakby lekko otepiały. Może był zmęczony po locie albo zeszłej nocy do późna balował z innymi sławnymi naukowcami. Albo z tą tajemniczą kobietą, o której wspominał Holden. Patrzył bez słowa na Olive, po czym wreszcie wydukał:

– Wyglądasz...

Olive spuściła wzrok. Spojrzała na sukienkę i buty. Może już zdążyła rozmazać makijaż... Malowała się całe trzy minuty wcześniej, więc istniała taka możliwość.

– Profesjonalnie? – spytała z nadzieją.

– Nie o to mi... – Adam zamknął oczy i pokręcił głową. – Chociaż tak. Wyglądasz profesjonalnie. Co tam u ciebie?

– Wszystko w porządku. Jest nieźle. To znaczy umieram ze stresu, ale poza tym w porządku.

Adam roześmiał się cicho i podszedł bliżej.

– Dasz sobie radę.

Dotychczas myślała, że Adam dobrze wyglądałby w swetrze, ale teraz, widząc go w marynarce, zmieniła zdanie. Wyglądał idealnie. *Trzymał asa w rękawie*, pomyślała, usiłując oderwać od niego oczy. *A teraz właśnie go wyciągnął. Niech go szlag!*

– Zgoda. – Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i uśmiechnęła się. – Tuż po tym, jak umrę.

– Jest okej. Będzie dobrze. Masz przecież wszystko spisane. A poza tym znasz tekst na pamięć. A prezentacja jest naprawdę dobra.

– Była lepsza, zanim kazałeś mi zmienić tło w PowerPoincie.

– Bo było jadowicie zielone.

– Wiem. Było radosne.

– A mnie przyprawiało o mdłości.

– Mhm. Tak czy inaczej, dzięki za pomoc. – *Oraz za odpisanie na sto trzydzieści dziewięć pytań. I dziękuję, że na wszystkie wiadomości odpisywałaś natychmiast, nawet kiedy wysyłałam je o wpół do szóstej rano. Zrobiłaś błąd w słowie „konsensus”, dlatego przypuszczam, że moja wiadomość cię obudziła.* – I za dzielenie ze mną pokoju.

– Nie ma problemu.

Olive podrapała się po nosie.

– Wygląda na to, że zarezerwowałaś tamto łóżko, więc położyłam rzeczy przy drugim, ale jeśli... – Omiotła ręką pokój.

– W porządku. Spałem na tamtym zeszłej nocy.

– Okej. – Nie liczyła, jaka przestrzeń dzieli oba łóżka. Nie chciała się nad tym rozwodzić. A jednak tylko o tym mogła myśleć. – Jak tam konferencja? Wszystko w porządku?

– Po staremu. Większość czasu spędziłem na Harvardzie. Miałem spotkanie z Tomem. Wróciłem dopiero na lunch.

Na myśl o jedzeniu żołądek Olive zaburczał głośno.

– Wszystko okej?

– Tak. Po prostu nic jeszcze nie jadłam.

Adam uniósł brwi.

– Nie wiedziałem, że jesteś w stanie wytrzymać tyle czasu bez cukru.

– Hej! – Olive spiorunowała go wzrokiem. – Poziom stresu, z jakim zmagalam się przez ostatni tydzień, wymagał bardzo dużej liczby kalorii! – Przerwała, spostrzegłszy, że Adam pochylił się nad walizką i zaczął w niej grzebać. – Co ty wyrabiasz? Co to jest? – spytała, gdy w końcu znalazł to, czego szukał, i wyciągnął dłoń w jej kierunku.

– Kalorie. Na twój stres.

– Och. – Przyjęła podarunek, który okazał się batonem proteinowym. Prawie się przy tym popłakała. Choć to było tylko jedzenie. Zwykła przekąska, którą Adam kupił podczas lotu, ale zapomniał zjeść. W końcu to nie on zmagał się ze stresem. Był doktorem Adamem Carlsenem. Jego stres się nie imał. – Dzięki. Czy ty... – Opakowanie batonika zaszeleściło, gdy przekładała go z ręki do ręki. – Przyjdiesz na moją prelekcję?

– Oczywiście. O której godzinie się zaczyna?

– O czwartej. Sala dwieście siedemdziesiąt osiem. Sesja trzy B. Na szczęście mój wykład zachodzi częściowo na główną prelekcję, więc może przyjdzie tylko garstka ludzi... – Olive spostrzegła, że na te słowa Adam się wyprostował. Zamyśliła się na chwilę. – Chyba że planowałeś iść na główny wykład...

Carlsen oblizwał wargi.

– Cóż...

Dokładnie w tym momencie wzrok Olive natrafił na plakietkę przypiętą do klapy jego marynarki: „Dr Adam Carlsen, Uniwersytet Stanforda, główny prelegent”.

Olive opadła szczęką.

– O mój Boże! – Podniosła wzrok, wybałuszyła oczy i... O Boże! Adam wyglądał na zażenowanego. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś głównym prelegentem?

Adam podrapał się po brodzie, sprawiał wrażenie coraz bardziej zawstydzonego.

– Jakoś nie pomyślałem.

– O mój Boże – wydyszała Olive.

W sumie powinna to wiedzieć. W końcu nazwisko głównego prelegenta widniało w programie konferencji – zapisane czcionką o rozmiarze trzysta. Na pierwszej stronie.

I na każdej ulotce. I w aplikacji internetowej konferencji, i w każdym mailu, który otrzymała w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Jakim cudem jej mózg tego nie zarejestrował?

– Adam. – Uniosła dłonie, by potrzeć oczy, lecz w połowie drogi zmieniła zdanie. Cholerny makijaż. – Nie mogę udawać związku z głównym prelegentem konferencji Towarzystwa Biologicznego.

– Ściśle rzecz ujmując, jest trzech głównych prelegentów. Dwie pozostałe osoby to zamężne kobiety po pięćdziesiątce. Pierwsza mieszka w Europie, a druga w Japonii, więc...

Olive skrzyżowała ręce na piersi i rzuciła mu spojrzenie, które błyskawicznie uciszyło tłumaczenie Adama. Roześmiała się.

– Jakim cudem o tym nie rozmawialiśmy?

– Bo to nic takiego. – Wzruszył ramionami. – Pewnie nie byłem ich pierwszym wyborem.

– Tia... Jasne. – Z pewnością istnieli ludzie, którzy odmawiali wystąpienia na konferencji Towarzystwa Biologicznego w charakterze głównego prelegenta. Olive przechyliła głowę. – Pewnie myślisz, że jestem nieźle pokręcona, bo narzekam, że na moją prelekcję przyjdzie czternaście i pół osoby.

– Wcale tak nie myślę. Twoja reakcja była w pełni zrozumiała. – Dał sobie moment na przemyślenie dalszych słów. – Czasami myślę, że jesteś dziwna, ale zazwyczaj wtedy, gdy jesz bajgle z serkiem topionym i keczupem.

– To świetny zestaw.

Adam się skrzywił.

– Kiedy zacznasz prelekcję? Może się wyrobię?

– Nie ma szans. Zaczynam dokładnie w połowie twojego wykładu. – Olive machnęła ręką, próbując udawać niewzruszoną. – Nie szkodzi. I tak będę musiała nagrać się na telefonie. – Przewróciła oczami. – Dla doktor Aslan. Nie mogła dojechać na konferencję, ale poprosiła mnie, żebym nagrała dla niej wykład. Mogę ci go przesłać, jeśli lubisz patrzeć na upokarzane kobiety.

– Bardzo chętnie posłucham.

Olive, lekko zarumieniona, zmieniła temat.

– To dlatego masz własny pokój na cały czas trwania konferencji, choć nawet w nim nie śpisz? Bo jesteś wielką gwiazdą?

Zmarszczył brwi.

– Nie jestem.

– Będę cię od teraz nazywała „Gwiazdorem”. Co ty na to?

Adam westchnął, podszedł do szafki nocnej i zgarnął z niej pendrive’a.

– Muszę zanieść prezentację na dół, cwaniaro.

– Okej. – Mógł sobie iść. Wszystko było w porządku. Zupełnie w porządku. Uśmiech nie schodził z twarzy Olive. – To może zobaczymy się po mojej prezentacji?

– Oczywiście.

– I po twojej. Powodzenia. I gratulacje. To wielkie wyróżnienie.

Adam chyba w ogóle o tym nie myślał. Stał w drzwiach z ręką na klamce i odwrócił głowę w stronę Olive. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym powiedział:

– Nie daj się stresowi, dobrze?

Olive zacisnęła usta i skinęła głową.

– Zrobię tak, jak powiedziała doktor Aslan.

– Czyli co konkretnie?

– Będę działała z taką pewnością, jakbym była przeciętnym białym mężczyzną.

Adam uśmiechnął się szeroko. Na jego policzkach pojawiły się te cudowne dołeczki.

– Naprawdę będzie dobrze, Olive. – Uśmiech na jego ustach zbladł odrobinę. – A nawet jeśli nie będzie, przynajmniej szybko będziesz to miała za sobą.

Dopiero po kilku minutach, kiedy Olive usiadła na łóżku i patrzyła w ciszy na panoramę Bostonu, wzięła gryz batonika i zdała sobie sprawę, że był pokryty czekoladą.

Po raz trzeci Olive sprawdziła, czy trafiła do odpowiedniej sali – byłaby niezła heca, gdyby zaczęła opowiadać o raku trzustki ludziom, którzy przyszedli na wykład o aparacie Golgiego. Z pewnością zrobiłaby wrażenie. Pogrążona w myślach, nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. Odwracając się, lekko się zachwiała, po czym uśmiechnęła się szczerze, gdy zdała sobie sprawę, do kogo należała ręka, która jej dotknęła.

– Tom!

Miał na sobie kruczoczarny garnitur. Swoje blond włosy zaczesał do tyłu, co sprawiło, że wyglądał dojrzalej niż w Kalifornii, ale też bardziej

profesjonalnie. *Wreszcie jakaś przyjazna twarz*, pomyślała Olive, *w całym morzu nieznanomych*. Obecność Toma odrobinę złagodziła męczące ją nudności.

– Hej, Olive. – Przytrzymał dla niej drzwi. – Pomyślałem, że cię tu spotkam.

– Tak?

– Znalazłem twoje nazwisko w programie konferencji. – Posłał jej dziwne spojrzenie. – Nie zauważyłaś, że uczestniczymy w tym samym panelu?

O cholera!

– Chyba nie... Nie czytałam, kto jeszcze będzie prowadził prelekcję. – *Byłam zbyt zajęta panikowaniem*.

– Nie martw się. W większości to nudziarze. – Tom puścił oko do Olive, po czym objął ją w talii i popchnął w kierunku sceny. – Poza nami, ma się rozumieć.

Prelekcja Olive wcale nie poszła tak źle.

Nie poszła też idealnie. Dwukrotnie zawiesiła się na słowach „rodopsyna kanałowa”, a źle ustawiony projektor sprawił, że jej odczyny były jak czarne plamy.

– Na moim komputerze wygląda to inaczej – powiedziała wtedy Olive z zakłopotaniem. – Muszą mi państwo uwierzyć na słowo.

Pośród słuchaczy rozległ się śmiech, co nieznacznie ją rozluźniło. W trakcie prelekcji Olive z zadowoleniem stwierdziła, że warto było poświęcić wiele godzin, aby nauczyć się tekstu na pamięć. Sala nie była całkowicie wypełniona, ale część ludzi na widowni chłonęła każde jej słowo i energicznie coś notowała. Zapewne sami pracowali nad podobnymi projektami. Olive sądziła, że załamała się pod nawalem negatywnych emocji i stresu, ale mniej więcej w połowie wykładu zdała sobie sprawę, że czuje się podekscytowana. Kogoś poza nią interesował temat jej prelekcji. Istnieli ludzie szukający odpowiedzi na pytania, które pochłonęły dwa lata jej życia.

W drugim rzędzie Malcolm z powodzeniem udawał głębokie zainteresowanie. Anh, Jeremy i grupka doktorantów ze Stanforda

entuzjastycznie kiwali głowami za każdym razem, gdy Olive nawet na przelotną chwilę kierowała wzrok w ich stronę. Tom patrzył na nią w skupieniu, chwilami tylko zerkając na ekran swojego telefonu. Jego mina wyrażała znudzenie, choć nie powinno jej to dziwić – w końcu przeczytał już raport Olive, a tym samym znał treść wykładu. Sesja się opóźniła, więc moderator pozwolił widowni tylko na jedno pytanie – które nie okazało się trudne. Pod koniec dwoje panelistów – znanych badaczy nowotworów, których prace Olive wielokrotnie czytała – uściśnięło dłoń doktorantki i poza sceną zadało jej kilka pytań. Olive jednocześnie trzęsła się ze szczęścia i walczyła ze speszeniem.

– Byłaś wspaniała – powiedziała Anh, gdy tylko wszystko się skończyło. Przepchnęła się przez grupkę ludzi i uściśnięła przyjaciółkę. – A poza tym wyglądasz seksownie i profesjonalnie. Kiedy mówiłaś, widziałam przed oczami twoją przyszłość w świecie akademickim.

Olive objęła Anh rękami.

– I co takiego widziałaś?

– Byłaś znaną badaczką otoczoną przez studentów, którzy z zapartym tchem słuchali, co mówisz. A potem odpisałaś na długiego maila tylko jednym słowem: „nie”. I to małą literą.

– Nieźle. A wydawałam się szczęśliwa?

– Oczywiście, że nie – fuknęła Anh. – To w końcu kariera na uczelni.

– Drogie panie, impreza wydziałowa rozpoczyna się za pół godziny – oznajmił Malcolm. Wsunął głowę między przyjaciółki i cmoknął Olive w policzek. W butach na obcasie była od niego nieznacznie wyższa. Chciałaby, żeby ktoś im zrobił zdjęcie. – Powinniśmy pić szota za każdym razem, kiedy Olive dobrze wypowie „rodopsyna kanałowa”.

– Ale z ciebie kutafon!

Malcolm przyciągnął ją do siebie i objął, szepcząc do ucha:

– Spisałaś się świetnie, Kalamato. – A potem dodał głośniejszym głosem: – Urznijmy się w trupa!

– Ruszajcie beze mnie. Odbiorę pendrive’a i zostawię rzeczy w pokoju.

Olive, idąc przez opustoszałą salę w stronę sceny, czuła, że z jej serca spada wielki kamień. Nareszcie była rozluźniona. Co więcej, mogła

z nadzieją patrzeć na swoją zawodową przyszłość. Okazało się, że przy odrobinie pracy i dobrym przygotowaniu była w stanie sklecić kilka zdań przed publicznością. Miała też możliwość kontynuacji badań w przyszłym roku, a dwoje znanych naukowców niespełna dziesięć minut wcześniej skomplementowało jej pracę. Olive uśmiechnęła się do siebie i pozwoliła myślom wrócić do ich stałego tematu – Adama. Zastanawiała się, czy napisać, że miał rację i że przeżyła. Chciała go również zapytać, jak poszła jego prelekcja. Czy jego PowerPoint też dawał mu się we znaki i czy zająknął się przy słowach typu „mikromacierze” albo „kariotypowanie”. I czy zamierzał pojawić się na imprezie wydziałowej. Zapewne miał w planach spotkanie z przyjaciółmi, ale może mogłaby się z nim na chwilę zobaczyć i postawić mu drinka w ramach podziękowania za całą pomoc. Może nawet tym razem by za niego zapłaciła.

– Nieźle ci poszło. – Usłyszała zza swoich pleców.

Olive obróciła się i zobaczyła Toma. Stał z założonymi na piersi rękami, oparty o stolik. Musiał od dłuższego czasu się jej przyglądać.

– Dziękuję. Tobie też.

Wykład Bentona był skondensowaną wersją prelekcji, którą wygłosił na Stanfordzie. Olive na chwilę chyba na nim przysnęła.

– Gdzie Adam? – spytał.

– Chyba jeszcze przemawia.

– No tak. – Przewrócił oczami. Zapewne myślał o przyjacielu ciepło, choć jego mina mówiła co innego. – On już tak ma, prawda?

– Jak ma?

– Musi cię przebić. – Odepchnął się od stolika i zrobił kilka kroków w stronę Olive. – Przebić każdego. To nic osobistego. – Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Zanim zdążyła spytać, Tom kontynuował: – Myślę, że w przyszłym roku będziemy się nieźle dogadywać.

Gdy przypomniała sobie, że Tom uwierzył w jej projekt, opuściło ją zakłopotanie.

– No jasne. – Olive się uśmiechnęła. – Bardzo dziękuję, że dałeś mi szansę. Nie mogę się doczekać naszej współpracy.

– Nie ma za co! – Tom odwzajemnił jej uśmiech. – Myślę, że wielu rzeczy możemy się od siebie nauczyć. Nieprawdaż?

Olive z pewnością mogła nauczyć się o wiele więcej, ale i tak pokiwała zgodnie głową.

– Mam nadzieję. Obrazowanie i badanie biomarkerów dopełniają się idealnie. Poza tym łącząc te dziedziny, możemy...

– A ja mam to, czego potrzebujesz. Prawda? Mam fundusze. Mam duże laboratorium. Mam czas i ochotę zostać twoim mentorem.

– Tak. Masz. Czy...

Nagle Olive zdała sobie sprawę, że widzi szarą obwódkę źrenic Toma. Czyżby podszedł jeszcze bliżej? Był wysoki, ale niewiele wyższy od niej. Zazwyczaj nie wydawał się taki... przytłaczający.

– Jestem ci wdzięczna. Bardzo wdzięczna. Na pewno...

Poczuła nieznany zapach w nozdrzach. Jego oddech, gorący i nieprzyjemny, owionął usta Olive. Palce Toma nagle zamknęły się niczym imadło na jej ramieniu. Dlaczego... Co on wyprawiał?

– Chwilę... – Serce podskoczyło Olive do gardła. Uwolniła rękę i zrobiła kilka kroków w tył. – Co ty robisz? – Złapała się za miejsce, które przed chwilą ścisnęła dłoń Toma. Skóra była obolała.

Boże... czy on to naprawdę zrobił? Próbował ją pocałować? Niemożliwe. Musiało jej się przywidzieć. Chyba oszalała. Tom przecież nigdy...

– Dam ci mały przedsmak.

Olive gapiła się na wykładowcę, zbyt oszołomiona i bezwładna, by zareagować. Tom ponownie się do niej zbliżył. I cała sytuacja się powtórzyła.

Olive odepchnęła go. Najsilniej jak potrafiła. Obiema rękami. Mężczyzna zatoczył się do tyłu z okrutnym i zuchwałym uśmiechem. Nagle oddech uwiązał Olive w gardle. Nie była w stanie oddychać.

– Przedsmak? Niby czego? Oszalałeś? – wydyszała.

– Oj, nie kokietuj.

Dlaczego się uśmiechał? Skąd nagle na jego twarzy ten obrzydliwy, nienawistny wyraz? Dlaczego patrzył na nią jak na...

– Taka ładna dziewczyna powinna się domyślić. – Omiótł ją wzrokiem. Całą. Lubieżny błysk w jego oczach był odrzucający. – Przecież wiem, że wybrałaś taką krótką sukienkę specjalnie dla mnie. Niezłe masz nogi, tak przy okazji. Teraz rozumiem, dlaczego Adam zmarnował na ciebie tyle czasu.

– Sukienkę? O czym ty...

– Olive. – Tom westchnął, wsuwając dłonie do kieszeni. Powinien w tej pozycji wyglądać niegroźnie, ale sprawiał wrażenie, jakby w każdym momencie mógł się na nią rzucić. – Myślałaś, że przyjąłem cię do laboratorium, bo jesteś dobra? Bo spodobała mi się twoja praca?

Olive nie mogła uwierzyć. Cofając się, zahaczyła obcasem o rąbek dywanu. Przytrzymała się stołu, by nie upaść.

– Bystra dziewczyna. Wiem, że od razu się zorientowałaś, że najlepszym sposobem na szybką karierę jest sypianie ze znanymi, poważanymi profesorami. – Nie przestawał się uśmiechać. Kiedyś ten sam uśmiech wydawał się Olive przyjazny. Uspokajający. – Bo przeleciałaś Adama, prawda? Obydwoje wiemy, że teraz dasz się przelecieć mnie.

Olive zebrało się na wymioty. Wyglądało na to, że jednak porzyga się w tej sali, choć jednak nie ze stresu spowodowanego prelekcją.

– Jesteś obrzydliwy – wysyczała.

– Czyżby? – Tom wzruszył ramionami z obojętną miną. – To jest nas dwoje. Wykorzystałaś Adama, by dostać się do mojego laboratorium. I na tę konferencję.

– Nie zrobiłam tego. Nawet nie znałam Adama, kiedy składałam streszczenie...

– Oj, nie ma co udawać. Nie próbuj mi wmówić, że twoje gówniane streszczenie zostało wybrane spośród setek innych ze względu na wartość naukową. – Skrzywił się. – Ktoś tu ma o sobie bardzo wysokie mniemanie – dodał, machając palcem – jak na osobę o zerowych zdolnościach, której badania niczego nie wnoszą i opierają się wyłącznie na osiągnięciach

innych. Jak na osobę, która na własnej prelekcji jest ledwie w stanie wypowiedzieć dwa zdania bez jąkania się jak idiotka.

Olive zamarła. Żołądek zacisnął jej się w supeł. Nogi przyrosły do podłogi.

– To nieprawda – wyszeptała.

– Nie? Myślisz, że to niemożliwe, aby inni naukowcy, chcąc zaimponować wielkiemu Adamowi Carlsenowi, byli gotowi całować w tyłek osobę, którą ten akurat posuwa? Nawet ja byłem na to gotów. To dlatego obiecałem jego przeciętnej dziewczynie pracę w moim laboratorium. Choć może masz rację – powiedział drwiąco. – Może lepiej ode mnie wiesz, jakimi prawami rządzi się świat akademicki.

– Powiem wszystko Adamowi! Powiem mu...

– A mów sobie, na zdrowie. – Tom rozpostarł ramiona. – Śmiało. Nie krępuj się. Może pożyczyć ci telefon?

– Nie. – Olive zacisnęła usta. Przełała się przez nią fala lodowatej wściekłości. – Nie. – Odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z sali, cały czas powstrzymując mdłości. Znajdzie Adama. Powie mu i organizatorom konferencji, co zrobił Tom. I nigdy, przenigdy już go więcej nie zobaczy.

– Szybkie pytanie – zawołał za nią Tom. – Jak sądzisz, komu Adam uwierzy?

Olive stanęła jak wryta kilka kroków od drzwi.

– Jakiejś suce, którą ruchał przez dwa tygodnie, czy swojemu bliskiemu przyjacielowi? Komuś, kto pomógł mu zdobyć najważniejszy grant w jego karierze. Komuś, kto wspierał go od pierwszych lat studiów. Komuś, kto się liczy w świecie naukowym.

Olive obróciła się gwałtownie, trzęsąc się ze złości.

– Dlaczego mi to robisz?

– Bo mogę – odparł Tom. – Bo pomimo, że moja współpraca z Carlsenem daje mi wiele korzyści, czasami wkurza mnie, że on zawsze musi być we wszystkim najlepszy. Teraz dla odmiany to ja odbiorę coś jemu. A ty jesteś bardzo ładna i chętnie spędzę z tobą więcej czasu. Kto by pomyślał, że Adam ma taki dobry gust.

– Oszalałeś. Jeżeli przypuszczasz, że będę z tobą pracować po tym, co powiedziałeś...

– Oj, Olive. Oczywiście, że będziesz. Twój projekt w ogóle nie jest wyjątkowy, ale dość dobrze uzupełnia moje własne badania.

Olive parsknęła ironicznym śmiechem.

– Naprawdę pokręciło cię aż tak, że myślisz, że będę chciała z tobą pracować?

– Mhm. Nie masz wyboru. Jeżeli chcesz skończyć swój projekt, możesz to zrobić tylko u mnie. A jeżeli nie chcesz... cóż. Przesłałaś mi informacje o wszystkich swoich protokołach, więc mogę skończyć te badania za ciebie. Ale nie martw się. Może wspomnę o tobie w podziękowaniach.

Ziemia usunęła się Olive spod nóg.

– Nie zrobiłbyś tego – szepnęła. – To poważne wykroczenie.

– Posłuchaj mnie, Olive. Mam dla ciebie przyjacielską radę: daruj sobie. Uszczęśliwiał dalej Adama i dalej owijaj go sobie wokół palca. A w przyszłym roku widzimy się w moim laboratorium. Popracujemy sobie. A potem uszczęśliwisz mnie. Wielokrotnie. Potem możesz sobie ratować świat przed rakiem trzustki. Twoja głupawa historyjka o zmarłej matce czy ciotce, czy innej tępej dziwce, która kopnęła w kalendarz, nie zaprowadzi cię daleko. Jesteś przeciętna. Nijaka.

Olive odwróciła się i wybiegła z sali.

Zadzwęczał zamek do drzwi. Olive szybko otarła łzy rękawem. Efekt nie był idealny – płakała od dwudziestu minut i nawet cała rolka ręcznika papierowego nie dałaby rady ukryć tego faktu. Nie planowała tego. Nie chciała, aby Adam ją widział. Myślała, że będzie uczestniczył w ceremonii otwarcia albo chociaż w spotkaniu wykładowców po zakończeniu paneli. Był przecież w komitecie socjalno-networkingowym, prawda? Powinien być gdzie indziej. Powinien się socjalizować. Networkingować. Komitecić.

Ale był tutaj. Olive usłyszała kroki, kiedy wchodził do apartamentu, a potem zatrzymał się w drzwiach do sypialni.

Czuła, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy. Była w rozsypce. Powinna jednak choć spróbować odwrócić jego uwagę od swojego stanu. Mogła coś powiedzieć. Cokolwiek.

– Hej. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego, spuściwszy głowę, wbiła wzrok w swoje dłonie. – Jak poszła przemowa?

– Co się stało? – Jego głos był głęboki i opanowany.

– Dopiero skończyłeś? – Olive udało się przylepić do twarzy jakąś namiastkę uśmiechu. Dobrze. Świetnie wręcz. – Jak sesja pytań i odpowiedzi?

– Co się stało? – powtórzył Adam.

– Nic. Po prostu...

Nie skończyła zdania, a uśmiech – a raczej jego nieudolny substytut – zaczął blednąć. Adam podszedł bliżej, ale Olive nie podniosła wzroku. Zamknęła oczy. Przed kolejną falą łez broniły jej tylko zaciśnięte powieki. Choć i one zaczynały się poddawać.

Klęknął przed nią, tuż koło krzesła. Zrównał głowę z jej głową i patrzył zmartwiony. Olive spróbowała ukryć twarz w dłoniach, ale Adam ją powstrzymał. Objął palcami jej brodę i uniósł wyżej. Musiała więc wreszcie spojrzeć mu w oczy. Adam delikatnie przesunął dłoń, zatrzymując ją na policzku Olive.

– Olive – powiedział. – Co się stało?

– Nic. – Jej głos zadrżał, po czym ucichł zalany nową rzeką łez.

– Olive.

– Naprawdę. Nic się nie stało.

Adam nie spuszczał z niej wzroku i nie zdejmował dłoni z jej twarzy.

– Ktoś podkupił ostatnią paczkę chipsów?

Olive się roześmiała, choć zabrzmiało to raczej jak mokry bulgot.

– Tak. To ty?

– Pewnie, że tak. – Jego kciuk otarł łzę z jej policzka. – Kupiłem je wszystkie.

Na twarzy Olive ponownie zagościł uśmiech – szerszy od poprzedniego.

– Mam nadzieję, że masz dobre ubezpieczenie zdrowotne, bo jak zjesz je wszystkie, dostaniesz cukrzycy.

– Będzie warto.

– Jesteś potworem. – Chyba wtuliła twarz w jego dłoń, ponieważ poczuła, że kciuk głaszcze jej skórę. Bardzo delikatnie.

– To tak się zwracasz do swojego udawanego chłopaka? – zażartował, ale na jego twarzy malował się niepokój. Martwił się o nią. Widać to było w jego oczach. W łuku jego ust. Był taki cierpliwy. – Co się stało, Olive?

Pokręciła głową.

– Ja tylko...

Nie mogła mu powiedzieć, a tak bardzo tego potrzebowała.

Jak sądzisz, komu Adam uwierzy?

Olive wzięła głęboki wdech. Wyparła głos Toma z głowy i uspokoiła się. Musiała wymyślić coś na szybko. Coś, co nie zburzy ich wspólnego świata.

– Chodzi o moją prelekcję. Myślałam, że poszło dobrze. Moi przyjaciele potwierdzili. Ale potem usłyszałam, że ludzie mówią co innego...

Adam powinien wreszcie zabrać tę rękę. Pewnie już całą zamoczyła. I jego rękaw też.

– Co powiedzieli?

– W sumie nic takiego. Że nie była oryginalna. Że była nudna. Że się jąkałam. Że przyszli na mój wykład tylko dlatego, że jestem twoją dziewczyną. – Pokręciła głową. Musiała odpuścić. Musiała pozbyć się tych myśli. Zapomnieć. Dobrze przemyśleć, co zrobić dalej.

– Kto tak mówił? Co to za ludzie?

Och, Adam.

– Ktoś tam. Nie jestem pewna.

– Widziałaś ich identyfikatory?

– Nie zwróciłam uwagi.

– Byli z twojego panelu? – W jego tonie pojawiło się coś niebezpiecznego. Groźba nagłej agresji, wściekłości. Bezlitosnego ataku. Dłoń Adama wciąż delikatnie dotykała jej policzka, ale jego oczy się zwężyły, szczęka zacisnęła, a Olive poczuła przechodzący ją dreszcz.

– Nie – skłamała. – Zresztą nieważne. Już mi lepiej.

Ale te słowa nie przekonały Adama, nadal mocno zaciskał usta, a jego nozdrza zaczęły się rozszerzać.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślą – dodała szybko.

– Jasne.

Oto był ten mrukliwy, humorzasty, wybuchowy Adam Carlsen, który przerażał wszystkich doktorantów. Jego gniew nie powinien jej dziwić, ale przy niej jeszcze nigdy się tak nie zachowywał.

– Naprawdę mnie to nie obchodzi...

– Wiem, że cię to nie obchodzi. Ale problem tkwi w czym innym. – Przyszpilił ją wzrokiem. Był bardzo blisko. Widziała złote i zielone plamki w jego brązowych źrenicach. – Nie liczy się to, co ci powiedzieli. Liczy się to, co ty myślisz. A ty, niestety, myślisz, że oni mają rację. Prawda?

Olive zaschło w ustach.

– Cóż...

– Olive. Jesteś doskonałą badaczką. A będzie tylko lepiej. Zайдiesz bardzo daleko. – Szczerłość i powaga w jego głosie o mało jej nie złamała. Już prawie się wygadała. – Cokolwiek ten dupek powiedział, nie świadczy w najmniejszym stopniu o tobie, a tylko i wyłącznie o nim. Wyłącznie o nim. – Palce Adama wplotły się w jej włosy. Sięgnęły za jej ucho. – Twoje badania są genialne.

Swojego następnego ruchu Olive zupełnie nie przemyślała. A nawet gdyby to zrobiła, pewnie by się nie powstrzymała. Bez zastanowienia pochyliła się do przodu i wtuliła twarz w jego szyję. Objęła go mocno. To był koszmarny pomysł. Głupi i nieodpowiedzialny. Adam na pewno ją odepchnie i odejdzie, i...

Zsunął swoją dłoń z jej głowy, zatrzymał na szyi, po czym przycisnął Olive do siebie. Zamarła i przez długie minuty trwała w bezruchu, płacząc

z twarzą wtuloną w skórę Adama. Przenikało ją jego ciepło. Był ostoją i oparciem – zarówno w tamtej chwili, jak i w całym jej życiu.

Że też musiałam się w tobie zakochać, pomyślała. Ty dupku.

Adam nie puścił jej, aż do momentu, kiedy sama się odsunęła i ponownie otarła łzy. Olive miała nadzieję, że tym razem płacz ustąpił na dobre. Pociągnęła nosem, a Adam natychmiast się wyciągnął i złapał ze stolika paczkę chusteczek.

– Naprawdę już mi lepiej.

Westchnął.

– Okej, może... może nie jest ze mną jeszcze tak całkiem dobrze, ale dojdę do siebie. – Przyjęła chusteczki z jego ręki i wydmuchała nos. – Potrzebuję czasu...

Popatrzył na nią przez chwilę. A jego twarz znów przybrała swój nieodgadniony wyraz.

– Dziękuję. Za to, co powiedziałaś. Za to, że dałaś mi się obsmarkać.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Zawsze do usług.

– Idziesz... Idziesz może na imprezę wydziałową? – spytała, obawiając się chwili, kiedy będzie musiała wstać z fotela. I wyjść z pokoju. *Bądź szczerą*, powiedział głos w jej głowie. *Boisz się, że jak wstaniesz, będziesz musiała się z nim rozstać. A potrzebujesz jego obecności.*

– A ty?

Wzruszyła ramionami.

– Obiecałam, że pójdę. Ale nie mam ochoty z nikim rozmawiać. – Po raz kolejny otarła łzy. Tym razem nie popłynęła ani jedna więcej. Adam Carlsen, odpowiedzialny za dziewięćdziesiąt procent łez wylanych na wydziale, powstrzymał dla odmiany czyjś płacz. Kto by pomyślał. – Chociaż darmowy alkohol dobrze mi robi.

Adam zawiesił na niej wzrok i przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Przygryzł wargę, po czym skinął głową i wstał, wyciągając rękę.

– Chodź.

– Och. – Podniosła głowę i spojrzała na Adama. – Chyba chwilę odczekam, zanim...

– Nie idziemy na bankiet.

My?

– Ale jak to?

– Chodź ze mną – powtórzył i tym razem Olive złapała wyciągniętą rękę i nie puściła. Nie mogła. Palce Adama zamknęły jej dłoń w mocnym uścisku. Mężczyzna patrzył wymownie na stopy Olive, aż zrozumiała sugestię i włożyła buty, przytrzymując się jego ramienia.

– Gdzie idziemy?

– Zdobyć darmowy alkohol. A w każdym razie – dodał – darmowy dla ciebie.

Olive gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie, Adam. Nie. Ty musisz iść na ten bankiet. I ceremonię otwarcia. Jesteś głównym prelegentem!

– I wygłosiłem już główną prelekcję. – Zgarnął z łóżka jej czerwoną budrysówkę i pociągnął Olive w kierunku wyjścia. – Nie wyrócisz się w tych butach?

– Nie, ale...

– Mam kartę do drzwi. Twojej nie potrzebujemy.

– Adam. – Olive złapała go za nadgarstek. Adam stanął i zwrócił się do niej twarzą. – Nie możesz opuścić tego spotkania. Ludzie będą gadali...

Uśmiechnął się krzywo.

– Że wolę spędzać czas ze swoją dziewczyną?

Procesy myślowe Olive zatrzymały się na sekundę. Tak po prostu. Po czym mózg ruszył ponownie, choć...

Od teraz świat miał wyglądać dla niej odrobinę inaczej.

Gdy Adam ponownie pociągnął Olive za sobą, uśmiechnęła się i bez słowa ruszyła za nim.

Rozdział 15

HIPOTEZA: *Nie ma takiej sytuacji, której nie polepszyłoby jedzenie dowożone pasem transmisyjnym.*

Wszyscy ich widzieli.

Ludzie, z którymi Olive w życiu nie rozmawiała, inni, których rozpoznawała z blogów i wpisów na Twitterze, jeszcze inni z jej wydziału, którzy w poprzednich latach byli jej wykładowcami. Ludzie, którzy uśmiechali się do Adama, którzy mówili do niego po imieniu lub *per* doktorze Carlsen, którzy rzucali zdawkowe „Gratuluję wykładu” czy „Do zobaczenia później”. Niektórzy kompletnie ignorowali Olive, a inni z kolei patrzyli na nią z zaciekawieniem – na nią, na Adama i na ich złączone ręce.

Adam kiwał im głową. Zatrzymał się tylko przy Holdenie Rodriguesie.

– Olewacie te nudne pierdoły? – zapytał Holden z uśmiechem pełnym zrozumienia.

– Nie inaczej.

– To wypiję waszego szampana. I przeproszę w waszym imieniu, oczywiście.

– Nie trzeba.

– Powiem, że miałeś nagły kryzys rodzinny. – Puścił do nich oko. – Albo kryzys przyszłej rodziny. Lepiej?

Adam przewrócił oczami i wyprowadził Olive z budynku. Musiała prawie biec, by za nim nadążyć. Nie dlatego że szedł za szybko, ale miał tak długie nogi, że jeden jego krok równał się mniej więcej jej trzem.

– Hej, nie szarżuj. Jestem w szpilkach.

Adam obrócił głowę i przebiegł spojrzeniem po jej nogach, po czym szybko skierował wzrok przed siebie.

– Wiem. Jesteś mniej upośledzona wzrostowo niż zazwyczaj.

Olive zmrużyła oczy.

– Hej. Mam ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu! Jestem całkiem wysoka.

– Mhm. – Wyraz twarzy Adama się nie zmienił.

– Co to za mina?

– Jaka znowu mina?

– Twoja.

– To moja zwykła mina.

– Nieprawda. To twoja mina mówiąca „wcale nie jesteś taka wysoka”.

Zaśmiał się półgębkiem.

– W tych butach da się chodzić? Czy powinniśmy wrócić?

– Są okej. Możemy jednak trochę zwolnić?

Adam udał westchnienie, ale zwolnił. Puścił dłoń i położył rękę w dole jej pleców, kierując swoją niby-dziewczynę w prawo. Olive zadrżała.

– Tak że... – Wcisnęła ręce do kieszeni kurtki, usiłując zignorować mrowienie w czubkach palców. – Te darmowe drinki, o których wspominałeś... Znajdzie się do nich darmowy posiłek?

– Zabiorę cię na kolację. – Usta Adama wygięły się w uśmiechu. – Niełatwo cię zadowolić.

Olive wpadła na niego ramieniem, ale Adam nie ustąpił nawet na milimetr. Jego biceps był twardy jak skała.

– Nieprawda. Mam po prostu potrzebę zajęcia i zapicia emocji.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To gdzie chcesz iść, cwaniaro?

– Zobaczmy... – Myślała na głos. – Co ty możesz lubić? Poza wodą z kranu i gotowanym szpinakiem.

Adam spojrzał na nią z udawanym oburzeniem.

– A może burgery?

– E tam. – Wzruszyła ramionami. – Chyba że nie ma nic innego.

- Nie lubisz burgerów?
- Sama nie wiem. Smakują jak podeszwa.
- Że co?
- Może coś meksykańskiego? Lubisz takie żarcie?
- Burgery wcale nie smakują jak...
- To może włoskie? Pizza zawsze w cenie. O, albo może będą mieli coś z selera, to sobie zamówisz.

– No to idziemy na burgery.

Olive się roześmiała.

- Chińszczyzna?
- Jadłem ją na lunch.
- Ludzie w Chinach jedzą chińszczyznę wiele razy dziennie. Ty też dałbyś radę... Och!

Adam zrobił jeszcze dwa kolejne kroki, zanim zauważył, że Olive się zatrzymała. Obrócił się i posłał jej spojrzenie.

– Co się stało? – spytał.

– Patrz, o tam! – Wskazała palcem na czerwono-biały znak po drugiej stronie ulicy. Adam spojrzął na niego i przez chwilę nic nie mówił. Mrugał tylko oczami.

– Nie – powiedział sucho.

– O tam idziemy – powtórzyła Olive, szczerząc się w uśmiechu.

– Olive. – Między jego brwiami pojawiła się głęboka bruzda. – Nie. W okolicy są o wiele lepsze restauracje.

– Ale ja chcę pójść właśnie do tej.

– Dlaczego? Jest tyle lepszych...

Olive przysunęła się do Adama i złapała go za rękaw.

– Proszę. Proszę?

Adam uszczypnął się w nasadę nosa, westchnął i zacisnął usta. Pięć sekund później położył dłoń na jej plecach i przeprowadził ją przez ulicę.

Problemem nie był pas transmisyjny dostarczający sushi, ale oferta „jesz, ile chcesz” za dwadzieścia dolarów. Tak przynajmniej tłumaczył Adam.

– To nigdy nie jest dobry znak – przekonywał, choć w jego głosie było więcej rezygnacji niż uporu. Dlatego gdy kelner poprowadził ich do stolika, Adam potulnie powlókł się za nim. Olive w skupieniu obserwowała talerzyki z sushi jadące spokojnie torem wijącym się dookoła restauracji. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przypomniała sobie o obecności Adama i zwróciła głowę w jego kierunku. Patrzył na nią z wyrazem irytacji pomieszanej z rozbawieniem.

– Wiesz co? – zagaił, śledząc wzrokiem sałatkę z wodorostów, która właśnie mijała jego ramię. – Moglibyśmy pójść do prawdziwej japońskiej restauracji. Chętnie zapłacę za twoje sushi w lepszym lokalu.

– Okej, ale czy to „lepsze” sushi przyjedzie do mnie samo?

Pokręcił głową.

– Cofam moje słowa. Jednak przerażająco łatwo ci dogodzić.

Olive zignorowała go i uniosła szklaną szybkę, łapiąc z ruchomego pasa rolkę sushi i czekoladowego pączka. Adam wymamrotał coś, co brzmiało jak „co za brak poszanowania dla japońskiej kultury”, a kiedy koło stolika przechodziła kelnerka, zamówił dwa piwa.

– Co to może być? – spytała Olive, maczając kawałek sushi w sosie sojowym. – Tuńczyk czy łosoś?

– Pewnie mięso z pająka.

Wcisnęła porcję do ust.

– Przepyszne.

– Czyżby... – Adam nie wyglądał na przekonanego.

Tak po prawdzie, sushi nie było zbyt dobre. Ale było w porządku. A poza tym łapanie go z ruchomego chodnika sprawiało Olive frajdę. Dokładnie czegoś takiego potrzebowała, by przestać myśleć o... wszystkim. O wszystkim, co nie było teraźniejszością. Spędzaną z Adamem.

– Mhm. – Przesunęła talerzyk w jego stronę, zachęcając go wzrokiem, żeby spróbował.

Rozdzielił swoje pałeczki i z miną cierpiętника podniósł kawałek sushi, i wsadził sobie do ust. Żuł długo.

– Smakuje jak podeszwa.

– Niemożliwe. Masz – powiedziała Olive stanowczo, łapiąc z pasa miseczkę fasoli edamame. – Dla ciebie będzie to. W sumie przypomina brokuły.

Adam wziął jedną fasolkę do ust, wyglądał, jakby nawet mu smakowała.

– Nie musimy rozmawiać, wiesz?

Olive przechyliła głowę.

– W hotelu mówiłaś, że nie masz ochoty z nikim rozmawiać. Więc nie musimy rozmawiać. Jeśli wolisz po prostu jeść... – powiedział, patrząc z nieufnością na talerze, których pojawiało się na stole coraz więcej. – W ciszy.

Ty nie jesteś nikim, pomyślała Olive, ale to nie była rzecz, którą mogła powiedzieć. Więc po prostu się uśmiechnęła.

– Na pewno jesteś świetny w milczeniu.

– Czy to ma być wyzwanie?

Pokręciła głową.

– Chcę rozmawiać. Tylko nie o konferencji, dobrze? Ani o nauce. Ani o tym, że świat jest pełen chamów. – *Ani o tym, że niektórzy z nich to twoi przyjaciele i współpracownicy.*

Adam skinął głową, ale słowa Olive sprawiły, że ponownie zacisnął mocno pięść i szczękę.

– No to świetnie. Możemy na przykład porozmawiać o tym, jakie fajne miejsce wybrałam...

– Jest odrażające.

– ...albo o smaku tutejszego sushi.

– Czyli smaku podeszwy.

– Albo o najlepszej części serii *Szybcy i wściekli*.

– Najlepsza jest piąta. Ale coś mi się wydaje, że powiesz...

– *Tokyo Drift*.

– Właśnie. – Adam westchnął i uśmiechnął się niepewnie. Po czym przestał. Przez długą chwilę oboje patrzyli sobie w oczy. Coś dziwnego wypełniło przestrzeń między nimi – coś ciężkiego i kleistego, a zarazem przyciągającego. Nie było to nieprzyjemne. Olive siłą odciągnęła wzrok. Nie mogła się temu poddać. Nie.

Odwróciła głowę i spojrzała na blat, po czym na parę siedzącą przy stoliku obok. Byli lustrzanym odbiciem Adama i Olive – siedzieli po przeciwnych stronach stolika, patrzyli się na siebie ciepło i uśmiechali nieśmiało.

– Myślisz, że oni też są na udawanej randce? – spytała Olive, odchyłając się na siedzisku.

Adam powiódł wzrokiem po sali, zatrzymując go na parze ludzi.

– Myślałem, że na udawanych randkach pije się słodką kawę i smaruje kremem z filtrem.

– Nie. Tylko na tych najlepszych.

Zaśmiał się krótko.

– Cóż. – Skupił wzrok na blacie, a palce na równoległym ułożeniu palców. – Ja na pewno daję swój znak jakości.

Olive spuściła głowę, by ukryć uśmiech, po czym pochyliła się naprzód i ukradła z jego talerzyka pojedynczą fasolkę.

W windzie przytrzymała się bicepsa Adama i zdjęła szpilki. Kompletnie nie udało się jej przy tym zachować gracji. Adam pokręcił głową z uśmiechem.

– Mówiłaś, że nie uwierają. – W jego głosie rozbrzmiewała ciekawość. Rozbawienie? A może czułość?

– Tak, ale to było dawno temu. – Olive podniosła buty z podłogi i zawiesiła na zgiętym palcu. Wyprostowała się. Adam znów był nieznośnie wysoki. – Teraz mogłabym dać sobie obciąć stopy.

Zadzwieczał dzwonek windy i drzwi się rozsunęły.

– To chyba nie za dobry pomysł.

– Nie masz pojęcia... – zaczęła, po czym wykrzyknęła: – Hej, co ty robisz?

Serce podjechało jej do gardła, po czym wydała z siebie stłumiony pisk, gdy Adam bez wysiłku porwał Olive na ręce, aby zanieść ją do pokoju jak świeżo upieczony mąż swoją małżonkę. A wszystko przez jeden, niewielki bąbelek na małym palcu u stopy. Nie mając specjalnego wyboru, Olive oplotła rękami jego szyję i dała się nieść, jednocześnie myśląc o tym, czy przetrwałaby upadek z takiej wysokości. Ręce Adama były ciepłe, czuła je na plecach i w zgięciu kolan, a jego przedramiona – twarde i silne.

A on cały pachniał wspaniale. Jego dotyk był cudowny.

– Wiesz, że do pokoju mamy tylko dwadzieścia metrów?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Adam.

– Tu, w Ameryce, liczymy odległości w stopach.

– Jestem za ciężka.

– Oj, jesteś. – Łatwość, z jaką podtrzymał ją jedną ręką, gdy drugą otwierał drzwi, przeczyła jego słowom. – Powinnaś przestać pić te dyniowe świństwa.

Olive pociągnęła go za włosy i uśmiechnęła się, wtulając twarz w jego ramię.

– Nigdy.

Identyfikatory leżały na szafce pod telewizorem, dokładnie tam, gdzie je zostawili, a otwarty program konferencji – na łóżku Adama. Podobnie jak liczne reklamówki i góra ulotek. Gdy Olive dostrzegła pozostawiony bałagan, natychmiast wróciły do niej złe myśli. Poczowała się, jakby ktoś w otwartą ranę wciskał jej drzazgi. Powróciły słowa Toma. Wszystkie jego kłamstwa, lecz także wszystkie słowa prawdy. Jego obelgi i...

Adam dostrzegł zmianę, która zaszła w Olive. Postawił ją na podłodze, zebrał szybko papiery i rzucił je na krzesło przy oknie, poza zasięgiem jej wzroku. Za ten gest miała ochotę go wyściskać. Nie zrobiła tego. W końcu tego dnia ścisnęła go już dwukrotnie. Co nie zmienia faktu, że chciała

zrobić to ponownie. Zamiast tego wyrzuciła z głowy boleśnie kłujące myśli, usiadła ciężko na łóżku, po czym położyła się na plecach, patrząc na sufit.

Wiedziała, że będzie niezręcznie spędzać czas z Adamem w jednym pokoju. I rzeczywiście było dość niezręcznie, choć tylko z początku. Teraz już czuła się spokojna i bezpieczna. Tak jakby jej chaotyczny, wymagający, nieskładny świat spowolnił. Opuścił i pozwolił jej się odprężyć.

Przekręciła głowę, by spojrzeć na Adama. On też wydawał się zrelaksowany. Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, zdjął zegarek i położył go na szafce nocnej. Swoboda, z jaką to robił, była kojąca. Jak delikatny dotyk wzdłuż kręgosłupa. Pomyśleć, że ich dzień skończył się w tym samym miejscu i czasie.

– Dziękuję. Za kolację.

Adam spojrzał na nią, marszcząc nos.

– Nie wiem, czy można tak nazwać ten posiłek.

Olive się uśmiechnęła i przekręciła na bok.

– Nie wychodzisz?

– Jak to?

– No, na spotkanie z ważniakami ze świata nauki. Albo na kolejną dawkę edamame.

– Sądzę, że networkingu i fasoli mam dość na jakąś dekadę. – Zdjął buty i ściągnął skarpetki.

– A więc zostajesz?

Zawahał się chwilę, a potem spojrzał na Olive.

– Chyba że wolisz być sama?

Nie. Nie chcę być sama.

Podparła się na łokciach.

– Obejrzyjmy jakiś film.

Adam zamrugał oczami.

– Jasne. – Wyglądał na zaskoczonego, ale nie oponował. – Chociaż... jeśli twój gust do filmów jest jak ten do restauracji, może lepiej...

Nie zdążył zareagować na lecącą w jego kierunku poduszkę. Odbiła się od jego twarzy i spadła na podłogę, co wywołało u Olive wybuch śmiechu.

– Najpierw wezmę prysznic, okej?

– Ty cwaniaro.

Olive pogrzebała w walizce.

– Ty wybierz film! Wszystko jedno jaki, byleby nie zabijali w nim koni, bo... O cholera!

– O co chodzi?

– Zapomniałam wziąć piżamę. – Poszukała telefonu w kieszeni płaszcza. Nie było go tam. Nie miała go też w restauracji.

– Widziałeś mój... O, tam jest.

Bateria była niemal wyczerpana. Może dlatego, że zapomniała wyłączyć nagrywanie po wykładzie. Przez kilka godzin nie sprawdzała wiadomości. Miała kilka nieprzeczytanych esemesów. Większość od Anh i Malcolma, którzy dopytywali, gdzie jest i czy ma zamiar pojawić się na bankiecie. Pisali, żeby „wbijała, i to w podskokach”, bo „wóda leje się strumieniami”. Ostatnia wiadomość była informacją o tym, że wszyscy idą do baru w mieście. Pisząc ją, Anh musiała być już poważnie załana, bo wiadomość brzmiała:

Zdazwon jesli hcesz dołączyć  do nas

– Zapomniałam wziąć piżamę. Chciałam spytać, czy mi pożyczą, ale wszyscy moi znajomi poszli na miasto i zapewne długo jeszcze nie wrócą. Ale może Jess nie poszła z nimi. Napiszę do niej...

– Trzymaj. – Adam położył na jej łóżku coś czarnego i złożonego w równą kostkę. – Możesz włożyć to.

Olive rzuciła okiem na zawiniątko.

– Co to?

– Koszulka. Spałem w niej wczoraj, ale lepsze to niż ta sukienka. W sensie, do spania – dodał, rumieniąc się.

– Och. – Podniosła koszulkę. I zauważyła trzy rzeczy: była wielka – tak wielka, że sięgałaby jej do połowy ud; pachniała skórą Adama i płynem do

prania – mieszanką, która sprawiała, że Olive chciała wtulić w nią twarz i oddychać przez ten materiał już do końca życia; a na przodzie miała nadruk. Były to duże białe litery.

– „Biologiczny ninja”? – odczytała Olive na głos.

Adam podrapał się w kark.

– Nie kupowałem jej.

– To co? Ukradłeś?

– To był prezent.

– Ach. – Olive wyszczerzyła zęby. – Genialny prezent. Doktor ninja.

Adam zmrużył oczy.

– Jeżeli komukolwiek powiesz, wszystkiemu zaprzeczę.

Olive się zaśmiała.

– Jesteś pewien, że mogę ją pożyczyć? Co ty będziesz miał na sobie?

– Nic.

Musiała się na niego gapić, bo pokręcił głową z wyraźnym rozbawieniem na twarzy.

– Żartuję. Mam jeszcze jedną koszulkę.

Olive skinęła głową i popędziła do łazienki, unikając wzroku Adama.

Stojąc samotnie pod prysznicem, obmywana gorącą wodą, próbowała skupić się na wspomnieniu nie najlepszego sushi i obrazie uśmiechniętego Adama. Nie mogła jednak nie zastanawiać się nad tym, dlaczego przez całe trzy godziny nie została jeszcze przez niego spławiona. Przypomniało jej się, co zrobił Tom. To było obrzydliwe i musiała złożyć na niego skargę. Musiała też powiedzieć o tym Adamowi. Trzeba było coś z tym zrobić. Takiej sytuacji nie można tak zostawić. Jednak każdej próbie racjonalnego przemyślenia sprawy towarzyszyły słowa Toma: „Zerowe zdolności...”, „Niezłe nogi...”, „Twoje badania niczego nie wnoszą...”, „Głupawa historyjka...”. Odbijały się echem w jej głowie, nabierając głośności i rozsadzając jej czaszkę.

Olive umyła się szybko, aby odwrócić uwagę od wszystkich problemów, czytała etykiety szamponu i żelu pod prysznic Adama (pełne bzdur o wyrównywaniu pH skóry i tym podobne). Wytarła się, wyjęła z oczu

soczewki kontaktowe i umyła zęby jego pastą. Spojrzała na szczoteczkę Adama – była czarna. Zachichotała.

Kiedy wyszła z łazienki i wróciła do pokoju, Adam siedział na krawędzi łóżka. Miał na sobie spodnie od piżamy w kratę i białą koszulkę. W jednej ręce trzymał pilota do telewizora, w drugiej zaś telefon. Przenosił wzrok z jednego ekranu na drugi, marszcząc brwi.

– To do ciebie podobne.

– Słucham? – spytał w roztargnieniu.

– Czarna szczoteczka do zębów.

Usta mu drgnęły.

– Na pewno cię to zdziwi, ale na Netfliksie nie ma oddzielnej kategorii na filmy, w których nie giną konie.

– Oburzające, prawda? To bardzo potrzebna kategoria. – Olive zwinęła swoją za krótką sukienkę w kulę i upchnęła ją do walizki, wyobrażając sobie, że wciska ją Tomowi w gardło. – Gdybym była Amerykanką, wystartowałabym do Kongresu, żeby to zmienić.

– Może więc zaproponować ci udawane małżeństwo, żebyś dostała obywatelstwo?

Serce Olive zgubiło rytm.

– O, tak. Myślę, że powinniśmy przenieść nasz udawany związek na kolejny udawany poziom.

– Więc – powiedział Adam, pukając palcem w ekran telefonu – gugluję hasło „martwy koń” plus tytuły filmów, które wydały mi się ciekawe.

– Tak, to rozsądny sposób. Sama tak zazwyczaj robię. – Przeszła przez pokój, zatrzymując się obok Adama. – I na czym stanęło?

– Mam jeden o profesor lingwistyki, która ma rozszyfrować język kosmitów...

Uniósł oczy znad telefonu i zamarł. Otworzył usta, po czym je zamknął. Wzrokiem wodził po udach Olive, jej stopach, podkolanówkach w jednoróżce. Szybko jednak spojrzał z powrotem na twarz. Chociaż nie – nie na twarz, tylko jakiś bliżej nieokreślony punkt nad jej ramieniem. Odchrząknął i powiedział:

– Cieszę się, że... pasuje. – Spuścił wzrok na ekran smartfona. Zacisnął dłoń na pilocie.

Przez długą chwilę Olive nie wiedziała, o co mu chodziło. W końcu jednak załapała, że mówił o koszulce.

– No, tak. – Olive się wyszczerzyła. – Jest dokładnie w moim rozmiarze, nie? – Koszulka była tak wielka, że rozmiarem dorównywała mniej więcej sukience, którą miała na sobie wcześniej. Materiał był jednak miękki i przyjemny w dotyku. – Chyba ci jej nie oddam.

– Jest cała twoja.

Olive odchyliła się na piętach, rozmyślając, czy może usiąść obok Adama. Byłoby to wygodne, skoro i tak mieli razem oglądać film.

– Naprawdę mogę w niej spać w tym tygodniu?

– Oczywiście. Jutro i tak wyjeżdżam.

– Och. – Wiedziała o tym. Wiedziała, odkąd po raz pierwszy powiedział jej to kilka tygodni wcześniej. Wiedziała tego ranka, kiedy wsiadała do samolotu w San Francisco, i wiedziała przed kilkoma godzinami, gdy wyobrażała sobie, jak stresujące i niezręczne będzie dzielenie z nim pokoju. Wówczas myśl o jego wyjeździe była pocieszeniem. Ale teraz nie czuła się niezręcznie. I nie była zestresowana. O wiele bardziej niepokoiło ją to, że przez kilka dni nie będą się widzieć. I że będzie musiała spędzić kilka dni w samotności. I to akurat tutaj.

– Jak dużą masz walizkę?

– Hm?

– Mogę wyjechać z tobą?

Adam spojrzał na nią z uśmiechem. Musiał jednak dostrzec coś w jej oczach – coś, co kryło się pod żartobliwym tonem. Coś, co obnażało jej wrażliwość i bezbronność. Prośbę, której nie udało jej się zakopać na tyle głęboko, by była niedostrzegalna.

– Olive. – Odłożył telefon i pilota na łóżko. – Nie pozwól im.

Przechyliła głowę. Nie popłakała się. Nie było sensu. A poza tym przecież nie była taka bezbronna i delikatna. Nie podawała w wątpliwość

każdej swojej decyzji. A przynajmniej nie była taka aż do teraz. Ależ ona nienawidziła Toma Bentona.

– Nie pozwalać im?

– Nie pozwól im, by zepsuli ci tę konferencję. By zniechęcili cię do nauki. By sprawili, że przestaniesz czuć się dumna ze swoich osiągnięć.

Olive spuściła wzrok, wbijając go w swoje żółte podkolanówki. Podkurczyła palce u stóp. Po czym podniosła oczy i popatrzyła na Adama.

– Wiesz, co w tym wszystkim jest najsmutniejsze? – Adam pokręcił głową. – Przez chwilę podczas mojej prelekcji... Naprawdę mi się podobało. Panikowałam. Prawie zwymiotowałam. Ale kiedy mówiłam do tych wszystkich ludzi, opowiadałam o swojej pracy i przedstawiałam hipotezy i pomysły, wyjaśniałam mój sposób myślenia i opisywałam doświadczenia, próby i rezultaty... I mówiłam, dlaczego to wszystko jest takie ważne... Czułam się pewna swego. Czułam się dobrze. Czułam, że jestem dobra w tym, co robię. Czułam, że jestem w odpowiednim miejscu. I podobało mi się. A dzielenie się nauką powinno dawać właśnie takie odczucia. – Olive oplotła się ramionami. – Pomyślałam, że może w przyszłości naprawdę mogę zostać badaczką. Prawdziwą. I może coś osiągnę. Coś zmienię.

Adam kiwał głową, jakby dokładnie znał to uczucie.

– Żałuję, że mnie tam nie było, Olive.

Nie kłamał. Naprawdę żałował, że nie było go przy niej. Lecz nawet Adam – niezłomny, pewny siebie, wszechwiedzący Adam – nie mógł być w dwóch miejscach naraz. I nie widział jej prelekcji.

„Słuchaj, nie mam pojęcia, czy dasz sobie radę. Czy jesteś wystarczająco dobra. Ale to nie jest pytanie, które powinnaś sobie zadać. Życie akademickie to ciężki kawałek chleba i bardzo niewdzięczna robota. Dlatego tym, co się naprawdę liczy, jest motywacja. Co cię popchnęło do wyboru takiej ścieżki kariery? Czy masz wystarczająco dobry powód?”

Powiedział jej to lata temu w łazience. A ona powtarzała sobie te słowa w każdej chwili zwątpienia. A co, jeśli od początku się mylił? Jeżeli można było po prostu być wystarczająco dobrym. A jeśli właśnie to się liczyło?

– A co, jeśli to prawda? Że jestem za słaba.

Przez długą chwilę Adam nie odpowiadał. Patrzył tylko na nią w zamyśleniu. W jego oczach dostrzegła... jakby irytację. W końcu jednak odpowiedział niskim, spokojnym głosem.

– Kiedy byłem na drugim roku studiów doktoranckich, mój promotor powiedział mi, że jestem do niczego i niczego w życiu nie osiągnę.

– Co? – Nie spodziewała się tych słów. – Dlaczego?

– Bo źle zaprojektowałem starter. Ale powtarzał to wiele razy, nie tylko wtedy. I to z o wiele błahszych powodów. Czasami upokarzał publicznie swoich doktorantów bez żadnej przyczyny. Ten jeden raz zapadł mi jednak w pamięć najbardziej. Pamiętam, że myślałem... – Przełknął ślinę i odchrząknął. – Pamiętam, że mu uwierzyłem. Myślałem, że naprawdę nigdy niczego nie osiągnę.

– Ale ty... – *Masz publikacje w „Lancecie”! Jesteś wykładowcą i dostajesz miliony dolarów grantów! Zostałeś głównym prelegentem na wielkiej konferencji.* Olive nie była pewna, które z jego osiągnięć wymienić. W końcu powiedziała: – Dostałeś grant MacArthura.

– Dostałem. – Zaśmiał się. – Ale pięć lat wcześniej, gdy byłem na drugim roku studiów doktoranckich, przez dwa tygodnie przygotowywałem podania na studia prawnicze, bo byłem pewien, że nie nadaję się na naukowca.

– Chwila... czyli Holden nie żartował? – Olive nie mogła w to uwierzyć.
– Chciałeś iść na prawo?

Wzruszył ramionami.

– Moim rodzice byliby zadowoleni. A jeśli nie mogłem zostać naukowcem, nie obchodziło mnie, kim będę.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Westchnął.

– Przez Holdena. I Toma.

– Toma – powtórzyła. Ścisnęło ją w żołądku.

– Gdyby nie oni, na pewno zrezygnowałbym ze studiów doktoranckich. Nasz promotor był znany z sadystycznych skłonności. Trochę tak jak ja. – Uśmiechnął się gorzko. – Wiedziałem, jaką ma reputację, zanim

rozpocząłem studia doktoranckie. Wiedziałem też, że jest geniuszem. Że jest najlepszy. I pomyślałem, że... Pomyślałem, że zniosę jego humory. Że przetrwam upokorzenia i że to mi się ostatecznie opłaci. Myślałem, że sukces wymaga poświęceń, dyscypliny i ciężkiej pracy. – W głosie Adama dało się wyczuć napięcie. To nie były wspomnienia, do których lubił wracać.

– Ale myliłeś się? – spytała Olive łagodnie.

Pokręcił głową.

– Tak naprawdę w pewnym sensie było odwrotnie.

– Odwrotnie? Nie potrzebowałeś dyscypliny? Nie pracowałeś ciężko?

– Owszem, pracowałem. Wszyscy pracowali. Ale jeśli chodzi o dyscyplinę... dyscyplina zakłada osiągnięcie z góry wyznaczonych celów. Definiuje się zachowania pożądane, a każde uchybienie zamienia się w działanie produktywne. Tak przynajmniej myślałem. I dalej tak myślę. Powiedziałaś, że dla moich doktorantów jestem brutalny. I może masz rację...

– Ja...

– Ale usiłuję wyznaczać cele, które później pomagam im osiągać. Kiedy więc dostrzegam, że w swoich pracach odchodzą od naszych wcześniejszych ustaleń, wskazuję im uchybienia i elementy, które należy poprawić. Nie obchodzę się z nimi jak z dziećmi. Nie owijam w bawełnę. Nie uznaję metody na marchewkę. Jeżeli doktoranci się mnie boją i mnie nie cierpią, to trudno. – Wziął głęboki wdech. – Ale też nigdy nie krytykuję doktorantów za to, jacy są. Moja krytyka dotyczy wyłącznie ich pracy. Czasami zadania wykonują dobrze, czasami źle. Jeżeli coś się nie powiedzie... zawsze można zacząć od początku. Zawsze można się poprawić. Nie chcę, żeby moi doktoranci uzależniali własną samoocenę od swoich wyników naukowych. – Zawahał się i odwrócił wzrok. Na chwilę zatopił się w myślach. W jego zachowaniu wobec doktorantów nie było żadnego przypadku. Dokładnie wiedział, w jaki sposób chce ich wychowywać. – Nie podoba mi się, jak to brzmi. Jaki zarozumiały mogę się wydawać. Ale nauka to poważna sprawa... i uważam, że poważne jej traktowanie jest moim obowiązkiem jako naukowca.

– Słuchaj... – Atmosfera w pokoju się oziębła. *To ja mu powiedziałam*, pomyślała Olive, czując, że żołądek jeszcze bardziej jej się zaciska. *To ja mówiłam mu wielokrotnie, że jest przerażający i wrogo nastawiony. I że wszyscy jego studenci go nienawidzą.* – A twój promotor myślał inaczej?

– Do tej pory nie wiem, co on sobie myślał. Ale teraz, dziesięć lat później, sędzę, że nadużywał swojej władzy. Za jego kadencji na uczelni wydarzyło się wiele naprawdę złych rzeczy. Naukowcom kradło się pomysły i prawa autorskie. Ludzie byli publicznie upokarzani z powodu błędów, które popełnić mogli nawet doświadczeni badacze. A mowa jest przecież o studentach. Stawiano horrendalnie wysokie, a jednocześnie niesprecyzowane wymagania. Wyznaczano niemożliwe do zrealizowania terminy. I karano doktorantów za spóźnienia. Studentom przydzielano te same zadania, aby ze sobą rywalizowali, i to tylko po to, by mój promotor miał uciechę. To niczemu nie służyło. Kiedyś promotor przydzielił mnie i Holdena do tego samego projektu i powiedział, że ten, który jako pierwszy przedstawi rezultaty nadające się do opublikowania, otrzyma finansowanie na kolejny semestr.

Olive usiłowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby doktor Aslan zmuszała ją i innych studentów do współzawodnictwa. Nie dało się jednak takiej hipotetycznej sytuacji przyrównać do tego, co przeszedł Adam. Przecież on i Holden byli najlepszymi przyjaciółmi. To tak, jakby powiedzieć Olive, że dostanie wynagrodzenie w przyszłym semestrze tylko wówczas, gdy odbierze je Anh.

– I co zrobiłeś?

Adam przeczesał włosy palcami. Kosmyk opadł mu na czoło.

– Połączyliśmy siły. Wiedzieliśmy, że nasze talenty się uzupełniają. Ekspert farmakologii może osiągnąć więcej z pomocą specjalisty w dziedzinie biologii obliczeniowej i vice versa. I mieliśmy rację. Wykonaliśmy naprawdę dobry projekt badawczy. To było wyczerpujące, ale też satysfakcjonujące. Zostawaliśmy codziennie po godzinach, opracowując protokoły. Byliśmy dumni, że coś razem odkryliśmy. – Przez chwilę Adam rozkoszował się wspomnieniem. Potem jednak zacisnął usta. – Pod koniec semestru przedstawiliśmy wyniki promotorowi. Powiedział, że obu nam odbierze finansowanie, ponieważ zdecydowaliśmy się na współpracę, a to

było niezgodne z jego poleceniem. Przez następny semestr musieliśmy prowadzić wykłady ze wstępu do biologii sześć razy w tygodniu. Oczywiście poza naszą pracą w laboratorium. W tamtym czasie mieszkałem z Holdenem. Nawet przez sen powtarzał wyuczone formułki rodem z podstawówki.

– Ale przecież... osiągnęliście taki wynik, jakiego oczekiwał promotor.

Pokręcił głową.

– On chciał tylko popisać się swoją wszechwładzą. I na koniec dostał, czego chciał: ukarał nas, ponieważ nie wykonaliśmy jego polecenia, a potem opublikował nasze wyniki pod własnym nazwiskiem.

– Boże... – Olive zacisnęła dłonie, gniotąc materiał pożyczonej koszulki. – Adam, przepraszam. Przepraszam, że porównałam cię do niego. Nie chciałam...

– W porządku. – Uśmiechnął się.

Nic nie było w porządku. Adam potrafił być bardzo bezpośredni. Uparty i bezkompromisowy. Nie zawsze był miły, ale nigdy nie był złośliwy. Był szczery do bólu i wymagał od innych dyscypliny, ale nie większej niż ta, którą narzucał sobie. Doktoranci narzekali na jego oschłość i surowość albo na długie godziny pracy, których wymagały przydzielane przez niego zadania. Jednocześnie jednak wiedzieli, że jest dobrym mentorem, który nie próbuje nadużywać władzy. Większość z nich na etapie obrony doktoratu miała już po kilka publikacji naukowych na koncie. Prawie wszyscy po ukończeniu doktoratu dostawali świetną pracę.

– Nie wiedziałaś.

– Mimo to... – Olive przygryzła dolną wargę. Obwiniła się. Czuła się przytłoczona. Była zła na Adamowego promotora i na Toma za to, że traktują uczelnię jak swoją własność. I była zła na siebie samą, że nie wiedziała, co z tym zrobić. – Dlaczego nikt nie złożył na niego skargi?

Adam zamknął oczy na sekundę.

– Bo był nominowany do Nagrody Nobla. Dwukrotnie. Bo miał potężnych przyjaciół, a my byliśmy przekonani, że nikt nam nie uwierzy. Bo on jednym słowem mógł zniweczyć każdą karierę. No i wiedzieliśmy, że system nie był po naszej stronie. – Zamilkł. Nie patrzył już na Olive.

Myśl o tym, że Adam Carlsen kiedykolwiek czuł się bezsilny, była absurdalna. A jednak mówił prawdę. Było to widać w jego oczach. –

Byliśmy przerażeni. I gdzieś w głębi duszy uważaliśmy, że sami przecież żeśmy się w to wkopali. Myśleliśmy, że takie traktowanie nam się należy. Że jesteśmy bezużyteczni i nigdy niczego nie osiągniemy.

Olive aż rozboleła głowa. Było jej go żal. Było jej żal samej siebie.

– Bardzo mi przykro.

Adam ponownie pokręcił głową.

– Kiedy promotor powiedział mi, że jestem nieudacznikiem, uwierzyłem mu. Chciałem rzucić studia i skończyć z nauką. Ale wtedy Tom i Holden mi pomogli, mimo że mieli własne problemy z promotorem, zresztą jak wszyscy. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu promotor zawsze wiedział, kiedy sobie z czymś nie radziłem. Tom służył nam za mediatora. Obrywał za mnie. I to często. Był ulubieńcem naszego promotora i często stawał w mojej obronie.

Adam mówiący o Tomie, jakby ten był jakimś bohaterem, sprawiał, że Olive zebrало się na wymioty. Nic jednak nie powiedziała. Tu nie chodziło o nią.

– A Holden... Holden ukradł mi podania o przyjęcie na prawo i wszystkie poprzerabiał na papierowe samoloty. Był na tyle zdystansowany wobec tego, co przechodziłem, że pomógł mi spojrzeć na moje problemy obiektywnie. Teraz ja patrzę obiektywnie na to, co spotkało ciebie. – Skupił na niej swój wzrok. W jego oczach pojawił się błysk, którego Olive nie potrafiła zidentyfikować. – Nie jesteś nieudacznicą, Olive. Nie zaproszono cię na konferencję jako prelegentkę dlatego, że jesteś moją dziewczyną. Nie ma takiej możliwości. Wszystkie streszczenia na konferencję są recenzowane poufnie i anonimowo. Jestem pewien na sto procent, bo zdarzyło mi się w tym procesie uczestniczyć. A twoje badania są genialne, ważne i doskonale przeprowadzone.

Wziął głęboki wdech. Jego ramiona uniosły się i opadły w rytm bicia jej serca.

– Chciałbym, żebyś postrzegała siebie samą tak, jak ja cię widzę.

Może to była kwestia słów, a może jego tonu. Może chodziło o to, że Adam opowiedział jej o sobie, a może o to, że wyciągnął do niej pomocną dłoń. Był jej księciem na białym koniu. Może chodziło o całokształt, a może nic z powyższego nie miało znaczenia. Nieważne. Nagle wszystko przestało być istotne. Nie liczyło się „dlaczego” ani „jak”. Ani co będzie później.

Liczyła się tylko ta chwila i to, co chciała zrobić Olive.

Wszystko rozegrało się w zwolnionym tempie: krok naprzód, uniesienie ręki, dotknięcie jego twarzy, palce obejmujące brodę. Ruch Olive był tak powolny, że Adam w każdym momencie mógł ją powstrzymać. Mógł się odsunąć. Mógł coś odpowiedzieć. Nie zrobił tego. Za to patrzył na nią. Przenikliwie. Serce Olive zabiło mocniej, gdy wtulił twarz w jej dłoń.

Skóra Adama była miękka i o wiele cieplejsza od jej ręki. Gdy się schyliła – choć raz wyższa od niego – ich usta się połączyły. To uczucie było jej znajome, a sam gest naturalny – komfortowy i kojący. Jak dobrze znana melodia. To nie był w końcu ich pierwszy pocałunek. Choć ten był inny. Spokojny, nieśmiały, niepowtarzalny. Pierwszy raz doświadczyli go tak, jak chcieli. Ręka Adama dotknęła jej biodra, a jego głowa uniosła się na spotkanie jej ust. Przysunął się bliżej, gorliwie chłonąc Olive. Jakby czekał na to od dawna. Olive rozkoszowała się tym pocałunkiem przez długą chwilę. Napawała się zapachem, smakiem, dotykiem. Bliskością. Lekką przerwą w oddechu Adama, krótkimi chwilami zawahania, wzajemnym badaniem się – tańcem ust, które w końcu znalazły odpowiednie tempo i zespoliły się w jedność.

„Widzisz?” – chciała wykrzyknąć triumfalnie. Choć nie wiedziała, do kogo. „Widzisz? Wiedziałam, że to się stanie. Że tak będzie”. Olive uśmiechnęła się, nie odrywając ust od Adama. A on...

On kręcił głową, odsuwając się. Jak gdyby od początku tego pocałunku chciał powiedzieć „nie”. Mimo że przecież go odwzajemnił. Zacisnął palce na nadgarstku Olive. Odsunął jej rękę.

– To nie jest dobry pomysł.

Uśmiech zniknął z jej ust. Miał rację. Miał całkowitą rację. Ale także się mylił.

– Dlaczego?

– Olive. – Adam pokręcił głową. Puścił jej biodro i uniósł rękę, by dotknąć swoich ust, dotknąć pocałunku, który przed chwilą ich połączył. Jak gdyby chciał się upewnić, że to się naprawdę wydarzyło. – To było... nie.

Miał rację. Ale jednak...

– Dlaczego? – powtórzyła.

Adam przycisnął palce do oczu. Jego lewa ręka w dalszym ciągu obejmowała nadgarstek Olive. Wyglądało na to, że w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie czuł, że jego kciuk powoli i delikatnie wodzi po jej skórze.

– Nie po to tu jesteśmy.

Olive zacisnęła usta.

– Ale to nie oznacza...

– Nie myślisz trzeźwo. – Przełknął głośno ślinę. – Jesteś zła i pijana, i...

– Wypiłam dwa piwa. Kilka godzin temu.

– Jesteś doktorantką i korzystasz z mojego pokoju. A ja jestem wykładowcą. Nie chcę wywierać na ciebie nacisku...

Roześmiała się.

– Nie wywierasz.

– Ale ty kochasz kogoś innego! – wykrzyczał niemal Adam.

Na te słowa Olive prawie odskoczyła. Było w nich tyle pasji. Powinny ją odstraszyć, odciągnąć od niego na zawsze. To wszystko było absurdalne! To był strasznie zły pomysł! Olive się jednak nie poddała. Humorzysty, wybuchowy dupek, jakim był Adam, był też jej Adamem – tym, który kupował jej ciastka i sprawdzał prezentację, i pozwalał się wypłakiwać w ramię. Wcześniej nie była w stanie pogodzić tych skrajnie różnych postaw Adama, ale teraz wiedziała już, że to były dwa oblicza jednej osoby. Tylko razem tworzyły jej Adama. A ona nie wyobrażała sobie, by mogło być inaczej.

– Olive – westchnął ciężko, zamykając oczy.

Przez chwilę wydawało jej się, że Adam myśli o kobiecie, o której wspominał Holden. Poczwała tak ogromny ból, że natychmiast wyrzuciła tę

myśl z głowy.

Powinna mu powiedzieć, co czuje. Powinna być z nim szczerą i przyznać, że wcale nie zależało jej na Jeremym. Że poza Adamem w jej życiu nie było nikogo innego. Nigdy. Była jednak przerażona, sparaliżowana strachem. W jej stanie, spowodowanym niedawnymi wydarzeniami, bardzo łatwo było o złamane serce. Była delikatna, krucha. Adam bez wysiłku mógł pokruszyć ją na setki maleńkich kawałeczków. I nawet by tego nie zauważył.

– Olive, czujesz to tylko teraz. Za miesiąc, za tydzień albo nawet już jutro... Nie chcę, żebyś musiała żałować...

– A co z tym, czego ja chcę? – Ponownie się nad nim pochyliła, aby być blisko niego, aby jej słowa wypełniły przestrzeń między nimi. – A co, jeśli ja tego chcę? Może cię to nie obchodzi. – Wyprostowała się i zamrugała oczami, czując napływające łzy. – Bo ty tego nie chcesz, prawda? Bo ci się nie podobam i nie chcesz ze mną...

Prawie straciła równowagę, gdy Adam pociągnął ją za rękę i przyłożył jej dłoń do własnego krocza, żeby pokazać jej...

Och. Tak...

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nie masz pojęcia, czego chcę.

Olive odebrało dech w piersi. Niski, mroczny głos Adama, twarda wypukłość pod jej palcami i dziki głód w jego oczach. Zabrał jej dłoń, ale było już za późno.

To nie był ich pierwszy kontakt fizyczny, w końcu już dwa razy się całowali, ale tym razem coś się zmieniło – w Olive zaszła zmiana. Zapłonęła pożądaniem. Od dawna uważała, że Adam jest przystojny i atrakcyjny. Dotykała go, siedziała mu na kolanach i nawet czasami myślała, jak by to było, gdyby doszło do bardziej intymnej chwili. Zdarzało jej się myśleć o nim. I o seksie. I o seksie z nim. Ale to była tylko abstrakcja. Ogólny zarys pozbawiony szczegółów. Jej wyobrażenia przypominały czarno-biały szkic – załączek obrazu. Teraz zaczęła gwałtownie wypełniać go kolorami.

Nagle stało się jasne, co ich czeka. Mokre ciepło, które czuła między nogami, nie pozostawiało wątpliwości. Mówiły też o tym jego oczy – ciemne i pełne pożądania. Będzie między nimi pasja, będzie namiętność i będzie pożądanie. Będzie wyzwanie. Będą się nawzajem obdarowywać, ale też od siebie wymagać. Będą złączeni. A teraz, gdy rozwiały się wątpliwości, Olive bardzo, ale to bardzo pragnęła zrobić kolejny krok.

– W takim razie... – powiedziała cicho, ale tak, żeby usłyszał.

Adam zacisnął powieki.

– Nie dlatego zaproponowałem ci dzielenie pokoju.

– Wiem. – Olive odgarnęła z jego czoła kosmyk włosów. – A ja nie dlatego przystałam na twoją propozycję.

Jego usta się rozchyliły. Wbił wzrok w jej dłoń, która przed chwilą dotykała jego wzrodu.

– Mówiłaś, że nie zgadzasz się na seks.

Tak mówiła. Pamiętała, jak wymyślała zasady ich udawanego związku, jak wyłuszczała je w jego biurze. Pamiętała swoją pewność, że żadnej nie złamie – że nigdy nie będzie miała potrzeby widywać Adama Carlsena przez więcej niż dziesięć minut tygodniowo.

– Powiedziałam też, że będziemy udawać tylko na kampusie. A my właśnie byliśmy na wspólnej kolacji. Tak że ten...

Adam znał rozsądne wyjście. Nie chciał jednak z niego skorzystać. Olive widziała, jak mur jego samokontroli powoli rozsypuje się w pył.

– Nie mam... – Wyprostował się. Jego ramiona i szczeka stężały. Odwrócił wzrok. – Niczego nie wziąłem.

Zastanawiała się przez długą chwilę, zanim wreszcie zrozumiała, co miał na myśli.

– Och. Nieważne. Biorę tabletki antykoncepcyjne. I nie jestem na nic chora. – Przygryzła wargę. – Ale możemy też zrobić to... inaczej.

Adam głośno przełknął ślinę. Dwa razy. Po czym kiwnął głową. Nie oddychał miarowo. W tej chwili nie byłby już w stanie jej odmówić. I nie chciał. Walczył jednak dalej.

– Co jeśli mnie potem znienawidzisz? Za to, że wykorzystałem okazję. Co jeśli wrócimy na uczelnię, a ty zmienisz zdanie?

– Nie zmienię. Nie – wydyszała. To nie był czas na myślenie, co będzie później. Zdecydowanie nie. – Nigdy w życiu nie byłam niczego pewniejsza. Może poza prawdziwością teorii komórkowej. – Uśmiechnęła się, licząc na to, że Adam odwzajemni uśmiech.

Jego usta pozostały nieruchome. Co nie miało już znaczenia. Ręka Adama wsunęła się pod koszulkę, którą pożyczył Olive, przesuając się po jej nagiej skórze aż do okolic biodra.

Rozdział 16

HIPOTEZA: *Niezależnie od tego, co wszyscy mówią, seks z pewnością nie jest taki znowu przyjemny... Och. Och.*

Czuła, że opada z niej maska, którą dotychczas odgradzała się od świata.

Adam jednym zdecydowanym ruchem ściągnął z siebie koszulkę i odrzucił ją w kąt pokoju. Wraz z nią w kącie musiały wylądować również inne rzeczy, ponieważ Olive – choć nie umiałaby nazwać, co to mogło być – dostrzegła zmianę w zachowaniu Adama. Chwilę wcześniej powstrzymywał się przed dotykiem, bojąc się przekroczyć granicę. Teraz jego powściągliwość minęła.

Teraz to on nadawał tempo. Oplótł jej talię ramionami, wsuwając palce pod elastyczny materiał jej zielonych majtek w kropki, i jednocześnie pocałował Olive.

On całuje, pomyślała, jakby od tego zależało jego życie. Jest wygłodniały. Musiał czekać na to długi czas. Powstrzymywać się. Mogło się wydawać, że już wielokrotnie myślał o nich dwojgu w takiej sytuacji, lecz za każdym razem odrzucał pojawiające się w jego głowie obrazy, chowając je w ciemnych zakamarkach umysłu, gdzie niespełnione żądze rosły i czekały na moment, kiedy zerwą hamujące je kajdany. Olive myślała, że będzie podobnie jak przedtem. Jak przy ich poprzednich pocałunkach. Z tym że dotychczas to ona inicjowała zbliżenia.

Może tylko dawała się ponieść wyobraźni. W końcu jej wiedza o różnicach między pocałunkami była mocno ograniczona. Niemniej, kiedy jego język otarł się o jej, kiedy jego zęby lekko przygryzły skórę na jej szyi, kiedy z jego gardła wydobył się niski pomruk, a jego palce wpiły się w jej pośladki, poczuła topniejące ciepło w brzuchu. Dłoń Adama przesunęła się pod jej koszulkę, wznosząc się wyżej i zatrzymując na żebrach. Olive stłumiła westchnienie i uśmiechnęła się.

– Robiłeś to już wcześniej.

Adam spojrzał na nią, nagle speszony. Jego źrenice były rozszerzone. Niemal czarne.

– Co?

– Tej nocy, kiedy pocałowałam cię w korytarzu. Zrobiłeś to i wtedy.

– Co takiego?

– Dotknąłeś mnie. W to miejsce. – Jej dłoń przykryła jego palce.

Nie przestając patrzeć jej w oczy, Adam zaczął powoli unosić koszulkę Olive wyżej i wyżej, mijając uda, potem biodra i zatrzymując się dopiero blisko jej piersi. Przysunął się i zaczął całować jej brzuch i żebra. Olive wciągnęła gwałtownie powietrze. Zadrzała, gdy Adam delikatnie ją ugryzł, po czym dotknął językiem.

– O tutaj? – spytał. Olive zaczynało kręcić się w głowie. To przez jego bliskość albo upał panujący w pokoju. Bądź też przez to, że stała przed nim prawie naga, tylko w majtkach i podkolanówkach. – Olive. – Usta Adama wędrowały po jej skórze, zatrzymując się kilka centymetrów wyżej. Wpijał się w jej ciało.

– Tutaj? – Nie przypuszczała, że zrobi się tak mokra tak szybko. Nie spodziewała się, że w ogóle się podnieci. Swoją drogą, przez ostatnie lata nie myślała o seksie w zasadzie wcale. – Nie rozprasza się, kochanie. – Adam uszczypnął ustami jej pierś poniżej sutka. Musiała przytrzymać się jego ramion, by nie osunąć się na ziemię. – Tutaj?

– Och... – Chwilę zajęło, zanim była w stanie zareagować. Skinęła głową. – Może.

Tak, o, tutaj. To był... tamten pocałunek był bardzo przyjemny. Olive zamknęła oczy i nie opierała się, gdy Adam ściągnął z niej koszulkę. W końcu była jego własnością. Wzrokiem wodził po jej nagim ciele, a ona nie czuła się zawstydzona.

– Pamiętasz?

Teraz to on się rozpraszał. Wlepiął wzrok w jej piersi, jakby był świadkiem jakiegoś spektakularnego zjawiska. Jego usta się rozchyliły, a oddech stał się płytszy i szybszy.

– Co?

– Nasz pierwszy pocałunek.

Nie odpowiedział. Zamiast tego ponownie zmierzył ją wzrokiem, po czym powiedział:

– Chciałbym nie wypuszczać cię z tego pokoju przez tydzień. – Wyciągnął rękę i złapał jej pierś. Gwałtownie. Trochę zbyt gwałtownie. Olive się spięła. – Przez rok.

Dłoń Adama przeniosła się na jej plecy i przychyliła Olive do jego ust, które zamknęły się wokół sutka kobiety. Zaczął ssać. Uczucie dotyku jego języka, warg i zębów było cudowne. Olive jęknęła, zakrywając usta dłonią. Nie miała pojęcia, że jej ciało jest tak wrażliwe. Jej sutki stwardniały prawie do bólu. Jeszcze chwila i nie wytrzyma...

– Jesteś całkiem smaczna, Olive.

Adam wzmocnił ucisk między jej łopatkami, a Olive pochyliła się odrobinę głębiej. Oddając mu się.

– To chyba nie świadczy o mnie najlepiej – wydyszała z uśmiechem – biorąc pod uwagę, że jadasz tylko brokuły... Och!

Jej pierś cała mieściła mu się w ustach. Calusieńka. Adam wydał z siebie gardłowy pomruk, jakby chciał ją pochłonąć w całości. Olive zdała sobie sprawę, że powinna odwzajemnić dotyk – to ona zainicjowała zbliżenie, a teraz biernie poddawała się pieszczotom. Może położyć dłoń na jego kroczu i zacząć masować? Mógłby jej podpowiedzieć, co mu się podoba. A może był to tylko jednorazowy wyskok i już nigdy tego nie powtórzą, i nawet nie będą o tym rozmawiać? To by jednak nic nie zmieniało – Olive chciała, by było mu przyjemnie. Chciała sprawić mu przyjemność.

– Tak dobrze? – Chyba pogrążyła się w myślach na zbyt długą chwilę, ponieważ Adam patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, pocierając kciukiem jej biodro. – Spięłaś się. – Jego głos był pełen napięcia. Jedną rękę trzymał w kroczu, dotykając wyprężonego penisa i poruszając dłonią w górę i w dół. – Nie musimy...

– Ale ja chcę. Powiedziałam, że chcę.

Przełknął ślinę.

– Nieważne, co powiedziałaś. Możesz zawsze zmienić zdanie.

– Nie zmienię.

Po jego spojrzeniu sądziła, że Adam ponownie zaprotestuje. On jednak oparł czoło o jej mostek. Poczwała gorący oddech na skórze, którą przed chwilą pieścił językiem. Jego palce zahaczyły o materiał jej majtek i wsunęły się w nie.

– Ale ja chyba zmieniłem zdanie – powiedział cicho.

Olive zeszywniała.

– Wiem, że nie jestem aktywna, ale powiedz, co sprawi ci przyjemność, a ja...

– Chyba zielony to mój ulubiony kolor.

Olive wypuściła powietrze, gdy kciuk Adama wsunął się między jej nogi, ocierając się o mokry, ciemny materiał opinający jej cipkę. W pewnym momencie w płucach zabrakło jej tchu. Poczwała wstyd. On musiał widzieć, jak bardzo pożądała jego dotyku. Jak bardzo podniecał ją ruch jego kciuka po materiale majtek.

Wiedział. Wiedział na pewno. Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

Oddychał szybko.

– Jezu – wyszeptał. – Olive.

– Chcesz... – wydyszała. Zaszło jej w gardle. – Chcesz, żebym je zdjęła?

– Nie. – Pokręcił głową. – Jeszcze nie.

– Ale skoro...

Adam wsunął palec pod bawełniane majtki i odsunął je na bok. Jego oczom ukazała się mokra i nabrzmiała cipka. Olive była za bardzo podniecona. Dopiero przecież zaczęli. To się stało zbyt szybko. Znowu ogarnął ją wstyd.

– Przepraszam. – Przenikały ją dwa źródła ciepła, jedno zagnieżdżyło się w dole brzucha, a drugie rozpalało policzki. Olive przestawała je odróżniać. – Ja nie chciałam...

– Idealnie. – Adam nie mówił do niej. Mówił do siebie, napawając się widokiem swojego palca, którym rozchylił jej wargi sromowe. Olive odrzuciła głowę i zamknęła oczy. Przyjemność, jaką jej sprawiał, rosła,

pęczniała, pulsując gwałtownie w całym jej ciele. A ona nie mogła, nie mogła, nie mogła...

– Jesteś taka piękna. – Wypowiedział te słowa ledwie słyszalnym szeptem i bardzo szybko, jakby wbrew sobie. Jakby same wyrwały się z jego ust. – Mogę?

Przez kilka uderzeń serca Olive nie rozumiała, o co mu chodziło. Jego środkowy palec krążył dookoła jej dziurki. Naciskał lekko jej krawędź. Była taka mokra.

Olive jęknęła.

– Tak. Zrób, co tylko chcesz – wyszeptała w odpowiedzi.

Adam zaczął pieścić językiem jej sutek i wsunął w nią palec. Albo raczej – spróbował to zrobić. Olive syknęła. Adam też.

– Kurwa – szepnął.

Miał za duże palce. Pewnie dlatego nie potrafił w nią wejść. Zanurzył się tylko do pierwszego stawu, a Olive od razu poczuła ból i nieprzyjemne uczucie wypełnienia. Przeniosła ciężar z nogi na nogę, usiłując zrobić mu więcej miejsca. Musiał złapać ją za biodro, by się nie przewróciła. Olive przytrzymała się jego ramion. Jego skóra była mokra i gorąca.

– Ćśś...

Kciuk Adama potarł jej najczulsze miejsce. Pisnęła.

– Już dobrze. Rozluźnij się.

To niemożliwe.

Po chwili jednak Olive spostrzegła, że rzeczywiście zaczyna się rozluźniać. Palec Adama zgiął się wewnątrz niej. Ból ustępował. Robiła się coraz bardziej mokra. Gdyby tylko dotknął jej odrobinę dalej... Olive odrzuciła głowę. Wpiła się paznokciami w jego barki.

– Tutaj? Tak jest przyjemnie?

Olive chciała powiedzieć, że nie – że to zbyt wiele – ale zanim zdążyła otworzyć usta, musnął ją ponownie w tym samym miejscu. Nie była w stanie zachować milczenia. Jęknęła, a jej oddech przyśpieszył przy akompaniamencie mokrych dźwięków, jakie powodował ruch jego dłoni. Chwilę potem Adam spróbował wsunąć palce głębiej. Olive się skrzywiła.

– O co chodzi? – wychrypiał. – Boli?

– Nie... Och!

Uniósł wzrok, rumieniąc się.

– Dlaczego jesteś taka spięta, Olive? Robiłaś to wcześniej?

– T-tak – zająknęła się. Nie powinna mówić dalej, ale się nie powstrzymała. To nie był dobry pomysł i każdy głupi zauważyłby to od razu, ale Olive nie mogła kłamać. Nie, kiedy byli tak blisko siebie. – Kilka razy. W koledżu – wyjawiała.

Adam znieruchomiał. Kompletnie. Mięśnie mu się spięły i jakby skamieniały. Spojrzał jej w oczy.

– Olive.

– Ale to nieważne – dodała szybko, widząc, że kręci głową, i czując, że się z niej wysuwa. To przecież naprawdę nie miało znaczenia. Nie dla Olive. Dla niego też nie powinno. – Ale poprawię się. Zaraz to wszystko ogarnę. W kilka godzin nauczyłam się, jak działają kanały jonowe. Seks nie może być trudniejszy, prawda? Poza tym założę się, że ty na pewno uprawiałeś seks setki razy. Możesz mi powiedzieć, co i jak...

– Przegrałabyś.

Olive miała wrażenie, jakby w pokoju nagle się ochłodziło. Adam wysunął z niej palec i puścił jej biodro.

– Słucham?

– Przegrałabyś zakład. – Westchnął, ocierając twarz dłonią. Drugą, tą, którą przed chwilą się nią bawił, poprawił ułożenie kutasa. Był wielki i nabrzmiały. Dotykając go, Adam skrzywił się lekko. – Nie mogę, Olive.

– Oczywiście, że możesz.

Pokręcił głową.

– Przepraszam.

– Co? Nie. Nie...

– Jesteś w zasadzie dziewicą...

– Nieprawda!

– Olive.

– Nie jestem.

– Ale blisko.

– To tak nie działa. Dziewicą albo się jest, albo nie. Tu nie ma skali. To kwestia zero-jedynkowa. Dwubiegunowa. Dychotomiczna. Jak w statystyce chi-kwadrat, korelacji Spearmana, regresji logistycznej, modelach logitowych i tej durnej funkcji sigmoidalnej, i... – zamilkła.

Od tygodni widywała ten jego uśmiech, który zaznaczał się jedynie uniesieniem kącików ust, i za każdym razem zapierało jej dech w piersi. Podobnie było i tym razem. Jak zwykle wykwitł na jego ustach niespodziewanie, tworząc w policzkach dołeczki. Olive zabrakło powietrza w płucach. Wielka dłoń Adama dotknęła jej policzka. Pocałował ją – delikatnie i ciepło – nie przestając się uśmiechać.

– Ale jesteś przemądrzała – powiedział, nie odsuwając ust.

– Może i tak. – Olive odwzajemniła uśmiech. I pocałunek. Objęła go, zaplotła dłonie na jego karku i poczuła ukłucie przyjemności, gdy Adam pociągnął ją ku sobie.

– Olive – zaczął, odchylając głowę – jeżeli seks jest dla ciebie czymś... czymś, czego nie chcesz robić, lub z czego nie czerpiesz przyjemności...

– Nie. To nie tak. Ja po prostu... – Wzięła głęboki wdech, szukając wytłumaczenia. – To nie tak, że nie chcę uprawiać seksu. Ja tylko... nie za bardzo czuję fizyczną potrzebę. Coś jest nie tak z moim mózgiem. I ciałem. Nie wiem, co to jest, ale nie odczuwam pożądania tak jak inni. Jak normalni ludzie. Chciałam po prostu... po prostu to zrobić. Mieć to za sobą. I facet, z którym przeżyłam swój pierwszy raz, był miły, ale ja po prostu nie czuję... – Zamknęła oczy. Trudno było to przyznać. – Nie umiem oddzielić seksu od uczuć, nie pociąga mnie ktoś, komu nie mogę zaufać i kto nie jest mi bliski. A to nie takie proste. Nigdy mi się to nie zdarza. Przez długi czas nic podobnego nie czułam, ale teraz... naprawdę cię lubię i po raz pierwszy od stu lat chciałabym...

Adam przerwał jej słowotok kolejnym pocałunkiem. Tym razem gwałtownym i pełnym pasji. Jak gdyby chciał ją wchłonąć.

– Chcę tego – powiedziała Olive, gdy tylko złapała oddech. – Z tobą. Naprawdę.

– Ja też, Olive. – Westchnął. – Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo.

– Więc proszę, nie odmawiaj mi. – Przygryzła wargę. Swoją, a potem jego. A potem ugryzła go lekko w brodę. – Proszę?

Adam wziął głęboki wdech i skinął głową. Olive się uśmiechnęła i pocałowała go w szyję.

– Ale – zaczął, kładąc rękę na dole jej pleców – powinniśmy się jednak do tego zabrać trochę inaczej.

Z początku nie zdawała sobie sprawy, co zamierzał zrobić Adam. Nie dlatego że była głupia czy nieobyta, czy też naiwna i nieobeznana...

Choć może rzeczywiście w kwestii seksu ekspertką nie była. Dlatego też przez chwilę zupełnie nie zrozumiała jego intencji, gdy przekręcił ją na plecy, zawisł nad nią i szeroko rozpostarł jej nogi, po czym uklęknął między nimi. Zjechał niżej.

– Co ty...

Jego język sprawnie wślizgnął się w jej szparkę, rozchylając wargi. Nie śpieszył się, ale też nie wahał – nawet wtedy, gdy mięśnie ud Olive spięły się pod jego dotykiem lub kiedy próbowała wyslizgnąć się z jego uścisku. Mruknął tylko niskim głosem, przez chwilę wodził nosem po jej skórze, napawając się zapachem, po czym z powrotem zaczął pieścić ją językiem.

– Adam... przestań – jęknęła Olive. Język znieruchomiał, a on przylgnął do niej twarzą, jakby się zastanawiał, czy wykonać polecenie. Następnie uniósł lekko głowę i spojrzał jej w oczy zamglonym wzrokiem.

– Mhm? – Poczowała na skórze wibracje jego głosu.

– Może... powinniśmy przestać?

Adam się zawahał. Jego dłoń zacisnęła się na udzie Olive.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie. Ale powinniśmy... zabrać się do tego inaczej.

Zmarszczył brwi.

– Nie podoba ci się?

– Nie. Tak. W sumie to nigdy wcześniej...

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się.

– Ale to ja zaczęłam. Więc powinniśmy zrobić coś, co tobie przyniesie przyjemność. Nie mnie.

Adam bez uprzedzenia przeciągnął całym językiem po jej łechtaczce, naciskając odrobinę mocniej, tylko na tyle, by Olive cała się spięła i gwałtownie wypuściła powietrze. Czubek jego języka zaczął krążyć rytmicznie wokół jej dziurki. Niby taki niewielki, nic nieznaczący ruch, ale dłoń Olive natychmiast powędrowała do jej ust, gdzie została boleśnie przygryziona.

– Adam! – Głos, który wydobył się z gardła Olive, nie brzmiał jak jej własny. – Słyszałeś, co powiedziałam?

– Powiedziałaś, że mam robić rzeczy, które mnie kręcą. – Gorący oddech Adama podrażnił jej delikatną skórę. – I robię.

– Niemożliwe, żebyś chciał...

Ścisnął jej udo.

– A jednak każda chwila spędzona z tobą sprawia mi przyjemność.

Choć zabrzmiało to jak standardowa gadka na podryw, jego słowa były szczere.

Trudno jej było dalej protestować, kiedy widziała go w takim stanie – oczarowanego, podnieconego i zapatrzonego w jej oczy, jej nogi... jej ciało.

Wielka dłoń Adama spoczęła na brzuchu Olive, przytrzymując ją silnie. Potem powoli zaczęła przesuwać się ku górze, w kierunku piersi. Olive nawet w takiej chwili nie mogła przestać czuć się nieswojo. Spojrzała na swój brzuch i poczuła wstyd, widząc, jak jest wklęsły. Była niezadowolona, że jej żebra wystają spod skóry. Adamowi to chyba jednak nie przeszkadzało.

– A nie wolałbyś raczej...

Muśnięcie języka.

– Nie.

– Nawet nie powiedziałam...

Adam spojrzał w górę.

– Nie chciałbym teraz robić nic innego.

– Ale...

Objął ustami nabrzmiąłą wargę sromową i zaczął ssać z mokrym mlaśnięciem. Olive gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. Po sekundzie język Adama zatopił się w niej. Jęknęła głośno, zaskakując samą siebie.

O, tak.

– O ja pierdole – wyrwało się z czyichś ust. Nie była to Olive, więc zduszony głos musiał należeć do Adama. Jego pieszczoty były cudowne. Nieziemskie. Język wsuwał się w nią i wysuwał, krążył i muskał wszystkie najczulsze punkty. Adam wodził nosem po skórze, a z jego gardła za każdym razem, gdy spinały się jej mięśnie, wydostawał się pełen pasji pomruk. Olive powoli zaczynała...

Nie. Jednak nie. Chyba jednak nie dochodziła. Nie potrafiła dojść, kiedy nie była sama. Kiedy ktoś jej dotykał.

– To może chwilę potrwać – powiedziała cienkim głosem.

– O, tak. Tym lepiej – odparł. Jego język całą powierzchnią przylgnął do szparki Olive, liżąc ją powoli, lecz zdecydowanie. – Proszę. – Nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił z takim entuzjazmem o czymkolwiek poza biologią obliczeniową lub pisaniem podań o dofinansowanie. Ponownie znalazła się bliżej szczytu. Jej podniecenie wzrosło jeszcze bardziej, gdy zobaczyła, co robi jego ręka. Nie ta, którą wsunął pod jej pośladek.

Adam nie zdążył jeszcze zdjąć bokserów – co było niesprawiedliwe, skoro Olive oddawała mu się, leżąc przed nim całkowicie naga – ale jego dłoń rytmicznie poruszała się w górę i w dół, pocierając prącie. Nie mogła dłużej na to patrzeć. Wygięła plecy w łuk, opierając potylicę o poduszkę.

– Olive. – Adam oderwał się od niej i pocałował wewnętrzną stronę jej drgającego uda. Wziął głęboki wdech przez nos, jakby chciał wciągnąć jak najwięcej zapachu. – Nie możesz jeszcze dojść.

Usta Adama otarły się o jej wargi, a język ponownie w nią wszedł. Olive zamknęła powieki. W jej wnętrzu rozlewała się gorąca fala – swój bieg zaczynała w podbrzuszu, by szybko objąć całe ciało. Dłonie Olive zacisnęły się w pięści, łapiąc i gniotąc prześcieradło. To nie było możliwe. To było nie do zniesienia.

- Adam.
- Jeszcze nie. Jeszcze dwie minuty.
- Zaczął ssać.
- O Boże. O, tak. Dokładnie tak. Już.*
- Przepraszam.
- Jeszcze raz.
- Nie dam rady...
- Skup się, Olive.

Jego głos ją złamał. Ta ukryta w słowach zaborczość, to ciche, nieznoszące sprzeciwu wyzwanie w jego niskim głosie sprawiły, że Olive bez reszty poddała się ogarniającej ją ekstazie. Coś w niej pękło i przez sekundy, a potem długie minuty nie miała kontaktu z rzeczywistością. Kiedy doszła z powrotem do siebie, Adam w dalszym ciągu ją lizał, choć teraz już wolniej, jak gdyby tylko cieszył się jej smakiem.

- Chcę cię lizać, aż stracisz przytomność.

Jego miękkie, delikatne usta musnęły jej skórę.

- Nie. – Olive zgmiotła w dłoni rąbek poduszki. – Nie możesz.
- Dlaczego?

– Ja muszę... – Nie była w stanie myśleć trzeźwo. Jeszcze nie. Jej umysł był zamglony i ospały.

Kiedy wsunął w nią palec, prawie krzyknęła. Tym razem wszedł w nią gładko i bez przeszkód. Mięśnie Olive zacisnęły się wokół niego, dostosowując do kształtu i zatrzymując go w środku.

– O Jezu. – Adam znów dotknął językiem jej łechtaczki. Była już tak przewrażliwiona, że następnego dotyku nie byłaby w stanie przetrwać. Chyba. – Jesteś... – Palec w jej cipce zgiął się nieznacznie, naciskając na jej sklepienie. Uczucie rozkoszy nasiliło się. – Taka ciasna i mokra.

Po ciele Olive ponownie rozlała się fala gorąca, zapierając dech w jej piersi. Otworzyła szeroko usta i zamknęła powieki, pod którymi pojawiły się kolorowe rozbłyski. Adam wymruczał coś niezrozumiale, a po chwili do pierwszego palca dołączył kolejny, prowadząc Olive wprost na skraj orgazmu. Jej ciało jakby rozkwitło, zmieniając się w coś, co już do niej nie

należało – nad czym nie miała żadnej kontroli. Rozbłysło światło, a ona znalazła się na nieosiągalnym dotąd szczycie. Po dłuższej chwili opadła bez sił na materac, ciężka i bezwładna. Nie była pewna, ile upłynęło czasu, zanim zdołała podnieść rękę i umieścić ją na czole Adama, odpychając go od siebie. Spojrzał na nią wyraźnie zawiedziony, lecz posłusznie się odsunął. Olive szybko pociągnęła go w górę, bojąc się, że jego język ponownie zacznie swój taniec. Poza tym pomyślała, że miło by było, gdyby na chwilę po prostu położył się obok. Musiał zrozumieć jej intencje, bo wsparł się na muskularnych ramionach i podciągnął ku górze. Opadł na nią, wspierając się na przedramieniu. Jego klatka piersiowa zetknęła się z piersiami Olive, a udo spoczęło między jej nogami.

Olive w dalszym ciągu miała na sobie te niedorzeczne podkolanówki. Adam pewnie uważał, że są paskudne i absurdalnie głupie...

– Mogę cię zerznąć? – rzucił znienacka, po czym pocałował ją, w ogóle się nie przejmując, czego jeszcze przed chwilą dotykały jego usta. Olive przez krótki moment zastanawiała się, czy powinno ją to obrzydzać, ale jeszcze wstrząsały nią spazmy ekstazy. Nie mogła więc przejmować się takimi drobnostkami. A pocałunek był całkiem przyjemny. Bardzo przyjemny.

– Mhm – mruknęła po prostu. Uniosła dłonie i objęła jego twarz. Kciuki Olive zaczęły wodzić wzdłuż kości policzkowych Adama. Rumienił się i miał gorącą skórę. – Co mówiłeś?

– Pytałem, czy mogę cię zerznąć. – Ustami przywarł do jej szyi, tuż przy obojczyku. – Proszę – wydyszał jej wprost do ucha.

Nie mogła odmówić. Nie chciała. Skinęła więc tylko głową i sięgnęła w dół, by złapać jego członek. Ubiegł ją. Ściągnął bokserki i zacisnął dłoń na swoim penisie. Był duży. Większy, niż podejrzewała. Większy, niż wydawało się to możliwe. Czowała bicie jego serca na swojej piersi. Adam ułożył się i przytknął czubek penisa do jej dziurki.

Olive trochę się rozluźniła. Była uległa. Lecz wciąż zbyt spięta.

– Ach! – To nie był ból, ale coś pokrewnego. Uczucie nie do końca przyjemne. A jednak ten nacisk niósł za sobą obietnicę przyjemności. – Jesteś taki wielki.

Z jego ust wciśniętych w jej szyję wydobył się niski pomruk. Całe jego ciało aż drżało z napięcia.

– Ale się zmieszczę. Dasz radę.

– Dam – szepnęła w odpowiedzi, po czym głos uwiązał jej w gardle. Kobiety rodzą dzieci. W porównaniu z tym jego rozmiar wydawał się niczym. Ale on jeszcze w nią nawet nie wszedł. Był dopiero w połowie drogi. A już zaczynało brakować miejsca.

Olive podniosła wzrok. Oczy Adama były zamknięte, a szczęka mocno zaciśnięta.

– A co, jeśli jest za duży?

Zbliżył usta do jej ucha.

– W takim wypadku... – Pchnął, co spowodowało ból, ale jednocześnie przyniosło rozkosz. – Wtedy zerznę cię i tak. – Olive zacisnęła powieki, gdy jego kutas otarł się o czuły punkt. Zakwiliła.

– O Boże, Olive.

Całe jej ciało pulsowało.

– Czy powinnam coś...

– Po prostu... – Pocałował ją w obojczyk. Ich oddech zgubił rytm i stał się głośniejszy. – Nic nie mów. Jeśli nie chcesz, żebym od razu doszedł.

Olive uniosła nieznacznie biodra, co sprawiło, że Adam znów z każdym ruchem muskał czuły punkt. Jej uda zaczęły drżeć. Rozszerzyła nogi jeszcze bardziej. Zapraszała go do wejścia głębiej.

– Może chcesz...

– Mogę?

Olive skinęła głową. Oboje byli już tak oszołomieni żądzą, że stracili jakąkolwiek koordynację. Nie byli w stanie się całować. Choć ich usta co chwilę się odnajdywały, ocierając się o siebie z rozkoszą.

– Tak.

– W tobie?

– Jeżeli...

Adam złapał udo Olive i rozłożył jej nogi szerzej, jak sama nigdy nie zdołałaby zrobić. Trzymał ją mocno.

– Jeżeli chcesz.

– Jesteś idealna. Przy tobie tracę zmysły.

Nagle jej wnętrze otworzyło się na niego bez ostrzeżenia. Wciągnęło go głębiej, aż dotarł do samego końca. Nabił ją na siebie głęboko. Czuła, jak rozciąga się pod naciskiem jego męskości. Myślała, że zaraz pęknie, ale zamiast tego poczuła się błogo wypełniona.

Oboje wypuścili powietrze. Olive uniosła rękę i objęła Adama, kładąc dłoń na jego spoconym karku.

– Hej. – Olive się uśmiechnęła.

Adam odwzajemnił uśmiech niepewnie.

– Hej.

Jego oczy były szkliste i zamglone. Poruszał się w niej delikatnie, sprawiając, że Olive zacisnęła się wokół niego. Poczowała, jak jego nabrzmiały kutas zaczyna pulsować rytmicznie. Opuściła głowę na poduszkę. Usłyszała jęk, potem pomruk, a jeszcze potem serię gardłowych dźwięków.

Później Adam wysunął się z niej i wbił z powrotem. Zasada braku seksu została ostatecznie złamana. W ciągu kilku następnych sekund jego ruchy z niepewnych i nieśmiałych przeszły w szybkie, brutalne pchnięcia. Przycisnął dłoń do jej pleców, unosząc jej biodra wyżej, nacierając coraz agresywniej i coraz głębiej i sprawiając, że wzdłuż jej kręgosłupa przeszedł dreszcz rozkoszy.

– Tak jest dobrze? – spytał, nie zatrzymując się.

Olive nie umiała odpowiedzieć. Jej oddech był szarpany, płytki i szybki. Jej palce zaciskały się z całą siłą na prześcieradle. We wnętrzu czuła narastające ciśnienie. Kolejną falę, która groziła przelaniem się przez całe ciało.

– Jeżeli robię coś źle, musisz mi powiedzieć – wydyszał Adam. Był skrajnie podniecony, odrobinę niezgrabny. Tracił kontrolę, wyslizgując się z niej co i rusz. Poprawiał wtedy ułożenie i wsuwał się ponownie.

Brakowało mu skupienia, ale jej też. Oboje poddali się ekstazie, ogłupiającej przyjemności. To uczucie było idealne. Naturalne.

– Ja...

– Olive, musisz powiedzieć... – Zatrzymał się nagle i jęknął.

Olive chwyciła go mocno, zasysając w głąb siebie jego męskość.

– Podoba mi się – szepnęła. Wsunęła palce w jego włosy i zacisnęła pięść. Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała: – Jesteś idealny, Adam.

Wtedy stracił nad sobą kontrolę. Wydał z siebie gardłowy, niski okrzyk i zadrżał. Jego członek pulsował, pompował. Z ust Adama wydobywały się nieskładne słowa. Powtarzał, jaka Olive jest piękna, jak długo o tym marzył, jak już nigdy, przenigdy jej nie zostawi. I drżał, leżąc na niej. Olive chłonęła zaś całą sobą obezwładniający, gorący, odbierający dech w piersi orgazm.

Uśmiechnęła się. Czując kolejną falę dreszczy, ugryzła ramię Adama i odleciała.

Rozdział 17

HIPOTEZA: *Kiedy już myślę, że osiągnęłam dno, ktoś z pewnością poda mi łopatę. A tym kimś będzie Tom Benton.*

Po ich pierwszym razie Olive szybko usnęła. Śniła o wielu dziwnych, bezsensownych rzeczach. O rolkach sushi w kształcie pajaków. O pierwszym śniegu w Toronto podczas ostatniej zimy spędzonej z matką. O dołczkach w policzkach Adama. O złośliwym uśmiechu Toma Bentona, kiedy wypowiadał słowa „głupawa historyjka”. I znowu o Adamie, który tym razem wypowiadał jej imię w swój niepowtarzalny sposób.

Później poczuła uginający się materac i usłyszała dźwięk stawiania czegoś na szafce nocnej. Powoli się wybudziła, otworzyła oczy i rozejrzała się. W pokoju panował półmrok. Adam siedział na krawędzi łóżka. Odegarnął niesforny lok z jej czoła.

– Cześć. – Olive się uśmiechnęła.

– Hej.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego uda przez materiał spodni, które miał na sobie. Był ciepły. Był rzeczywisty. Nie zniknął w międzyczasie.

– Jak długo spałam?

– Niedługo. Nie więcej niż trzydzieści minut.

– Hm. – Olive się przeciągnęła, unosząc ręce nad głowę. Zauważyła, że obok niej, na blacie szafki nocnej, stoi szklanka wody. – To dla mnie?

Adam skinął głową i podał jej szklanekę. Olive uniosła się, podparła na łokciach i zaczęła pić. Wzrok Adama spoczął na jej piersiach, na których wciąż jeszcze czuła dotyk jego ust. Spuścił głowę i popatrzył na swoje ręce.

Może teraz, po tym seksie (*dobrym seksie, a nawet niesamowitym seksie*, poprawiła się w myślach Olive), Adam potrzebował trochę przestrzeni. Czasu tylko dla siebie. Może chciałby odzyskać swoją poduszkę.

Olive odstawiła szklankę na szafkę.

– To ja już wrócę do swojego łóżka – powiedziała.

Adam gwałtownie pokręcił głową. Nie chciał, żeby gdziekolwiek sobie szła. Ani teraz, ani nigdy. Wolną rękę położył na jej biodrze, delikatnie przytrzymując ją w miejscu.

Olive nie miała nic przeciwko.

– Jesteś pewien? Bo podejrzewam, że przez sen owinę się całą kołdrą.

– Nie ma sprawy. Jest ciepło. Nie przemarznię. – Adam odgarnął z jej czoła ten sam uparty kosmyk. – Ale ktoś mi kiedyś powiedział, że pewnie chrapię.

Olive udała oburzenie.

– Jak ten ktoś śmiał! Powiedz, kto ci nagadał takich bzdur, a ja cię osobiście pomszczę! – Krzyknęła, gdy Adam nagle przyłożył lodową szklankę do jej szyi, po czym zaczęła się śmiać, podkurczając nogi i próbując wyrwać się z jego uścisku. – Przepraszam! Wcale nie chrapiesz! Śpisz jak dzieciątko!

– Żebyś wiedziała. – Odstawił szklankę z zadowoleniem. Mimo to Olive pozostała w pozycji zwiniętej. Zarumieniła się. Była zmęczona. On się uśmiechał. Na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Taki sam uśmiech miał na twarzy, kiedy wtulał się w jej szyję, łaskocząc Olive i powodując, że ona również się uśmiechała.

– Przepraszam za te podkolanówki. – Skrzywiła się. – Wiem, że to dość kontrowersyjny wybór.

Adam spojrzał na tęczowe podkolanówki.

– Skarpetki są kontrowersyjne?

– Nie same w sobie. Ale kiedy nosi się je podczas seksu, to już tak.

– Naprawdę?

– Pewnie, że tak. Przynajmniej według artykułu w „Cosmopolitan”, którym odganiem w domu karaluchy.

Adam wzruszył ramionami. W życiu z czasopism czytał pewnie tylko dzienniki naukowe i może poradniki dla kierowców ciężarówek – na przykład wydanie o pchaniu pick-upów w pojedynkę.

- A co mnie mogą obchodzić jakieś skarpetki?
- Może nie chciałbyś uprawiać seksu z osobą, która próbuje ukryć swoje groteskowo powykrzywiane palce u stóp.
- Masz powykrzywiane palce u stóp?
- Mhm. Groteskowo. Powinnam występować w cyrku. Podczas seksu ich widok potrafi zwalić z nóg. To w zasadzie mój naturalny środek antykoncepcyjny.

Westchnął. Próbował powstrzymać uśmiech i zachować swoją standardową, ponurą, mroczną i nadąsaną minę, którą Olive tak uwielbiała.

– Widziałem cię w klapkach, i to kilka razy. A tak przy okazji, klapki to nie jest regulaminowe obuwie w laboratorium.

– Chyba coś ci się przywidziało.

– Czyżby?

– Nie podobają mi się tego typu insynuacje, doktorze Carlsen. Bardzo poważnie traktuję wytyczne w zakresie BHP na Uniwersytecie Stanforda. Chwila, co ty...

Adam był od niej o wiele większy. Mógł więc bez trudu przytrzymać ją jedną ręką, jednocześnie ściągając z niej podkolanówki. Z jakiegoś powodu wywołało to jej głośny wybuch radości. Walczyła i była pewna, że udało jej się wymierzyć mu kilka kuksańców, ale, koniec końców, to on wygrał, a stopy Olive zostały obnażone. Przy okazji prawie udusiła się ze śmiechu. Adam z zaskakującą delikatnością pogłaskał jej stopy, jak gdyby były jakimś cudem natury, a nie nogami kobiety, która biegła dwa maratony rocznie.

– Miałaś rację – powiedział.

Spojrzała na niego z ciekawością, oddychając głęboko.

– Twoje stopy są absolutnie groteskowe.

– Co!? – wykrzyknęła i uwolniła się z uścisku, przewracając Adama na plecy. W każdej chwili mógł ją powstrzymać, ale tego nie zrobił. – Odszczekaj to.

– Sama tak powiedziałaś.

– Odszczekaj to. Mam przepiękne stopy.

– Groteskowo piękne.

– Bredzisz.

Adam wybuchnął śmiechem.

– Pewnie Niemcy mają na to zjawisko własne słowo. Coś tak paskudnego, że aż ładnego.

Olive rzuciła się na niego i ugryzła go w wargę. Adam natychmiast stracił nad sobą kontrolę. Przewrócił ją i dosiadł jej, obracając ugryzienie w długi pocałunek. A może to sprawka Olive. W końcu to jej język lizał teraz miejsce, które sekundę wcześniej przygryzła.

Mogła mu powiedzieć, że ma przestać. Nie zrobiła tego. Była spocona i cała się lepiała. Powinna wziąć prysznic. W końcu podczas seksu obowiązywała jakaś etykieta. Adam przylgnął do niej całym ciałem – rozgrzany i zarumieniony. Pachniał cudownie, nawet po ich wcześniejszych wyczynach. Olive natychmiast się poddała i oplótła go ramionami, przyciągając jeszcze bliżej.

– Ważysz tonę – stwierdziła.

Adam zaczął się podnosić, ale oplótła go także nogami, przytrzymując w miejscu. W jego obecności czuła się bezpieczna. Niepokonana. Wszechwładna. Przy nim stawiała się silna i waleczna – mogła bez trudu poskromić Toma Bentona i zniszczyć raka trzustki. I to jeszcze przed śniadaniem.

– Nie schodź. Zostań, proszę. – Olive uśmiechnęła się szeroko, czując jego przyśpieszający oddech.

– Rzeczywiście lubisz spać szczelnie przykryta.

Adam odnalazł ten sam punkt na jej szyi, którego całowanie kilka chwil wcześniej sprawiło, że Olive rozpląnęła się z rozkoszy. Teraz również obrał go za cel. Całował delikatnie, celebując każdą chwilę, ale jednocześnie ledwie się powstrzymując, by nie rzucić się na nią bez kontroli. Olive nie wiedziała, jak mogła kiedyś uważać pocałunki za coś nudnego i bezcelowego.

– Powinnam pójść się umyć – powiedziała, nie próbując jednak ruszyć się z miejsca. Adam zsunął się trochę niżej, przytykając usta do jej obojczyka, a potem krągłości piersi. – Adam. – Nie słuchał jej. Wodził

ustami po żebrach Olive, jej biodrach i napiętej skórze na brzuchu. Całował jej piegi, jak gdyby każdy z osobna chciał zapamiętać, choć było ich niezliczenie wiele.

– Cała się lepiej, Adam – powtórzyła Olive, wywijając się spod niego.

W odpowiedzi jego dłonie wsunęły się pod jej pośladki. Przytrzymały ją w miejscu.

– Cśś... Sam cię wymyję.

Wsunął w nią palec. Olive gwałtownie wciągnęła powietrze. *O Boże. Och. O Boże.* Słyszała mokre, mlaszczące dźwięki, które powodował ruch dłoni Adama w jej mokrym, pełnym ich wydzielin wnętrzu. Powinno go to obrzydzać. I ją też. A jednak...

Nie było w tym nic obrzydającego. Adam jęknął, wydał z siebie niski pomruk. Kręciło go, że zostawił w niej część siebie – że mu na to pozwoliła. Olive zamknęła oczy i dała się ponieść fali rozkoszy. Czuła jego język na wewnętrznej stronie uda, potem na podbrzuszu. Usłyszała, jak z jej własnego gardła zaczęły wyrywać się jęki. Wplotła palce we włosy Adama i przycisnęła go do siebie. Do czasu kolejnego orgazmu była już czysta. Zaczęły ją ogarniać powolne skurcze. Jej uda zadrżały, obejmując jego głowę. Wtedy Adam spytał:

– Czy mogę cię znowu zerznąć?

Olive spojrzała mu w oczy. Jej wzrok był otępiały z powodu orgazmu, którego właśnie doznawała. Przygryzła wargę. Chciała, by to zrobił. Chciała, by znów był na górze i by w nią wszedł. By swym ciężarem przygniótł ją do materaca, a jego ramiona oplótły się wokół jej ciała. To uczucie bezpieczeństwa, przynależności stawało się tym bardziej intensywne, im bliżej niej znajdował się Adam.

– Chciałabym – wyszeptała, a jej palce zacisnęły się na jego ramieniu, na którym się podpierał. – Tylko że... jestem cała obolała i...

Adam pożałował, że zapytał. Poznała to po napięciu, które wyczuła w jego ciele. Zsunął się z niej, chcąc dać jej przestrzeń. Przeszłość, której ona nie chciała ani nie potrzebowała.

– Nie – wyrzuciła z siebie. – Nie o to chodzi...

– Hej. – Zauważył wzbierającą w niej panikę. Pochylił się, by złożyć pocałunek na jej ustach.

– Ja naprawdę chcę...

– Olive. – Położył się bokiem, obejmując ją od tyłu. Jego członek otarł się o dół jej pleców, ale Adam natychmiast odsunął biodra. – Masz rację. Chodźmy spać.

– Co? Nie. – Olive usiadła i zmarszczyła brwi. – Nie chcę iść spać.

Widziała po nim, że jest mu ciężko. Próbował ukryć erekcję. Usiłował odwracać wzrok od jej nagości.

– Twój samolot wylądował z samego rana. Na pewno jesteś zmęczona...

– Ale mamy tylko tę jedną noc. Jedną i nic więcej.

Tylko tej nocy Olive mogła zapomnieć o całym świecie. Nie myśleć o Tomie i ich rozmowie. I o tajemniczej kobiecie, w której zakochany był Adam. Tylko tej nocy mogła wyrzucić z głowy myśl, że jej uczucia do niego były nieodwzajemnione.

– Hej. – Adam odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. – Nic mi nie jesteś winna. Po prostu chodźmy spać i...

– Mamy jedną noc. – Olive podjęła decyzję. Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i dosiadła go. Czuła między nogami miękkiego materiału jego spodni od piżamy. – Chcę ją wykorzystać. Całą. – Rozciągnęła usta w uśmiechu, przykładając czoło do jego czoła. Włosy Olive opadły kurtyną, która oddzieliła ich dwoje od całego świata. To było ich sanktuarium. Adam złapał ją w biodrach, nie mogąc się powstrzymać. Przyciągnął bliżej. Pasowali do siebie idealnie. – Nie udawaj, Adam. Wiem, że jesteś już stary, ale to jeszcze nie czas na sen.

– Co... – Zapomniał, co miał powiedzieć, gdy tylko dłoń Olive wsunęła się w jego spodnie. Zamknął oczy i wypuścił powietrze. Dobrze. – Olive.

– Tak?

Powoli zsuwała się wzdłuż jego ciała. Zahaczyła palcami o gumkę spodni. Adam starał się ją powstrzymać, ale bardzo niemrawo. Nie panował nad swoimi ruchami, a przynajmniej nie całkowicie. W końcu pozwolił jej zdjąć z siebie ubranie. Olive odgarnęła włosy i uklękła między jego nogami.

Próbował odwrócić wzrok, ale przegrał sam ze sobą.

– Jesteś taka piękna. – Słowa wydarły się z jego ust mimowolnie. Rozgorączkowanym szeptem. Jak wszystko w tej sytuacji były poza jakąkolwiek kontrolą.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – wyznała Olive. Nie wstydziła się. Bo przy Adamie nie potrafiła już się wstydzić.

– Nie. Wracaj.

– Więc pewnie ci się nie spodoba.

– Ej, Olive. Nie musisz. Nie powinnaś.

– Przyjęłam do wiadomości. – Przyłgnęła ustami do jego biodra. Adam jęknął, jak gdyby zrobiła o wiele więcej. Jak gdyby nigdy wcześniej nie doświadczył takiej przyjemności. – Ale jeżeli będziesz czegoś chciał...

– Olive. Ja muszę... – Kolejny jęk. Z głębi gardła Adama wydobył się zwierzęcy pomruk. Olive powiodła czubkiem nosa po skórze jego podbrzusza, obserwując drgnięcia penisa.

– Kocham twój zapach.

– Olive.

Powoli, z namaszczeniem, Olive objęła palcami jego męskość u samej nasady. Patrzyła na członek spod przymkniętych powiek. Żołądź była lśniąca i nabrzmiała. Olive się na tym nie znała, ale wydawało się, że Adamowi niewiele brakuje, by doszedł. Był bardzo twardy. Jego klatka piersiowa falowała coraz szybciej. Usta miał rozchylone, a policzki zarumienione. Tak, niewiele mu brakowało. To dobrze. Lecz Olive nie chciała się śpieszyć. Zupełnie tak, jak on wcześniej. Zamierzała przedłużyć tę chwilę do granic jego wytrzymałości.

– Robiłeś to już z kimś. Prawda?

Adam pokiwał głową. Domyślała się. Jego dłonie zacisnęły się w pięści i zadrżały.

– To dobrze. Powiesz mi, jeśli zrobię coś złe.

Ostatnie słowo wypowiedziała, kiedy jej wargi znajdowały się już tylko kilka milimetrów od jego penisa. Zanim otworzyła usta, wsuwając w nie nabrzmiąle prącie, spojrzała Adamowi w oczy i uśmiechnęła się. To

przełamało opór. Jego plecy wygięły się w łuk. Jęknął głośno i szeptem nakazał, by dała mu chwilę i się nie śpieszyła. By nie dopuściła, żeby za szybko doszedł. Olive przemknęło przez myśl, że przez jego kręgosłup właśnie przechodzi gorący dreszcz – dokładnie taki, jakiego ona sama doświadczyła wcześniej.

Zapewne widać było po niej, że nigdy jeszcze tego nie robiła. A mimo to wydawało się, że Adam wręcz rozpływa się z rozkoszy. Nie mógł się powstrzymać. Ruchem bioder wcisnął się głębiej w jej usta. Palcami wpił się we włosy Olive i przycisnął jej głowę ku sobie. Czuła go głęboko w gardle. Mówił do niej i patrzył w oczy z fascynacją. Słowa wydobywały się z jego ust leniwie, bełkotliwie.

– O, tak, Olive. Poliz... Weź go głębiej... Spraw, że dojdę. – Chwalił ją i zachęcał. Mówił, że robi to idealnie, perfekcyjnie, doskonale. Opowiadał pieprzne, soczyste, lubieżne rzeczy o jej ustach, jej ciele i jej oczach. Zawstydziłby ją, gdyby nie to, że z każdego słowa aż kapąła rozkosz. Obydwoje zatopili się w przyjemności. Adam nią kierował, ale zdawało się to całkowicie naturalne. A ona wykonywała jego polecenia.

– Mogę? – spytał, po czym zamilkł. Jej zęby delikatnie przejechały po spodzie jego członka. Adam jęknął. – Chcę dojść w twoich ustach.

Olive się uśmiechnęła, cały czas obejmując go wargami. Rozkosz w końcu go rozsadziła, wybuchając z siłą atomu i wylewając się gwałtownie. Olive czuła to wcześniej – rozgrzaną do czerwoności ekstazę graniczącą wręcz z fizycznym bólem. Kiedy wreszcie doszedł do siebie i odzyskał nad sobą kontrolę, dalej delikatnie go ssała. Adam objął dłonią jej policzek.

– Nawet nie wiesz, co chcę z tobą zrobić. Nie masz pojęcia.

– Chyba jednak mam. – Oblizwała usta. – Przynajmniej częściowo. – Oczy Adama były zamglone. Przejechał palcem po jej ustach, zatrzymał go w ich kąciuku. Dlaczego to musiało się skończyć? Dlaczego musieli rozstać się za kilka godzin?

– Wątpię.

Olive się pochyliła, kryjąc uśmiech i przyciskając twarz do jego skóry.

– Ja ci nie zabraniam. – Ugryzła go delikatnie, po czym spojrzała w górę. – Nie zabraniam ci niczego.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do góry. Udało im się na chwilę zasnąć.

To naprawdę ładny pokój, pomyślała Olive. Pomieszczenie miało bardzo duże okna. A za nimi roztaczał się widok na Boston. Widać było jadące samochody i chmury na niebie. Za szybą toczyło się nocne życie, ale Olive nie miała najmniejszej potrzeby w nim uczestniczyć. Wszystko, czego potrzebowała, znajdowało się tutaj. Przy Adamie.

– Co to za język? – spytała.

Nie mógł spojrzeć jej w oczy. Głowa Olive była wtulona w jego szyję, tuż pod podbródkiem. Palec Adama kreślił wzory na jej biodrze.

– Słucham?

– Tej książki, którą czytasz. Z tygrysem na okładce. To po niemiecku?

– Po niderlandzku – zadudnił głos w jego klatce piersiowej. Poczowała wibracje przez skórę.

– To podręcznik wypychania zwierząt?

Uszczypnął ją lekko. Zachichotała.

– Trudno się było nauczyć? Niderlandzkiego, nie taksydermii.

Adam wciągnął do płuc jej zapach. Zastanowił się.

– Nie jestem pewien. Znam go od dziecka.

– Czy to dziwne uczucie? Dorastać, znając dwa języki?

– Niezbyt. Dopóki nie przeprowadziliśmy się do Stanów, myślałem w zasadzie tylko po niderlandzku.

– Ile miałeś lat?

– Dziewięć.

Uśmiechnęła się na myśl, że Adam był kiedyś dzieckiem.

– A z rodzicami rozmawiałeś po niderlandzku?

– Nie. – Zamilkł. – Zazwyczaj z naszymi *au pair*. Mieliśmy ich sporo.

Olive uniosła się i spojrzała mu w oczy. Oparła brodę na dłoniach splecionych na jego torsie. Obserwowała go, ciesząc się grą światła na jego twarzy. Był przystojny na co dzień, ale teraz, w środku nocy – w godzinę duchów – jego widok zapierał dech w piersiach.

– Twoi rodzice byli bardzo zapracowani?

Westchnął.

– Byli oddani pracy. Nie mieli czasu na nic innego.

Olive mruknęła, wyobrażając sobie pięcioletniego Adama prezentującego ludzika z patyków rodzicom – dwojgu wysokich osób w ciemnych garniturach, otoczonych grupą agentów specjalnych wyszczekujących jakieś polecenia do miniaturowych mikrofonów. Nie znała się na dyplomatach.

– Miałeś szczęśliwe dzieciństwo?

– To... skomplikowane – odparł. – Jestem jedynakiem. Moi rodzice byli bogaci, ale nie umieli wyrażać emocji. Mogłem robić, co chciałem, ale byłem samotny.

Smutne, pomyślała Olive. Ona sama dorastała raczej w ubóstwie, ale dzięki kochającej matce nigdy nie czuła się samotna. Do czasu raka.

– A Holden?

Adam uśmiechnął się łagodnie.

– Tak, był Holden. Ale dopiero później. Do tego czasu wykształciłem w sobie pewne wzorce zachowania. Nauczyłem się bawić sam. Miałem różne hobby. Różne aktywności. Chodziłem do szkoły. A kiedy już znajdowałem się wśród ludzi... byłem nieprzyjazny i nieprzystępny.

Olive przewróciła oczami i ugryzła go lekko, czym wywołała uśmiech.

– Stałem się taki jak moi rodzice – stwierdził Adam. – Poświęciłem się wyłącznie pracy.

– To nieprawda. Świetnie sobie radzisz, opiekując się innymi. Mną. – Uśmiechnęła się, ale Adam odwrócił wzrok, jakby zawstydzony. Postanowiła, że czas zmienić temat. – Jedyne, co umiem powiedzieć po niderlandzku, to *ik hou van jou*.

Wymowa Olive musiała pozostawiać wiele do życzenia, bo przez długą chwilę Adam nie domyślił się, co powiedziała. Po czym wreszcie zrozumiał. Otworzył szerzej oczy.

– Moja współlokatorka w koledżu miała plakat z napisem „kocham cię” w każdym języku – wyjaśniła Olive. – Wisiał naprzeciwko mojego łóżka. To była pierwsza rzecz, którą widziałam każdego ranka.

– A pod koniec czwartego roku znałaś już wszystkie języki.

– Pod koniec pierwszego. Na drugim ona się wyniosła. I na dobre mi to wyszło. – Olive spuściła wzrok i wtuliła twarz w jego pierś. – To głupie.

– Głupie?

– Po co wiedzieć, jak się mówi „kocham cię” w tylu językach? Ludziom wystarczy jeden. A niektórzy w ogóle się obchodzą bez tych słów. – Wygładziła włosy dłonią. – „Gdzie znajdę toaletę?” To są ważne słowa.

Adam ją objął. Miała wrażenie, że jej dotyk go uspokaja.

– *Waar is de WC?*

Olive mrugnęła.

– To po niderlandzku „Gdzie jest toaleta?” – wytłumaczył.

– No tak... Domyśliłam się. Po prostu... twój głos... – Odchrząknęła. Lepiej było nie wiedzieć, jak wspaniale brzmi jego głos, kiedy mówi w innym języku. – Tak, wracając do tematu. To byłby przydatny plakat. – Musnęła palcami jego czoło. – Po czym to masz?

– Twarz?

– Tę małą bliznę. Nad brwią.

– Ach. To tylko głupia bójka.

– Bójka? – Olive się zaśmiała. – Któryś z doktorantów próbował cię zabić?

– Nie. Byłem dzieckiem. Ale nietrudno byłoby sobie wyobrazić, że moi doktoranci dolewają mi do kawy acetonitrylu.

– Nie wątpię. – Olive pokiwała ochoczo głową. – Ja też mam jedną bliznę. – Odgarnęła włosy i pokazała niewielką bliznę w kształcie półksiężyca nieopodal skroni.

– Wiem.

– Skąd? Skąd wiesz o mojej bliźnie?

Adam pokiwał tylko głową.

– Kiedy ją zauważyłeś? Jest ledwo widoczna.

Wzruszył ramionami, a kciukiem dotknął jej skroni.

– Skąd ją masz?

– Nie pamiętam. Ale mama mi opowiadała, że kiedy miałam cztery lata, w Toronto była gigantyczna śnieżycą. Napadało pół metra śniegu. Najwięcej od dekad. Wszyscy wiedzieli, że nadciąga zamieć, i przygotowywali mnie na to. Mówili, że kilka dni będę musiała spędzić zamknięta w domu. Więc gdy tylko spadł śnieg, byłam taka podekscytowana, że wybiegłam przed dom i pierwsze, co zrobiłam, to rzuciłam się w zaspę. Głową naprzód. Tylko że warstwa śniegu była zbyt cienka i wyrznęłam głową w bruk. – Roześmiała się krótko, a Adam jej zawtórował. To była jedna z ulubionych historii jej mamy. A teraz Olive była jedyną osobą, która dalej nosiła ją w pamięci. Historia żyła tylko w niej.

– Tęsknię za śniegiem. Kalifornia jest piękna, a ja nie cierpię zimna. Ale za śniegiem naprawdę tęsknię.

Adam głaskał jej bliźnię z lekkim uśmiechem na ustach. Cisza się przeciągała.

– W Bostonie będzie śnieg – powiedział w końcu. – W następnym roku.

Serce Olive zabiło mocniej.

– Tak.

Tylko że ona do Bostonu już nie poleci. Będzie musiała znaleźć inne laboratorium. Albo zrezygnować.

Ręka Adama powędrowała w górę jej szyi, zatrzymując się na karku.

– Są tu przyjemne szlaki piesze. Studiowaliśmy w tym mieście z Holdenem. – Zawahał się, zanim dodał: – Mógłbym cię zabrać na wycieczkę.

Olive zamknęła oczy. Dała się ponieść wyobraźni: Czarne włosy Adama na wietrze, na tle śnieżnej bieli i ciemnej zieleni drzew iglastych. Jego buty

zagłębiające się w białym puchu. Zimne powietrze w płucach i ciepła dłoń obejmująca jej palce. Pod powiekami widziała spadające łagodnie płatki śniegu. Błogość.

– Ale ty będziesz w Kalifornii – powiedziała mimochodem. Nastąpiła cisza. Za długa.

Olive otworzyła oczy.

– Adam?

Językiem przejechał po zębach, starannie dobierając słowa.

– Istnieje szansa, że przeniosę się do Bostonu.

Olive zamrugała. Zatkąło ją. On się przenosi? Zmienia miejsce zamieszkania?

– Co? Jak to?

Nie. Co on wygadywał? Przecież Adam nie mógł opuścić Stanforda. To było tylko błędne przeczucie dziekana. Prawda?

Z tym że Adam nigdy nie odmówił mu racji. A co, jeśli obawa kierownika wydziału była uzasadniona? Olive próbowała przypomnieć sobie swoje rozmowy z Adamem. Narzekał, że na uczelni wstrzymali jego dotację, że podejrzewają go o chęć zmiany uniwersytetu, że ludzie wyobrażali sobie nie wiadomo co, bo współpracował z Tomem. Nigdy jednak nie zaprzeczył żadnej z tych rzeczy. Powiedział, że zamrożone środki miały być przeznaczone na badania. W tym roku. To dlatego chciał, by je jak najszybciej zwolnili.

– Harvard – szepnęła. – Przenosisz się na Harvard.

– Jeszcze nie postanowiłem. – Jego ręka wciąż spoczywała na karku Olive. Kciukiem zataczał koła na jej skórze. – Zaproszono mnie na rozmowę, ale nie dostałem jeszcze oficjalnej oferty.

– Kiedy? Kiedy masz tę rozmowę? – spytała, choć znała już odpowiedź. Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość. – Jutro – odpowiedziała sobie sama. – Nie wracasz do domu.

Nigdy nie mówił, że wraca. Powiedział jej tylko, że będzie musiał wcześniej opuścić konferencję.

O Boże! Jesteś taka głupia, Olive. Głupia!

– Jedziesz na Harvard. Prowadzić rozmowy.

– Tylko w ten sposób mogłem nie wzbudzać podejrzeń na wydziale – przyznał Adam. – Konferencja to dobra przykrywka.

Olive skinęła głową. Nie tylko dobra. Wręcz idealna. Poczwała mdłości. Nogi zaczęły jej drżeć, mimo że leżała.

– Dadzą ci tę posadę – powiedziała cicho. On musiał o tym wiedzieć. Był w końcu doktorem Adamem Carlsenem. I został zaproszony na rozmowę o pracę. A w ofertach mógł przebierać.

– To jeszcze nic pewnego.

Wręcz przeciwnie. To było pewne jak amen w pacierzu.

– Dlaczego akurat Harvard? – spytała. – Dlaczego chcesz opuścić Stanford? – Jej głos zadrżał nieco, choć starała się, by brzmiał pewnie i spokojnie.

– Moi rodzice mieszkają na Wschodnim Wybrzeżu. Może i mają swoje za uszami, ale prędzej czy później będą mnie potrzebować. – Zamilkł. Olive wiedziała jednak, że to nie wszystko. Przygotowała się. – Ale głównym powodem jest Tom. I nasza dotacja. Chciałbym zacząć pracować nad podobnymi projektami, a to będzie możliwe tylko wtedy, gdy wypali ten pierwszy. Jeżeli dołączę do Toma, wzrośnie nasza produktywność. Z zawodowego punktu widzenia przeprowadzka jest jedynym możliwym wyjściem.

Choć Olive spodziewała się usłyszeć te słowa, to i tak miała wrażenie, jakby oberwała pięścią w brzuch. Zabrakło jej powietrza, a żołądek zacisnął się boleśnie. Tom. Chodziło o Toma.

– No tak. Oczywiście – szepnęła. Szepcząc, brzmiała pewniej. – To ma sens.

– I mógłbym pomóc ci się tu zaaklimatyzować – dodał Adam, czerwieniąc się. – Jeżeli chcesz. To znaczy, jeżeli się przeniesiesz do Bostonu. Do laboratorium Toma. Mogę cię oprowadzać i dotrzymywać ci towarzystwa, kiedy poczujesz się samotna. Kupiłbym ci ten dyniowy wymysł.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Naprawdę nie potrafiła. Słowa uwięzły jej w gardle. Na chwilę zwiesiła głowę, aby zebrać siły. W końcu podniosła ją

z powrotem i posłała mu uśmiech.

Potrafiła wziąć się w garść. Musiała sobie poradzić.

– To o której jutro wyjeżdżasz?

Pewnie tylko przenosił się do innego hotelu, bliżej Harvardu.

– Wcześniej.

– Okej. – Ułożyła głowę w zgięciu jego szyi. Nie zapowiadało się, by mieli zasnąć. To by było marnowanie czasu. – Nie budź mnie, gdy będziesz wychodził.

– To nie pomożesz mi znieść walizek na dół?

Olive się roześmiała, wtulając się w Adama jeszcze mocniej. *To będzie nasza idealna noc, pomyślała. I nasza ostatnia.*

Rozdział 18

HIPOTEZA: *Łatwiej złamać serce niż najsłabsze wiązanie wodorowe.*

Olive nie obudziło słońce, które wzniosło się już wysoko na niebie, ani też pokojówka, która w ogóle nie zawitała do jej pokoju (Adam wywiesił na klamce plakietkę z napisem „Nie przeszkadzać”). Tym, co w końcu zmusiło ją do wygramolenia się z łóżka, było natarczywe wibrowanie dochodzące z blatu szafki nocnej.

Olive wcisnęła twarz w poduszkę i wyciągnęła rękę, by złapać telefon, po czym przytknęła go do ucha.

– Tak? – wymruczała, ale nikt nie odpowiedział. Nikt do niej nie dzwonił. Dźwięki wibracji były powiadomieniami o przychodzących wiadomościach. Jedna z nich była od doktor Aslan, która gratulowała swojej doktorantce udanego wykładu i przypominała, by wysłać jej nagranie z prelekcji. Dwie wiadomości wysłał Greg („Widziałaś gdzieś moją pipetę wielokanałową?” i „Dobra, nieważne, znalazłem”). Jedna przysłała od Malcolma („Zadzwoń, jak odczytasz”). A poza tym...

Sto czterdzieści trzy wiadomości od Anh.

– Co do... – Olive wpatrywała się bezmyślnie w ekran, po czym otrząsnęła się i zaczęła przewijać do samego początku. Czy to możliwe, że Anh sto czterdzieści trzy razy przypominała jej o konieczności nasmarowania się kremem z filtrem?

Anh: O

Anh: M

Anh: G

Anh: Omójboże

Anh: O ja pierdzielę!!!

Anh: Gdzie ty do cholery jesteś

Anh: OLIVE

Anh: OLIVE LOUISE SMITH

Anh: (Żartuję wiem że nie masz drugiego imienia)

Anh: (Ale jakbyś miała, byłoby to Louise PRZECIEŻ NIE ZAPRZECZYSZ żadne inne nie pasuje)

Anh: Gdzie TY JESTEŚ?!?!?!?!?

Anh: Omija cię wszystko MÓWIE CI WSZYSTKO CO NAJLEPSZE

Anh: KTÓRY TO TWÓJ POKÓJ IDEŃ PO CIEBIE

Anh: OLI musimy o tym pogadać w CZTERY OCZY!!!!!!1!!!!

Anh: Umarłaś?

Anh: Lepiej żebyś umarła BO INACZEJ NIGDY CI NIE WYBACZE OLI!

Anh: Oli czy to co się dzieje naprawdę istnieje CO SIE DZIEJE SJFGAJHSGFASF

Anh: OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOLII

Olive jęknęła, potarła twarz dłonią i zdecydowała, że nie będzie czytała kolejnych stu dwudziestu pięciu wiadomości. Zamiast tego wysłała Anh numer swojego pokoju. Poszła do łazienki i sięgnęła po szczoteczkę do zębów, próbując nie zwrócić uwagi na pustą przestrzeń po szczoteczce Adama. O cokolwiek chodziło Anh, nie miało prawa zrobić na Olive wrażenia. Jeremy tańczył ludowe tańce irlandzkie na bankiecie albo Chase językiem zawiązał na supeł szypułkę wiśni. Z pewnością było o czym mówić, ale Olive jakoś nie żałowała, że ją to ominęło.

Osuszyła twarz, starając się nie myśleć o tym, jaka była obolała, ale też o przyływie energii, którą czuła w całym ciele, energii, która wystarczyłaby jej nie na godzinę czy dwie, ale chyba na zawsze. Przede wszystkim zaś starała się nie myśleć o ledwie wyczuwalnym, ale bardzo kojącym zapachu Adama na własnej skórze.

Tak... Nic z tego. O niczym innym myśleć się nie dało.

Wyszła z łazienki, słysząc, że ktoś dobija się do drzwi. Otworzyła je i ujrzała Anh i Malcolma, którzy od razu się rzucili, aby uściskać Olive, po czym zaczęli się przekrzykiwać, próbując coś jej opowiedzieć. Wychwyciła tylko „to zmienia wszystko”, „świat już nigdy nie będzie taki sam” i „to jest przełomowy moment w historii”.

Gadali jak najęci, szybko przeciskając się przez krótki hol w kierunku łóżka Olive, na którym usiedli. Po kilku kolejnych chwilach niezrozumiałego bełkotu Olive stwierdziła, że najwyższy czas zainterweniować. Uniosła rękę.

– Stop – powiedziała stanowczo. Już zaczynała ją boleć głowa. Ten dzień miał być koszmarnie trudny, i to z wielu powodów. – Co się stało?

– Coś megadziwnego – odparła Anh.

– Coś zajebistego – dodał Malcolm. – Megazajebistego.

– Gdzieś ty była całą noc, Oli? Miałaś do nas dołączyć.

– Tutaj. Byłam zmęczona po prelekcji i poszłam spać, i...

– Słabo, Oli. Super słabo. Ale nie mam czasu cię teraz pouczać za bycie lamusem, bo muszę ci opowiedzieć, co się wydarzyło zeszłej nocy...

– Ja jej powiem – przerwał Malcolm, rzucając w kierunku Anh poważne spojrzenie. – Bo w końcu chodzi o mnie.

– Niech będzie – zgodziła się Anh. Malcolm rozciągnął usta w uśmiechu pełnym satysfakcji i odchrząknął. – Oli, przypomnij sobie, z kim najbardziej chciałem się przespać przez ostatnie kilka lat.

– Eee... – Olive podrapała się po nosie. Przychodziło jej do głowy ze trzydzieści nazwisk. – Z Victorią Beckham?

– Nie. Tak. Ale nie o nią chodzi.

– Z Davidem Beckhamem?

– Znowu tak. Ale i nie o niego chodzi.

– Z tą drugą ze Spice Girls? Tą w dresie Adidasa?

– Nie! Chociaż... niby też tak. Ale nie skupiaj się na celebrytach. Chodzi mi o ludzi, których znamy osobiście!

– Chodzi o Holdena Rodriguesa – nie wytrzymała Anh. – Malcolm wyrwał na imprezie Rodriguesa. Oli, z wielką przykrością muszę cię

poinformować, że zostałaś zdetronizowana i nie możesz już piastować stanowiska prezeski klubu osób napalonych na wykładowców. Czy złożysz rezygnację sama, czy trzeba cię usunąć siłą?

Olive zamrugła kilka razy. A nawet kilkanaście.

Po czym usłyszała, jak z jej gardła wydobywa się jedno słowo:

– Wow!

– A nie mówiłam, że to megadziwne?

– Zajebiste, Anh. To było zajebiste – poprawił ją Malcolm.

– Rzeczy mogą być zajebiste i dziwne jednocześnie.

– Racja, ale ta konkretna sytuacja była czysto zajebista. Na sto procent. I ani trochę nie była dziwna.

– Chwila – przerwała Olive. Ból głowy przybierał na sile. – Holden nawet nie uczy na naszym wydziale. Dlaczego był na imprezie wydziałowej?

– Nie mam pojęcia, ale to rzeczywiście warte wyjaśnienia. Skoro uczy na farmakologii, możemy robić razem, co nam tylko wyobraźnia podpowie, i nikomu nic do tego.

Anh przechyliła głowę.

– Czyżby?

– Tak jest. Po drodze do apteki, gdzie mieliśmy kupić kondomy, przeczytaliśmy rozdział regulaminu Stanforda o socjalizacji studentów z wykładowcami. Taka nasza, rozumiecie, gra wstępna. – Malcolm zamknął oczy, przypominając sobie upojne chwile. – Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę mógł pójść do apteki i nie dostać wzvodu.

Olive odchrząknęła.

– Cieszę się twoim szczęściem. – Naprawdę się cieszyła. Choć nie do końca oswoiła się jeszcze z nowinami. – Jak... do tego doszło?

– Wyrwałem go. Było cudownie.

– Mal nie miał wstydu, Oli – dodała Anh. – Ale był niesamowity. Cyknęłam im kilka fotek.

Malcolm udał oburzenie.

– Robienie fotek z ukrycia jest nielegalne i teraz cię pozwę. Choć, jeśli dobrze na nich wyglądam, możesz mi je najpierw wysłać.

– Jasne, kochany. A teraz opowiedz nam o seksie.

Malcolm, który zazwyczaj nie miał najmniejszego problemu z opowiadaniem o intymnych szczegółach swojego życia seksualnego, tym razem zamknął oczy i uśmiechnął się nieznacznie. To wiele mówiło. Przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Najlepsze jest co innego. On chce się ze mną dalej spotykać. Widzimy się dzisiaj. Na randce. I to on zaproponował. – Malcolm opadł na materac. – Ależ on jest seksowny. I zabawny. I miły. Jest kochany i zboczony na maksa.

Wyraz absolutnego szczęścia na twarzy Malcolma pozwolił Olive zapomnieć o stresie. Rzuciła się na łóżko obok niego i zamknęła go w mocnym uścisku. Po chwili dołączyła do nich Anh.

– Bardzo się cieszę, Malcolm.

– Ja też – dodała Anh, wtulając twarz we włosy przyjaciela.

– I ja się cieszę. Mam nadzieję, że będzie z tego coś więcej. Pamiętajcie, jak mówiłem, że walczę o złoty medal? Holden to medal platynowy!

– Powinnaś zapytać Carlsena, Oli – podsunęła Anh. – On będzie wiedział, co Holdenowi chodzi po głowie.

Olive nie przewidywała, by miała taką sposobność w najbliższym czasie.

– Jasne, spytam.

Malcolm przekręcił się na bok i spojrzał na Olive.

– Czy ty aby na pewno poszłaś wczoraj spać? Czy też świętowałaś z Carlsenem w sposób, o którym nie wypada nam rozmawiać?

– Świętowałam?

– Powiedziałem Holdenowi, że się o ciebie martwię, a on mi na to, że pewnie razem świętujecie. Coś tam o zwolnieniu finansów Carlsena. A tak przy okazji, nie mówiłaś nigdy, że Carlsen i Holden są najlepszymi przyjaciółmi. A ta informacja zapewne przydałaby mi się jako założycielowi i jednocześnie prezesowi fanklubu Holdena Rodriguesa.

– Chwila – przerwała Olive, siadając gwałtownie. – Pieniądze, które dostał Carlsen. To te, które dotychczas zamrożono? Te ze Stanforda?

– Może. Holden wspominał coś o tym, że dziekan wreszcie zmiękł. Niby słuchałem, ale rozmowa o Carlsenie psuła mi humor, bez obrazy. Poza tym byłem zbyt zapatrzony w oczy Holdena.

– I jego tyłek – dodała Anh.

– I jego tyłek – przyznał Malcolm i westchnął. – Ależ on ma tyłek. Ma takie małe dołeczki w dole pleców.

– O mój Boże! To tak jak Jeremy! Aż mam go ochotę schrupać!

– Są takie słodkie!

Olive przestała słuchać. Wstała i złapała telefon, by sprawdzić datę – dwudziesty dziewiąty września.

Był dwudziesty dziewiąty września.

Wiedziała. Od miesiąca wiedziała, że ten dzień nadchodzi wielkimi krokami, ale cały miniony tydzień była tak załatwana, że zupełnie zapomniała. A Adam jej nie przypominał. Po tym, co wydarzyło się przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wcale jej nie dziwiło, że zapomniał wspomnieć o uwolnieniu środków. Co nie zmieniało faktu, że...

Olive zamknęła oczy. Zacisnęła mocno powieki. W tle Anh i Malcolm w dalszym ciągu trajkotali z ekscytacją. Kiedy ponownie otworzyła oczy, na ekranie telefonu wyświetliła się kolejna wiadomość. Od Adama.

Adam: Mam spotkania do 16:30, ale wieczorem jestem wolny. Może dasz się zaprosić na kolację? Niedaleko kampusu jest kilka dobrych restauracji (choć, przyznaję, bez pasów transmisyjnych). Jeżeli nie będziesz zajęta, moglibyśmy spotkać się obok uniwerku. Może nawet w laboratorium Toma?

Adam: Ale nie czuj się zobowiązana.

Dochodziła druga. Olive czuła się ociężała. Miała wrażenie, że przez noc zrobiła się mniej więcej dwukrotnie cięższa. Była zmęczona i miała obolałe mięśnie. Wzięła głęboki wdech, wyprostowała się i zaczęła pisać.

Wiedziała, co musi zrobić.

Zapukała do drzwi o piątej po południu. Adam otworzył po kilku sekundach. Miał na sobie luźne spodnie i koszulę. To musiał być jego strój na rozmowy kwalifikacyjne.

Uśmiechnął się. I to nie tym swoim półuśmiechem, do którego przywykła, ale szeroko i szczerze. Z dołeczkami w policzkach i cienkimi zmarszczkami w kącikach oczu. Ten uśmiech połamał jej serce na milion kawałeczków.

– Olive.

Do tej pory nie potrafiła rozgryźć, co takiego było w sposobie, w jaki wymawiał jej imię. To coś czaiło się tuż pod powierzchnią. Napięcie i wyczekiwanie. Niewykorzystany potencjał. Głębia możliwości. Albo może tylko jej halucynacja. Ciekawe, czy on też to dostrzegał. Olive wpadła w spiralę myśli, ale otrząsnęła się, zanim rozkojarzyła się na dobre. Teraz to już nie miało żadnego znaczenia.

– Wejdz, proszę.

Hotel, do którego przeniósł się Adam, był jeszcze bardziej luksusowy od poprzedniego. Olive przewróciła oczami na myśl, że na zakwaterowanie dla doktora Adama Carlsena wydano tysiące dolarów. On jednak nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Powinni mu wynająć jakąś pryczę, a resztę pieniędzy przekazać na cele charytatywne. Na przykład zagrożone kaszaloty. Leczenie łuszczycy. Albo na Olive.

– Przyniosłam ci. To chyba twoje. – Weszła do pokoju i wyciągnęła rękę, w której trzymała ładowarkę do telefonu. Kabel zwisał luźno. Adam nie musiał jej dotykać, by zabrać urządzenie.

– Tak, moje. Dziękuję.

– Była za szafką nocną. Pewnie dlatego o niej zapomniałeś. – Olive zacisnęła usta. – A może to przez twój wiek. Może to pierwsze oznaki demencji. Białki amyloidowe i tak dalej.

Adam zmroził ją spojrzeniem. Olive usiłowała powstrzymać uśmiech cisnący jej się na usta, ale nie zdołała. Adam nazwał ją cwaniarą i przewrócił oczami.

I znowu byli w punkcie wyjścia. Znowu zaczynali swój taniec. Cholera!

Olive odwróciła wzrok. Nie mogła dłużej tego ciągnąć.

– Jak poszło spotkanie?

– W porządku. To dopiero pierwszy dzień.

– A ile ich będzie?

– Za dużo. – Westchnął. – Mam też spotkania z Tomem w sprawie dofinansowania.

Tom. Racja. Oczywiście. Właśnie dlatego tu była. Właśnie po to. By wyjaśnić mu, że...

– Dzięki, że dałaś się wyciągnąć – powiedział Adam cicho i miękko. Jak gdyby przyjeżdżając tu i spotykając się z nim, sprawiła mu nie lada przyjemność. – Obawiałem się, że będziesz zajęta z przyjaciółmi.

Pokręciła głową.

– Nie. Anh jest teraz z Jeremym.

– Przykro mi. – Po wyrazie jego twarzy można było sądzić, że naprawdę jej współczuł. Olive przypomniała sobie o swoim kłamstwie. Adam myślał, że była zakochana w Jeremym. I to od kilku tygodni. Kłamstwo, którym wtedy próbowała się ratować, teraz wydawało się głupie, ale wówczas najgorszym, co mogła sobie wyobrazić, było przyznanie się do uczuć, które żywiła do Adama. Z perspektywy ostatnich wydarzeń jej zachowanie wydawało się takie idiotyczne. Mogła teraz bez problemu wszystko mu wyjawić. Tylko po co? Niech sobie myśli, co chce. W zasadzie tak było nawet lepiej.

– A Malcolm jest z... Holdenem.

– Ach, no tak. – Pokiwał głową z rezygnacją.

Olive wyobraziła sobie Holdena piszącego do Adama wiadomości podobne do tych, jakie sama otrzymała od Anh. Uśmiechnęła się.

– Jak bardzo jest źle?

– Źle?

– Między Malcolmem i Holdenem?

– Hm – mruknął Adam, oparłszy się ramieniem o ścianę i skrzyżowawszy ramiona na piersi. – Wydaje mi się, że może z tego wyjść coś naprawdę dobrego. Przynajmniej dla Holdena. On naprawdę lubi Malcolma.

– Mówił ci o tym?

– Japa mu się nie zamyka. Pewnie ci nie wspominałem, że Holden to tak naprawdę dwunastolatek w przebraniu dorosłego.

Olive się roześmiała.

– To tak jak Malcolm. Spotyka się z różnymi ludźmi i zazwyczaj zachowuje do tego zdrowy dystans, ale przy Holdenie... Powiem tak: jadłam rano kanapkę, a Malcolm, niepytany, zaczął gadać o alergii Holdena na orzeszki. A moja kanapka nie miała ani grama masła orzechowego.

– Holden nie ma alergii. Udaje tylko, że jest uczulony, bo nie lubi orzeszków. – Adam rozmasował skronie. – Tego ranka dostałem wiadomość od Holdena. Było w niej haiku o łokciach Malcolma. Napisał je o trzeciej w nocy.

– Przynajmniej było dobre?

Adam uniósł brew, a Olive wybuchła śmiechem.

– Są...

– Najgorsi. – Pokręcił głową. – Ale wydaje mi się, że tego właśnie potrzebował Holden. Kogoś, o kogo mógłby zadbać. Kogoś, kto zadba o niego.

– Malcolm tak samo. Po prostu... martwię się, że będzie chciał od Holdena więcej, niż ten będzie w stanie mu dać.

– Uwierz mi, Holden jest już gotów nawet na wspólne zeznania podatkowe.

– To dobrze. Cieszę się. – Olive się uśmiechnęła, ale tylko na krótką chwilę. – Bo jednostronne związki są... są bardzo trudne.

A coś o tym wiem. I ty może też.

Adam wpatrywał się we własną dłoń, zapewne rozmyślając o kobiecie, o której opowiadał Holden.

– Tak. Bardzo trudne.

Olive rzadko doświadczała zazdrości. Zazdrość była dezorientująca, dziwna i bolesna. Dotkliwa. Inna od bólu samotności, do którego Olive przywykła. Każdego dnia tęskniła za matką, ale z biegiem czasu nauczyła się zmieniać tęsknotę w siłę sprawczą i motywację do ciężkiej pracy. To

dzięki niej Olive wyznaczyła sobie cel w życiu. Zazdrość jednak... ten ból nie przynosił żadnych korzyści. Wyłącznie natrętne myśli i ostry ucisk w sercu, gdy tylko myślała o Adamie.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział nagle Adam. Powaga w jego tonie wyrwała ją z zamyślenia.

– Jasne.

– Ci ludzie, którzy mówili o tobie wczoraj na konferencji... – Olive zeszywniała.

– Wolałabym...

– Nie chcę cię zmuszać do mówienia. Ale kimkolwiek oni są, chciałbym... Myślę, że powinnaś napisać skargę.

O Boże. Chryste. Czy to był jakiś okrutny żart?

– Ty chyba naprawdę lubisz pisać skargi, co? – Olive zaśmiała się sztucznie.

– Mówię poważnie, Olive. Jeżeli zdecydujesz się ją napisać, pomogę ci. Mogę pójść z tobą do organizatorów konferencji albo prześlemy ją przez biuro skarg i zażaleń na Stanfordzie.

– Nie. To tylko... Nie. Nie napiszę żadnej skargi. – Olive potarła oczy czubkami palców, czując się jak ofiara jakiegoś wymyślnego, złośliwego, bardzo dotkliwego żartu. Ale Adam nie miał o niczym pojęcia. Chciał ją tylko chronić. A ona chciała... chronić jego. – Już zdecydowałam. To przyniosłoby więcej szkody niż pożytku.

– Domyślam się, dlaczego tak myślisz. W trakcie studiów doktoranckich podobnie myślałem w kontekście mojego promotora. Wszyscy tak myśleliśmy. Ale w świecie akademickim naprawdę istnieją sposoby, by z takimi osobami sobie radzić. Niezależnie od tego, kto to był...

– Adam, ja nie mogę... – Przejechała dłonią po twarzy. – Nie poruszajmy więcej tego tematu. Proszę.

Patrzył na nią długo, w ciszy, po czym skinął głową.

– Okej. Oczywiście. – Odepchnął się od ściany i wyprostował. Wyraźnie nie podobała mu się decyzja Olive, ale nie oponował dalej. – To co powiesz na wspólną kolację? Jest niedaleko dobra knajpa meksykańska. Jest też

sushi. I to dobre. I jest kino. Może grają jakiś film, w którym nie giną konie.

– Nie jestem... – zaczęła Olive, ale przerwała. – Zupełnie nie jestem głodna.

– Och. – Na twarzy Adama wykwitł szelmowski uśmiech. Popatrzył na nią łagodnie. – Nie wiedziałem, że to w ogóle możliwe.

– Ja też. – Zaśmiała się słabo, po czym zmusiła do wypowiedzenia następnych słów. – Dzisiaj dwudziesty dziewiąty września.

Nastąpiła cisza. Na jedno uderzenie serca. Adam przyglądał jej się spokojnie.

– Owszem.

Olive przygryzła wargę.

– Wiesz, co dziekan zdecydował w kwestii twoich pieniędzy?

– A, no tak. Środki zostaną odmrożone. – Wydawał się zadowolony. W jego oczach igrała radosna iskierka. Serce Olive pokruszyło się na jeszcze mniejsze kawałeczki. – Miałem ci powiedzieć przy kolacji.

– To świetnie. – Zdobyła się na uśmiech wbrew rosnącemu w niej niepokojowi. – Naprawdę się cieszę, Adam. Cieszę się twoim szczęściem.

– Na decyzji na pewno zaważyła scena z kremem z filtrem.

– No tak – bąknęła i zaśmiała się sztucznie. – Chyba dopiszę sobie do CV: Bogate doświadczenie w udawaniu związków. Biegła znajomość pakietu Microsoft Office i smarowania kremem. Dostępna od zaraz.

– Nie od zaraz – zaprzeczył Adam. Posłał jej dziwne spojrzenie. Takie... czułe. – Jeszcze nie. Jeszcze przez długi czas.

Ciężar, który przygniatał jej żołądek, zwiększył się stokrotnie. Oto nadchodziła wielka chwila. Chwila, kiedy to skończy. Musiała to zrobić. Potrafiła. A kiedy już to nastąpi, wszystko stanie się prostsze.

– Myślę, że jednak od zaraz. – Przełknęła ślinę. Poczowała pieczenie w przełyku. – Dostępna od zaraz. – Przyjrzała się jego twarzy i dostrzegła na niej oszołomienie. Zacisnęła pięść. – Adam. Daliśmy sobie czas. I osiągnęliśmy nasze cele. Jeremy i Anh są razem i już nawet nie pamiętają,

że się z nim kiedykolwiek spotykałam. A twoje środki zostaną odmrożone. To świetnie. Prawda jest taka, że...

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Zamknęła powieki, powstrzymując kaskadę. Ledwie.

Prawda jest taka, Adam, że twój przyjaciel i współpracownik, którego uwielbiasz i który jest ci bliski, to okrutny, godny pożałowania człowiek. Powiedział mi rzeczy, które mogą być prawdą, ale mogą też być kłamstwem. Sama nie wiem. Nie jestem pewna. Niczego już nie jestem pewna. Chciałabym cię zapytać. Powiedzieć ci wszystko. Bardzo bym chciała. Ale strasznie się boję, że to on ma rację. Że nie uwierzyłbyś mi. Ale jeszcze bardziej boję się, że uwierzysz właśnie mnie. I że zmusi cię to do zrezygnowania z czegoś, co jest dla ciebie bardzo ważne: z przyjaźni i ze wspólnej pracy z Tomem. Boję się więc wszystkiego. Sam widzisz. Więc zamiast mówić ci prawdę, powiem ci inną prawdę. Prawdę, która wyjdzie ci na dobre. Prawdę, która usunie mnie z twojego życia, ale sprawi, że stanie się ono lepsze. Bo zacznę myśleć, że właśnie na tym polega prawdziwa miłość. Na poświęceniu siebie. Rozdarciu swojego serca na strzępy, by serce ukochanej osoby mogło pozostać w całości.

Olive wzięła głęboki wdech.

– Prawda jest taka, że świetnie się spisaliśmy. I najwyższy czas to zakończyć.

Po jego rozchylnych ustach i osłupiałym wzroku domyśliła się, że do Adama nie dotarło jeszcze to, co przed chwilą powiedziała.

– Nie musimy nikomu tego ogłaszać – ciągnęła. – Ludzie przestaną widywać nas razem, a po jakimś czasie zorientują się, że po prostu nam nie wyszło. Że się rozstaliśmy. A może ty... – To była najtrudniejsza część. Ale miał prawo ją usłyszeć.

W końcu powiedział jej to samo, kiedy wydawało mu się, że zakochała się w Jeremym.

– Życzę ci wszystkiego najlepszego, Adam. Na Harvardzie i... ze swoją prawdziwą dziewczyną. Kimkolwiek ona będzie. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek nie odwzajemnił twojego uczucia.

W końcu zrozumiał. Na jego twarzy widać było wszystkie targające nim emocje – zaskoczenie, dezorientację, upór, a przez sekundę nawet strach i bezbronność. Po chwili wszystkie się rozplynęły, pozostawiając po sobie pustkę. Przełknął ślinę i zacisnął szczękę.

– Rozumiem – powiedział. – Cóż.

Spuścił wzrok i zamarł w bezruchu. Powoli godził się z jej słowami.

Olive cofnęła się o krok i zachwiała. Za drzwiami zadzwonił telefon. Sekundę później ktoś wybuchnął śmiechem. Na zewnątrz toczyło się życie. Normalne życie. Zwykle. Ot, codzienność.

– Tak będzie lepiej – dodała Olive, chcąc zagłuszyć przedłużającą się ciszę. – Tak się umawialiśmy.

– Jeśli tego chcesz. – Głos Adama ochryplł. A on sam jakby zaczynał się oddalać. Uciekł w głąb siebie. – Jeśli tego właśnie chcesz.

– Bardzo ci dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie tylko za Anh. Kiedy się poznaliśmy, czułam się bardzo samotna. – Przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie słów. – Dziękuję za dyniowe latte, za pomoc w badaniach i za schowanie wszystkich wypchanych zwierząt, zanim cię odwiedziłam w domu...

Dalej nie dała rady. Gardło jej się zacisnęło. Oczy szczypały, grożąc uronieniem gromadzących się w ich kącikach łez. Kiwnęła więc głową, podkreślając ostateczność swych słów.

I tak by się to skończyło. To byłby ich koniec. Zostawiliby za sobą te wszystkie wydarzenia i się rozeszli. Gdyby Olive nie musiała minąć Adama w drodze do drzwi. Gdyby nie wyciągnął ręki i nie złapał jej za nadgarstek. Gdyby natychmiast nie cofnął ręki i nie spojrział na nią w szoku, jak gdyby ruch ramienia w kierunku Olive odbył się zupełnie bez jego wiedzy i zgody.

Gdyby nie wyszeptał:

– Olive. Jeżeli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała... Czegokolwiek... Naprawdę czegokolwiek. Kiedykolwiek. Możesz przyjść z tym do mnie. – Zaciskał rytmicznie szczękę, jak gdyby chciał mówić dalej, ale się powstrzymał. – Jestem dla ciebie. Zawsze.

Olive nie zarejestrowała mimowolnego ruchu ręki, którym otarła płynące po policzkach łzy. Nie zauważyła, kiedy przysunęła się do niego.

Do przytomności przywołał ją jego zapach – mydło i coś tajemniczego, mrocznego. Subtelnego, a jednak tak dobrze jej znanego. Jej mózg notował wszystkie szczegóły, a zmysły, pobudzone do granic możliwości, chłoneły każdy najmniejszy szczegół. Widok jego oczu, uśmiech, dotyk rąk i jego zapach. Nie zastanawiała się. Wspięła się na palce, przyłożyła dłoń do jego bicepsa i złożyła delikatny pocałunek na jego policzku. Skóra Adama była miękka, a zarost lekko drażnił jej usta.

To było odpowiednie pożegnanie. W sam raz.

Ramię Adama oplotło Olive, a dłoń spoczęła w dole jej pleców. Przyciągnął ją do siebie, zamykając w uścisku. Przekręcił głowę tak, że jej usta nie stykały się już z jego policzkiem. Adam powoli wypuścił powietrze kącikiem ust. Przez kilka bezcennych sekund trwali w tej pozycji, chłonąc głęboką przyjemność, która przenikała ich ciała. Zamknęli oczy i po prostu byli razem.

W ciszy. W bezruchu. Jeden, ostatni raz.

Potem Olive otworzyła usta i odwróciła głowę, ich wargi prawie się o siebie otarły.

– Proszę – wyszeptała.

Z wnętrza Adama wyrwał się gardłowy pomruk. Pokonał dzielącą ich odległość i pocałował Olive. Wplótł palce w jej włosy. A ona przyciągnęła go jeszcze bliżej, by po chwili poczuć, jak Adam przyciska ją do ściany, jęcząc z rozkoszy.

Olive przeraziła się tym, jak dobrze jej było. Jak prosto byłoby nic nie kończyć. Jak łatwo byłoby dać sobie więcej czasu, zapomnieć o wszystkim i po prostu zostać tu na zawsze.

Adam odsunął się jako pierwszy. Patrzył jej w oczy.

– Dobrze nam było, prawda? – spytała Olive ze smutnym uśmiechem.

Sama nie wiedziała, o co tak naprawdę jej chodziło. Czy o dotyk jego rąk. Czy o ten ostatni pocałunek. A może wszystko inne, co ich łączyło. Ten krem z filtrem, jego niepewność co do ulubionego koloru, ciche rozmowy w środku nocy... to wszystko było tak cudowne. Naprawdę było im dobrze.

– Tak – odparł Adam. Jego głos był zbyt głęboki, zbyt dudniący. Kiedy po raz ostatni przycisnął usta do jej czoła, poczuła, jak miłość do niego

wzbiera w niej niczym fala powodziowa na rzece.

– Chyba powinnam już pójść – szepnęła, odwracając oczy. Puścił ją bez słowa.

Cichy dźwięk zamykających się drzwi zabrzmiał w głowie Olive jak huk upadającego ciała. Z ogromnej wysokości.

Rozdział 19

HIPOTEZA: *W przypadku wątpliwości zawsze mogę liczyć na to, że uratują mnie przyjaciele.*

Kolejny dzień Olive spędziła śpiąc, płacząc i robiąc dokładnie to, co wplątało ją w ten cały galimatias, czyli kłamiąc. Powiedziała Malcolmowi i Anh, że jest zajęta, bo spotkała się ze znajomymi z koledżu. Zasunęła zaciemniające zasłony i zakopała się w łóżku. W łóżku Adama.

Nie pozwoliła sobie na myślenie o sytuacji, w jakiej się znalazła. Coś w jej wnętrzu – pewnie serce – było połamane na kilka dużych fragmentów. Nie rozbite na kawałeczki, ale złamane na pół, a potem na ćwiartki. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to siedzieć w samotności i pławić się w smutku. Przespanie niemalże całego dnia pomogło stępić ból. Ogarnęło ją odrętwienie. Odrętwienie było dobre. Pozwalało nie czuć.

Następnego dnia Olive ponownie skłamała. Kiedy przyjaciele chcieli wyciągnąć ją na wykłady, a potem na wycieczkę po Bostonie, powiedziała im, że doktor Aslan w ostatniej chwili poprosił ją o zrobienie czegoś ważnego. Zadowolona z kłamstwa, Olive wzięła głęboki wdech.

Wstała z łóżka, rozsunęła zasłony i rozruszała zastane mięśnie (zrobiła pięćdziesiąt brzusków, pięćdziesiąt pajacyków i pięćdziesiąt pompek, choć te ostatnie były udawane, bo na kolanach), po czym wzięła prysznic i umyła zęby. Po raz pierwszy od trzydziestu sześciu godzin.

Nie było łatwo. Widok koszulki Adama w lustrze wycisnął z niej łyzy. Przywołała się jednak do porządku. To była jej decyzja. To ona postanowiła przedłożyć dobro Adama nad swoje. I nie mogła żałować. Podjęła jednak też kolejną decyzję – nie zamierzała pozwolić pieprzonemu Tomowi Bentonowi na kradzież jej projektu. Projektu, któremu poświęciła całe lata. Projektu, który dla niej był najważniejszy na świecie. Może życie Olive rzeczywiście było głupawą historyjką, ale było jej głupawą historyjką.

I choć miała złamane serce, to jej mózg radził sobie całkiem nieźle.

Adam powiedział, że wielu profesorów nie odpowiadało na jej wiadomości, ponieważ wysyłała je osobiście. Jako studentka. Skorzystała więc z jego rady: napisała do doktor Aslan i poprosiła, by promotorka przedstawiła ją wszystkim badaczom, którym wcześniej wysyłała e-maile, oraz dwóm innym osobom, które poznała podczas panelu, a które wykazały zainteresowanie jej pracą. Doktor Aslan zbliżała się do emerytury i z rzadka tylko prowadziła własne badania, ale w dalszym ciągu była wykładowczynią na Stanfordzie. A to miało znaczenie.

Olive wyszukała w Internecie informacje o etyce badawczej, plagiacie i kradzieży własności intelektualnej. Temat był dość zawiły i niejasny. W końcu dokładnie opisała w swoim raporcie dla Bentona wszystkie protokoły, z których korzystała. Gdy oczyściła umysł i na poważnie zajęła się czytaniem dostępnych artykułów, okazało się, że jej sytuacja nie musi być taka trudna. Raport, który napisała, był wyczerpujący i profesjonalnie skonstruowany. Wprowadzając tu i ówdzie kilka zmian, mogła go szybko przerobić na publikację akademicką. Przy odrobinie szczęścia proces recenzji byłby szybki, a odkrycia i wnioski zostałyby opublikowane pod jej nazwiskiem.

Olive postanowiła spojrzeć na ostatnie wydarzenia z innej strony. Benton, pomimo swojego godnego pogardy zachowania, był jednym z wiodących badaczy nowotworów w Stanach Zjednoczonych i jako taki postanowił ukraść jej pomysły – był to swego rodzaju zawołany komplement.

Następne kilka godzin Olive spędziła, unikając myśli o Adamie i czytając o innych badaczach, którzy mogliby wesprzeć ją w następnym roku akademickim. Nie obiecywała sobie wiele, ale spróbować musiała. Gdy ktoś zapukał do jej drzwi, było już późne popołudnie. Do tego czasu udało jej się dodać do listy trzy nazwiska. Ubrała się i poszła do drzwi, przekonana, że ujrzy za nimi pokojówkę. W wejściu stali jednak Anh i Malcolm. Natychmiast po otwarciu drzwi wparowali do pokoju. Olive zganiła się, że nie sprawdziła najpierw przez wizjer, kto przyszedł do niej z wizytą. A gdyby to był morderca z siekierą?

– Okej – powiedziała Anh, rzucając się na pościelone łóżko Olive. – Masz dwie sekundy, by przekonać mnie, że nie powinnam się na ciebie gniewać za to, że zapomniałaś o moim evencie.

– O cholera! – Olive zasłoniła usta dłonią. – Bardzo cię przepraszam. Jak poszło?

– Idealnie. – Oczy Anh błysnęły radośnie. – Przyszło bardzo dużo osób i wszystkim się podobało. Chcemy teraz zmienić to w wydarzenie cykliczne. Coroczne. I założyć stowarzyszenie. Mentoring koleżeński! Słuchaj! Każdy doktorant dostaje dwóch studentów. Kiedy ci dostaną się na studia doktoranckie, dostają po dwóch swoich studentów. I w ten sposób w dziesięć lat przejmujemy władzę nad światem!

Olive spojrzała na przyjaciółkę z zachwytem.

– To jest... jesteś wspaniała, Anh!

– Jestem, żebyś wiedziała. Dobra. Teraz czas się ukorzyć. Trzy, dwa, jeden... jedziesz.

Olive otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć.

– Nie mam żadnej wymówki. Byłam po prostu zajęta... czymś, o co poprosiła mnie doktor Aslan.

– Co za bzdura. Jesteś w Bostonie. Powinnaś pić w irlandzkim pubie, udając, że kochasz Red Soksów i objadając się pączkami z Dunkin' Donuts, a nie pracować. I to jeszcze nad robotą swojej szefowej.

– W sumie to jesteśmy na konferencji służbowo – odparowała Olive.

– Konferencja sromferencja – wciął się Malcolm, przysiadając się do Anh. – Możemy wreszcie wyskoczyć na miasto? We trójkę? Anh o niczym innym nie gada. Pozwiedzamy zabytki. Zjemy lody. I napijemy się piwka.

– A gdzie Jeremy?

– Prezentuje swój plakat. A ja się nudzę. – Anh uśmiechnęła się psotnie. Olive nie miała najmniejszej ochoty na wyjście z przyjaciółmi, piwo i zwiedzanie, ale wiedziała, że w końcu będzie musiała nauczyć się żyć ze złamanym sercem.

Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

– Sprawdzę tylko pocztę i możemy iść. Odkąd ostatni raz sprawdzała maila, na jej skrzynkę spłynęło piętnaście nowych wiadomości. Tylko jedna z nich nie była spamem.

Dzisiaj, 15:11

OD: Aysegul-Aslan@stanford.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Kontakt z badaczami w sprawie badań nad rakiem trzustki

Olive,

z przyjemnością przedstawię cię badaczom i zapytam o możliwość pracy w ich laboratoriach. Zgadzam się, że jest większa szansa, że odczytają wiadomość, jeśli napiszę ją osobiście. Prześlij mi, proszę, listę nazwisk.

Przy okazji – nie wysłałaś mi jeszcze nagrania ze swojej prelekcji. Nie mogę się doczekać, kiedy jej wysłucham!

Z pozdrowieniami

Dr Aysegul Aslan

Olive zastanowiła się, czy może wysłać listę nazwisk, pomijając nagranie (i wyszło jej, że nie). Westchnęła i zaczęła zgrywać plik z nagraniem na komputer. Trwało kilka godzin. Zapomniała wyłączyć nagrywanie po zakończeniu prelekcji. Jej westchnienie płynnie przeszło w jęk.

– To chwilę potrwa. Muszę wysłać doktor Aslan plik audio, a najpierw trzeba go edytować.

– Niech będzie – fuknęła Anh. – Malcolm, w międzyczasie pozabawiasz nas opowiadaniem o randce z Holdenem.

– Nie ma sprawy. Po pierwsze, miał na sobie słodziachną koszulę w takim bobaśnym niebieskim kolorze.

– Bobaśnym?

- Cicho, nie przerywaj, kiedy opowiadam. Potem wręczył mi kwiat.
- Skąd miał kwiat?
- Nie mam pojęcia.

Olive zaczęła przewijać plik MP3, szukając miejsca, w którym musi uciąć nagranie. Duża część była po prostu ciągnącą się w nieskończoność ciszą, kiedy zostawiła telefon w pokoju hotelowym.

– Może ukradł go z bufetu? – podsunęła. – Widziałam w lobby różowe goździki.

- A był to różowy goździk?
- Może – bąknął Malcolm.

Anh zarechotała.

– A mówią, że nie ma już na świecie romantyzmu.

– Oj, odwał się. Tak czy inaczej, na początku randki coś się zdarzyło. Coś katastrofalnego. Coś, co mogło się zdarzyć wyłącznie mnie. W końcu cała moja rodzina ma obsesję na punkcie nauki i jeździ na każdą możliwą konferencję. Każdą.

– Nie... nie mów, że...

– Tak. W restauracji spotkaliśmy moją matkę, ojca i dziadka, którzy zmusili nas, żebyśmy się do nich przysiedli. Co oznacza, że moja pierwsza randka z Holdenem zmieniła się w kolację rodzinną w pełnym składzie.

Olive podniosła wzrok znad laptopa i wymieniła z Anh przerażone spojrzenia.

– Jak źle się to skończyło?

– Zabawne, że pytasz, bo muszę z całą stanowczością powiedzieć, że było, kurwa, spektakularnie! Moja rodzina go pokochała! Bo jest genialnym naukowcem i ma lepsze gadane niż sam prezydent. W ciągu dwóch godzin przekonał moich rodziców, że mój plan, żeby pracować w komercji, jest świetnym pomysłem. Nie żartuję. Dzisiaj rano zadzwoniła do mnie matka i nie mogła przestać gadać, jak bardzo wydorostałem i że wreszcie widzi, że wziąłem się za siebie i w końcu zacząłem spotykać z normalnymi ludźmi. Powiedziała też, że ojciec podziela jej zdanie. Uwierzysz? Wracając do

tematu, po kolacji poszliśmy na lody, a potem wróciliśmy do pokoju i zaczęliśmy sobie obciążać, jakby jutra miało nie być...

„Taka mądra dziewczyna. Wiem, że od pierwszego roku studiów wiedziałaś, że najlepszym sposobem na szybką karierę jest sypianie ze znanymi, poważanymi profesorami. Bo przeleciałaś Adama, nie? Obydwoje wiemy, że teraz dasz się przelecieć mnie”.

Olive trzasnęła ręką w klawisz spacji, zatrzymując nagranie. Serce waliło jej w piersi – po pierwsze, z szoku, po drugie, ponieważ właśnie zdała sobie sprawę, że nagrała wszystko, co powiedział Benton, wreszcie zaś ze złości, że ponownie musiała usłyszeć jego słowa. Przytknęła drżącą dłoń do ust, usiłując wyrzucić z głowy znienawidzony głos. Potrzebowała dwóch dni, aby dojść do siebie...

– Co to, do cholery, było? – zapytał Malcolm.

– Oli. – Niepewny głos Anh przypomniał Olive, że nie była sama. Podniosła wzrok i spostrzegła, że jej przyjaciele, nagle wyprostowani, gapili się na nią wybałuszonymi oczami.

Olive pokręciła głową. Nie chciała... nie miała siły im tłumaczyć.

– To nic. To tylko...

– Rozpoznaję ten głos – powiedziała Anh, przysiadając się do przyjaciółki. – Poznaję go. Znam go z wykładu, na którym byliśmy. – Zamilkła, próbując napotkać spojrzenie Olive. – To był Tom Benton, prawda?

– Co tu się... – Malcolm zerwał się na równe nogi. W jego głosie słychać było przejęcie. I złość. – Oli, dlaczego masz na komputerze nagranie Toma Bentona mówiącego takie rzeczy? Co się stało?

Olive podniosła głowę. Popatrzyła na Malcolma, potem na Anh, potem znów na niego. Oboje taksowali ją wzrokiem z wyrazem zmartwienia na twarzach. Anh w pewnym momencie wzięła ją za rękę. Olive w duszy powtarzała sobie, że musi być silna, pragmatyczna. Odrętwiała. Odrętwienie było dobre...

– Ja tylko... – wydukała. Próbowwała walczyć. Naprawdę próbowała. Jej twarz wykrzywiła się jednak w płaczu, a stres ostatnich kilku dni spadł na

nią jak głaz. Olive opadła na uda Anh i wtuliła w nie twarz, wybuchając niepohamowanym płaczem.

Olive nie miała zamiaru ponownie słuchać Toma plującego jadem, więc pożyczyła przyjaciołom słuchawki, poszła do łazienki i puściła wodę, aż skończyli słuchać. Zajęło im to niecałe dziesięć minut. Przez cały ten czas łkała. Kiedy Malcolm i Anh otworzyli drzwi, znaleźli ją skuloną na podłodze. Usiedli wraz z nią. Anh również płakała. Wielkie łzy kapały jej z policzków.

Przynajmniej mamy wannę, którą możemy wypełnić, pomyślała Olive, podając Anh rolkę papieru toaletowego.

– To najobrzydliwszy, najbardziej godny pogardy, najpaskudniejszy cham, jakiego kiedykolwiek znałem – zawyrokował Malcolm. – Mam nadzieję, że powali go sraczka. Że dostanie wrzodów na jajach. Że wyrosną mu największe, najboleśniejsze hemoroidy w historii. Życzę mu...

– Czy Carlsen wie? – przerwała Anh.

Olive pokręciła głową.

– Musisz mu powiedzieć. Oboje powinniście zgłosić Bentona i doprowadzić do wykopania go z uczelni.

– Nie. Ja... Nie mogę.

– Posłuchaj mnie, Oli. To, co mówił Benton, to molestowanie seksualne. Nie ma szans, by Carlsen ci nie uwierzył. A nawet jeśli, to masz to nagrane.

– To nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma! – Olive otarła łzy. – Jeżeli powiem Adamowi, nie będzie chciał dalej współpracować z Tomem, a projekt, który wspólnie rozpoczęli, jest zbyt ważny, żeby go porzucić. Nie wspominając o tym, że Adam chce się w przyszłym roku przenieść na Harvard, a...

Anh prychnęła.

– Wcale nie chce.

– Właśnie, że chce. Powiedział mi...

– Oli, ja widziałam, jak on na ciebie patrzy. Jest w tobie zakochany po uszy. Nie ma takiej możliwości, by przeprowadził się do Bostonu bez

ciebie. I nie pozwolę, abyś dopuściła do sytuacji, w której Carlsen będzie pracował z tym skurwielem... Co? – przerwała, strzelając oczami to w stronę Olive, to Malcolma, którzy wymienili porozumiewawcze spojrzenia. – Dlaczego tak na siebie patrzycie? I skąd u was takie miny, jakbyście coś przede mną ukrywali?

Malcolm westchnął, szczypiąc się w nasadę nosa.

– No dobra, Anh, posłuchaj uważnie. I zanim zaczniesz zadawać pytania, od razu mówię, to nie jest zmyślona historyjka. To, co powiem, jest najprawdziwszą prawdą. – Wziął głęboki wdech i kontynuował: – Carlsen i Olive nigdy ze sobą nie byli. Udawali, abyś uwierzyła, że Olive nic nie czuje do Jeremy’ego. A nie interesował jej od samego początku. Nie wiem, co z tego układu miał Carlsen. Zapomniałem zapytać. W każdym razie po jakimś czasie Olive zapalała prawdziwym uczuciem do Adama, skłamała mu, że nic nie czuje, i udała, że kocha kogoś innego. Ale wtedy... –

Spojrzał na Olive kątem oka. – Cóż. Nie chciałem wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale sądząc po tym, że w tym pokoju tylko jedno łóżko jest pościelone, mam podejrzenie graniczące z pewnością, że... sprawa się nieco ostatnio skomplikowała.

Słowa Malcolma tak dokładnie oddawały rzeczywistość, że Olive ze wstydu ukryła twarz w dłoniach. Usłyszała głos Anh:

– To nie może być prawda.

– A jednak.

– Niemożliwe. To jak scenariusz kiepskiego filmu. Albo jeszcze gorszej książki. Takie rzeczy się nie zdarzają. Olive, powiedz Malcolmowi, żeby przestał fantazjować.

Olive podniosła głowę i spojrzała na przyjaciółkę, która wyglądała, jakby nie uwierzyła w ani jedno słowo.

– To prawda, Anh. Przepraszam, że cię okłamałam. Nie chciałam, ale inaczej nie potrafiłam...

– Udawałaś związek z Adamem Carlsenem?

Olive pokiwała głową.

– Wiedziałam, że ten pierwszy pocałunek był jakiś dziwny! – wykrzyknęła Anh.

Olive zaś rozłożyła ręce i pisnęła:

- Przepraszam, Anh.
- Udawałaś związek z Adamem? Z pieprzonym Carlsenem?
- Myślałam, że to dobry pomysł, żeby...
- Ale widziałam, jak się całowaliście. Na parkingu przy wydziale biologii!

– Bo mnie zmusiłaś...

– I siedziałaś mu na kolanach!

– Też przez ciebie. To ty mi kazałaś...

– Smarowałaś go kremem z filtrem, do jasnej cholery! Przed setką ludzi!

– Bo ty mnie do tego zmusiłaś! Wyczuwasz pewną ironię?

Anh pokręciła głową, jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, co narobiła.

– Ja tylko... wyglądaliście razem tak dobrze! Nie miałam wątpliwości, że Carlsen za tobą szaleje. To było po nim widać. Ty też gapiłaś się na niego, jakby był jedynym mężczyzną na świecie. I zawsze wydawało mi się, że próbujesz przy nas ukrywać swoje uczucia. A ja chciałam, żebyś wiedziała, że możesz przy nas być sobą! Naprawdę myślałam, że ci pomagam... a ty tylko udawałaś!?

Olive westchnęła ciężko.

– Słuchaj, bardzo mi przykro, że cię oszukałam. Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła...

– Nic z tych rzeczy.

Naprawdę?

– Nie... nienawidzisz mnie?

– Oczywiście, że nie. Nienawidzę trochę siebie za to, że zmuszałam cię do tych wszystkich rzeczy. Może „nienawiść” to trochę za mocne słowo, ale gdybym mogła, wystosowałabym do siebie pisemne upomnienie. Ale pochlebia mi, że zrobiłaś dla mnie coś tak wielkiego. Znaczy to było głupie i absurdalne, i kompletnie zawiłe wyjście. Jesteś jak żywcem wyjęta z komedii romantycznej, ale... Boże święty, Oli, ale z ciebie idiotka. Moja strasznie kochana idiotka. – Anh pokręciła głową i zacisnęła dłoń na

kolanie Olive, patrząc jednocześnie na Malcolma. – Czekał. A ty i Rodrigues? Wy też udajecie? Na przykład, żeby sąd dał mu opiekę nad dziećmi po tragicznej śmierci jego żony albo coś?

– Z nami to na poważnie. I to bardzo. – Malcolm uśmiechnął się szelmowsko. – Posuwamy się jak króliczki.

– Fantastycznie. Cóż, Oli, o tym jeszcze trzeba będzie porozmawiać. I to na poważnie. Pewnie zejdzie nam się ze sto lat na obgadywanie najważniejszego wydarzenia w historii udawanych związków, ale na razie powinniśmy pomyśleć o Bentonie. I to, czy jesteście z Carlsenem, czy nie, nic tu nie zmienia. I tak powinnaś mu powiedzieć. Na jego miejscu chciałabym wiedzieć. Oli, jeżeli sytuacja by się odwróciła... jeżeli to ty mogłabyś coś stracić, a Carlsen byłby ofiarą napastowania seksualnego...

– Nie jestem ofiarą.

– Jesteś, Oli. To było napastowanie. – W oczach Anh tlił się żar. Olive zdała sobie sprawę ze znaczenia tego, co ją spotkało. Tego, co zrobił Benton.

Wzięła głęboki, drżący wdech.

– Jeżeli sytuacja by się odwróciła, chciałabym wiedzieć. Ale to co innego.

– Dlaczego?

Bo ja się w Adamie zakochałam. A on we mnie nie.

Olive rozmasowała pulsujące skronie, próbując powstrzymać nadciągający ból głowy.

– Nie chcę odbierać mu czegoś, co kocha. Adam szanuje i podziwia Toma. A Tom w przeszłości ratował mu skórę. Może lepiej dla niego, że nie wie.

– Jeśli tylko byłby jakiś sposób na to, by się dowiedzieć, co wolałby Carlsen – mruknął Malcolm.

Olive pociągnęła nosem.

– No tak...

– Jeżeli tylko istniałby ktoś, kogo Carlsen zna bardzo dobrze, i ten ktoś by go zapytał – ciągnął dalej Malcolm.

– Tak – powiedziała Anh. – To by dopiero było. Ale nie ma nikogo takiego, więc...

– Jeżeli tylko istniałby ktoś taki w tym pokoju, kto niedawno zaczął spotykać się z najbliższym przyjacielem Carlsena – nie ustępował Malcolm, mówiąc coraz głośniejsze i dosadniejsze.

Anh i Olive wymieniły spojrzenia.

– Holden!

– Możesz poprosić Holdena o radę!

Malcolm fuknął.

– Takie z was mądrale, a czasami takie jesteście niedomyślne.

Olive coś się nagle przypomniało.

– Holden nie cierpi Bentona.

– Co? Dlaczego?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Adam to bagatelizuje, twierdzi, że to takie jego dziwactwo, ale...

– Hej. Mój facet ma idealną osobowość.

– Może chodzi o coś innego?

Anh przytaknęła energicznie.

– Malcolm, gdzie w tym momencie jest Holden?

– Nie wiem. Ale – postukał w ekran telefonu z cwaniackim uśmiechem – mam jego numer, o tutaj.

Holden (lub „Holden ZgrabnyTyłeczek”, jak w telefonie zapisał go Malcolm) właśnie kończył swoją prelekcję. Olive zdążyła na ostatnie pięć minut. Doktor Rodrigues opowiadał o krystalografii, ale niewiele chciała i potrafiła zrozumieć. Zupełnie jednak nie zdziwiło jej, jakim charyzmatycznym mówcą był przyjaciel Adama. Olive podeszła do sceny po zakończeniu serii pytań i odpowiedzi. Holden obdarzył ją szerokim uśmiechem, najwyraźniej szczerze ciesząc się z jej przybycia.

– Olive. Moja nowa prawie że współlokatorka!

– No tak. Tak. Ej, świetnie ci poszedł wykład. – Siłą zmusiła się, by przestać nerwowo wyłamywać palce. – Chciałam ci zadać pytanie...

– Czy chodzi o kwasy nukleinowe ze slajdu czwartego? Bo jeśli tak, to muszę ci się przyznać, że każdą informację zmyśliłem. Moi doktoranci przeprowadzili wszystkie obliczenia za mnie. Są ode mnie dużo mądrzejsi.

– Nie. Chodzi o Adama... – Twarz Holdena się rozjaśniła.

– Chociaż tak naprawdę to bardziej o Toma Bentona.

Jego twarz natychmiast spoważniała.

– Co z nim?

Tak. Właśnie. Co z nim? Olive nie była pewna, jak podejść do tematu. Nie wiedziała, o co w ogóle chciała zapytać. Mogła wyłożyć mu całą historię życia i błagać go o naprawienie wszystkich szkód, które zdążyła wyrządzić, ale zdało jej się, że to nie najlepszy pomysł. Przez chwilę szukała odpowiednich słów.

– Wiedziałeś o tym, że Adam chce przeprowadzić się do Bostonu? – spytała w końcu.

– Ta... – mruknął Holden, przewracając oczami. Wskazał palcem na wysokie okno. Za szybą zbierały się wielkie, ciemne chmury. Zimny wrześniowy wiatr kołysał samotnym drzewem. – Kto nie chciałby przenieść się tu ze słonecznej Kalifornii?

Olive lubiła zmienność pór roku, ale zachowała tę myśl dla siebie.

– Myślisz, że... Że będzie tu szczęśliwy?

Holden przez pewien czas przyglądał jej się z uwagą.

– Wiesz co? Od początku byłaś moją ulubioną dziewczyną Adama, nie żeby było ich jakoś przesadnie wiele, jesteś pierwszą kobietą od dekady, która była w stanie wygrać z modelowaniem obliczeniowym, ale tym pytaniem zdobyłaś u mnie pierwsze miejsce na podium. – Holden zamyślił się jeszcze na kolejną chwilę. – Myślę, że Adam może tu być szczęśliwy. Na swój sposób. Na swój ponury, mroczny i mrukliwy sposób. Ale jednak szczęśliwy. Jeżeli ty tu będziesz.

Olive musiała się powstrzymać, by się nie roześmiać.

– I jeżeli Tom będzie się dobrze zachowywał – dodał.

– Skąd ta myśl? O Tomie? Nie chcę... Nie chcę być wścibska, ale mówiłeś, że bym na niego uważała. Nie lubisz go?

Holden westchnął.

– To nie tak, że nie lubię. Chociaż nie lubię. Ja mu po prostu nie ufam.

– Ale dlaczego? Adam opowiadał mi, co Tom dla niego zrobił, kiedy dręczył go promotor.

– Stąd też bierze się w dużej mierze mój brak zaufania. – Holden zamilkł i spuścił wzrok. – Czy Tom interweniował, by ratować skórę Adamowi? I to wiele razy? Jasne. Nie da się zaprzeczyć. Pytanie: skąd w ogóle brały się te wszystkie nieprzyjemne sytuacje? Nasz promotor był beznadziejnym gościem, ale nie wchodził nikomu w paradę. Kiedy przyjął nas do zespołu, był już zbyt zajęty własną sławą, by przejmować się takimi pierdołami jak życie codzienne doktorantów. Dlatego też wyznaczał stażystów po doktoracie, by zajmowali się studentami, takimi jak Adam i ja. To Tom prowadził laboratorium. A mimo to nasz promotor wiedział o każdym błędzie Adama. Nawet najmniejszym. Co kilka tygodni wpadał do laboratorium, darł się na Adama, wyzywał go od nic niewartych śmieci za takie drobnostki, jak złe ułożenie reagentów na półkach czy upuszczenie pipety... Wtedy Tom, nasz nadzorca i zaufany totumfacki profesora, interweniował publicznie i bronił Adama. Sytuacja powtarzała się wielokrotnie, ale tylko w przypadku Adama, który był najzdolniejszym doktorantem. Sława była mu pisana. Z początku myślałem, że Tom po prostu sabotował Adama. Ostatnio zacząłem jednak podejrzewać, że chodziło mu o coś innego.

– Powiedziałeś Adamowi?

– Tak. Ale nie miałem dowodów, a Adam... zresztą sama wiesz. Znasz go. Jest do bólu lojalny. I bardzo wdzięczny Tomowi. – Holden wzruszył ramionami. – Skończyło się na tym, że zostali kumplami, a potem bliskimi przyjaciółmi.

– Nie przeszkadzało ci to?

– Niespecjalnie. Może to brzmi, jakbym był zazdrosny, ale prawda jest taka, że Adam od zawsze był zbyt skupiony na badaniach, żeby gromadzić wokół siebie przyjaciół. Więc cieszyłem się, że ma kogoś poza mną. Ale Tom...

Olive pokiwała głową.

Tak... Tom.

– Dlaczego miałby robić coś takiego? Skąd ta dziwna wendeta?

Holden westchnął.

– Właśnie dlatego Adam zbył moje ostrzeżenia. Bo nie ma żadnego wyraźnego powodu. Nie sądzę, by Tom nienawidził Adama. Albo inaczej: to nie jest takie proste. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Tom jest sprytny i bardzo, ale to bardzo podstępny. Na pewno w grę wchodzi jakiś rodzaj zazdrości. Jakaś potrzeba dokopania Adamowi. Może chęć kontroli nad nim albo nawet władzy. Adam umniejsza swoje zasługi, ale jest jednym z najwybitniejszych naukowców swojego pokolenia. Możliwość wpływu na jego działania... to duży przywilej. I ogromne osiągnięcie.

– Masz rację. – Olive ponownie skinęła. W jej głowie formowało się pytanie, do którego zmierzała. – Wiedząc to wszystko... Wiedząc, jak Tom jest ważny dla Adama, jeśli miałbyś dowód... na to, jaki naprawdę jest Tom, to czy przedstawiłbyś go Adamowi?

Holden nie spytał, o jaki dowód chodziło. Popatrzył z uwagą na Olive i zamyślił się. Starannie dobrał słowa.

– Na to pytanie nie mogę za ciebie odpowiedzieć. I chyba nie powinienem. – Zabębnił palcami o pulpit. – Ale chcę, żebyś wiedziała o trzech rzeczach. Po pierwsze, co pewnie nie będzie dla ciebie niczym odkrywczym, Adam jest przede wszystkim naukowcem. I ja również. Tak samo jak ty. A rzetelne badania można prowadzić tylko wówczas, gdy opieramy się na wszystkich dostępnych dowodach – nie tylko na tych najwygodniejszych, które potwierdzają nasze hipotezy. Nieprawdaż?

Pokiwała głową, a Holden ciągnął.

– Druga rzecz, o której chciałem ci powiedzieć, jest ściśle związana z polityką w świecie akademickim. W jakimś stopniu może być dla ciebie zaskoczeniem, bo jeszcze nie masz doświadczenia wykładowczego. Wiedzą o tym tylko ci, którzy muszą spędzać pięć godzin tygodniowo na spotkaniach profesorskich. Więc uważaj: współpraca chłopaków bardziej służy Tomowi niż Adamowi. Dlatego to Adam jest kierownikiem grantu, który dostali. Tom jest... cóż. Tom jest osobą, którą można zastąpić. Nie

zrozum mnie źle – jest bardzo dobrym naukowcem, ale większość sławy zawdzięcza naszemu promotorowi i jego wsparciu. Przejął po nim laboratorium, które od dekad działa jak dobrze naoliwiony mechanizm. On je tylko rozwinął. Adam zaś stworzył własne laboratorium od zera i... Czasami zapomina o tym, jak wielki ma talent. Ale może to i lepiej, bo i tak bywa nie do zniesienia. – Wyobrażasz sobie, co by to było, gdyby jeszcze miał przerośnięte ego?

Olive się roześmiała, ale jej śmiech zabrzmiał raczej jak chlipnięcie. Dotknęła palcami twarzy. Policzki miała wilgotne. Najwyraźniej płacz stawał się jej stanem wyjściowym.

– I ostatnia rzecz – powiedział Holden, ignorując jej emocje – o której najprawdopodobniej nie masz pojęcia. – Zawahał się. – Adama próbowało zwerbować wiele instytucji. Naprawdę wiele. Oferowali mu duże pieniądze, prestiżowe posady, nieograniczony dostęp do wyposażenia i pomieszczeń. Wśród tych instytucji był też Harvard. Tegoroczna próba nie była ich pierwszą. Ale Adam zgodził się dopiero teraz. I to wtedy, gdy było już pewne, że będziesz w przyszłym semestrze pracowała w laboratorium Toma. – Holden uśmiechnął się łagodnie, po czym odwrócił wzrok i zaczął zbierać z pulpitu swoje rzeczy i wrzucać je do plecaka. – Wnioski wyciągnij sama.

Rozdział 20

HIPOTEZA: *Ludzie, którzy wejdą mi w drogę, pożałują.*

Musiała skłamać.

Znowu.

Olive zaczynała się przyzwyczajać, że kłamstwo przychodziło jej naturalniej niż mówienie prawdy. Dlatego gdy opowiadała sekretarce na Wydziale Biologii Uniwersytetu Harvarda wymyśloną historię – w której była doktorantką Carlsena i musiała natychmiast się z nim skontaktować, by osobiście przekazać arcyważną informację – obiecywała sobie, że to już ostatni raz. Na dłuższą metę kłamanie było jednak zbyt stresujące. Zbyt trudne. I wywierało zgubny wpływ na jej zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychiczne.

A poza tym Olive była beznadziejną kłamczynią. Sekretarka ani przez chwilę nie uwierzyła jej słowom, ale najwidoczniej doszła do wniosku, że ujawnienie miejsca pobytu Adama nie będzie niczym karygodnym. Władze wydziału zabrały go na kolację do drogiej restauracji. Dojazd do niej uberem zająłby zaledwie dziesięć minut. Olive spojrzała pobieżnie na swoje wytarte dzinsy i liliowe converse'y. Nie była pewna, czy w takim stroju w ogóle wpuszczą ją do środka. Przemknęło jej przez myśl, że jej nagłe pojawienie się może rozeźlić Adama. A potem, że rozmowa z nim jest błędem i zrujnuje życie jej, Adamowi, a na dokładkę też kierowcy ubera. Przez chwilę korciło ją, by zmienić w aplikacji trasę przejazdu i wrócić do hotelu, ale samochód zdążył dotrzeć na miejsce. Kobieta siedząca za kółkiem, w aplikacji figurująca jako Sarah Helen, uśmiechnęła się i przekręciła w fotelu, odwracając w kierunku Olive.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała.

– Dziękuję. – Olive zaczęła wysiadać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Wszystko gra? – spytała Sarah Helen.

– Tak. Po prostu...

– Będzie pani rzygać?

Olive pokręciła głową. Nie. Tak.

– Nie wiem.

– Nie ma mowy! Bo dam pani jedną gwiazdkę!

Olive skinęła głową i ponowiła próbę wydostania się z samochodu. Nie dała rady.

Sarah Helen zmarszczyła brwi.

– Coś nie tak?

– Ja tylko... – W gardle Olive urosła gigantyczna gęsia skórka. – Muszę coś zrobić. Ale strasznie nie chcę.

Sarah Helen mruknęła.

– Praca czy miłość?

– Jedno i drugie.

– Cholercia. – Kobieta wykrzywiła usta. – Podwójne kłopoty. A nie może pani tego przełożyć?

– Niespecjalnie.

– To może poprosić kogoś, kto zrobiłby to za panią.

– Nie mogę.

– To proponuję zmienić nazwisko, wypalić sobie linie papilarne kwasem, zapisać się do programu ochrony świadków i wyjechać z kraju.

– No nie wiem. Nie jestem obywatelką Stanów.

– No tak. Czyli to też nie wypali. Zawsze można powiedzieć: „mam to w dupie”, i po prostu olać temat, przyjmując na klatę konsekwencje.

Olive zamknęła oczy i zamyśliła się. Co mogłoby to dla niej oznaczać? Jakie byłyby konsekwencje „olania tematu”? Tom mógłby dalej zachowywać się jak totalny skurwiel. To po pierwsze. A Adam nigdy nie dowiedziałby się, że jest wykorzystywany. Przeprowadziłby się do Bostonu. Olive zaś nie zobaczyłaby go nigdy więcej. Nie mówiąc Adamowi prawdy, zerwałaby przyjaźń, na której tak bardzo jej zależało...

Zakończyłaby ich znajomość kolejnym oszustwem. Zatajała prawdę już tak wiele razy, zawsze z tego samego powodu. Bała się, że ci, których kocha, opuszczą ją, gdy poznają prawdę. A Olive nie chciała zostać sama, dlatego chwyciła się kłamstwa.

Z tym że całe to kłamanie nie wyszło jej na dobre. Można wręcz powiedzieć, że coraz bardziej ją pogrążyło. Czas więc wdrożyć plan B.

Czas zacząć mówić prawdę.

– Nie. Konsekwencje byłyby zbyt straszne.

Sarah Helen się uśmiechnęła.

– W takim razie, droga pani, pora wziąć się w garść. – Wcisnęła przycisk na desce rozdzielczej i zamek drzwi po stronie pasażera otworzył się z głośnym trzaskiem. – I liczę na wysoką ocenę w aplikacji. Za darmową sesję terapeutyczną.

Tym razem Olive udało się wysiąść. Dała Sarze Helen wysoki napiwek, wzięła głęboki wdech i ruszyła w kierunku wejścia do restauracji.

Dostrzegła Adama natychmiast. Wyróżniał się wzrostem, a knajpa nie była duża. Poza tym siedział przy stole otoczony dziesiątką osób, które już na pierwszy rzut oka wyglądały na poważnych, szanowanych profesorów. Pośród nich był również Tom.

Co za cholerny niefart, pomyślała, przemykając obok hostessy i idąc prosto w kierunku Adama. Ognieście czerwona budrysówka Olive miała od razu przyciągnąć jego uwagę. Olive zaś miała mu pomachać i pokazać gestem, by popatrzył na telefon, na którym byłaby już wiadomość z gorącą prośbą o poświęcenie jej pięciu minut po kolacji. Prawdę trzeba było wyjawić jeszcze tego wieczoru – następnego dnia Adam miał rozmowę na Harvardzie. Mógłby więc zastanowić się na spokojnie i – znając wszystkie fakty – podjąć właściwą decyzję.

Olive nie przewidziała jednak, że Adam dostrzeże ją, rozmawiając z młodą i bardzo piękną wykładowczynią. Nie przewidziała także, że nagle zabraknie mu słów, wybałuszy oczy i otworzy usta, wymamrocze „przepraszam” i wstanie od stołu, ignorując ciekawskie spojrzenia

profesorów. Nie przyszło jej do głowy, że natychmiast przemaszeruje przez salę i podejdzie do Olive z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Wow! Co za głos. I te oczy. Adam uniósł dłonie, jakby chciał jej dotknąć, upewnić się, że jest cała i zdrowa. Że naprawdę do niego przyszła. Zanim jednak jego palce zacisnęły się na jej ramionach, zawahał się i opuścił ręce – łamiąc Olive serce. Tak trochę.

– Wszystko gra. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Ja... Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że masz ważne spotkanie i przeprowadzasz się do Bostonu, a ja nie powinnam cię niepokoić. Ale wiem też, że powiem to teraz albo wcale, bo później zabraknie mi odwagi i... – Złapała się na tym, że bełkocze bez ładu i składu. Wzięła głęboki wdech i zaczęła jeszcze raz. – Muszę ci coś powiedzieć. Coś się wydarzyło. Z...

– Hej, Olive.

Tom. Oczywiście.

– Cześć, Tom – odparła, nie spuszczać Adama z oczu. Nie miała zamiaru patrzeć na Bentona. Nie zasługiwał na to. – Możemy porozmawiać na osobności?

Kątem oka dostrzegła złośliwy, sztuczny uśmiech wykwitający na twarzy Toma.

– Olive, jesteś jeszcze młoda i nie masz pojęcia, jak załatwia się sprawy na uczelni. Adam jest na ważnej rozmowie o pracę. Ubiega się o wysoką posadę i nie może ot, tak nagle wyjść...

– Odejdź – powiedział Adam stanowczo.

Olive zamknęła oczy i kiwnęła głową. Zrobiła krok w tył. No dobrze. Sprawa się wyjaśniła. Adam miał pełne prawo ją odrzucić.

– Okej. Przepraszam, już idę.

– Nie ty. Tom, daj nam chwilę.

Och. Aha. A to ciekawe.

– Stary – powiedział Tom z rozbawieniem – nie możesz po prostu wstać od stołu i przerwać spotkania...

– Zostaw nas – powtórzył.

Tom parsknął śmiechem.

– Nie ma takiej opcji. Idziesz ze mną. Jesteśmy partnerami. Jeśli ty masz zamiar zachowywać się jak dupek podczas kolacji z wykładowcami, bo jakaś studenteczka, którą posuwasz, ma do ciebie sprawę, to będzie źle świadczyć także o mnie. Więc wracaj do stołu, skoro ci każę, i...

„Taka ładna dziewczyna powinna się domyślić. Przecież wiem, że wybrałaś tę krótką sukienkę specjalnie dla mnie. Niezłe masz nogi, tak przy okazji. Teraz rozumiem, dlaczego Adam zmarnował na ciebie tyle czasu”.

Ani Tom, ani Adam nie zauważyli, jak Olive wyciąga telefon i odtwarza nagranie. Przez chwilę wyglądali na zaskoczonych. Obaj usłyszeli słowa płynące z głośnika, ale nie mieli pojęcia, skąd się dobywają. Wtedy Olive puściła nagranie ponownie.

„Myślałaś, że przyjąłem cię do laboratorium, bo jesteś dobra? Bo spodobała mi się twoja praca? Wiem, że od razu się zorientowałaś, że najlepszym sposobem na szybką karierę jest sypianie ze znanymi, poważanymi profesorami. Bo przeleciałaś Adama, prawda? Obydwoje wiemy, że teraz dasz się przelecieć mnie”.

– Co jest? – Tom zrobił krok w kierunku Olive. Wyciągnął gwałtownie rękę, próbując odebrać jej telefon, ale nie udało mu się. Adam odepchnął go mocno, aż ten się zatoczył.

Adam nie patrzył na Toma. Ani na Olive. Patrzył na telefon, który trzymała w dłoni. Na jego twarzy pojawił się przerażający grymas. Olive powinna czuć strach i może nawet poczuła.

„Nie próbuj mi wmówić, że twoje gówniane streszczenie zostało wybrane spośród setek innych ze względu na wartość naukową. Ktoś tu ma o sobie bardzo wysokie mniemanie jak na osobę o zerowych zdolnościach, której badania niczego nie wnoszą i opierają się wyłącznie na osiągnięciach innych. Jak na osobę, która na własnej prelekcji jest ledwie w stanie wypowiedzieć dwa zdania bez jąkania się jak idiotka”.

– To był on – powiedział Adam. Głosem niskim i cichym, łudząco spokojnym. Jego oczy nie zdradzały żadnych emocji. – To był Tom. To przez niego płakałaś.

Olive mogła jedynie przytaknąć. W tle dalej rozbrzmiewał głos Toma, który ją obrażał i przekonywał, że Olive była słaba i że Adam nigdy jej nie uwierzy.

– To jakiś absurd. – Tom wyrwał się naprzód, ponownie próbując zabrać Olive telefon. – Nie wiem, czego ta suka chce, ale najwyraźniej...

Nie zdążył dokończyć. Adam rzucił się przed siebie z niewiarygodną prędkością. W jednej chwili stał obok Olive, a w następnej przypierał już Toma do ściany.

– Zabiję cię – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Powiesz jeszcze jedno słowo o kobiecie, którą kocham, spojrzysz na nią albo choćby o niej pomyślisz, to cię, kurwa, zabiję.

– Adam... – wydusił Tom.

– Wiesz co? Zabiję cię tak czy inaczej.

Zbiegli się ludzie. Hostessa, kelner i kilkoro wykładowców. Otoczyli szarpiących się mężczyzn, przekrzykując się i próbując odciągnąć Adama. Nie udawało im się. Olive przypomniała sobie doktora Carlsena pchającego pick-upa Cherie. Prawie roześmiała się w głos. Histerycznie. Prawie.

– Adam – powiedziała. Jej głos, choć ledwie słyszalny w tłumie, przebił się do niego.

Odwrócił głowę i spojrzał na Olive.

– Adam, zostaw go – szepnęła. – Nie jest tego wart.

Opuścił rękę i zrobił krok w tył. Mężczyzna w zaawansowanym wieku – zapewne dziekan jakiegoś wydziału na Harvardzie – doskoczył do Adama i zaczął domagać się wyjaśnień, krzycząc, że zachowanie doktora jest nie do zaakceptowania. Adam zignorował jego i wszystkich innych. Przepchnął się przez kłębiących się ludzi wprost do Olive.

Uniół ręce i wplótł palce w jej włosy. Zetknęli się czołami. Trzymał ją mocno. Jego dotyk był kojący, a skóra ciepła i pachnąca. Olive poczuła się bezpieczna. Kciukami Adam otarł spływające po jej policzkach łzy.

– Przepraszam. Tak mi przykro. Nie wiedziałem. Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

– To nie twoja wina – wydukała Olive, ale on jej nie słyszał.

– Przepraszam. Tak mi...

– Doktorze Carlsen – zagrzemiał męski głos. – Żądam wyjaśnień!

Adam się spał, ale nie zwracał uwagi na mężczyznę. Trzymał w ramionach Olive.

– Doktorze Carlsen – powtarzał profesor – to jest nieakceptowalne!

– Adam – szepnęła Olive. – Musisz mu odpowiedzieć. Wy tłumaczyć...

Wypuścił powietrze. Złożył długi, delikatny pocałunek na czole Olive, zanim wyplątał się z uścisku. Powoli dochodził do siebie.

Był znów spokojny. Zły na cały świat. Miał nad wszystkim kontrolę.

– Prześlij mi to nagranie. I to szybko – polecił. Olive skinęła głową, a Adam odwrócił się do starszego mężczyzny. – Musimy porozmawiać. Na osobności. W pana gabinecie.

Profesor wyglądał na zszokowanego i urażonego, ale kiwnął sztywno głową. Za jego plecami pieklił się Tom. Adam zacisnął szczękę.

– Trzymajcie go z dala ode mnie! – Zanim wyszedł, spojrzął jeszcze na Olive. Schylił się do jej ucha i zniżył głos. Dotknął dłonią jej łokcia.

– Zajmę się tym – powiedział. Jego oczy były pełne determinacji. Olive nigdy przedtem nie czuła się taka bezpieczna i kochana. – A potem znajdę cię i zaopiekuję się tobą.

Rozdział 21

HIPOTEZA: Noszenie przeterminowanych soczewek powoduje bakteryjne i/lub grzybicze infekcje, których konsekwencje ciągną się całymi latami.

– Holden ma dla ciebie wiadomość.

Olive odwróciła się od okna i spojrzała na Malcolma, który wyłączył tryb samolotowy, gdy tylko wylądowali w Charlotte, skąd mieli kolejny samolot.

– Holden?

– Tak. A dokładnie to wiadomość od Carlsena.

Serce Olive załopotowało w piersi.

– Zgubił ładowarkę i nie mógł ci sam napisać, ale wraz z Holdenem wracają do San Francisco.

– Okej. – Olive z ulgą skinęła głową. To by tłumaczyło, dlaczego Adam się nie odzywał. Od zeszłego wieczora nie rozmawiali. Olive martwiła się, że został aresztowany. Zastanawiała się nawet, czy nie wpłacić kaucji z własnych oszczędności. Miała jednak całe dwanaście dolarów i szesnaście centów, więc na wiele by się jej wsparcie nie zdało. – Gdzie mają przesiadkę?

– Lecą bez przesiadek. – Malcolm przewrócił znacząco oczami. – Bezpośrednio. Będą w San Francisco dziesięć minut po nas, a dopiero wylatują z Bostonu. No kto bogatemu zabroni...

– Czy Holden wspominał coś o...

Malcolm pokręcił głową.

– Zaraz startują. Poczekamy na nich na lotnisku. Carlsen na pewno będzie miał jakieś wieści.

– Chcesz na nich poczekać tylko po to, by poobściskować się z Holdenem, co?

Malcolm rozciągnął usta w uśmiechu i położył głowę na jej ramieniu.

– Jak ty mnie dobrze znasz.

Wyjazd trwał tydzień. Olive miała wrażenie, jakby minęły setki lat, a cały ten chaos pochłonął zaledwie kilka dni. Rozsiadła się w fotelu, próbując pozbierać myśli. Była jednak zbyt rozkojarzona i przemęczona emocjonalnie. Musiała się przespać. Była też głodna. Oraz zła. Chciała, by Tom dostał to, na co zasłużył. Czuła również niepokój. I chciała, by ją ktoś przytulił. Najlepiej Adam.

W San Francisco złożyła płaszcz, wcisnęła go do walizki, po czym na niej usiadła. Przeglądała wiadomości w telefonie, podczas gdy Malcolm kupował colę zero w automacie. Na ekranie wyświetliło się kilka powiadomień od Anh, która pisała z Bostonu, oraz jedno od faceta wynajmującego im mieszkanie. Pisał, że winda znowu nie działa. Olive przełączyła się na konto akademickie i dostrzegła kilka wiadomości oznaczonych jako ważne.

Dotknęła wściekle czerwonego wykrzyknika i otworzyła pierwszą z nich.

Dzisiaj, 17:15

OD: Anna-Wiley@berkeley.edu DO: Aysegul-Aslan@stanford.edu DW: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Odp.: Projekt badań nad rakiem trzustki

Droga Aysegul,

dziękuję za wiadomość. Miałam przyjemność osobiście wysłuchać prelekcji Olive Smith podczas konferencji w Bostonie. Byłyśmy członkiniami tego samego panelu. Jej wykład o możliwościach wczesnego wykrywania raka trzustki zrobił na mnie wielkie wrażenie. Z chęcią zatrudnię ją w przyszłym roku w swoim laboratorium! Może uda nam się niedługo porozmawiać we trójkę?

Pozdrawiam serdecznie

Anna

Olive wciągnęła gwałtownie powietrze. Zasłoniła usta dłonią.

I natychmiast otworzyła kolejną wiadomość.

Dzisiaj, 15:19

OD: Robert-Gordon@umn.edu

DO: Aysegul-Aslan@stanford.edu, Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Projekt badań nad rakiem trzustki

Droga doktor Aslan, Pani Smith,

Pani badania nad rakiem trzustki są fascynujące. Z chęcią
nawiążę z Panią współpracę. Proponuję spotkanie na Zoomie.

-R

Były jeszcze dwa e-maile. Łącznie cztery wiadomości od wiodących badaczy w odpowiedzi na zapytanie wysłane przez doktor Aslan. Cała czwórka naukowców wyrażała chęć współpracy. Olive poczuła tak silny przypływ radości, że aż zakręciło jej się w głowie.

– Patrz, na kogo wpadłem, Oli.

Zerwała się na równe nogi. Malcolm stał nad nią, trzymając za rękę Holdena. O krok za nimi stał...

Adam. Wyglądał na zmęczonego. Był równie przystojny, co zawsze, i równie wysoki i potężny, co w fantazjach, które snuła przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Patrzył wprost na nią. Olive przypomniała sobie słowa, które wypowiedział zeszłego wieczoru w restauracji. Zarumieniła się i poczuła ucisk w sercu.

– Mam pomysł – powiedział Holden, nawet się nie przywitawszy – zrobimy podwójną randkę. Jeszcze dzisiaj.

Adam zignorował go i podszedł do Olive.

– Jak tam? – spytał cicho.

– W porządku. – Po raz pierwszy od wielu dni rzeczywiście tak się czuła. Nie było potrzeby kłamać. Adam był przy niej. W skrzynce pocztowej miała wiadomości, na które tak bardzo czekała. – A u ciebie?

– Dobrze – odparł, unosząc kącik ust. Olive przemknęło przez myśl, że tak jak ona, Adam nie musiał już niczego udawać. Serce szybciej jej zabiło.

– Może chińczyk? – wtrącił Holden. – Wszystkim odpowiada kuchnia chińska?

– Dla mnie w porządku – bąknął Malcolm, choć pomysł podwójnej randki wyraźnie nie przypadł mu do gustu. Zapewne nie chciał siedzieć przy jednym stole z doktorem Carlsenem, ponownie przeżywając traumę, jaką ten zgotował mu na zebraniu komisji.

– Olive?

– Lubię chińszczyznę.

– Świetnie... Adam też uwielbia, więc...

– Nie idę z wami na żadną kolację – zagrzmiał Adam.

Holden zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Mam lepsze rzeczy do roboty.

– Na przykład? Przecież Olive idzie z nami.

– Olive to ty w to nie mieszaj. Jest zmęczona, a poza tym mamy już plany.

– Dałeś mi dostęp do swojego kalendarza na Google'u, pajacu. Wcale nie masz planów. Jeżeli nie chcesz spędzać ze mną czasu, możesz mi to powiedzieć w twarz.

– Nie chcę spędzać z tobą czasu.

– Ty mały gnojku. I to po upojnym tygodniu, który właśnie razem przeżyliśmy. I to w moje urodziny!

Adam się wzdrygnął.

– Słucham? Nie masz dzisiaj urodzin.

– Właśnie, że mam.

– Urodziny masz dziesiątego kwietnia.

– Czyżby?

Adam zamknął oczy i podrapał się w czoło.

– Holden, słuchaj. Rozmawiamy ze sobą codziennie od dwudziestu pięciu lat. Byłem na co najmniej pięciu twoich imprezach urodzinowych, na których wszyscy mieli się przebrać za Power Rangers. Na ostatniej w wieku siedemnastu lat...

Malcolm zatkał usta dłonią, krztusząc się ze śmiechu.

– Wiem, kiedy masz urodziny.

– Od zawsze miałem urodziny w dzisiejszy dzień. Nie chciałem robić ci przykrości i wyprowadzać cię z błędu. – Holden położył dłoń na ramieniu Adama i spojrzał mu w oczy. – Tak że idziemy do chińskiej knajpy uczcić cud moich narodzin.

– A może do tajskiej? – wtrącił Malcolm, zwracając się do Holdena i jednocześnie unikając wzroku Carlsena.

Holden jęknął i zaczął mówić coś o braku porządnej tajskiej knajpy w okolicach Stanforda. W innych okolicznościach Olive przysłuchiwała się z uwagą, lecz...

Adam znowu patrzył wprost na nią. Obserwował Olive ponad głowami Malcolma i Holdena z mieszkanką irytacji i skruchy na twarzy. Wiele razy już wpatrywał się w nią w ten sposób. To wielce wymowne spojrzenie było przeznaczone tylko dla niej, i tylko ona je rozumiała. Poczowała wewnątrz siebie ciepło, które całą ją rozgrzało. Powstrzymała się od uśmiechu.

Może wspólna kolacja to nie był taki zły pomysł.

„Będzie fajnie”, powiedziała bezgłośnie w kierunku Adama, zanim dwaj pozostali mężczyźni przestali się kłócić o wybór restauracji.

„Będzie beznadziejnie”, odparł równie cicho Adam z wyrazem rezygnacji i udręki na twarzy. Ta mina była tak bardzo jego, że Olive nie wytrzymała i wybuchła perlistym śmiechem.

Holden i Malcolm zamilkli i odwrócili się do niej.

– Co jest?

– A, nic takiego – odparła Olive. Kącik ust Adama unosił się w półuśmiechu.

– Dlaczego się śmiejesz, Oli?

Olive otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Adam był szybszy.

– Niech będzie. Pójdziemy z wami – rzucił. Mówił o sobie i Olive, jakby jasne było, że są razem. Jakby od zawsze to nie ulegało wątpliwości. Jakby ich związek nigdy nie był udawany. – Ale przez kolejny rok czuję się zwolniony z konieczności uczestniczenia w twoich urodzinach – dodał, po czym zawahał się. – Przez dwa lata. I z góry wetuję wszelkie propozycje pójścia na burgera.

Holden zacisnął uniesioną pięść w geście triumfu, po czym zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie burgery?

– Ponieważ burgery smakują jak podeszwa – odparł Adam spokojnie, patrząc w oczy Olive.

– Powinniśmy zacząć od rzeczy oczywistej – powiedział Holden, żując przystawkę, którą dostali na koszt firmy. Olive znieruchomiała. Nie chciała zaczynać randki od rozmowy o Tomie Bentonie. Tę sytuację najpierw trzeba było wyjaśnić z Adamem w cztery oczy.

Nie musiała się jednak martwić.

– Czyli oczywiście od tego, że Malcolm i Adam się nienawidzą.

Siedzący obok niej Adam uniósł brwi ze zdziwieniem, Malcolm zaś, który przypatrywał się im z przeciwnej strony stołu, ukrył nagle twarz w dłoniach.

– Wiadomo mi – ciągnął niezrażony Holden – że Adam podczas komisji określił eksperyment Malcolma mianem „flejowatego” i nazywał go „marnowaniem pieniędzy uczelni”. Malcolmowi ta opinia nie przypadła do gustu. Tłumaczyłem mu, że miałeś po prostu gorszy dzień – zwrócił się do Adama – bo jakiś inny doktorant zrobił błąd ortograficzny w mailu do ciebie albo sałatka z rukoli, którą jadłeś na śniadanie, okazała się za mało organiczna. Chciałbyś coś dodać?

– Eee... – Adama zatkało. Jego brwi uniosły się nieco wyżej, a Malcolm wcisnął twarz w dłonie jeszcze mocniej. Holden czekał cierpliwie na

odpowiedź, a Olive obserwowała całą tę sytuację, zastanawiając się, czy powinna wyciągnąć telefon i zacząć nagrywać. – Nie pamiętam akurat tego spotkania komisji. Choć przyznaję, że mogłem coś takiego powiedzieć.

– Świetnie. To teraz wytłumacz Malcolmowi, że nic do niego nie masz, żebyśmy mogli w spokoju zamówić smażony ryż.

– O mój Boże – wymamrotał Malcolm. – Holden, proszę.

– Nie zamierzam jeść smażonego ryżu – wtrącił Adam.

– To możesz pochrupać surowy bambus, podczas gdy my, normalni ludzie, zamówimy smażony ryż. Tymczasem mój chłopak uważa, że chłopak jego najlepszej psiapsioly, a zarazem mój najlepszy przyjaciel, go nie cierpi. A to psuje mi tę podwójną randkę, więc rób, o co proszę.

Adam zamrugał oczami.

– Psiapsioly?

– Adam. – Holden wskazał na Malcolma kciukiem. – Raz-dwa. Proszę.

Adam westchnął ciężko, ale przeniósł wzrok na Malcolma kryjącego się za barierą z dłoni.

– Cokolwiek powiedziałem lub zrobiłem, nic do ciebie nie mam. Wiem, że potrafię być czasami zbyt nieprzyjazny. I nieprzystępny.

Olive nie zauważyła reakcji Malcolma, ponieważ wpatrywała się akurat w Adama. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie, a oczy zwróciły się na ułamek sekundy w jej kierunku. Przez jedną ulotną chwilę świat przestał istnieć. Byli tylko oni dwoje. Cała ich wspólna historia, głupie żarciki, które rozumieli tylko oni, przekomarzanie się i rozmowy do późnej nocy. Potem Adam odwrócił wzrok.

– Świetnie. – Holden klasnął w dłonie. Głośno. – Sajgonki na przystawkę?

Ta kolacja to jednak był dobry pomysł. Ta noc, ten stolik i ta chwila. Siedzenie obok Adama, napawanie się zapachem mokrej ziemi, obserwowanie ciemnych plamek, które deszcz pozostawił na jego koszulce. Później będzie czas na poważną rozmowę o Tomie i wszystkim innym, co pozostało jeszcze między nimi niewypowiedziane. Teraz jednak było tak jak zawsze. Komfortowo i miło. Jak po założeniu ulubionej sukienki, która

przez całe miesiące leżała w kącie szafy i którą już dawno spisało się na straty.

– Sajgonki to świetny pomysł. – Spojrzała na Adama. Włosy mu odrastały. Odruchowo Olive wygładziła jakiś niesforny sterczący kosmyk. – Niech zgadnę... nie cierpisz sajgonek, tak jak nie cierpisz wszystkiego, co na tym świecie piękne i dobre.

Adam bezgłośnie nazwał ją cwaniarą. Kelner przyniósł wodę i ułożył przed nimi karty dań. Trzy karty dań. Holden i Malcolm wzięli po jednej. Adam i Olive wymienili rozbawione spojrzenia i pochylili się nad ostatnim menu. Wyszło idealnie. Adam trzymał kartę przed sobą – dania warzywne były po jego stronie, a cała gama smażonych przystawek po jej. Ten mały zbieg okoliczności sprawił, że Olive wybuchła śmiechem.

Adam postukał palcem w listę napojów.

– Patrz na to paskudztwo – mruknął. Jego usta były blisko jej ucha. Poczowała powiew jego gorącego oddechu na skórze.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Niemożliwe.
- Odrażające.
- Chciałeś powiedzieć, że wspaniałe.
- Nie chciałem.
- To moja nowa ulubiona restauracja.
- Jeszcze niczego nawet nie spróbowałaś.
- Jestem pewna, że będzie pysznie.
- Będzie strasznie...

Ktoś odchrząknął, uświadamiając im, że nie są sami. Malcolm i Holden gapili się na nich – ten pierwszy przebiegle, a zarazem podejrzliwie, a drugi z uśmiechem.

– Co tam sobie opowiadacie?

– Och. – Policzki Olive oblały się rumieńcem. – Nic takiego. Mają po prostu dyniową bubble tea.

Malcolm udał, że ma torsje.

– Obleśne! Paskudztwo!
– Oj, zamknij się.
– Brzmi wspaniale. – Holden uśmiechnął się i przytulił do Malcolma. – Powinniśmy wziąć jedną na spólkę.

– Chyba żartujesz.
Olive usiłowała się nie roześmiać, gdy dostrzegła przerażoną minę Malcolma.

– Nie przekonasz go. On nienawidzi wszystkiego, co zawiera przyprawę dyniową – wytłumaczyła Holdenowi teatralnym szeptem.

– Och nie! – Holden złapał się za serce w równie przesadzonym geście.
– To poważna sprawa. – Malcolm uderzył kartą dań w blat. – To dyniowe świństwo to łupież szatana. Wyraźny znak, że nadchodzi apokalipsa. I smakuje jak odbyt. Nie w tym dobrym znaczeniu. – Adam energicznie kiwał głową, wyraźnie pod wrażeniem słów Malcolma. – Jedna dyniowa latte zawiera tyle cukru co pięćdziesiąt skittlesów. I nie ma ani grama dyni! Sprawdźcie sobie w Internecie.

Adam wbił wzrok w Malcolma z wyrazem autentycznego uznania. Holden z kolei spojrział na Olive i wyszeptał w jej kierunku:

– Nasi chłopcy mają tyle wspólnych zainteresowań.
– Ano mają. Obaj uważają, że pałanie czystą nienawiścią do całej kategorii nieszkodliwych produktów żywnościowych to cecha, którą warto się chwalić.

– Przyprawa dyniowa nie jest nieszkodliwa. Jest radioaktywną bombą cukrową, która podstępnie wkrada się w każdą gałąź przemysłu spożywczego. I to przez nią wyginęły mniszki karaibskie! A ty – grzmiał Malcolm – stąpasz po cienkim lodzie, Holden.

– Co? Dlaczego?
– Nie mogę chodzić z kimś, kto nie szanuje moich poglądów na przyprawę dyniową.
– Szczerze mówiąc, twój pogląd jest zacofany i niemądry, więc... – Holden zamilkł, widząc lodowate spojrzenie Malcolma. – Nie miałem pojęcia, że tak poważnie traktujesz tę kwestię, kochanie.

– A powinieneś.

Adam cmoknął językiem z rozbawieniem.

– Tak, Holden. Zachowuj się. – Rozparł się na krześle, ocierając się ramieniem o Olive. Przyjaciół pokazał mu środkowy palec.

– Adam zna i szanuje podejście Olive do hamburgerów, a one nawet... – Cokolwiek Malcolm miał zamiar powiedzieć, powstrzymał się. – Tak czy inaczej, jeżeli Adam wie, ty też powinieneś zdawać sobie sprawę, jakim złem jest przyprawa dyniowa.

– Chwileczkę... czy ty przypadkiem nie uważałeś Adama za dupka jeszcze piętnaście sekund temu? A teraz trzymasz jego stronę?

– Niezbadane są wyroki boskie – mruknął Adam z zadowoleniem. Olive wyciągnęła rękę, by uszczypnąć go w ramię. Zanim zdążyła zacisnąć palce, złapał ją za nadgarstek.

„Zło wcielone”, powiedziała bezgłośnie, wybałuszając na niego oczy. Carlsen się uśmiechnął, obserwując Holdena i Malcolma z satysfakcją.

– Daj spokój. Tego nie da się porównać – stwierdził Holden. – Olive i Adam są razem od lat. My poznaliśmy się tydzień temu.

– Mylisz się – odparł Malcolm, grożąc swojemu chłopakowi palcem. Dłoń Adama była w dalszym ciągu zaciśnięta na nadgarstku Olive. – Zaczęli się spotykać jakiś miesiąc przed nami.

– Nie – upierał się Holden. – Adam był w niej zakochany od lat. Pewnie potajemnie ją śledził, napisał siedemnaście prac doktorskich o jej przyzwyczajeniach żywieniowych i skompilował algorytm przewidujący jej preferencje kulinarne...

Olive się zaśmiała.

– Nieprawda! – Upiła łyk wody, a uśmiech nie zniknął z jej ust. – Dopiero co zaczęliśmy się spotykać. Na początku semestru jesiennego.

– Tak, ale znaliście się od dawna. – Holden zmarszczył brwi. – Spotkaliście się rok przed tym, jak rozpoczęłaś studia doktoranckie. Kiedy byłaś tu na rozmowie kwalifikacyjnej. Od tego czasu nic tylko o tobie gada.

Olive pokręciła głową i roześmiała się, kierując wzrok w stronę Adama, by i on mógł wyśmiać tę niedorzeczność. Z tym że Adam już na nią patrzył.

I zupełnie nie było mu do śmiechu. Wyglądał, jakby... Jakby się zmartwił. Na jego twarzy widniał wyraz... Czego? Rezygnacji? Skruchy? Paniki? Dźwięki restauracji ucichły. Uderzenia kropel deszczu o szyby, rozmowy innych gości, klekot sztućców – wszystko to odeszło w niebyt. Podłoga przechyliła się i zatrzęsała. Powiew powietrza z klimatyzatora był nieznośnie zimny. Palce Adama ześlizgnęły się z jej nadgarstka.

Olive przypomniała sobie incydent w łazience. Jej łzawiące oczy i mokre policzki. Zapach reagentów i czystej, męskiej skóry. Rozmazany kształt – mroczną sylwetkę stojącą tuż przed nią. I głos – głęboki, rozbawiony, kojący. Panikę, którą czuła, gdy mając dwadzieścia trzy lata, samotnie udała się na Uniwersytet Stanforda, niepewna swoich planów i pełna obaw, czy jej pomysł na karierę nie okaże się strasliwym błędem.

„To jak z tym moim powodem? Jest wystarczająco dobry, żeby podjąć studia doktoranckie?”

„To najlepszy powód, jaki istnieje”.

Nagle życie wróciło na swój tor. Wszystko wydało się Olive takie proste. To jednak był Adam. Miała rację.

Pomyliła się tylko co do tego, czy ją pamiętał.

– Tak – powiedziała. Już się nie uśmiechała. Adam patrzył jej w oczy. – Teraz w to wierzę.

Rozdział 22

HIPOTEZA: *Jeżeli mam do wyboru A (kłamstwo) i B (prawdę), z jakiegoś powodu zawsze wybiorę...Nie. Nie tym razem.*

Olive nie miała wątpliwości, że opowieści Holdena były mocno podkoloryzowane i przećwiczone na warsztatach ze stand-upu, ale i tak nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– I budzi mnie lecący z góry wodospad...

Adam przewrócił oczami.

– To była jedna kropla.

– I pytam samego siebie: „Co jest? Zaczęło padać?”. Wtedy zdałem sobie sprawę, że leci nie z dachu, lecz z górnego łóżka, na którym śpi Adam. Miał wtedy trzynaście lat...

– Sześć. Miałem sześć lat. Ty miałeś siedem.

– Zsikał się w łóżko, a siki spływały przez materac prosto na mnie.

Olive dłonią zasłoniła usta, daremnie usiłując ukryć rozbawienie. Równie mocno walczyła ze sobą, kiedy Holden opowiedział, jak szczeniak dalmatyńczyka ugryzł jego przyjaciela w tyłek przez spodnie, albo gdy zdradził, że w kronice szkolnej Adam został określony mianem „największego łamacza serc”.

Przynajmniej Adam nie pokazywał po sobie zażenowania. A w każdym razie ukrywał je lepiej niż wtedy, gdy się wydało, że zakochał się w Olive już całe lata temu. A to wiele tłumaczyło.

Może nawet wszystko.

– Stary... Sześć lat. – Malcolm pokręcił głową i otarł łzy z oczu.

– Byłem chory.

– To niczego nie zmienia. To i tak dość zaawansowany wiek na taki wypadek.

Adam znieruchomiał i wlepił wzrok w Malcolma. Doktorant spuścił głowę i wymamrotał:

– Choć może nie aż taki zaawansowany.

Przy kasie stała wielka misa wypełniona ciasteczkami z wróżbą. Olive wypatrzyła ją po drodze do wyjścia, pisnęła z zachwytem i wyłowiła cztery zafoliowane przysmaki. Podała każdemu po jednym. Posłała Adamowi złośliwy uśmieszek.

– Ty ich pewnie nie cierpisz, co?

– Nie. – Adam przyjął ciasteczko. – Po prostu uważam, że smakują jak styropian.

– Mają pewnie podobne wartości odżywcze – wtrącił Malcolm, gdy wychodzili na wieczorny jesienny chłód. Okazało się, że z Adamem mają podobne poglądy na wiele rzeczy.

Deszcz nie padał już od jakiegoś czasu, ale ulica lśniła od wilgoci. Lekki wiatr poruszał gałęziami, a nieliczne, zbłąkane krople uderzały w chodnik. Powietrze było rześkie i świeże. Olive wciągnęła haust do płuc. Był miłą odmianą po zapachach unoszących się w restauracji. Opuściła rękawy, mimochodem ocierając się ramieniem o brzuch Adama. Uśmiechnęła się przepraszająco. Mężczyzna zarumienił się i odwrócił wzrok.

– „Kto śmieje się z samego siebie, zawsze ma powód do śmiechu” – odczytał Holden z karteczki, którą wyciągnął ze swojego ciasteczka. – To jest pojazd. – Rozejrzał się dookoła z niedowierzaniem. – To ciasteczko mi właśnie pojechało.

– Na to wygląda – odparł Malcolm. – Na moim napisano „Sam zadbaj o to, by miło spędzać czas – nie czekaj, aż ktoś zadba o ciebie”. Moje ciasteczko chyba też ci pojechało, kochanie.

– Co za złośliwe wypieki – mruknął Holden, po czym zwrócił się do Adama i Olive. – A co mówią wasze?

Olive właśnie otwierała swoje ciasteczko. Odgryzła koniuszek i wyciągnęła karteczkę ze środka. Jej wróżba była banałem, ale i tak serce mocniej jej zabiło.

– Moja jest w porządku – powiedziała.

– Kłamiesz.

– Nie.

– Co tam masz napisane?

– „Nigdy nie jest za późno, by powiedzieć prawdę”. – Wzruszyła ramionami i obróciła się, by wyrzucić foliowe opakowanie. W ostatniej chwili postanowiła jednak zachować karteczkę z wróżbą. Wsunęła ją do tylnej kieszeni dzinsów.

– Otwórz swoje ciastko, Adam.

– Nie.

– Daj spokój.

– Nie będę jadł tej tektury tylko dlatego, że jakiś kawał styropianu uraził twoje uczucia.

– Jesteś beznadziejnym przyjacielem.

– A według tych ciasteczek ty jesteś beznadziejny jako partner, więc...

– Oddawaj ciacho! – wtrąciła się Olive, wyłuskując ciasteczko z rąk Adama. – Zjem za ciebie. I przeczytam.

Parking, na którym stali, był całkowicie opustoszały. Znajdowały się na nim wyłącznie samochody Adama i Malcolma. Holden jechał z lotniska z Adamem, ale noc planował spędzić we własnym domu wraz z Malcolmem. Musieli wyprowadzić Flaminga – jego psa – na spacer.

– Adam cię podwiezie, Oli?

– Nie trzeba. Mam do domu dziesięć minut piechotą.

– A co z twoją torbą?

– Nie jest aż taka ciężka, a poza tym... – Zamilkła nagle, przez kilka sekund zastanawiała się, co zrobić, po czym na jej ustach wykwitł szeroki uśmiech. Była zdecydowana. – W zasadzie to Adam mnie odprowadzi. Prawda?

Adam przez chwilę stał w milczeniu z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu odpowiedział:

– Oczywiście. – Wsunął kluczyki samochodowe do kieszeni spodni i podniósł torbę Olive, zarzucając ją sobie na ramię.

– Gdzie mieszkasz? – spytał, kiedy Holden oddalił się już na tyle, by nie słyszał ich rozmowy.

Olive wskazała palcem kierunek.

– Na pewno chcesz nieść moją torbę? Słyszałam, że w twoim wieku łatwo o urazy pleców.

Spiorunował ją wzrokiem, a Olive się się roześmiała i dostroiła swój krok do jego tempa. Ruszyli. Na ulicy było cicho. Jedynym dźwiękiem były uderzenia podeszew jej converse'ów o mokry chodnik, a potem dźwięk silnika mijającego ich samochodu Malcolma.

– Hej – rzucił Holden przez otwartą szybę. – Co było napisane na wróżbie w ciasteczku Adama?

– Hm – mruknęła Olive, udając, że szuka papierka. – Niewiele. Tylko że doktor Holden Rodrigues to lamus.

Malcolm natychmiast przyśpieszył. Holden wystawił przez szybę rękę z wyciągniętym środkowym palcem, a Olive się roześmiała.

– Co naprawdę było napisane? – spytał Adam, kiedy zostali sami.

Olive przekazała mu karteczkę bez słów. Adam czytał w ciszy. Nie zdziwiło jej, gdy zacisnął szczękę ani gdy wsunął wróżbę do własnej kieszeni. W końcu wiedziała, jaką sentencję zawierało ciasteczko.

„Daj się ponieść miłości. Ktoś na ciebie czeka”.

– Możemy porozmawiać o Tomie? – zapytała Olive, przeskakując kałużę. – Nie musimy, ale jeśli nie masz nic przeciwko...

– Możemy pogadać. Nawet powinniśmy. – Adam przełknął ślinę. – Zwolnią go oczywiście z Harvardu. Zastanawiają się też nad innymi sankcjami dyscyplinarnymi. Wczoraj do późna toczyły się na ten temat rozmowy. – Rzucił jej ukradkowe spojrzenie. – Dlatego nie mówiłem ci wcześniej. Koordynator do spraw przeciwdziałania dyskryminacji na Harvardzie niedługo się z tobą skontaktuje.

Dobrze.

– A co z twoją dotacją?

– Nie jestem pewien. Coś jednak wymyślę. Albo i nie. W sumie kompletnie mi teraz na tym nie zależy.

To ją zaskoczyło. Ale nie bardzo. Zachowanie Toma zabolalo Adama dużo bardziej z powodów osobistych niż zawodowych.

– Przykro mi, Adam. Wiem, że był twoim przyjacielem...

– Nie był. – Adam stanął na środku jezdni. Odwrócił się ku Olive. Jego oczy lśniły. – Nie miałem pojęcia. Wydawało mi się, że go znam, ale... – Przerwał na chwilę. – Nigdy nie powinienem był mu ufać. Nie powinienem mu cię powierzyć. Przepraszam.

Powiedział „powierzyć”. Jakby Olive była dla niego czymś najcenniejszym. Największym skarbem. Poczula dreszcze. Chciała się śmiać i płakać naraz. Była jednocześnie szczęśliwa i oszołomiona.

– Bałam się, że będziesz na mnie zły. Że wszystko zepsułam. Twoją przyjaźń z Tomem. I że nie będziesz mógł przeprowadzić się do Bostonu.

Adam pokręcił głową.

– To nieważne. Wszystko to w ogóle mnie nie obchodzi. – Spojrzał jej w oczy na długą chwilę. Poruszał bezgłośnie ustami, jakby chciał kontynuować, ale nic już nie powiedział, więc Olive odwróciła się i ruszyła dalej.

– Chyba znalazłam dla siebie inne laboratorium. Dokończę w nim badania. Jest bliżej, więc nie będę musiała stąd wyjeżdżać. – Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i uśmiechnęła się. W jego bliskości było coś, co sprawiało jej radość. Wystarczyło, że był obok. Po prostu sam widok Adama tak działał na jej zwierzęcy mózg – wywoływał przyjemny zawrót głowy. Nagle straciła ochotę, by dalej rozmawiać o Tomie. – Bardzo miła była ta randka. A ty miałeś rację.

– W kwestii dyniowej papki?

– Nie. Dyniowa herbata była cudowna. Chodzi mi o Holdena. On naprawdę jest nie do zniesienia.

– Można go polubić. Tak po dekadzie.

– Czyżby?

– Nie. Niespecjalnie.

– Biedny Holden. – Olive się zaśmiała. – Nie tylko ty pamiętałeś, tak przy okazji.

Spojrzał na nią, marszcząc nos.

– O czym?

– O naszym spotkaniu. Tym w łazience. Przed rozmową kwalifikacyjną.

Olive wydało się, że Adam na ułamek sekundy zgubił rytm kroków. Prawie się potknął. Albo może i nie. Tak czy inaczej, głęboki wdech, który wziął, świadczył o niepewności.

– Naprawdę to pamiętasz?

– Mhm. Po prostu trochę mi zajęło, zanim zdałam sobie sprawę, że to byłeś ty. Dlaczego nic nie powiedziałeś? – Bardzo chciała wiedzieć, co działo się w głowie Adama przez ostatnie dni, tygodnie, a nawet lata. Zaczynała się domyślać, ale niektóre rzeczy lepiej było usłyszeć bezpośrednio z jego ust.

– Bo przedstawiłaś mi się, jakbyśmy się nigdy wcześniej nie spotkali. – Adam lekko się zarumienił. Choć może tylko jej się wydawało. Przy bezgwiezdnym niebie i w żółtej poświacie latarni trudno było odgadnąć. – A ja... Myślałem o tobie. Od lat. I nie chciałem...

Mogła sobie wyobrazić, jakie myśli kłębiły mu się w głowie. Mijali się w korytarzach uczelni tysiące razy. Chodzili na te same sympozja i seminaria. Olive nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale... co on musiał sobie myśleć!

„Od lat nic tylko opowiadał o »wspaniałej dziewczynie«, ale bał się cokolwiek z tym zrobić, bo to by był związek dwóch osób na tym samym wydziale, a wiesz, jaki on jest...”

A ona od początku przyjmowała błędne założenia. Myliła się tak bardzo.

– Nie musiałeś kłamać – powiedziała, ale w jej głosie nie było oskarżenia.

Adam poprawił torbę na ramieniu.

– Nie kłamałem.

– Trochę jednak tak. Kłamstwo przez niedopowiedzenie.

– Masz rację. Jesteś... – Adam zacisnął usta. – Jesteś na mnie zła?

– Nie. Niespecjalnie. To nie takie straszne kłamstwo.

– Nie?

Przygryzła paznokcieć.

– Sama dopuszczałam się znacznie większych kłamstw. I też nie wspomniałam o tym spotkaniu. Nawet kiedy już wiedziałam, że to byłeś ty.

– Ale jeśli czujesz, że...

– Nie. Nie jestem zła – przerwała mu opanowanym i nieznoszącym sprzeciwu tonem. Podniosła wzrok na Adama. Chciała, by zrozumiał. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć to, co chciała powiedzieć. Jak mu pokazać. – Jestem... targają mną inne uczucia. – Uśmiechnęła się. – Jestem szczęśliwa. Że mnie zapamiętałeś.

– Jesteś... – Zawahał się. – Ciebie trudno zapomnieć.

– Ha! Nie sądzę. Byłam nikim. Tylko jedną z dziesiątek nowych doktorantów. – Powiedziała i spuściła głowę. Musiała przebierać nogami o wiele szybciej od Adama, by dotrzymać mu kroku. – Pierwszy rok był straszny. Bardzo stresujący.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Pamiętasz swoje pierwsze seminarium?

– Pamiętam. A co?

– Przez całą prezentację porównywałaś zachowanie komórek do postaci ze Star Treka.

– Tak było. – Zaśmiała się. – Nie wiedziałam, że jesteś fanem Star Treka.

– Kiedyś miałem na to fazę. A tamtego roku na pikniku, kiedy zmoczył nas deszcz, bawiłaś się z czyimiś dziećmi w berka przez kilka godzin. Dzieci cię uwielbiały. Trzeba je było siłą odciągnąć, gdy musiały wracać do domu.

– Dzieciaki doktor Moss. – Olive posłała Adamowi uważne spojrzenie. Podmuch wiatru zmierzwił mu włosy. – Nie wiedziałam, że lubisz dzieci. Myślałam, że ich nie cierpisz.

Adam uniósł brew.

– Nie lubię dwudziestopięciolatków, którzy zachowują się jak dzieci. Ale trzylatki są w porządku.

Olive się uśmiechnęła.

– To, że wiedziałeś, kim jestem... To dlatego zgodziłeś się na ten udawany związek?

Przez jego twarz przemknęła cała gama emocji. Szukał odpowiedzi, ale jakby na żadną nie mógł się zdecydować.

– Chciałem ci pomóc, Olive.

– Wiem. Wierzę ci. – Potarła usta palcami. – Ale czy to wszystko?

Adam wypuścił powietrze. Zamknął oczy i przez ułamek sekundy wyglądał, jakby zdobył się na odpowiedź sprawiało mu prawdziwy ból.

– Nie – powiedział w końcu.

– Nie – powtórzyła. – Tutaj mieszkam. – Wskazała palcem ceglany narożny budynek.

– Jasne. – Adam rozejrzał się, omiatając wzrokiem okolicę. – Wnieść ci torbę na górę?

– Ja... Może później. Najpierw muszę ci coś powiedzieć. Zanim cokolwiek zrobimy.

– Oczywiście.

Adam zatrzymał się przed nią. Olive uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Między nimi powiał wiatr. Tylko od Adama zależało, jak bardzo się do siebie zbliżą. Tylko od niego – jej upartego, zmiennego, udawanego chłopaka. Tak cudownie niepowtarzalnego. Jedyne w swoim rodzaju. Olive poczuła nagły przypływ uczuć.

Wzięła głęboki wdech.

– Chodzi o to, że... Zachowałam się jak idiotka. I w dodatku wszystko poplątałam. – Nerwowo bawiła się kosmykiem włosów, po czym opuściła rękę, zbierając siły. Musiała mu powiedzieć, co leżało jej na sercu. Była gotowa. Teraz. – To tak jak w weryfikacji hipotez statystycznych. Błąd pierwszego rodzaju. To przerażająca sprawa!

Zmarszczył brwi. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

– Błąd pierwszego rodzaju?

– Wynik fałszywie dodatni. Myślenie, że coś istnieje, kiedy to coś nie istnieje.

– Wiem, czym jest błąd pierwszego rodzaju...

– Tak, oczywiście. Chodzi jednak o to... że przez ostatnie tygodnie najbardziej przerażało mnie to, że źle odczytuję sytuację. Że przekonuję samą siebie do czegoś, co tak naprawdę nie istnieje. Że widzę coś, czego nie ma, tylko dlatego, że bardzo chciałabym, żeby było. To najgorszy koszmar każdego naukowca.

– Mhm – mruknął Adam. – Dlatego w analizach zawsze wyznaczasz poziom istotności odpowiedni do...

– Ale błąd rodzaju drugiego jest równie straszny!

Wlepiła w niego wzrok. Świdrowała go oczami. Była przerażona. Tak bardzo bała się tego, co za chwilę miała powiedzieć. Jednocześnie czuła podekscytowanie. Wreszcie mu powie. Była zdecydowana.

– Tak – zgodził się Adam, powoli i niepewnie kiwając głową. – Wyniki fałszywie ujemne też są niepokojące.

– Ale tak to już bywa w nauce, nie? Wbija nam się do głów, że wyniki fałszywie dodatnie są złe, ale równie złe są te fałszywie ujemne. –

Przełknęła ślinę. – Niedostrzeganie czegoś, mimo że to coś ma się tuż przed oczami. Zmuszanie się do niewidzenia, spowodowane strachem przed dostrzeżeniem prawdy.

– Co ty mi próbujesz wyjaśnić? Że mamy słaby program nauczania statystyki?

Olive wypuściła powietrze i zaśmiała się. Zarumieniła. Oczy zaczynały ją szczypać.

– Może. Ale też... Że to ja zachowałam się słabo. I nie zamierzam dalej się tak zachowywać.

– Olive. – Adam zrobił krok w jej stronę. Nie przekroczył niewidzialnej granicy. Nie poczuła się niekomfortowo, ale czuła jego przyjemne ciepło. – Wszystko gra?

– Wydarzyło się tyle rzeczy... zanim cię poznałam, które chyba trochę pomieszały mi w głowie. Przez całe życie bałam się samotności. Mogę ci o tym opowiedzieć, jeśli chcesz. Ale najpierw muszę sama dojść ze sobą do

ładu. Dowiedzieć się, dlaczego otaczam się murem kłamstw, zamiast choć raz powiedzieć prawdę. Ale sądzę...

Wzięła głęboki, drżący wdech. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Adam to zauważył. Bezgłośnie wymówił jej imię.

– Myślę, że w którymś momencie zapomniałam, kim jestem. Zapomniałam o sobie.

Teraz to ona zrobiła krok naprzód. Ona położyła rękę na jego klatce piersiowej, zaciskając pięść na materiale jego koszulki i przytrzymując się mocno. To ona go dotknęła, rozpłakała się i uśmiechnęła.

– Muszę ci powiedzieć dwie rzeczy, Adam.

– Czy mogę ci jakoś...

– Proszę. Nie przerywaj. Daj mi powiedzieć.

Nie szło mu dobrze. Nie potrafił po prostu stać i słuchać, gdy w jej oczach gromadziły się łzy. Wiedziała, że czuł się bezużyteczny i nieprzydatny. Jego ręce zwisały luźno wzdłuż tułowia. A ona... ona kochała go za to jeszcze mocniej. Za to, że patrzył na nią, jakby była początkiem i końcem jego świata.

– Po pierwsze, okłamałam cię. Nie tylko przez niedopowiedzenie.

– Olive...

– Naprawdę cię okłamałam. I to poważnie. To było głupie kłamstwo. Pozwoliłam ci myśleć... nie. Kazałam ci myśleć, że zakochałam się w kimś innym, a tak naprawdę... Nigdy nic do nikogo innego nie czułam. Nigdy.

Uniósł rękę i dotknął policzka Olive.

– Co ty mówisz...

– Ale to nieważne.

– Olive. – Adam przyciągnął ją bliżej, dotykając ustami jej czoła. – To nie ma znaczenia. Cokolwiek spowodowało, że płaczesz, ja to naprawię. Będzie dobrze. Ja...

– Adam – przerwała mu Olive, uśmiechając się przez łzy. – To nie jest ważne, bo jest jeszcze druga rzecz, którą muszę ci powiedzieć.

Byli teraz już bardzo blisko. Czuła jego zapach i jego ciepło. Dłonie Adama obejmowały jej twarz, a kciuki ocierały płynące łzy.

– Kochanie – szepnął. – Co jeszcze chcesz mi powiedzieć?

Olive nie przestawała płakać, ale teraz były to łzy szczęścia.

Powiedziała więc to, do czego się przygotowywała. Powiedziała to pewnie z najgorszym akcentem, jaki on kiedykolwiek słyszał, ale jednak powiedziała.

– *Ik hou van jou, Adam.*

Epilog

WYNIKI: Dokładna analiza zebranych danych z poprawką na potencjalne czynniki zakłócające, błędy statystyczne i błąd eksperymentatora wskazuje, że się zakochałam. Świat nie jest jednak taki zły, jak go malują.

Dziesięć miesięcy później

- Stań tutaj. Masz stanąć o tu, w tym miejscu.
- Niech będzie.

Cierpliwie znosił jej zachcianki. Choć miał przy tym tę udęconą minę, która na liście ulubionych Adamowych min Olive zajmowała pierwsze miejsce.

– Trochę bliżej fontanny. Idealnie. – Olive zrobiła krok w tył, by podziwiać swoją kompozycję. Mrugnęła do niego i wyciągnęła do przodu telefon, robiąc zdjęcie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie ustawić go jako tapetę w smartfonie, zastępując dotychczasową fotografię ich dwojga pod drzewem jukki sprzed kilku miesięcy. Na zdjęciu Adam mrużył oczy w słońcu, a Olive przyciskała usta do jego policzka.

Całe lato jeździli na wycieczki, jedli pyszne lody i całowali się na balkonie u Adama, śmiejąc się i opowiadając sobie historie, patrząc w gwiazdy o wiele jaśniejsze niż te, które Olive niegdyś przykleiła na suficie swojej sypialni. Za niecały tydzień Olive miała rozpocząć pracę w laboratorium na Uniwersytecie Berkeley. To wiązało się z długimi dojazdami i bardzo napiętym harmonogramem. Mimo to nie mogła się doczekać.

– Stój tu – poleciła. – Wyglądaj na nieprzyjaznego i nieprzystępnego. I powiedz „dynia”.

Adam przewrócił oczami.

- A co, jeśli ktoś wejdzie?

Olive rozejrzała się po budynku wydziału biologii. Korytarz był opustoszały. W nikłym świetle jarzeniówek włosy Adama nabrały granatowego połysku. Był późny letni wieczór, a do tego weekend. Nikt nie wejdzie. A nawet gdyby wszedł, Olive Smith i Adam Carlsen nie byli już żadną nowiną. Nikt nie zwróciłby uwagi.

– Na przykład kto?

– Na przykład Anh. Wtedy scena byłaby dopełniona.

– E, tam. Wyszła gdzieś z Jeremym.

– Z Jeremym? Tym gościem, w którym się zakochałaś?

Olive wystawiła język i spojrzała na ekran telefonu. Czuła się szczęśliwa. Tak bardzo szczęśliwa, a nie była w stanie nawet powiedzieć dlaczego. Choć może jednak była...

– Dobra. Jeszcze minuta.

– Nie wiesz przecież dokładnie, kiedy to się wydarzyło. – Głos Adama był spokojny i cierpliwy. – Nie co do minuty.

– A właśnie, że wiem. Tej nocy robiłam western bloty. Widziałam dziennik laboratoryjny. Precyzyjnie odtworzyłam i miejsce, i czas. Bez błędnie. Jestem w końcu profesjonalną badaczką.

– Mhm. – Adam skrzyżował ramiona na piersiach. – I jak poszły te bloty?

– To teraz nieważne. – Uśmiechnęła się szeroko. – A co ty tu w zasadzie wtedy robiłeś?

– Jak to?

– Rok temu. Dlaczego szwendałeś się po budynku po nocy?

– Nie pamiętam. Może miałem robotę. Albo wracałem do domu. – Wzruszył ramionami i popatrzył w głąb korytarza, zawieszając wzrok na fontannie. – Może chciało mi się pić.

– Może i tak. – Zrobiła krok w jego kierunku. – A może liczyłeś na pocałunek.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Może i tak.

Olive zrobiła kolejny krok naprzód. I jeszcze jeden. I wtedy zadźwięczał alarm w jej telefonie. Dokładnie w momencie, gdy stanęła naprzeciw Adama. Wkraczając z butami w jego przestrzeń osobistą. Tym razem, kiedy wspięła się na palce i objęła go ramionami, on przycisnął ją do siebie.

Minął rok. Dokładnie rok. Teraz jego ciało znała już od podszewki. Znała szerokość jego ramion, kłujący zarost, zapach jego skóry. Wszystko to znała na pamięć. Widziała iskierkę radości w jego oczach.

Olive wtopiła się w Adama, pozwalając, by trzymał ją w swych silnych ramionach, po czym przyłgnęła ustami do jego ucha. Wyszeptała cicho:

– Mogę pana pocałować, doktorze Carlsen?

O autorce

Piszę historie rozgrywające się na uczelniach, ponieważ życie akademickie to moje życie. Środowisko akademickie potrafi być bardzo zamknięte, a życie na uczelni pochłania nieraz większość naszego czasu i wysysa z człowieka wszystkie siły. Przez ostatnie dziesięć lat miałam doskonałe mentorki, które bezustannie mnie wspierały. Mogę jednak wymienić dziesiątki sytuacji, w których czułam się jak kompletna oszustka, która tylko dzięki szczęściu trafiła do świata nauki. Ale takie już są studia doktoranckie – stresujące, wymagające i pełne współzawodnictwa. Życie akademickie potrafi wyzuć człowieka z energii i sprawić, że zapomni o własnej wartości. A jesteśmy przecież warci więcej niż napisane przez nas publikacje i pieniądze, które przyznano nam z grantów.

Połączenie tego, co uwielbiam najbardziej – pisania opowieści o miłości i nauki na kierunkach ścisłych – stało się dla mnie formą terapii. Moje doświadczenia odbiegają od doświadczeń Olive (z nikim nie udawałam związku), ale w książce znalazło się wiele z moich frustracji, radości i rozczarowań. Tak jak u Olive, przez ostatnie lata zdarzały mi się chwile, kiedy czułam się samotna, bezbronna, przerażona, zapędzona w kozi róg, niewystarczająco uzdolniona, niezrozumiana, ale też zdeterminowana, radosna i przepełniona entuzjazmem. Pisząc *The Love Hypothesis*, miałam możliwość przelania własnych doświadczeń na papier. Czasami nadawałam im zabarwienie humorystyczne, a czasami samą siebie przedstawiałam w nich w lepszym świetle. Pozwoliło mi to spojrzeć na własne życie z szerszej perspektywy. Dlatego też, choć pewnie nie powinnam tego mówić, ta książka znaczy dla mnie równie wiele, co moja praca doktorska.

No dobra, to nie do końca prawda. Znaczy dla mnie o wiele więcej.

Jeżeli temat ustawy dziewiątej (Title IX) jest Wam, Czytelnicy, nieznany, pozwolę sobie krótko go przybliżyć: Ustawa dziewiąta jest amerykańskim prawem federalnym, które zakazuje wszelkiego rodzaju dyskryminacji ze

względu na płeć we wszystkich instytucjach, które korzystają z finansowania federalnego (tj. większości uniwersytetów). Zobowiązuje ona szkoły do przeciwdziałania całej liście naruszeń, od nieprzyjaznego środowiska pracy aż do napastowania i molestowania. Na każdej uczelni podlegającej przepisom ustawy dziewiętej zatrudnieni są specjaliści koordynatorzy do spraw przeciwdziałania dyskryminacji, do których zadań należy rozpatrywanie skarg i naruszeń oraz edukowanie pracowników i studentów w zakresie przysługujących im praw. Ustawa dziewiąta była i jest kluczowym narzędziem zapewniającym równy dostęp do edukacji oraz ochronę studentów i pracowników uczelni przed dyskryminacją ze względu na płeć.

Ostatnia kwestia, którą muszę poruszyć: organizacje kobiet na kierunkach STEM (kierunkach ścisłych), o których w książce mówi Anh, zostały zmyślane, ale na większości uniwersytetów są tego rodzaju stowarzyszenia i organizacje. Więcej informacji na temat wspierania kobiet na kierunkach STEM znajdziecie na stronie awis.org. Informacje na temat wspierania kobiet z mniejszości etnicznych na kierunkach STEM znajdziecie na stronie sswoc.org.

Podziękowania

Po pierwsze, chciałabym powiedzieć: asgfgsfasdghadg. Nie mogę uwierzyć, że ta książka powstała. Naprawdę, nie pozostaje nic innego, jak afgjsdfafksjfadg.

Ponadto chciałabym powiedzieć, że książka ta nie powstałaby, gdybym nie otrzymała wsparcia od pewnie ze dwustu różnych osób. (Tu wchodzi piosenka do napisów końcowych). Chciałabym podziękować (kolejność losowa):

Thao Le – mojej wspaniałej agentce (twoja wiadomość zmieniła moje życie na lepsze); Sarze Blumenstock – mojej cudownej redaktorce (ale nie *takiej* redaktorce!); Rebecce i Alannah, moim pierwszym beta-testerkom (chwała Alannah za tytuł); moim gremlinom za gremlinienie i dzielną obronę „c.p.”; Lucy i Jen (dzięki za czytanie i za SM i za ciągłe trzymanie mnie za rękę), Claire, Court, Julie, Katie, Kat, Kelly, Margaret i mojej żonie Sabine (ALIMĘTY!) oraz Jess, Shepowi i Trix – gremlinom honorowym. Moim wymagającym przyjaciółom za ciągłe narzekanie: Celi, Kate, Sarah i Victorii. Moim TM-owcom, którzy wierzyli we mnie od początku: Court, Dani, Christy, Kate, Mar, Marie i Rachelle; Caitie za to, że była pierwszą osobą, która przekonała mnie, że mogę o tym wszystkim rozmawiać; Margo Lipschultz i Jennie Conway za nieocenioną pomoc przy pierwszych rękopisach; Frankie za punktualne powiadomienia; Psi za inspirację; Berkletom za „kupanie i supłanie”; Sharon Ibbotson za wkład edytorski i zachęty; Stephanie, Jordanowi, Lindsey Merrill i Kat za czytanie mojego rękopisu i pomoc w jego poprawie; Lilith za zapierające dech w piersiach rysunki i wspaniałą okładkę, jak również wszystkim kreatywnym z Penguin Creative; Bridget O’Toole i Jessice Brock za pomoc w przekonaniu ludzi, że mogliby chcieć tę książkę przeczytać; wszystkim z Berkley, którzy zza kulis pomagali mi dokończyć rękopis; Rianowi Johnsonowi za Tę Rzec, która zainspirowała mnie do zrobienia Wszystkich Innych Rzeczy.

Prawdę mówiąc, nigdy nie wyobrażałam sobie siebie jako osoby piszącej cokolwiek poza artykułami naukowymi. I pewnie nigdy nie zaczęłabym, gdyby nie rozmaici autorzy *fan fiction*, którzy umieszczają swoje dzieła w Sieci – to oni przekonali mnie, bym sama zaczęła pisać. Na pewno jednak nie miałabym odwagi, by zacząć pisać własne książki, gdyby nie wsparcie, zachęta, konstruktywna krytyka i kibicowanie ze strony fanów Star Treka i Star Wars/Reylo. Wszystkim, którzy komentowali lub polubili moje wpisy, którzy odzywali się do mnie w mediach społecznościowych, którzy pisali wiadomości prywatne, którzy rysowali dla mnie lub tworzyli moodboardy, którzy zachęcali mnie do dalszej pracy, którzy poświęcili chwilę czasu, by przeczytać coś, co napisałam – dziękuję. Naprawdę bardzo Wam wszystkim dziękuję. Wiele wam zawdzięczam.

Na koniec, bo to w końcu najmniej ważne: niezbyt gorące podziękowania dla Stefana. Za miłość i cierpliwość. Lepiej, żebyś tego nie czytał, ty pretensjonalny hipsterze.

You&YA

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz